

SIECI

**MOCNA ROZMOWA
PRZEMYSŁW
CZARNEK:
KONIEC
Z PRANIEM
MÓZGÓW
DZIECI!**

**URLOP NA KRYMIE?
ROSJANIE
WOLĄ TURCJĘ**

**JANECKI: HOŁOWNIA
I JEGO RUCH NAJLEPSZE
MAJĄ JUŻ ZA SOBĄ**

**RELACJA
BIAŁO-CZERWONE RÓŻE
WPOLITYCE.PL PRYZNANE**



**NAJWIĘKSZY
KONSERWATYWNY
TYGODNIK OPINII
W POLSCE**

Nr 26 (448) 2021
28 czerwca–4 lipca 2021

CENA: 6,90 zł
(w tym 8% VAT)

SIECI



TYLKO U NAS

KULISY WOJNY U MICHNIKA

**WZNIOSŁE SŁOWA MIESZAJĄ SIĘ
Z BRUTALNYMI CIOSAMI.
ALE TAK NAPRAWDĘ CHODZI
O WŁADZĘ I PIENIĄDZE**

gazeta
WYBORCZA.PL



INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694



9 772544 269106

OFERTA SPECJALNA

ZAMÓW E-PRENUMERATĘ **SIECI**



I ZYSKAJ PODWÓJNIE:

- rabat **50%**
roczna e-prenumerata w cenie
półrocznego dostępu
- książka **W PREZENCIE**
książka TYLKO dla e-prenumeratorów
tygodnika „Sieci”

WEJDŹ NA:
www.SiecPrzyjaciol.pl

i zamów lub przedłuż dostęp do e-prenumeraty
tygodnika „Sieci” na 12 miesięcy

Najpopularniejszy

Dostęp na
12 miesięcy
~~159,99 zł~~
89,99 zł



Książka
w prezencie

KUP TERAZ

Sprawiedliwość wymaga niemieckich reparacji



Rzadko się zdarza, by zmiana wprowadzona do Kodeksu postępowania administracyjnego wywołała tak dużo emocji społecznych, a zwłaszcza generowała spór o charakterze międzynarodowym. Tak stało się w ubiegłym tygodniu za sprawą uchwalonej przez Sejm nowelizacji, która zamknęła czas zgłaszania roszczeń repriwatyzacyjnych oraz umorzyła sprawę tzw. mienia bezspadkowego. Wielkiej polaryzacji w parlamencie nie było. Za przyjęciem ustawy głosowało 309 posłów, 120 wstrzymało się od głosu, nikt nie był przeciw.

Nowelizacja wynikała z konieczności dostosowania obowiązującego prawa do wyroku Trybunału Konstytucyjnego. Otóż w maju 2015 r. TK pod przewodnictwem Andrzeja Rzeplińskiego uznał za sprzeczny z konstytucją przepis KPA, pozwalający orzec nieważność decyzji wydanej z rażącym naruszeniem prawa nawet kilkadziesiąt lat po takim akcie. Właśnie na podstawie tego przepisu całymi latami przeprowadzano „dziką repriwatyzację”, zawłaszczając, często przez podstawione osoby, cudzy majątek i pozbawiając wiele osób dorobku życia. W Warszawie przejęto w ten sposób ponad 4 tys. nieruchomości na łączną sumę kilkudziesięciu miliardów złotych. Według szacunków stowarzyszenia Miasto Jest Nasze tylko w stolicy ofiarami tego procederu zostało 55 tys. osób. A przecież podobne praktyki dotyczą całego kraju...

Wydając swój wyrok w 2015 r., Trybunał Konstytucyjny odwołał się do dwóch zasad: zaufania obywatela do państwa oraz pewności prawa. Bez nich cała państwowa konstrukcja zamienia się w niepewną atrapę, która z dnia na dzień może zostać wywrócona i unieważniona. Bez nich całe rzesze Polaków nie mogą planować swojej przyszłości, ponieważ w każdej chwili po ich mieszkania, szpitale czy szkoły może się zgłosić z roszczeniami prawnymi lub podstawiony kurator albo spadkobierca.

Nowelizacja wywołała protesty głównie w Izraelu i USA. Polskim władzom zarzucono, że chcą w ten

sposób uniemożliwić zwrot majątków ofiarom Holokaustu oraz ich potomkom. W rzeczywistości chodzi o tzw. mienie bezspadkowe, czyli to, które pozostało po osobie pozbawionej spadkobierców. W większości krajów na świecie taki majątek przechodzi na własność państwa, którego obywatelem była ta osoba. W przypadku obywateli polskich pochodzenia żydowskiego, którzy zginęli w czasie wojny, chce się jednak zrobić wyjątek od tej reguły i przekazać ich mienie społeczności żydowskiej, nieposiadającej do niego żadnego tytułu prawnego.

Cały spór pokazuje, jak wiele niesprawiedliwości narosło przez dziesięciolecia na skutek II wojny światowej oraz utrwalonych przez nią zmian. W tej sprawie wiele stron czuje się ofiarami. Gdybyśmy chcieli choć w części naprawić wyrządzone krzywdy i umożliwić zadośćuczynienie, musielibyśmy sięgnąć po bardziej kompleksowe rozwiązania, obejmujące większą liczbę krajów.

Przed wszystkim trzeba sobie uświadomić, że Polska po II wojnie światowej była kompletnie zrujnowana. Nie otrzymała żadnych rekompensat wojennych za zniszczenia doznane od państwa niemieckiego. Utraciła też 52 proc. swojego przedwojennego terytorium, skąd miliony Polaków przesiedlono na tzw. ziemie zachodnie i północne, gdzie zamieszkali w domach opuszczonych przez Niemców. Potem nastały dekady komunizmu, który upaństwowił większe majątki. Brak systemowej repriwatyzacji po transformacji ustrojowej zakonserwował stan własnościowej niepewności.

W tej sytuacji kwestia mienia pożydowskiego wydaje się zaledwie częścią znacznie szerszego problemu. Żeby się z nim uporać, potrzebne są całociowe rozwiązania, których częścią powinny być przede wszystkim Niemcy. Bez spłacenia przez nich należnych Polsce reparacji wojennych niemożliwe będzie pokrycie kosztów repriwatyzacji i nacjonalizacji. Mamy dziś do czynienia z absurdalną sytuacją, w której pokrzywdzeni czują się albo Żydzi, albo Polacy, czyli ofiary II wojny światowej, a jedynymi zadowolonymi są Niemcy, którzy ten konflikt wywołali, a teraz przyglądają się całej awanturze z dystansu.

Grzegorz Górny



40

Letni Polacy
Konrad
Kołodziejewski



63

Sympatyczna wojowniczka
Jolanta
Gajda-Zadworna

73-
-88

Kupuję, bo polskie
Dodatek specjalny

NA POCZĄTEK

- 6 SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia
- 8 POWRÓT TROLLA**
Krzysztof Feusette
- 9 TUSK ZAMIAST PROGRAMU**
Dorota Łosiewicz
- 10 ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejewski
- 12 O PEWNYM SILNYM UCZUCIU**
Jan Pietrzak
- 12 PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort
- 13 PRAWNICZE IMPERIUM**
Bronisław Wildstein
- 14 WALIZKA ANGELIKI LIKI WDOWCZYK**
Michał Korsun
- 16 OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki
- 17 Z GALERII W PLENER**
Marta Kaczyńska-Zielińska
- 18 TERROR**
Tomasz Łysiak
- 20 BIAŁO-CZERWONE RÓŻE DLA POLSKICH NEGOCJATORÓW**
Nagrody portalu wPolityce.pl

TEMAT TYGODNIA

- 24 STAN WOJENNY**
Marek Pyza, Marcin Wikło

KRAJ

- 29 Z PRZEMYSŁAWEM CZARNKIEM**
rozmawia Dorota Łosiewicz
- 34 ODWRÓT HOŁOWNI**
Stanisław Janeczek
- 37 POLITYCZNA KABAŁA WICEPREMIERA**
Jan Rokita
- 40 LETNI POLACY**
Konrad Kołodziejewski
- 44 Z JÓZEFEM ORŁEM**
rozmawiają Jacek i Michał Karnowski

HISTORIA

- 48 KAMASZE '76**
Grzegorz Majchrzak

OPINIE

- 51 TĘCZOWA IDEOLOGIA ZACHODU**
Grzegorz Górny
- 54 PRZEPRAZSAM, JESTEŚ MĘŻCZYZNĄ**
Goran Andrijanić

ŚWIAT

- 56 URLOP NA KRYMIE. A MIAŁO BYĆ TAK PIĘKNE**
Marek Budzisz
- 60 OKIEŁZNAĆ TERROR WOKE NA UCZELNIACH**
Aleksandra Rybińska

SIECI KULTURY

- 63 SYMPATYCZNA WOJOWNICZKA**
Jolanta Gajda-Zadworna
- 65 CZARNE KONIE PRZY KŁAWIATURZE**
Adam Ciesielski
- 66 DURFY**
Robert Tekieli
- 67 WOJNA CYWILIZACJI**
Robert Tekieli
- 68 CZYTANIE JAKO SPORT EKSTREMALNY**
Wojciech Stanisławski
- 70 PSY JACKA LONDONA**
Krzysztof Logan Tomaszewski
- 72 ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM**
Piotr Zaremba

GOSPODARKA

- 90 „BANKOWA” NAGRODZIŁA BANKI**
Gala „Gazety Bankowej”
- 92 ZIELONA TRANSFORMACJA NABIERA TEMP**
Debaty III Forum wGospodarcę.pl
- 96 Z PAWŁEM STRĄCZYŃSKIM**
rozmawiają Maciej Wośko i Stanisław Koczoł

NATURA DLA LUDZI

- 102 SPRÓBUJMY DOSTRZEC LILIE I USŁYSZEC PTAKI**
Przemysław Barszcz

SPORT

- 104 SUMA WIELU BŁĘDÓW**
Cezary Kowalski

KUCHNIA

- 106 MOJE SMAKI: NATALIA SOSIN-KROSNOWSKA**
Jolanta Gajda-Zadworna
- 107 SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

- 108 LGBTQ. CO JEST NA KONCU TEJ DROGI?**
Hanna Karp
- 110 NORMALNOŚĆ**
Alina Czerniakowska
- 111 DAŁ NAM PRZYKŁAD VIKTOR ORBÁN...**
Lech Makowiecki
- 111 BUTY PREZESA**
Piotr Cywiński
- 112 DYREKTOROM SZKÓŁ I RODZICOM POD ROZWAGĘ**
Jan Pospieszalski
- 113 W TĘ OTO CZERWCA CHWILĘ...**
Leszek Długosz
- 114 KRZYK NATURY**
Katarzyna i Andrzej Zybortowiczowie

WAŻNA INFORMACJA DLA WIDZÓW NAZIEMNEJ TELEWIZJI CYFROWEJ

Przypominamy, że w pierwszej połowie 2022 roku nastąpi zmiana standardu nadawania telewizji naziemnej na DVB-T2/HEVC.

Warto już dzisiaj sprawdzić, czy Twój telewizor jest dostosowany do odbioru standardu DVB-T2/HEVC. **Jeżeli nie jest – nie musisz kupować nowego. Możesz zaopatrzyć się w dekoder, który umożliwi odbiór telewizji w nowym standardzie.**

Jak przygotować się do zmian?



Aby odbierać telewizję w nowym standardzie, upewnij się, że Twój telewizor ma odpowiednie parametry.



Parametry odbiornika sprawdzisz w specyfikacji technicznej urządzenia.



Dodatkowo, aby ułatwić widzom sprawdzenie odbiorników, prowadzone są emisje testowe w nowym standardzie.



W przypadku gdy Twój telewizor nie obsługuje DVB-T2/HEVC, konieczne będzie dokupienie dekodera (STB) lub wymiana odbiornika.



Przełączenia sygnału nastąpią w 2022 roku, harmonogram poszczególnych etapów znajdziesz poniżej.

Pamiętaj: jeśli rozważasz kupno nowego telewizora, upewnij się, że posiada on właściwe parametry.

Minimalne wymagania dla odbiorników DVB-T2 określa „Rozporządzenie Ministra Cyfryzacji z dnia 7 października 2019 r. w sprawie wymagań technicznych i eksploatacyjnych dla odbiorników cyfrowych” z późniejszymi zmianami. Plan zagospodarowania częstotliwości dla zakresu 470–790 MHz oraz ostateczne terminy zmiany częstotliwości i przejścia na nowy standard nadawania określa „ZARZĄDZENIE PREZESA URZĘDU KOMUNIKACJI ELEKTRONICZNEJ z dnia 17 stycznia 2020 r. w sprawie planu zagospodarowania częstotliwości dla zakresu 470–790 MHz”.

Więcej informacji na stronie www.refarming.pl

Harmonogram zmian

Planowane terminy przełączeń sygnału telewizyjnego z DVB-T na DVB-T2/HEVC w 2022 r.

Kolejność przełączeń MUX-1, MUX-2, MUX-4



Kolejność przełączeń MUX-3



1 28 marca 3 23 maja

2 25 kwietnia 4 27 czerwca

emitel

Sygnalista nadaaje

🔊 Zbigniew Boniek podsumował nieudaną wyprawę na mistrzostwa Europy. „Nie udało się i możemy wszystkich za wszystko rozliczać, ale do czego to doprowadzi? Podejrzewam, że do niczego, a w życiu nie trzeba burzyć, tylko konstruować. W burzeniu jesteśmy dobrzy, z konstruowaniem mamy problemy. Innej drogi niż wiara w to, co się robi, nie widzę”. Boniek ma rację. Reprezentacja jest dokładnie taka jak my, Polacy. A jesteśmy dziś narodem w większości dość mocno pogubionym. Niestety.

🔊 Przed meczem ze Szwecją **prof. Krystyna Pawłowicz** przypomniała sprawę zrabowanych przez Szwedów dóbr narodowych: „Szwedzi! Przed meczem ZWRÓĆCIE Polsce ZRABOWANY i wywożony flotyllami w czasie Potopu ogrom naszego narodowego dziedzictwa, pamiątki i skarby, które przetrzymujecie”. Szwedzi oczywiście niczego nie zwrócili, a do tego wygrali bój o wszystko. Ale przynajmniej nasi podjęli bój na poważnie, inaczej niż szlachta pod Ujściem.

🔊 Na horyzoncie kolejna batalia. Gdy polski Sejm przyjął ustawę, która ma zablokować dziką reprivatyzację, ambasada Izraela natychmiast wydała ostre w tonie oświadczenie. „Odrzucenie przez Polskę realizacji postanowień Deklaracji [Terezińskiej] to poważne i dalece niepokojące działanie” – napisano, dodając, że zmiana ustawy w rezultacie uniemożliwi zwrot mienia żydowskiego, co jest „niepojęte”. Padło także ostrzeżenie: „To niemoralne prawo poważnie uderzy w stosunki między naszymi państwami”. Wzrusza-

jąca jest ta troska o moralność w relacjach między państwami.

🔊 Jaką wartość moralną ma np. oświadczenie Ja'ira Lapida, izraelskiego ministra spraw zagranicznych? Píše on tak: „Nie mam zamiaru milczeć w obliczu tego prawa. To bezpośrednie i bolesne pogwałcenie praw ocalałych z Holocaustu i ich potomków. To nie pierwszy raz, kiedy Polacy próbują zaprzeczyć temu, co zrobiono w Polsce podczas Holocaustu”. Polacy niczemu nie zaprzeczają, Polacy najgłośniejszemu światu przypominają dziś o zbrodniach niemieckich na Żydach, Polakach i innych narodach.

🔊 Może m.in. dlatego w Niemczech opisuje się nasz kraj w sposób tak zakłamany? Mówił o tym w Poczdamie, z okazji 30. rocznicy traktatu polsko-niemieckiego, ambasador Andrzej Przyłębski. „Niemiecka telewizja publiczna, finansowane ze środków publicznych radiostacje oraz czołowe gazety piszą o Polsce jako kraju niemal totalitarnym, kraju bezprawia i upadku demokracji” – wypominał, dodając, że od przyjaciół „wymaga się na przykład głębszego wnikięcia w to, co naprawdę dzieje się u przyjaciela, już nie tylko sąsiada”. Czy niemieccy dziennikarze zdołają się na taki wysiłek? Można wątpić. Prawda to wysiłek, dużo łatwiej założyć mundurek współczesnego komsomolca i powtórzyć parę fałszywych zakłęb.

🔊 Podczas dyskusji zorganizowanej przez Moskiewską Szkołę Edukacji Obywatelskiej **Adam Michnik** stwierdził, że „w Polsce politycy dążą do putinizacji kraju”. Dodał jednak, że „Ka-

Jan Pietrzak świętował imieniny. Bard polskiej wolności powiedział portalowi wPolityce.pl, że wciąż ma jedno marzenie: łuk triumfalny ku czci bohaterów Bitwy Warszawskiej. „Oni też mają swoją cegielkę w naszych obecnych sukcesach, w tym, co budujemy i co chcemy zbudować. Ta szara piechota musi zostać doceniona przez nas, współczesnych, którym udało się dojść do wolnej Polski”. Nic dodać, nic ująć. Choć pamiętajmy: najpiękniejszym pomnikiem, jaki można zbudować, jest wolna, silna i wierna sobie Polska.

czyński to jeszcze nie Putin. Nasi Nawalni nie siedzą w więzieniach, do tej pory możemy czytać niezależne media, nasi dziennikarze nie są zabijani. To jeszcze nie autorytaryzm ani totalitaryzm". Wielkie kłamstwo o Polsce w kraju realnie zamordystycznym jednak nie przejdzie?

Michnik dzielił się także szerszym spojrzeniem na dzieje: „Kiedy myślałem o tym 30 lat temu, doszedłem do wniosku, że ostatnim stadium komunizmu jest nacjonalizm. By go uniknąć, należy się przeciwstawiać, jednoczyć, tworzyć aktywne społeczeństwo obywatelskie, walczyć z korupcją, tak jak robi to Aleksiej Nawalny, zapobiegać demoralizacji społeczeństwa". Ostatnim stadium komunizmu jest neokomunizm czy też – cytując śp. Annę Pawełczyńską – „zmutowany bolszewizm". Nacjonalizm jest martwy.

Michnik walczy teraz na dwa fronty: z zarządem Agory (piszą o tym Marek Pyza i Marcin Wikło) i z PiS. A może to jeden front? Redaktor naczelny „GW" nie wyklucza, że tak właśnie jest. „Ten zbieg okoliczności się narzuca, nie mam żadnych poważnych przesłanek oprócz plotek, że coś tutaj jest nieczystego i niejasnego. Zobaczymy, jak będzie wyglądało teraz postępowanie zarządu. Jeśli zrozumiem on, co jest niszczyielskie dla »Gazety«, i będzie się starał znaleźć porozumienie, by temu zapobiec, będzie to dowód, że nie ma tu żadnych ukrytych demonicznych sił. Ale tego na sto procent się nie da wykluczyć". Aż tak sprawni i sprytni to pisowcy jednak nie są. Chyba.

A jednak! W ramach akcji #OdeślijOłdeKsiążkę odesłano 31 książek Olgi Tokarczuk. Fundacja zareagowała następującym oświadczeniem: „Przepraszamy za naiwność – wydawało nam się, że napompowana przez media akcja odsyłania książek Noblistce nie znajdzie żadnego odzewu. Ile można powtarzać, że Olga Tokarczuk nie porównała Polski do Białorusi w wywiadzie dla »Corriere della Sera«?". Jeśli nie porównała – choć przecież porównała – to warto to sprostować, także we Włoszech, równie mocnym wywiadem. Grajcie fair.

Ciąg dalszy oświadczenia też nie grzeszy subtelnością. „Nienawiść znalazła ujście w okrutnej przemocy wobec słów, myśli i wolności drugiego człowieka. W pogańskim rytuale unicestwienia książek – zbrukania idei, której ludzkość zawdzięcza tak wiele. Nieprzypadkowo jednym z najczarniejszych dni w historii początku państwowej polityki nazistowskiej był 10 maja 1933 r., kiedy studenci największych niemieckich uczelni, inspirowani i wspierani przez wielu partyjnych

notabli i profesorów palili na ogromnych stosach tysiące książek autorów znienawidzonych przez dyktaturę". Nadchodzi czas porównań Polski do III Rzeszy?

Fundacja nie rezygnuje ze swoich szlachetnych ideałów. „Jeśli myślicie, że nadsyłając anonimowo książki, pozostajecie anonimowi – mylicie się. Jeśli myślicie, że zniszczenie tych książek uniemożliwi przeprowadzenie aukcji charytatywnej – mylicie się jeszcze bardziej. Zgodnie z obietnicą: książki – przede wszystkim właśnie te okaleczone – trafią na licytację. Dochód z niej przeznaczymy dla organizacji wspierających społeczność LGBT+”. Studenci palący książki też myśleli, że są postępowi, nowoczesni i stanowią przyszłość. Totalitaryzm przychodzi dziś w masce skrajnego antytotalitaryzmu.

Po tzw. paradzie równości Jerzy Kwaśniewski z Ordo Iuris zapowiedział „weryfikację prawdziwości i okoliczności zdjęcia", na którym mężczyzna prowadzi kobietę w masce psa na smyczy, trzymając dziecko za rękę. Jezuita Krzysztof Mądel zareagował tak: „I po raz setny się ośmieszycie, happening rządzi się prawem alegorii, nie bezmyślnej dosłowności". Słowo „happening" sugeruje, że to środowiska artystyczne. Trudno o większą pomyłkę. To podkute armie, które nie biorą jeńców.

Bartosz Kramek z Fundacji Otwarty Dialog ma poważne kłopoty. „Usłyszy zarzuty poświadczenia nieprawdy co do wykonania przez spółkę usług konsultingowych w 46 fakturach VAT wystawionych na rzecz 11 zagranicznych przedsiębiorców, na łączną kwotę około 5,3 mln zł, a także ukrycia przestępczego pochodzenia tych środków finansowych poprzez ich przelanie m.in. na rzecz Fundacji Otwarty Dialog" – poinformował rzecznik Prokuratury Regionalnej w Lublinie. Atak na Polskę był więc opłacalny, ale ostatecznie może się okazać kiepskim pomysłem.

Jarosław Gowin skomentował spór Polski z Czechami w sprawie kopalni Turów. Wskazał na wątpliwości co do werdyktu TSUE, na ciężkie konsekwencje zamknięcia Turowa, ale dodał również: „Analizujemy sprawę i nie wykluczamy, że zostały popełnione poważne błędy, zwłaszcza po stronie poprzedniego zarządu PGE". Zarząd PGE zareagował oświadczeniem: „Zadziwiające jest to, że Wicepremier polskiego rządu trzyma stronę Czech i neguje polskie stanowisko ws. Turowa". Tak, to zadziwiające. Zachowanie Czechów też jest zadziwiające. Może ten „gest przyjaźni" kiedyś do nich wróci? Powinien.



Powrót trolla



KRZYSZTOF FEUSETTE

Tusk: No, to jestem.

Schetyna: No i co?

Trzaskowski: Czym kolega przyjechał? Konno czy hybrydą?

Tusk: Taksówką, więc się streszczajmy.

Kidawa: Donald? Donuś, to naprawdę ty? Myśmy tyle czekali, ja za tobą wszystkie oczy wypłukałam... wyblagałam... wypłakałam...

Ty wiesz, że oni mi nawet programu nie dali? Kazali wyjść na mównicę, a kartkę zabrali. Ty sobie wyobrażasz? Ten Borys...

Budka: Spokojnie, koleżanko. Będą wolne wnioski, to sobie zgłosicie, co będziecie chcieli. Ale teraz pozwólcie, że powitam na naszym zebraniu przewodniczącego...

Tusk: Spocznij. Nie rób lipy, Borys. Po co ta pompa? Wiemy, jak jest, wszystkie ręce na pokład i osiem gwiazdek. No, jest tak czy nie?

Trzaskowski: Oczywiście. To samo mówiłem na wiecu ostatnio.

Tusk: Pamiętaj, Rafał, że jak dwóch mówi to samo, to nie jest to samo. Widziałem ten wiec. Pięćdziesiąt osób. I to w Gdańsku, gdzie połowa była pewnie od tej... Jak ona się nazywa, ta wiecznie nieprzytomna?

Budka: Dulcikiewicz Aleksandra. Urodzona...

Tusk: Wystarczy.

Schetyna: Też tak uważam. Zatem – powiedzcie nam z Borysem, jak wy to widzicie, a potem my powiemy, jak my widzimy to, co wy widzicie, a przede wszystkim to, czego nie widzicie. Bo, widzicie, my tego nie widzimy...

Tusk: Nic się nie zmieniło. Wszystko na „nie”. Zostawiłeś Borysa z wyborami prezydenckimi, a teraz krytykujesz?

Kidawa: Co masz na myśli, Donusiu?

Trzaskowski: Chyba wszyscy wiemy. Słuchajcie, ustalmy, co i jak, bo mnie już urlop leci. Czyli jak będzie? Kto jest szefem?

Budka: No, więc umówiliśmy się z Donaldem, że...

Tusk: Ja.

Budka: Nie. Że ja.

Tusk: Jakim cudem?

Budka: Takim, że zostałem wybrany na przewodniczącego. I to by było nielegalne.

Tusk: Słuchaj, Borys, nie będziesz mi mówił, co w mojej partii jest legalne, a co nie. Ustaliliśmy, że przejmuję Platformę, zanim ją utopisz. Tak czy nie?

Budka: Niby kiedy?

Tusk: W czasie meczu. Co ty, głupka udajesz?

Budka: Nie było takiej rozmowy!

Tusk: Aha. Kup sobie „Wyborczą”, to się dowiesz, jak było. Reszta to są twoje przywidzenia i omamy słuchowe.

Trzaskowski: Czyli, że jak? Kto teraz delegacje podpisuje?

Budka: Nic się nie zmienia. Ja jestem szefem.

Tusk: Chyba w mięsny na osiedlu.

Schetyna: Rozumiem, że nic nie jest uzgodnione?

Kidawa: No, jak Donald wraca, to chyba wiadomo, że musi być liderem, prawda? Donku, chcę ci powiedzieć, że mam fantastyczne pomysły na następną kampanię prezydencką...

Tusk: Na razie musisz wziąć na siebie ocieplanie wizerunku. Wiesz, dowcipy, przekręcanie, śmieszne wypowiedzi w stylu „respiratory, inspiratory”...

Kidawa: Ale ja zawsze mówię poważnie.

Schetyna: I bardzo dobrze. Lepszy efekt.

Budka: Dobrze, to może po tych przepychankach...

Tusk: Nie ma żadnych przepychanek, wszystko jest jasne jak słońce nad peruwiańską czapeczką...

Budka: Tyle że wciąż nie mamy programu...

Tusk: Czego?

Budka: Programu!

Tusk: „Fakty” ci nie wystarczą? To masz jeszcze „Fakty o faktach”. Żadnego programu. Tylko tego brakuje, żebyśmy teraz ogłosili coś, co się nie spodoba części elektoratu.

Budka: Niepotrzebnie daliśmy sobie przykleić głębię totalnej opozycji...

Tusk: A kto konkretnie?

Budka: No, Grzegorz. To on nas podpuszczał, żebyśmy te pucze robili, śpiewali, po szafkach grzebali...

Schetyna: Ja? Ja was musiałem hamować, żebyście piany na twarzach nie mieli.

Trzaskowski: Słuchajcie, to jest niepotrzebne. Teraz potrzebne jest jedno.

I to jest, słuchajcie, jedność...

Tusk: Czyli odpuszczasz pajacowanie?

Trzaskowski: Nie wiem, o czym mówisz.

Tusk: No, te wszystkie obozy, ruchy, wspólne polski i inne kocopoły.

Trzaskowski: To nie są kocopoły.

Budka: Są, są. Mówił o tym w wywiadzie nasz poprzedni przewodniczący.

Schetyna: Czyli ja?

Budka: Czyli ja. Teraz ja jestem poprzedni.

Trzaskowski: Co ci obiecał?

Tusk: A ty co, spowiednik?

Trzaskowski: Tak, dla dziesięciu milionów rodaków, którzy w drugiej turze wyborów...

Tusk: Dawno i nieprawda.

Trzaskowski: Trzeba było startować.

Tusk: O, patrzcie go, jaki butny. Niedawno rury z g... taśmą kleił, a dziś lider, że klękał, Europo. Dobra, daj tę delegację, to ci podpiszę. I zmykaj już na ten obóz.

Wróci czy nie wróci? A jak wróci, to który? Oknem czy drzwiami? Przez Senat, a może zostanie szefem PO? Chce mu się wrócić czy mu się nie chce? Chcą go w partii czy raczej go nie chcą? Wiedzą o powrocie czy nie wiedzą? A wyborcy? Ucieszą się czy nie? Jest wybieralny czy niewybieralny? Większy jest elektorat negatywny czy pozytywny? Zaskodzi partii czy raczej pomoże? I dlaczego chce wrócić? Już mu się znudziło na eurosalonach czy może już nie jest tam potrzebny? Wystartuje w wyborach prezydenckich czy nie wystartuje?

Chodzi oczywiście o Donalda Tuska. Od tygodni opozycja zaprzęta głowę opinii publicznej jego ewentualnym powrotem. I trudno się oprzeć wrażeniu, że to jedyny pomysł, jaki ma Platforma Obywatelska dla Polski. Programu jak nie było, tak nie ma. No, poza tym powszechnie znanym, zawierającym się w ośmiu gwiazdkach. Nie udało się na razie wypracować nawet nowej deklaracji programowej. Z kwestii programowych nadal aktualne jest mobilizowanie zagranicy i od czasu do czasu ulicy. Jednak okazuje się, że to za mało.

Znudzeni politycy, poirytowani, niechętni rządowi publicyści oraz zawiedzeni wyborcy nie kryją, że czekają na lidera i męża stanu, a skoro czekają, to znaczy, że taki jest nieobecny w ofercie dostępnej na rynku. Poza tym o tym, że go nie ma, świadczą także pikujące na łeb na szyję notowania największej niegdyś partii opozycyjnej.

Sam zainteresowany stwierdził w TVN 24, że „mentalnie, emocjonalnie, życiowo” jest gotów podjąć każdą decyzję, „żeby pomóc odwrócić ten bardzo niebezpieczny dla Polski bieg spraw”. Jednak stary polityczny wyjadacz Aleksander Kwaśniewski ostrzega Donalda Tuska, że „wychodził z rzeki, która była wartka, szeroka izystała, a wraca do rzeczki dużo mniejszej, płytszej i – niestety – bardziej zanieczyszczonej”. Były prezydent przypomina, że „trzeba się zająć ciężką pracą,

Tusk zamiast programu

Programu PO jak nie było, tak nie ma.

No, poza tym powszechnie znanym, zawierającym się w ośmiu gwiazdkach

Wyczekiwanym mężem stanu, który wybawi opozycję z opresji, nie okazał się także Szymon Hołownia, który skarżył się ostatnio, że nie wszystkie stacje telewizyjne pokazywały jego konferencję w plenerze. Pewnie niektórzy się połapali, że im więcej pan Hołownia mówi, tym gorzej dla niego, bo i jego poparcie zaczęło topnieć. Trudno się dziwić.

Efekt świeżości przygasał, a Hołownia, który zapowiadał, że „wie, jak to zrobić” i wie, co jest dobre dla Polski, właśnie powiedział, że będzie jeździł po kraju, żeby się dowiedzieć, czego oczekują od niego Polacy. Czyli i tu programu ze świecą szukać.

W tym czasie partia rządząca przygotowała Polski Ład i Strategię Demograficzną 2040, które za chwilę zostaną przekute w ustawy. A tam zawarto kolejne prospołeczne i rodzinne rozwiązania. Nawet Antoni Mężydło,

senator z KO, nie mógł powstrzymać słów podziwu pod adresem rządu.

„Ustawił nas w bardzo trudnej sytuacji, ale zagranie – znakomite! Przecież nie można mieć żadnych zarzutów do tego Polskiego Ładu” – mówił w rozmowie z „Super Expressem” polityk, nie kryjąc, że opozycji będzie bardzo trudno odpowiedzieć na propozycje ogłoszone przez PiS.

Może dlatego z badania pracowników United Surveys na zlecenie RMF FM i „Dziennika Gazety Prawnej” wynika, że aż 27,4 proc. respondentów uważa, że najlepszym premie-rem byłby... Mateusz Morawiecki. Na dalszych miejscach znaleźli się: Rafał Trzaskowski (7,6 proc.), Donald Tusk (5,6 proc.), Szymon Hołownia (2,5 proc.) i Władysław Kosiniak-Kamysz (2,5 proc.).

Dorota Losiewicz



Transkonkurencja dla kobiet

Laurel Hubbard będzie pierwszą transkobietą na olimpiadzie Tokio 2020 i jednocześnie najstarszą sztangistką w historii igrzysk. Liberalne i lewicowe media są zachwycone. A co z kobietami, które będą musiały konkurować z kimś, kto startował wcześniej w zawodach męskich?

Hubbard to nowozelandzki zawodnik uważający się teraz za kobietę. Od 2015 r. Międzynarodowy Komitet Olimpijski zezwala transseksualistom na startowanie z inną niż ich biologiczna płeć. Warunkiem jest utrzymywanie testosteronu w określonej normie. Tyle że Hubbard jeszcze osiem lat temu startowała w zawodach jako Gavin Hubbard. Gavin pobił wówczas kilka rekordów w kategorii juniorów. Krytycy dopuszczenia Hubbard do zawodów olimpijskich zwracają uwagę, że ma ona inny budulec mięśni i inaczej była trenowana jako mężczyzna, co musi się teraz przełożyć na wynik zawodów. Do tego dochodzi jeszcze brak wymogu operacyjnego usuwania narządów

płciowych u mężczyzn deklarujących się jako kobiety. To zaś wpływa na wysokość testosteronu. Hubbard w 2017 r. wygrała (już jako kobieta) srebrny medal na mistrzostwach świata oraz złoty podczas Igrzysk Pacyfiku na Samoa.

Według przepisów zawodniczka spełniła kryteria kwalifikacyjne Nowozelandzkiego Komitetu Olimpijskiego (NZOC), Międzynarodowej Federacji Podnoszenia Ciężarów, Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego oraz wytyczne MKOl dla sportowców transpłciowych. Jednak Belgijka Anna Van Bellinghen, która prawdopodobnie będzie konkurować w Tokio z Hubbard, mówi, że obecność Hubbard wśród kobiet należy uznać za „kiepski żart”. „Niektóre sportswomenki są pozbawione życiowych szans na medale i zakwalifikowania na olimpiadę. Jesteśmy bezsilne. Debata odbywa się pod kątem dyskryminacji osób transgenderowych, więc jest ona naznaczona ideologią” – mówi belgijska zawodniczka.

Nie jest to pierwszy taki głos. Po zwycięstwie na Samoa nowozelandzka grupa Speak Up For Women domagała się, by w imię praw kobiet bronić podziału sportu na kategorię męską i żeńską. Podobnego zdania był prezes komitetu organizacyjnego igrzysk Keneti Sio, który stwierdził, że „sukces Hubbard był nie fair wobec zawodniczek, które z nią rywalizowały. Nic nie możemy na to jednak poradzić. Taka jest rzeczywistość w świecie sportu”. Podobne argumenty słychać w USA po decyzji administracji Joeego Bidena, aby szkolne drużyny przyjmowały transseksualistów. Była gubernator Karoliny Południowej Nikki Haley zwróciła uwagę, że „najszybsza sprinterka świata ma dziewięć olimpijskich medali, ale i tak prawie 300 uczniów z amerykańskich liceów jest od niej szybszych”. Jej zdaniem dopuszczanie do zawodów transseksualistów spowoduje, że kobiety stracą szansę na zwycięstwa oraz sportowe stypendia. Czy teraz stracą również medale olimpijskie?

Lukasz Adamski

Przegrała „partia wojny”

Předterminowe wybory w Armenii dość niespodziewanie wygrała koalicja Porozumienie Obywatelskie dotychczasowego premiera Nikoła Paszyniana, uzyskując 53,92 proc. głosów. Co ciekawe, wszystkie sondaże przedwyborcze wskazywały na wyrównaną walkę pomiędzy blokiem dotychczasowego premiera a opozycyjną koalicją Armenia, zawiązaną przez byłego prezydenta Roberta Koczariana, która ostatecznie zdobyła za ledwie 21,04 proc. głosów. Opozycja budowała swoją kampanię wyborczą na oskarżeniach Paszyniana o zdradę interesów narodowych, nieudolność w czasie niedawnej wojny z Azerbejdżanem i zawarcie upokarzającego zawieszenia broni. Z kolei obecny premier, lider „aksamitnej rewolucji”, która w 2018 r. obaliła formację polityczne powiązane z Koczarianem, a jego samego postawiła później w stan oskarżenia, źródeł kłeski wojennej Armenii upatrywał w wieloletnich skorumpowanych rządach starej ekipy. Jak widać, przekonało to większość wyborców.

Do parlamentu wszedł też blok Mam Honor, utworzony przez byłego premiera Serża Sarkisjana, którego obaliła „aksamitna rewolucja”, oraz byłego szefa Rady Bezpieczeństwa Artura Wenecjana. Ich blok nie przekroczył wprawdzie bariery 7 proc., ale i tak znajdzie się w parlamencie, bo w konstytucji Armenii znajduje się wiele przepisów mających przeciwdziałać monopolizacji władzy przez jedną formację. Z tego też powodu ugrupowanie Paszyniana, mimo zdobycia ponad połowy głosów, nie uzyska



Armenia

Nikol Paszynian

prawdopodobnie większości i potrzebna będzie druga runda wyborów. Jej przeprowadzenie nie gwarantuje jednak spokoju wewnętrznego w Armenii, bo blok Koczariana zapowiedział już kontynuowanie walki aż do obalenia obecnego obozu władzy.

Wybory w Armenii miały też regionalne znaczenie geostrategiczne. Opozycja skupiona wokół Koczariana była utożsamiana z „partią wojny”, tą częścią społeczeństwa która opowiada się za wznowieniem walki z Azerbejdżanem i rewanżem. Z tego względu, mimo że Koczarian jest osobistym przyjacielem Putina, Moskwa, opowiadająca się za stabilizacją sytuacji na południowym Kaukazie, wołała wesprzeć obecnie rządzącą formację.

Marek Budzisz

Ryzykowna amnestia

Hiszpania

Socjalistyczny rząd Hiszpanii ulaskawił dziewięciu katalońskich działaczy skazanych przez Sąd Najwyższy za organizację w 2017 r. nielegalnego referendum niepodległościowego. Kolejna piątka separatystów, z przewodniczącym katalońskiego rządu Carlesem Puigdemontem na czele, zbiegła za granicę i jest ścigana Europejskim Nakazem Aresztowania.

Premier Pedro Sánchez, uzasadniając akt łaski podczas przemówienia w operze w Barcelonie, podkreślił, że chce „otworzyć nową erę dialogu i pojednania w Hiszpanii oraz raz na zawsze zakończyć podziały i konfrontacje”. „Katalonio, Katalończycy, kochamy was!” – dodał. Jest to ostry zwrot w dotychczasowej polityce Madrytu. Jeszcze rok temu Sánchez twierdził, że skazani separatyści powinni odbyć swoje kary „do końca”. Kilka tygodni temu zmienił jednak zdanie, twierdząc, że nastał „czas na porozumienie”. Oficjalnie Sánchez zdecydował się ulaskawić katalońskich separatystów, aby „uspokoić nastroje w kraju i rozpocząć dialog”. W rzeczywistości chodzi jednak o dalszą karierę premiera. Rząd socjalistów jest rządem mniejszościowym i aby przetrwać, potrzebuje poparcia deputowanych z małych nacjonalistycznych ugrupowań z Katalonii, Kraju Basków czy Galicji. To zresztą zarzucili premierowi jego przeciwnicy polityczni. Pablo Casado, lider centroprawicowej Partii Ludowej (PP), nazwał decyzję rządu „niemoralną i niszczącą państwo prawa”, z kolei prawicowa partia Vox uważa, że ulaskawieni liderzy separatystyczni są głęboko „skorumpowani”, nie okazali żadnej skruchy, a referendum niepodległościowe z 2017 r. było próbą przewrotu. Sąd Najwyższy Hiszpanii podziela tę opinię i w oficjalnej deklaracji nazwał akt łaski „działaniem nieuzasadnionym i niszczącym porządek konstytucyjny”. Podobnego zdania są Hiszpanie. Według dziennika „El Mundo” 60 proc. obywateli jest przeciwnych ulaskawieniu separatystów. Przeciw decyzji premiera organizowano nawet protesty. Tydzień temu na wiecu w Madrycie zebrało się kilkadziesiąt tysięcy osób.

Zresztą sami separatyści też nie doceniają gestu rządu i domagają się generalnej amnestii dla wszystkich 3 tys. osób skazanych za różne działania w związku z referendum w 2017 r. Po ogłoszeniu aktu łaski działacze separatystycznych Rad Obrony Republiki (CDR) zerwali z ratusza w katalońskim mieście Vic flagę Hiszpanii, a następnie ją podpalili. Separatyści zapowiedzieli też, że dalej będą dążyć do niepodległości. Ich zdaniem skazani liderzy buntu nie potrzebują łaski, bo nie popełnili żadnej zbrodni i są więźniami sumienia. Nikt z liderów separatystycznych nie pofatygował się również do opery w Barcelonie, aby posłuchać pojednawczego przemówienia Sáncheza. Gest premiera jest więc nad wyraz ryzykowny. Katalońscy separatyści mogą uznać postawę Madrytu za wyraz słabości i próbować tę słabość wykorzystać.

Aleksandra Rybińska



Francja

„Afrykański Afganistan”

W lutym Joe Biden podjął decyzję o wycofaniu po 19 latach amerykańskich wojsk z Afganistanu, co oznacza de facto zwycięstwo talibów w tym kraju. W czerwcu z kolei Emmanuel Macron ogłosił zakończenie po ośmiu latach operacji Barkhane, czyli wycofanie z regionu Sahelu francuskiego kontyngentu liczącego 5,1 tys. żołnierzy. Zadaniem armii było powstrzymywanie wpływów dżihadyzmu w Nigrze, Mali, Czadzie i Burkina Faso. Odwrót Francuzów to przyznanie się do politycznej i militarnej klęski w tamtym rejonie, w którym zbrojne oddziały islamistów kontrolują coraz większe połacie terenu.

Wojskowa misja w Afryce była od dawna krytykowana nad Sekwaną z powodu wysokich kosztów (ponad miliard euro rocznie) oraz ofiar w ludzkości (55 poległych żołnierzy). Czare goryczy przelała śmierć w walkach z rebeliantami prezydenta Czadu Idrissa Déby (członka Wielkiej Łoży Narodu Francuskiego) oraz wojskowy zamach stanu w Mali. Przewrót wyniósł do władzy nową juntę, która rozpoczęła rokowania z dżihadystami. Dla Paryża negocjacje z terrorystami są niedopuszczalne, dlatego rząd francuski zawiesił pomoc wojskową dla Mali. Jak powiedział prezydent Macron: „Nie możemy znieść dwuznaczności, nie możemy prowadzić wspólnych operacji z rządami, które decydują się na dialog z grupami, które strzelają do naszych dzieci”.

Wycofanie się Francuzów to porażka kolektywnego Zachodu w konfrontacji z islamistami. Unia Europejska dysponuje łącznie liczbą 1,5 mln zawodowych żołnierzy, a jednak nie była w stanie wystawić kilku tysięcy wojskowych do walki z dżihadyzmem na Czarnym Lądzie. Garstkę żołnierzy przysłali jedynie Szwedzi, Włosi, Czesi i Estończycy. To jednak zbyt mało, by powstrzymać zbrojne grupy powiązane z Al-Kaidą i ISIS. W efekcie Sahel zamienia się w coraz bardziej niebezpieczny region, zwany już „Afganistanem Afryki”. To zwiastuje problemy w najbliższej przyszłości także dla Europy, zagrożonej kolejną falą uchodźców, która wkrótce może ruszyć z tamtych ziem na Północ.

Grzegorz Górny



I ŚMIESZNO, I STRASZNO

O pewnym silnym uczuciu

Otacza nas miłość, krąży wokół ludzi, by chronić ich przed rozsypką psychiczną, przed utratą poczucia sensu w chaosie zwanym „życie”. Jest niezbędną opoką istnienia. Bez miłości człowiek staje się spróchniałym kolkiem w płocie, oczekującym w przerażeniu ostatniej godziny. Prawdziwa miłość jest Bogiem, a Bóg jest miłością.

Najbardziej oczywista jest miłość owocująca nowym życiem, a misterium powołania nowego człowieka odbywa się od tysięcy lat w rodzinie. Dożyliśmy obecnie takich czasów, że różne rewolucyjne ideologie zawzięcie atakują rodzinę. Uznają ją za skansen patriarchy, przemocy, seksizmu itp. Niszczenie odwiecznych wartości, takich jak rodzina, naród, wiara, tożsamość kulturowa, było już za komuny jednym z celów ówczesnych postępowców vel postępaków.

Wydawało się, że po kompromitacji tamtego „jedynie słusznego ustroju” ludzkość da sobie spokój z tego rodzaju eksperymentami. A jednak nie. Element rewolucyjny wykryty przez Marksa, czyli proletariatu, nie zdał historycznego egzaminu. Państwa „dyktatury proletariatu” okazały się ponurymi więzieniami wynędzniałych narodów. Nastąpiła kompromitacja ideologii i praktyki komunistycznej. Zna-

leźli więc sobie rewolucyjni geszeftciarze następny buntowniczy element: mniejszości płciowe.

Te mniejszości określane wielkimi literami mają za złe światu, że są mniejszościami. Pragną być większością, nie w efekcie demokratycznych decyzji, lecz uzurpacji. Wymagają przywilejów z racji odmiennego od większości stosunku do stosunku. Udaają, że nie rozumieją różnicy między seksem a miłością. Są to pojęcia, przepraszam za wyrażenie, nakładające się na siebie w pewnym stopniu, ale nie tożsame. Seks dotyczy pocierania naskórków i bywa przyjemny. Nie wystarczy to jednak, by konstytucje, prawa państwowe, traktaty międzynarodowe zajmowały się takim głupstwem. Tak jak nie zajmują się bardzo przyjemną zabawą w dupnika. Natomiast miłość tworząca wspólnotę rodzinną wymaga państwowego wsparcia, ponieważ jest podstawą społeczeństwa. Bywa, że dziadek kocha wnuki bardziej niż ich babcię. To bezdyskusyjne, bezsporne uczucie łączące wszystkie płcie i pokolenia tworzy ze społeczeństwa Naród.



**Jan
Pietrzak**

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Z tęczą na ramieniu

Sport i polityka raz po raz się przenikają. Politycy lubią być fotografowani w szalikach w barwach narodowych na stadionach, a jeszcze chętniej w szatni zwycięskiej drużyny po meczu.

W czasach nowożytnych usiłowano wprowadzić zasadę sportowej apolityczności. Zawodnikom nie wolno było pokazywać gestów, które oznaczają poparcie dla jakiejś siły politycznej czy ideologii. Dlatego oburzenie niektórych oficjeli budzą piłkarze, którzy czy to czynią znak krzyża przy wejściu na boisko, czy po bramce w euforii padają na kolana i wskazują palcem niebo. Aż strach pomyśleć, że ci tropiciele mogą skojarzyć kiedyś skrzyżowane na piersi ręce Roberta Lewandowskiego z krzyżem św. Andrzeja...

Żarty żartami, ale zwalczanie ideologii kończy się, gdy mamy do czynienia z ruchami lewackimi. Zakorzeniona już jest w futbolu akcja „wykopmy rasizm ze stadionów”, obecnie wzmocniona przez BLM, gdy piłkarze demonstracyjnie przyklekają przed meczem, aby wyrazić poparcie dla czarnoskórych – co, jak słusznie zauważył Zbigniew Boniek, jest gestem zupełnie pustym.

Najnowszy przypadek to bramkarz Niemiec Manuel Neuer, który zakłada kapitańską opaskę w kolorach tęczy, aby wyrazić poparcie dla walki społeczności LGBT o przywileje. UEFA przez

chwilę wykazała się rozsądkiem. Zwróciła uwagę, że kapitan ma obowiązek używania oficjalnej opaski dostarczonej przez federację. I wszczęła śledztwo w kwestii łamania przepisów mówiących o zakazie używania symboli sprzecznych z powszechną przyzwoitością i moralnością (dodajmy: symboli, które są obraźliwe nie tylko dla chrześcijan wielu wyznań, lecz także milionów niewierzących).

Energii federacji jednak nie na długo starczyło: zaszantażowana i zhejtowana przez środowisko LGBT, a może i przez kogoś ważniejszego, UEFA szybko wycofała się z podkulonym ogonem. Gest Neuera, który publicznie, na stadionie, domagał się akceptacji dla „pedałowania”, został uznany za pozytywny. „Przepisy złamano w słusznej sprawie” – stwierdziła federacja, przyznając w ten sposób, że swój regulamin może już tylko powiesić na haku w sławojce.

Już sobie wyobrażam, jak europejska federacja zareagowałaby, gdyby polski bramkarz wystąpił w opasce z symbolem „zakazu pedałowania”. Który bramkarz? Ano może miałby tyle odwagi ten, który kiedyś składał kwiaty pod pomnikiem wraz z delegacją Narodowego Odrodzenia Polski...

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl



**Dominik
Zdort**

BRONISŁAW WILDSTEIN

Prawnicze imperium

Przyjaciół zwrócił mi uwagę, że niedawno wydana książka Marcina Matczaka „Imperium tekstu” jest doskonałą ilustracją zagrożeń, które wpisane są w obecne, liberalne podejście do prawa, o czym często piszę. Książki nie przeczytałem, nie będę więc zabierał na jej temat głosu, natomiast zaznajomiłem się z jej finałem, który stanowi 10 rad dla sędziów, gdyż, jak zauważa autor, „teoria musi mieć przełożenie praktyczne”. Można je więc analizować oddzielnie. Zaczęę jednak od fragmentu, który autor traktuje jako podsumowanie „Imperium”: „Dlaczego sędzia nie może być tylko »ustami ustawy«”.

Tradycyjne podejście, które nakazuje skromność egzekutorom prawa, jest Matczakowi obce. Dużo bliżej mu do współczesnego klasyka liberalnego modelu, Ronalda Dworkina. Wykreował on figurę „sędziego Herkulesa”, który poprzez rozbudowane i kontekstualne interpretacje staje się prawa współtwórcą. To podstawowe zagrożenie, z jakim borykamy się w systemie liberalnej demokracji, który z tego powodu jest coraz mniej demokracją.

Nieporozumieniem jest uznanie aktywizmu sędziowskiego za naturalną konsekwencję systemu common law, czyli obowiązującego w krajach anglosaskich prawa zwyczajowego. Owszem, teoretycy tego modelu uznawali, że sędziowie „odkrywają prawo”. W żadnym wypadku nie oznaczało to jednak ich arbitralności. Musieli działać w ramach precedensu i obyczaju, a więc na podstawie wpisanego w nie porządku etycznego. Zwolennicy aktywizmu sędziowskiego również odzegnują się od arbitralności, tyle że działają w warunkach zakwestionowania tradycyjnego ładu kulturowego, przeciw któremu zwraca się dominująca dziś ideologia emancypacji. Ukształtowanie na uniwersytetach, które stanowią jej ośrodki, nauczani przez jej adeptów traktują ją jako ostateczny wykwit racjonalności, zwłaszcza że daje im ona niespotykaną wcześniej władzę i czyni z nich nową kastę braminów, czy może raczej strażników emancypacyjnej rewolucji. W swoim działaniu odwołują się do praw człowieka, które – jak wskazuje praktyka – znaczyć dziś mogą wszystko, czyli generalnie to, co uznają silniejsi. Jeszcze niedawno (zasadnie) przyjmowano, że aborcja czy eutanazja są z nimi sprzeczne, teraz mają być ich upostaciowaniem. Czy zgodnie z nimi dziecko ma prawo do ojca i matki, czy homoseksualne pary mają prawo do dziecka?

W swoich radach Matczak głosi, że sędzia ma obowiązek „wziąć odpowiedzialność za kształt świata”. Brzmi to podniosłe, ale u mnie wywołuje zimne dreszcze. „Myśl kategoriami



świata postulowanego przez tekst, nie kategoriami tekstu”. Czy naprawdę każda norma prawna zakłada pełny model urządzenia rzeczywistości? Autor wzmacnia jeszcze tę tezę: „Prawo jest całościową wizją przyszłego świata”. System przepisów ma więc według niego budować przyszłą utopię, a pojedynczy sędzia ma mocą własnego rozumu implikować ją z istniejących przepisów i każdym wyrokiem przybliżać jej realizację. Ma to robić „dynamicznie”, gdyż język i rzeczywistość rozwijają się.

Należy zgodzić się, że bezduszne trzymanie się litery przepisu prowadzić może do zaprzeczenia jego sensu, to jednak, co postuluje Matczak, to zastąpienie tradycyjnego pojęcia prawa nieskrępowaną interpretacją sędziego, który mocą swojej kompetencji i woli wprowadza w życie projekt zamysłany podobno przez ustawodawcę, z niewiadomych jednak przyczyn niezapisany. Oczywiście kodeks to nie miejsce dla przedstawiania rozbudowanej wykładni prawa, aksjologicznych podstaw, z których ono wyrasta i ewentualnych jego konsekwencji dla porządku społecznego, ale taką jego formę ma głębokie uzasadnienie. Prawo nie powinno regulować całości ludzkiego życia, a więc stanowić utopijnej struktury, która projektowałaby przyszły doskonały świat, co wynika z „rad” Matczaka.

W jego ujęciu sędziowie cieszyć się winni kompetencjami radykalnie wykraczającymi poza te, które przyjmowała dotąd nasza cywilizacja, i przyjąć rolę analogiczną do religijnych sędziów kapłanów interpretujących święte (zapisane lub nie) teksty, a następnie zgodnie z tym ferując wyroki. Tę ich pozycję ugruntowuje podkreślony przez Matczaka „obowiązek stosowania zasad konstytucyjnych oraz prawa międzynarodowego (...) Rozstrzygnięcie zgodne z ustawą, ale którego konsekwencje nie dają się pogodzić z konstytucją i prawem międzynarodowym, jest złym rozstrzygnięciem”.

Nie jest więc potrzebny Trybunał Konstytucyjny, bo w tej roli ma „obowiązek” występować każdy sędzia, który równocześnie może zakwestionować każdą ustawę, jeśli, jego zdaniem, nie współgra ona z regulami UE.

Ta sędziowska anarchia jest drogą do totalitaryzmu. To odrzucenie demokracji, w miejsce której korporacja sędziowska całościowo zaprojektuje dla nas przyszły, oczywiście doskonały świat.

Fot. Andrzej Wiktor



Walizka Angeliki Liki Wdowczyk

piosenkarki i radcy prawnego

Kiedy podróżuję, za każdym razem odwiedzam inne miasta, regiony i kraje, bo uważam, że szkoda życia na wracanie do tych samych miejsc. Na ziemi jest mnóstwo przepięknych zakątków, które są z dala od turystycznych szlaków, co stanowi dodatkowy atut. Walizkę na wyjazdy wypoczynkowe pakuję trochę jak mężczyzna, ponieważ stawiając na naturalność, zabieram bardzo mało kosmetyków. Gdy jadę w trasę koncertową, walizka jest większa z racji zabieranych scenicznych kostiumów, no i odsłuchów.



OKULARY

Mam świra na punkcie okularów. W kolekcji mam modele w najróżniejszych kolorach i kształtach. Kiedy wyjeżdżam na urlop, zabieram minimum pięć-sześć par.

TRX, MATA

Coś, co zawsze znajdzie się w mojej walizce bez względu na destynację.

Każdego ranka o szóstej poświęcam ponad pół godziny na ćwiczenia, co daje mi energetycznego kopa na cały dzień.



SZPILKI

Po prostu kocham szpilki i mam ich nie mniej niż par okularów.

KOSTIUM KĄPIELOWY

Mój ulubiony, na dzikie plaże, gdzie nie ma turystów. Daje gwarancję równej opalenizny ;)



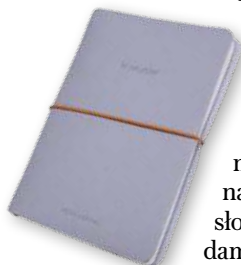
KOSTIUM TRENINGOWY

Do ćwiczeń. Nic dodać, nic ująć.



LEKTURA

Bardzo lubię Pawlikowską, której książek mam sporo. Gdy je czytam, to czuję, że autorka wiele w życiu przeżyła, dzięki czemu jest wiarygodna. „Wszystko jest dobrze w moim świecie” to zbiór przemyśleń pisarki. Otwieram ją na losowo wybranej stronie, z której złota myśl staje się mottem danego dnia.



NOTES

Wyjazd, zwłaszcza wypoczynkowy, daje przestrzeń na pisanie piosenek. „Nie mów, co jest dobre dla mnie, a co złe, życie nas nauczy całkiem nowych gier, schowaj te słowniki, nie przydadzą się, ja jestem pikową damą, a ty królem kier...”

SŁUCHAWKI

Bez muzyki nie potrafię funkcjonować.



ZEGAREK

Mój ulubiony. „Czas – nie traćmy go, bo może zgubić nas i powie – nie to”.

„INACZEJ”

To moja najnowsza epka z trzema piosenkami, którą zabieram na spotkania ze stacjami telewizyjnymi oraz radiowymi. Taki tytuł, bo muzyka jest bardziej alternatywna. Została wyprodukowana przez Grzesia Stasiuka w Studiu 7 Piętro.



SZKŁA KONTAKTOWE

Jestem krótkowidzem. Gdy jestem bez szkieł, telewizor służy mi za lampkę nocną.



KAMIEŃ

Zawsze zabieram z sobą bransoletki. Jedna jest wykonana z różowego kwarcu, druga z hematytu. Dodatkowo w woreczku mam turmalin. Traktuję je jako moje talizmany.

PERFUMY

W zasadzie to jedyny zapach, jakiego używam, Carolina Herrera „Good girl”. Jak na grzeczną kobietę przystało:-)



SKÓRZANA KURTKA

Czy ta zielona, czy czarna ramoneska zawsze się znajdzie w moim bagażu, bo jest dla mnie taką namiastką rockowego pazura, a to są moje klimaty.



WŁOCHY, JAPONIA

Kultura włoska, energia płynąca z tego języka, która jest mi bardzo bliska. Jedzenie kolacji nawet po kilka godzin, ok. 300 rodzajów makaronów i te widoki. Czuję się tam jak w domu. W tym kraju mogłabym zamieszkać. Mało kto wie, że pierwszy fortepian został stworzony przez Włocha!

Miejsce, w którym jeszcze nie byłam i które koniecznie muszę odwiedzić, to Japonia. Wyjątkowa kultura

Kraju Kwitnącej Wiśni i zwyczaje tam panujące, charakterystyczne gesty po prostu mnie zadziwiają. Chciałabym dotknąć tej inności.

Do tego dochodzi spektakularna natura, którą chciałabym zobaczyć na własne oczy.



Wysłuchał i zapisał:
Michał Korsun

OGNIEM NA WPROST

Pozostał tylko absmak



Jak zohydzić mecz na Euro 2020, pokazali „oświeceni” monachijczycy. Drake, jak zwykle w takich sytuacjach, wszczęło lewactwo, któremu nie spodobała się ustawa mająca w swoim zamiarze chronić węgierskie dzieci przed propagandą LGBT i pedofilią. Na znak protestu burmistrz tego miasta Dieter Reiter (SPD) chciał podświetlić stadion na tęczowo. Skończyło się na szczęście tylko na opasce, którą założył bramkarz i kapitan reprezentacji Niemiec Manuel Neuer. Obłęd burmistrza powstrzymała UEFA. Ale za to inne stadiony w Niemczech podświetlono na tęczowo. Poza tym bardzo wielu kibiców niemieckich przyszło na mecz z flagami LGBT. Podczas odgrywania hymnów na murawie pojawił się mężczyzna w koszulce reprezentacji Niemiec. W rękach trzymał tęczową flagę, z którą przebiegł obok węgierskich piłkarzy. I co z tego wynikło? W trakcie grania hymnów Niemcy gwizdali jak wściekli, a węgierscy kibice odwrócili się plecami do boiska. Premier Viktor Orbán zrezygnował z przyjazdu do stolicy Bawarii i nie zajął miejsca na honorowej trybunie. Nawiedzeni propagatorzy dewiacji seksualnych pokazali, jak można podzielić Europejczyków w imię chorych ideologii. Ale jak to Niemcy. Mają taką jakąś cechę charakteru zwaną „narodowym owczym pędem”. Kiedyś szli bez opamiętania za Hitlerem, a teraz za homolobby.

Na szczęście znaleźli się komentatorzy, którzy w czambuł potępili akcję tzw. walki z homofobią i mieszania do tego sportu. „Rzadko kiedy mistrzostwa Europy w piłce nożnej były tak polityczne jak

te. Dyskusja na temat kolorowego stadionu w Monachium prześwieśla sport” – napisał Peters Ahrens na łamach tygodnika „Der Spiegel”, choć to czasopismo znane jest z siania propagandy LGBT. U nas z kolei Jan Tomaszewski, wybitny bramkarz polskiej reprezentacji, tak ocenił gest Manuela Neuera: „Może sobie nosić taką opaskę, ale w domu, a nie na boisku, gdzie reprezentuje cały naród”. Zwracając się do swojego kolegi po fachu, którego ocenia jako najlepszego dziś bramkarza na świecie, Tomaszewski pytał: „Ale niech mi powie – jak się zapatruje na to, że niewinne dziecko będzie adoptowane przez pary męsko-męskie czy damsko-damskie. Czy ona ma prawo wypowiadać się w imieniu tych dzieci?”. Rzecz jasna Neuer nie udzielił odpowiedzi na to pytanie, bo żaden niemiecki dziennikarz go o to nie zapytał. Spróbowałby spytać.

Brukselski establishment nie odepuszcza Orbánowi wspomnianej wyżej ustawy. List do minister sprawiedliwości Węgier Judit Vargi wystosował w tej sprawie komisarz UE ds. sprawiedliwości Didier Reynders (ten sam, który pouczał naszego premiera, żeby nie wysyłał skargi do Trybunału Konstytucyjnego). Wyraża w nim opinię, że istnieją obawy prawne co do zgodności węgierskiej ustawy z prawami europejskimi (w kółko ta sama śpiewka, mogliby już wymyślić coś innego). Chwilę potem pojawiły się pogroźki: „Komisja Europejska nie zawaha się podjąć działań, jeżeli reakcja okaże się niesatysfakcjonująca”. Oczywiście w tle tego stwierdzenia stoi bat w postaci uderzenia w Węgry mechanizmem

praworządności. I tak fatalna gra polskiej reprezentacji oraz kulturkampf homolobby zniechęciły wielu ludzi do oglądania Euro. Pozostał tylko absmak.

Według relacji obecnego przy tym wydarzeniu dziennikarza stacji BBC News brytyjski okręt wojenny HMS Defender „ośmielił się” przeplnąć w pobliżu Krymu. Natychmiast przez radio skierowano do brytyjskiego okrętu wrogie ostrzeżenia, w tym jedno, które mówiło: „Jeśli nie zmienicie kursu, będę strzelać”. Według informacji słychać było w oddali jakieś strzały, ale – jak się wydawało – były one daleko. Dwa rosyjskie okręty straży przybrzeżnej, które śledziły okręt wojenny Royal Navy, próbowały zmusić go do zmiany kursu, a w pewnym momencie jeden z nich zbliżył się na odległość około 100 m. Niebawem nad niszczycielem HMS Defender przeleciało 20 rosyjskich samolotów. Załoga okrętu wytrzymała ciśnienie, ładując wszystkie systemy uzbrojenia. Dowódca niszczyciela kpt. Vincent Owen wychodził z założenia, że płynie uznanym międzynarodowym szlakiem wokół południowego cypla Krymu. Do sytuacji odniósł się brytyjski rząd, który podkreślił, że wody wokół Krymu nie są rosyjskie, lecz ukraińskie, bo aneksja półwyspu nie została uznana przez społeczność międzynarodową. Ruski dostał szału, bo Defender wizytował port w Odessie, gdzie Wielka Brytania i Ukraina podpisały porozumienie w sprawie wspólnej budowy okrętów wojennych i dwóch baz morskich. Rejs niszczyciela był wisienką na torcie sfinalizowania tej umowy.

Andrzej Rafał Potocki

Z galerii w plener

Wojnowo to niewielka mazurska wieś założona przez staroobrzędowców, którzy znaleźli w niej schronienie przed prześladowaniami w pierwszej połowie XIX w. Założyli męski monaster nad jeziorem Duś. Po przeszło 50 latach został on przekształcony w klasztor żeński, w którym do I wojny światowej zamieszkiwało ok. 50 mniszek. Obecnie klasztor stanowi świecką prywatną własność i pełni funkcję hotelu. W zabytkowych wnętrzach znajdują się cenne ikony przedstawiające Tróję Świętą, Matkę Bożą, Chrystusa oraz proroków.

Kameralna miejscowość Wojnowo z roku na rok staje się coraz bardziej popularna, jednak już nie za sprawą swojej ciekawej historii i zabytkowych zabudowań, ale festiwalu fotografii prezentowanej w plenerze.

Od pierwszych dni czerwca aż do jesieni na płotach domów przy głównej ulicy wsi można oglądać prace polskich fotografów. Przeszło 500 zdjęć w dużym formacie można podziwiać, nie wysiadając z samochodu lub spacerując na odcinku 2,5 km wypełnionych obrazami poświęconymi różnorodnej tematyce.

W poprzednich edycjach festiwalu prezentowano wystawy: Chrisa Niedenthala, Czarka Sokołowskiego, Tomasza Tomaszewskiego, Mikołaja Nowackiego, Jacka Marczewskiego, Zbigniewa i Macieja Kosycarzy, Anny Musiałówny oraz wielu innych. W tym roku swoje prace zaprezentowało 26 autorów, a wśród nich Tomasz Sikora z wystawą o francuskim miasteczku Aix-en-Provence, Justyna Mielnikiewicz z projektem „Ukraine runs through it”, Paweł Bajew, Jacek Kusz z „Szóstym wymiarem”, Maciej Moskwa z reportażem z pogrążonej od wielu lat w wojnie Syrii oraz Witold Ziomek. Organizatorzy przewidują, że tegoroczną wystawę może odwiedzić nawet 60 tys. gości.

Zyskujący na popularności Wojnowski Festiwal Fotografii to dowód na to, że sztukę należy prezentować nie tylko w galeriach i muzeach, ale warto starać się wychodzić z nią do przestrzeni publicznej, w miejsca przez kilka ostatnich dekad zarezerwowane dla reklam. Szczęśliwie coraz powszechniej ustanawiane uchwały krajobrazowe skutecznie ograniczają wizualny i tematyczny miszmasz. Zyskuje na tym niewątpliwie ład przestrzenny, a przechodnie i przejeżdżający odzyskują poczucie estetyki. Istnieją jednak przestrzenie, których wypełnienie twórczością nie zaburzy, a może je wzbogacić, tak jak rokrocznie organizowany festiwal w maleńkiej miejscowości, który stał się jedną z atrakcji turystycznych Mazur, czy od wielu lat prezentowane fotografie i reprodukcje na parkanie Łazienek Królewskich w Warszawie.

Niezwykle ujmująca jest powtarzana dwukrotnie inicjatywa malowania przystanków PKS w województwie łódzkim zatytułowana „Folkowe przystanki”. Kilkanaście wiejskich przystanków PKS ozdobiono wielkoformatowymi dziełami sztuki. Obrazy inspirowane dziełami młodopolskich mistrzów, takimi jak „Babie lato” Józefa Chelmońskiego, „Portret Józia Feldmana” Stanisława Wyspiańskiego czy „Żniwa” Włodzimierza Przerwy-Tetmajera,



**Marta
Kaczyńska-
Zielińska**

wypełniają zapomniane zazwyczaj wiejskie przystanki na trasie od Poddębic do Zalewu Jezioroskiego, tworząc malowniczą trasę turystyczną i wyjątkową w skali świata galerię, którą można odwiedzać o każdej porze dnia i nocy, przez cały rok. Kilka lat temu Białystok posiadający oficjalny szlak turystyczny poświęcony wieloformatowemu street artowi zyskał miano miasta najpiękniejszych murali w Polsce. Jeden z nich zatytułowany „Dziewczynka z konewką” autorstwa Natalii Rak, ukazujący kilkulatek w stroju ludowym, zyskał zainteresowanie dzięki brytyjskiemu przyrodnikowi Dawidowi Attenborough, który umieścił jego zdjęcie na swoim profilu w mediach społecznościowych. W 2015 r. w Łodzi powstał mural, którego autorem jest Bordalo II z Portugalii. Do stworzenia podobny

gigantycznego jerzyka (gatunku ptaków, którego populacja się zmniejsza) zostały użyte plastikowe odpady, stare zderzaki, drzwi samochodowe oraz panele sidingowe. Zagłębiem polskiego street artu i zarazem jego kolebką jest Trójmiasto – zarówno gdańska dzielnica Zaspa, jak i Gdynia, które zdobią wieloformatowe obrazy. Murale to jednak na tyle bogaty i zróżnicowany obszar, że należałoby mu poświęcić odrębny obszerny tekst.



JACKOWI POŁAŃCZYKOWI

składam wyrazy głębokiego współczucia

z powodu śmierci

Mamy

**Iwona Duda,
Prezes Zarządu Alior Banku**

RZECZY POSPOLITE

Terror

To, co działo się w czerwcu tego roku, miesiącu uznanym na całym świecie za miesiąc „Pride” – czyli dumy z homoseksualizmu – pokazało, że my ciągle niestety jesteśmy na początku rewolucji światopoglądowej dotyczącej kwestii szeroko pojmowanych praw homoseksualistów. Przykładem choćby wprowadzane we Włoszech tzw. prawo Zan o zwalczaniu homo- i transfobii, przeciwko któremu zaprotestował w końcu Watykan (chodzi o drakońskie kary, z więzieniem włącznie, dla osób dyskryminujących gejów, a także np. wymuszenie na szkołach dnia LGBT).

UEFA sprzeciwiła się podświetleniu stadionu w Monachium w kolorach tęczy podczas meczu Niemcy–Węgry, co wywołało natychmiast reakcje takich klubów jak Juventus i Barcelona, które w odpowiedzi zamieściły w mediach społecznościowych swoje logo w kolorach tęczy. Tymczasem bramkarza Niemiec Manuela Neuera sankcja UEFA w sprawie tęcowej opaski na ramieniu jednak ominęła, uznano, że to „w dobrej sprawie”. Jestem ciekaw, co zrobiłaby UEFA, gdyby w ramach przypominania o zbrodniach niemieckich polscy piłkarze za-



**Tomasz
Łysiak**

łożyli powstańcze biało-czerwone opaski – czy wtedy również uznano by, że to „w dobrej sprawie”?

Problemem jest niestety to, że wszystko coraz mocniej przybiera formę terroru, że używa się iscie bolszewickich metod nacisku, prania mózgów – tęcza pojawia się już wszędzie, za chwilę zamontują w lodówkach tęcowe ledy i gdy się je otworzy, buchnie nam w oko feeria barw.

Bliski kanclerz Merkel, będący członkiem CDU, premier Saary Tobias Hans w jednym z wywiadów w niemieckiej telewizji ZDF ujawnił z dumą, że kartkę bożonarodzeniową od premiera Węgier Orbána wyrzucił do śmieci. W proteście przeciwko homofobicznym, ksenofobicznym Węgom.

Jeszcze trochę i tęcza obowiązkowo pojawi się na okładkach unijnych paszportów, na tablicach rejestracyjnych aut, na banknotach euro i cholera wie jeszcze na czym. Może na Księżycu?

Żal tylko dzieciaków, którym do głów wciskana jest „moda na LGBT”, pójdzie zaś na paradę stało się symbolem nowoczesności, miłości, tolerancji i szacunku dla innych. Tymczasem to – niestety – symbol rewolucyjnego terroru.



Kolej na kolej

Z Marcinem Antoszem, najbardziej znanym polskim maszynistą, rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Z jakiego powodu informatyk zostaje maszynistą?

Marcin Antoszek: Od małego fascynowały mnie pociągi, ale w pewnym momencie skróciłem na inny tor, w stronę komputerów. Pasja okazała się jednak silniejsza i gdy tylko pojawiła się taka szansa, rzuciłem wszystko, zdobyłem odpowiednie kwalifikacje i zostałem maszynistą.

Zyskując też tytuł „najbardziej znanego polskiego maszynisty”?

Zaczęło się od tego, że gdy sam szukałem informacji o kolei, niczego nie mogłem znaleźć. Jeszcze na etapie szkolenia postanowiłem więc ułatwić drogę tym, którzy jak ja chcieli na kolei pracować. Tak powstał blog maszynista.eu. Pierwszy przedstawiałem w nim kolej prostym, zrozumiałym dla laików językiem. Pokazywałem ją od strony, do której podróżni nie mają dostępu. Blog się spodobał. Uzupełnił

go profil na FB, który był często udostępniany. Okazało się, że temat interesuje wielu ludzi. Dziś wstawiam też filmy na YouTube’a.

Skąd pomyśl na tytuł książki, która ukazała się właśnie nakładem wydawnictwa Muza?

Nie ma chyba człowieka, który choć raz nie usłyszałby komunikatu „Opóźnienie może ulec zmianie”.

Jako fan kolei zapewne liczy pan na jedyną opcję opóźnienia... skrócenie go do minimum?

I to się dzieje. Kolej się rozwija. Minał czas spychania jej na boczny tor, gdy się okazało, że to środek transportu i komunikacji, który jeszcze długo może nam służyć.

Czego można życzyć kolei i panu?

Zielonej drogi, czyli tylko zielonych świateł na bezpiecznej trasie.

RYSUJE ANDRZEJ KRAUZE

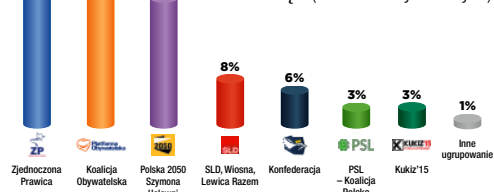


pracownia
Social Changes
dla **wPolityce.pl**

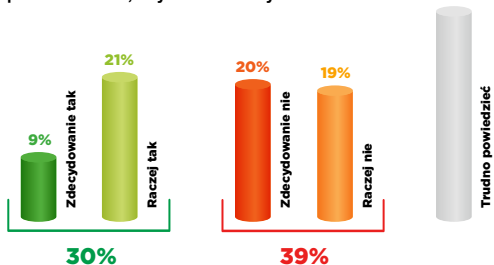
Na które ugrupowanie polityczne oddałaby Pani/oddąłby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę? (bez niezdecydowanych)



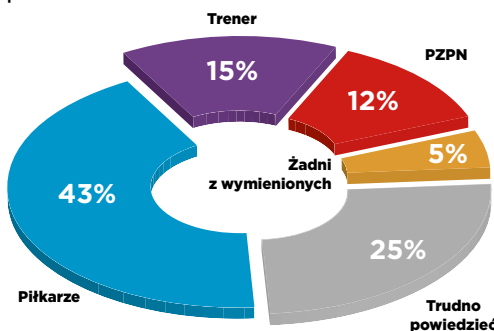
Wyobraź sobie, że Donald Tusk wraca do polskiej polityki i zostaje szefem Platformy Obywatelskiej. Na które ugrupowanie polityczne oddałaby Pani/oddąłby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę? (bez niezdecydowanych)



Czy według Pani/Pana polscy piłkarze powinni kłękać przed meczem, aby uczcić ofiary rasizmu?



Kto według Pani/Pana ponosi największą odpowiedzialność za kiepskie wyniki polskiej reprezentacji piłkarskiej podczas Euro 2020?



Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1060.

Zakres czasowy badania 18-21 czerwca 2021 r.

SIECI

ISSN 2544-2694
www.wSIECIprawdy.pl

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL.: (22) 616 36 00, (22) 255 93 32; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZIŚ, ADAM CIEŚLECKI, PIOTR CYWINSKI, LESZEK DŁUGOŚ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNIA, GRZEGORZ GÓRNY, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, TOMASZ ŁYSIAK,

JAKUB MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, MACIEJ PAWLICKI, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZAŁSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, PRZEMYSŁAW SKRZYDELSKI, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIELIK, BRONISŁAW WILDSSTEIN, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128,
81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL



DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO
PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCOWSKA,
MARIOLA BARCOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY:
MICHAŁ KORSUN, MICHAŁ.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK),
ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI@FRATRIA.PL,
LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLINSKA, JANUSZ ZYCHOWICZ
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTODYDZIA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA ŁABĘCKA@FRATRIA.PL,
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00, PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE
WWW.WSIECI.PRAWDY.PL

WPLAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290

FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPLATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO
WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA
E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE
WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI
ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ,
TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

JAKUB MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, MACIEJ PAWLICKI, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZAŁSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, PRZEMYSŁAW SKRZYDELSKI, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIELIK, BRONISŁAW WILDSSTEIN, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL:
PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ
Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH” POD NUMERAMI:
22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE
W GODZINACH 7⁰⁰ – 17⁰⁰.

KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KAKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
AGNIESZKA WOŹNIAK – AGNIESZKA.WOZNIAK@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA
I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O.
WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE
(WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE).
REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH.
OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU
POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY.
BEZUMÓWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH
PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST
ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.



FOT. NA OKŁADCE: ANDRZEJ WIKTOR 14, TOMASZ GZELL PAP, WOJCIECH STRÓŻEK/REPORTER,
GRACJA WARSZAWSKI, BLACKBOARD, ANDRIY POPOV, CHONES, PRASANTAKHAM/SHUTTERSTOCK



Biało-Czerwone Róże dla polskich negocjatorów

Portal wPolityce.pl obchodził swoje 11. urodziny. Z tej okazji nagrodził Biało-Czerwonymi Różami kolejnych laureatów. W tym roku było ich pięcioro: Mateusz Morawiecki, Konrad Szymański, Tadeusz Kościński, Małgorzata Jarosińska-Jedynak i Waldemar Buda

Podczas uroczystej gali, która z racji ograniczeń spowodowanych pandemią, była kameralna, Marzena Nykiel, redaktor naczelna wPolityce.pl, przypomniała, w jakich okolicznościach powstał portal – w roku 2010, gdy trwała żałoba po katastrofie smoleńskiej. „Mnóstwo nieprawdy, manipulacji sączyło się właściwie jednogłośnie

ze wszystkich mediów w Polsce. Wersja rosyjska powtarzana była wciąż z uporem. I tylko tłum na Krakowskim Przedmieściu rósł, głos obywatelski stawał się coraz bardziej wyraźny i głód prawdy cały czas odzywał się niestłumiony. Na ten trudny moment weszli Jacek i Michał Karnowscy i stwierdzili, że to jest czas, kiedy konieczne jest inwestowanie

w media, że to jest moment, kiedy głód prawdy musi zwyciężyć. Tak powstał pomysł portalu. W kilka osób dołączyliśmy do tej małej wtedy jeszcze drużyny i nie wydawało się, że dojdziemy do tego miejsca, w którym jesteśmy dziś. Ale to postawienie przez Jacka i Michała na jeden cel, na walkę o prawdę, było dla nas kluczowe” – wspominała.

Nawiązując do czasów obecnych, stwierdziła: „Zespół się rozrastał, dzisiaj grupa Fratria jest już bogata w nowe dzieła medialne, a nasz głos zaczyna się liczyć coraz bardziej. Przez te wszystkie lata utrzymujemy się w czołówce mediów najbardziej opiniotwórczych”. I podkreśliła: „Dalej będziemy stać na straży wartości – o tym możemy zapewnić jako zespół”.

Teraz przyszła pora na ogłoszenie tegorocznych laureatów Biało-Czerwonych Róż portalu wPolityce.pl. Zostali nimi członkowie zespołu, który wynegocjował dla Polski rekordowe środki z Unii Europejskiej w ramach funduszu odbudowy i Krajowego Planu Odbudowy. Zespołowi temu przewodniczył premier Mateusz Morawiecki.

„Chodziło o wielkie, ogromne pieniądze dla całej UE, w tym dla Polski, ale nie tylko o nie. Z polskiego punktu widzenia chodziło o to, aby ceną za te pieniądze nie była utrata suwerenności, bo takie ryzyko niesło projektowane wtedy nagie, nieoprzyszadowane rozporządzenie o praworządności. Połączenie twardej wyjściowej postawy z propozycją wykluczenia możliwych bezprawnych interpretacji tego rozporządzenia na poziomie KE, potwierdzone potem skutecznie i formalnie, przyniosło pozytywny skutek. Dzięki pracy zespołu pana premiera Mateusza Morawieckiego, wszystkich polskich negocjatorów pracujących tam na miejscu w Brukseli, ale przecież także tych wspierających ich z Warszawy, bo wiemy, że tak ten mechanizm działał, wspomniane ryzyko zostało oddalone i został uzyskany bardzo dobry budżet” – uzasadniał w laudacji Michał Karnowski, członek zarządu Grupy Medialnej Fratria. I podkreślił: „Potrzeba nam ludzi gotowych do realizacji [...] drogi twardo broniącej suwerenności i niepodległości, przy jednoczesnym czerpaniu z przynależności do UE wszystkich możliwych i należnych Polsce korzyści. W polskiej elicie państwowej są ludzie zdolni tę linię realizować, między innymi nasi laureaci.

Za to im dziękujemy, za to są te Biało-Czerwone Róże”.

Nagrody wręczali Romuald Orzeł, prezes zarządu Grupy Medialnej Fratria, oraz członkowie zarządu – Henryk Uzdrowski i Michał Karnowski.

Pierwszym laureatem, który pojawił się na scenie, był premier Mateusz Morawiecki. Odbierając Biało-Czerwone Róże, szef rządu powiedział: „Bardzo serdecznie dziękuję w imieniu całego naszego zespołu, całej Rady Ministrów

za to wyróżnienie i dostrzeżenie, jak ważnym procesem dla rozwoju Polski był proces negocjowania KPO i całego wielkiego projektu, który można nazwać »włączenie środków europejskich do Polskiego Ładu«. I tłumaczył: „Ta nowa nadzieja, Polski Ład z KPO jako jego częścią, wzmacnia naszą nową nadzieję, że Polska będzie inna, ale będzie jednocześnie ta sama, piękna, którą nosimy w sercu, którą każdy z nas, a czytel-

związanej z pandemią koronawirusa. Podkreślił, że wówczas ważna była m.in. walka z fake newsami. „Walka z pandemią oznaczała również walkę z nieodpowiedzialnymi fake newsami, z próbą zalania świata fałszywymi informacjami, które miały doprowadzić do licznych wstrząsów i doprowadziły do licznych wstrząsów, niepokojów.



Mateusz Morawiecki



Tadeusz Kościński

nicy portalu wPolityce.pl, tygodnika »Sieci«, szczególnie noszą w sercu. Ale tak jak te piękne Biało-Czerwone Róże są delikatne i jak każdy kwiat wymaga pielęgnacji, tak i nasze dobro, ten nasz czas, w którym dziś działamy, też wymaga troski, pielęgnacji, zgody, porozumienia. [...] Dziś mimo trudności geopolitycznych wierzę, że jest dobry czas dla Polski i ten czas musimy wykorzystać”.

Premier w swoim wystąpieniu nawiązał również do trudnej sytuacji



Konrad Szymański

Na tym tle w Polsce w szczególności wyróżnia się portal wPolityce.pl i tygodnik »Sieci«. Składam serdeczne podziękowanie za to, że zawsze walczyliście o prawdę, bo nie wiadomo, ile dokładnie istnieć ludzkich dzięki temu uratowaliście [...], ale jedno jest pewne – że dzięki waszej dbałości o prawdę, wyłapywaniu fake newsów przyczyniliście się do szybszego zwalczania epidemii” – mówił premier.

Biało-Czerwone Róże otrzymał także Konrad Szymański, minister do spraw Unii Europejskiej. Laureat, odbierając nagrodę, przypomniał, jak trudne były negocjacje dotyczące kształtu nowego budżetu Unii i funduszu odbudowy. „Wiemy, jakie napięcia



Waldemar Buda

tym koniec unikalnych aspektów tego wydarzenia. Unikalnym faktem jest to, że Polska, jako jedyny duży kraj, jest beneficjentem nie tylko wieloletnich ram finansowych, ale i funduszu odbudowy” – podkreślił. Przypomniawszy, że nie było oczywiste to, iż tak właśnie będzie. „Pamiętamy przecież, że i wtedy, i dziś Polska należy do krajów, którego wskaźniki makroekonomiczne są jedne z najlepszych w UE. Ten argument bardzo zachęcał wiele stolic do tego, aby kraje takie jak Polska w szczególności od funduszu odbudowy odciąć, mówiąc nam szczerze czy nieszczerze komplementy, że skoro wszystko idzie tak dobrze, skoro wasze wskaźniki makroekonomiczne są tak dobre, to nie potrzebujecie pomocy. Przełamanie tego oporu i zwrócenie uwagi na to, że to nie tylko odbudowa, ale i odporność na przyszłość, było wielkim sukcesem, który otworzył drogę do tej sytuacji, która jest unikalna w skali Unii” – zaznaczył.

Kolejnymi laureatami Białe-Czerwo-

nych Róż zostali: Tadeusz Kościński, minister finansów, funduszy i polityki regionalnej, Małgorzata Jarosińska-Jedynak oraz Waldemar Buda, sekretarz stanu w Ministerstwie Funduszy i Polityki Regionalnej.

„To ogromny zaszczyt dla mnie, że mogę otrzymać tę nagrodę [...] Gratuluję wszystkim nagrodzonym. Dziękuję bardzo” – mówił Tadeusz Kościński.

„Dziękuję za to wyróżnienie. Mówimy cały czas o zespole, ale przede wszystkim chciałam serdecznie podziękować panu premierowi Mateuszowi Morawieckiemu, panu ministrowi Konradowi Szymańskiemu za te trudne, ciężkie negocjacje” – mówiła z kolei Małgorzata Jarosińska-Jedynak.

„Dużo tutaj było takiej nomenklatury wojennej. Jak kończy się wojna, to pojawia się wielu zwycięzców, ale tak naprawdę zwycięzca jest tu jeden – pan premier Mateusz Morawiecki, który poprzez wspaniałą taktykę, strategię, wygrał bitwy, potyczki i dowiódł ten sukces dla wszystkich Polaków. Jako szeregowej tej armii mogę powiedzieć – melduję wykonanie zadania” – powiedział z kolei Waldemar Buda.

Całość gali, którą prowadzili Dorota Łosiewicz i Marcin Wikło, uświetnił koncert Michała Matuszewskiego. **Adam Stankiewicz**

polityczne dotyczą dziś UE, niektóre z nich niestety dotyczą bezpośrednio Polski. To wszystko razem składa się na moje głębokie przekonanie, że to były historycznie najtrudniejsze negocjacje, ale nie na



Małgorzata Jarosińska-Jedynak

PARTNER ZŁOTY



PARTNERZY GŁÓWNI



PARTNERZY

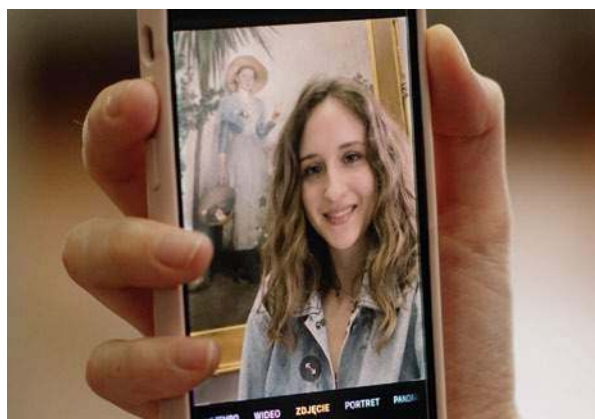


Kulturalna Grupa Energetyczna

Kolejny z kluczowych obiektów kulturalnych Warszawy został objęty mecenatem PGE Polskiej Grupy Energetycznej. Do sponsorowanych przez Grupę PGE ważnych ośrodków, takich jak Muzeum Powstania Warszawskiego oraz Filharmonia Narodowa, dołączyło Muzeum Narodowe w Warszawie, gdzie PGE objęła mecenatem Galerię Sztuki XIX Wieku



Kadr ze spotu „Martwa natura”



Kadr ze spotu „Oranżeria”

Galeria Sztuki XIX Wieku to jedna z największych i najważniejszych ekspozycji malarstwa polskiego w kraju. Dzięki współpracy z PGE otwarta w 2012 r. galeria została odświeżona i rozbudowana. Powrócą długo oczekiwane przez publiczność dzieła jednego z najwybitniejszych artystów epoki polskiego modernizmu – Stanisława Wyspiańskiego. Eksponowane prace to malarstwo pastelowe, objęte najbardziej restrykcyjnymi obostrzeniami konserwatorskimi. To unikatowe na skalę Polski prace, których część nigdy nie była udostępniana szerokiej widowni. Planowane jest także szersze niż dotychczas wyeksponowanie twórczości Witolda Wojtkiewicza – polskiego malarza, rysownika i grafika okresu Młodej Polski, reprezentującego nurt wczesnego ekspresjonizmu i symbolizmu. Przeprowadzone zostaną również prace techniczne zwiększające komfort zwiedzających i poprawiające bezpieczeństwo obiektów. Dzięki współpracy z PGE pod obrazami pojawiają się dodatkowe treści i bardziej rozbudowane opisy, zwiększające walory edukacyjne galerii, a zwiedzający będą mogli lepiej poznać kontekst kulturowy czy historię powstawania obrazów.

– Muzeum Narodowe w Warszawie od ponad półtora wieku stanowi jedną z najważniejszych instytucji kultury w Polsce. W swoich wnętrzach gromadzi dorobek artystyczny od starożytności po współczesność. Niezwykle bogate zasoby muzeum stanowi Galeria Sztuki XIX Wieku, która mieści jedno z najważniejszych obiektów Polskiego Dziedzictwa Narodowego.

Kolekcja ta wymaga odpowiednich warunków, aby mogła być jak najszerszej udostępniana publiczności. W zabytkowym budynku Muzeum Narodowego jest to coraz większe wyzwanie, gdyż galeria wymaga już odświeżenia i rozbudowania. Dzięki współpracy z PGE będzie to możliwe – mówi Wojciech Dąbrowski, prezes zarządu PGE Polskiej Grupy Energetycznej.

Grupa PGE jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych mecenasów kultury wysokiej w kraju. Wspiera kilkanaście filharmonii w całej Polsce, w tym Filharmonię Narodową w Warszawie, która od 2012 r. przyznaje jej honorowy tytuł Mecenasa Roku. Efektem współpracy PGE z tak znaczącą instytucją życia muzycznego w Polsce są zachowane na najwyższym poziomie kolejne sezony artystyczne, które przyciągają melomanów z kraju i świata, a także osobistości międzynarodowej elity kulturalnej, społecznej i politycznej.

Kulturalna Grupa Energetyczna – to hasło ostatniej kampanii wizerunkowej Grupy PGE, która wspiera filharmonie pod mecenatem PGE, powracające do normalnej działalności. W nowej kampanii PGE zachęca Polaków do odwiedzania filharmonii i korzystania z ich kulturalnej oferty. 29 czerwca PGE startuje z kampanią, w której zachęca do odwiedzania Muzeum Narodowego w Warszawie – będącego częścią Kulturalnej Grupy Energetycznej. W ramach kampanii powstały dwa 15-sekundowe filmiki, które będą promowane na Facebooku, Instagramie i na kanale YouTube.

Stan wojenny



To kolejna brutalna gra „Gazety Wyborczej”. Tym razem przeciw własnemu wydawcy. By obronić swoją pozycję, Adam Michnik bez skrupułów sięga po ostrą amunicję i eskaluje konflikt



MAREK PYZA MARCIN WIKŁO

Gdy 23 czerwca cała Polska z zapartym tchem kibicowała piłkarzom walczącym ze Szwedami o pozostanie w Euro, w siedzibie „Gazety Wyborczej” myśli najważniejszych redaktorów były zupełnie gdzie indziej. Na godz. 20 zaplanowano bowiem „Walne Zebranie Czytelników i Zespołu”. Czołowi publicyści, szefowie działów i sam Adam Michnik spotkali się, by stoczyć kolejną bitwę z... władzami spółki, która dziennik wydaje.

„Jeżeli nasi koledzy z zarządu nie chcą zapisać się w historii jako ci, co zamordowali najważniejszy dziennik w tej

części świata, to powinni zrozumieć, że tak jak dotąd rządzić się »Gazetą« nie da” – mówił redaktor naczelny w czasie transmitowanego w internecie spotkania. Sięgał po najostrzejsze słowa, nie pierwszy raz w ostatnich dniach.

Przy Czerskiej obowiązuje stan wojny. Na korytarzach pełno jest plotek – kogo wyrzuca, co obetną, czy to koniec „Wyborczej”, jaką znamy – z wszechmocnym Michnikiem i narzuconą przez niego linią ideologiczną. Obserwujemy, jak szalone ambicje ludzi, którzy chcą włączyć Polskę za pomocą mediów, niszczą środowisko „GW”, a przynajmniej ryzykują trudne do posklejania jego pęknięcie.

Co się właściwie stało? Szefowie „Wyborczej” krzyczą, że chcą im zabrać ich gazetę. Ich pozycja – w spółce, na rynku mediów, ale i szerzej: w Polsce – została poważnie zagrożona. Dlaczego? Bo władze Agory (czyli spółki wydającej „GW”) 9 czerwca ogłosiły, że chcą połączyć „Gazetę Wyborczą” i portal gazeta.pl. Ten ostatni to niezależny byt, jeden z większych w Polsce portali internetowych, mocno z „GW” powiązany, ale jednak z inną redakcją, a przede wszystkim z inną linią redakcyjną, również lewicowo-liberalną, lecz mniej radykalną, posługującą się innym językiem, nie tak zajadle gryzącą dzisiejszy obóz władzy.

Spółka chce uniknąć wewnętrznej konkurencji między portalami gazeta.pl i wyborcza.pl (to cyfrowa mutacja papierowego dziennika), zapowiada pozostawienie autonomii „Wyborczej” i obiecuje jej nadzór nad gazeta.pl. Jednak nad całością ma czuwać wskazany przez Agorę dyrektor nowego pionu Media. I tego Michnik et consortes obawiają się najbardziej.

W skrócie: Agora walczy o pieniądze, liczy się dla niej tylko biznes. Otoczenie Michnika – o swoje wpływy, nawet wymiernym kosztem ponoszonym przez właściciela. I tu warto przypomnieć: przecież Michnik i jego ekipa swoje pismo sprzedali dawno temu – taki był sens wejścia na giełdę. Zarobili, często miliony. Ale nic za darmo – dziś kto inny, jak w każdej tego rodzaju spółce, ma prawo podejmowania decyzji. Właści-

ciele, często zagraniczne fundusze, mogą cenić naczelnego, ale przede wszystkim żądają zysków.

KŁÓTNIA W RODZINIE

Od dwóch tygodni nie ma dnia, by nie było słyhać huku armat, jakimi obie strony się ostrzeliwują. 10 czerwca kierownictwo „GW” pisze list do zarządu, o czym informuje serwis wirtualnemedi.pl. „Nie akceptujemy tych zamiarów ani co do treści, ani co do trybu. Działania zostały podjęte bez konsultacji z nami i bez wyjaśnienia motywacji. Oceniamy to jako groźne naruszenie niezależności Gazety Wy-

Warto przypomnieć, że Michnik i jego ekipa swoje pismo sprzedali dawno temu – taki był sens wejścia na giełdę. Zarobili, często miliony. Ale nic za darmo – dziś kto inny, jak w każdej tego rodzaju spółce, ma prawo podejmowania decyzji

borczej. [...] To samobójcze uderzenie w etos Wyborczej, osłabianie najsilniejszej w polskich mediach marki, która w oczywisty sposób jest dla Agory najcenniejszym dobrem. To potrójny błąd: etyczny, polityczny i biznesowy”. Wspominają o „wewnętrznym zamachu stanu”, sugerują przelożonym brak „elementarnej lojalności i szacunku”, oskarżają, że podejmowane są „szkodliwe, dewastujące decyzje” i zapowiadają walkę „w każdy dostępny dla nas i legalny sposób”.

Tego dnia powstaje też drugi list, podpisany przez szeregowych dziennikarzy „Wyborczej”. Tu też jest ostro: „niszczenie niezależności tytułu”, „brak zrozumienia dla naszej pracy”, „absurdalne” plany spółki.

15 czerwca. Atmosfera gęstnieje coraz bardziej. Redaktorzy naczelni i menedżerowie „GW” piszą do zespołu dziennika m.in. o „największym w historii kryzysie w relacjach »Wyborczej« z zarządem spółki Agora”.

Tego dnia pojawia się również odpowiedź zarządu spółki. „Jesteśmy zdumieni i zaniepokojeni działaniami, które służą pogłębieniu podziałów w naszej firmie zamiast budować porozumienie”. Pada zarzut manipulowania przez szefostwo „GW” biznesowymi argumentami Agory.

Nim zegar wybije północ, naczelni „Wyborczej” piszą list otwarty. „Twierdzenie, że odpowiedzi na pytania »szkodzą firmie« jest manipulacją i odwracaniem znaków. My nie szkodzimy firmie. Sugestię taką kierowaną pod naszym adresem odczytujemy jako groźbę”. Komunikat zarządu nazywają „bałamutnym i agresywnym” i zapowiadają, że „Wyborczej” będą „bronić nawet przed Zarządem Agory, który popełnia błąd, zaogniając konflikt z redaktorami naczelnymi i kluczowymi menedżerami”.

Kto by pomyślał, że władze „GW” i Agory będą się kiedykolwiek komunikować takim językiem. I to publicznie. Widocznie stawka jest naprawdę wysoka.

Mijają kolejne godziny i dni, konflikt narasta, a do śledzenia codziennych relacji z niego w serwisie Wirtualnych Mediów coraz

lepiej pasuje kubełek popcornu. Mało kto rozumie dokładnie, o co tu chodzi, ale widać, że w biurówcu na Dolnym Mokotowie niemalże latają noże. 17 czerwca głos zabiera kierownictwo gazeta.pl. Oburza się, że portal jest traktowany przedmiotowo, deprecjonuje się jego pracę i „bagatelizuje osiągnięcia jego szefostwa”. O kolegach z „Wyborczej”: „Jesteśmy zdumieni ich niedopuszczalnymi próbami wpływania na skład Zarządu Agory SA i chęcią zniwelowania zaproponowanego na początku kompromisu. To nie redakcje powinny narzucać decyzje biznesowe”.

18 czerwca pojawia się drugi list pracowników „Wyborczej”. Skarżą się na coraz trudniejsze warunki pracy w pandemii: „więcej za mniejsze pieniądze”,

piszą o „atmosferze podejrzeń i nieufności”, a konflikt wydawcy i dziennika nazywają „niszczącym”.

21 czerwca Naczelni „GW” w kolejnym mailu do pracowników nie łagodzą tonu. „Sposób oraz tryb działań Zarządu zachwiały bezpieczeństwem Agory i »Wyborczej«” – piszą i zarzucają przełożonym naruszanie niezależności dziennikarskiej i możliwości realizowania misji.

22 czerwca wojna przenosi się na poziom dziennikarski. Na portalu gazeta.pl opublikowany zostaje tekst o powrocie Donalda Tuska do polskiej polityki. W istocie zarzuca się w nim „Wyborczej” wyjście z roli dziennikarzy i niedopuszczalne zaangażowanie w politykę. De facto wyśmiany jest sensacyjny news „GW” sprzed paru dni.

Wreszcie nadchodzi 23 czerwca i wspomniane wyżej spotkanie online z czytelnikami. Kilka godzin wcześniej Michnik straszy swój zespół, że „jeśli doprowadzą do upadku »Wyborczej«, będzie to ich »życiowa klęska«”.

Naczelny „GW” nie unika największych kwantyfikatorów, jest gotowy na brutalną walkę z wydawcą własnej gazety, na użycie broni atomowej. Wie, że jest coraz słabszy, ale postanawia zaważać jeszcze o swojej pozycji i wpływ na potężne narzędzie, które z takim mozolem, wbrew głoszonym zasadom, przez dekady budował.

GŁOS SOJUSZNIKÓW MICHNIKA

Wydawać by się mogło, że do kogo jak kogo, ale do najbogatszej Polki biznesowe argumenty trafiają. A jednak Dominika Kulczyk stanęła murem za „Wyborczą”. W liście jej broniącym decyzję Agory nazwała „całkowicie technokratyczną”. Podzieliła się nadzieją na „ponowną refleksję” zarządu, a jako „przewagę konkurencyjną spółki” wskazała „doświadczony zespół redakcyjny, wysoką jakość tekstów oraz od lat budowaną linię redakcyjną”.

Jej pismo było jednym z wielu listów oddanych sojuszników, jakie w ostatnich dniach wydrukowała „GW”. Komitet Obrony Demokracji (tak, wciąż

istnieje) napisał o wartościach: „Ich nie kupuje się za pieniądze i nie wpisuje do biznesplanu, one trwać powinny w nas, bo nam nie jest przecież wszystko jedno”.

Organizacja Wolne Sądy opublikowała oświadczenie, w którym nazwała dziennik „symbolem wolności i demokracji” oraz „rzetelności dziennikarskiej i najwyższych standardów”.

Strajk Kobiet określił „Wyborczą” jako „jeden z ostatnich bastionów prawdziwego, rzetelnego dziennikarstwa, które

Po analizie wyników finansowych i ostatnich poczynaniach redakcji należałoby w zasadzie zapytać, czy Agorę stać na „Gazetę Wyborczą” w formule, jakiej zażarcie bronią Michnik i przyjaciele. Jako samodzielnego świata, wydzielonego spod nadzoru, konsumującego pieniądze całego koncernu, a w zamian proponującego tylko budowanie iluzorycznej wspólnoty czytelników zaślepionych nienawiścią do PiS

w systemie codziennych układów, nacisków, szantaży nie zapomina o jego misji”.

Jeszcze dalej poszedł szef wydawnictwa Znak Jerzy Illg, według którego „Wyborcza” jest „czymś wyznaczającym hierarchię i standardy etyczne, busolą pozwalającą orientować się w otaczającym świecie, uczącą odróżniać dobro od zła, prawdę od kłamstwa, wolność od zniewolenia, demokrację od satrapii”. Jego zdaniem „białe kołnierzyki zasiadające w zarządzie pełnią wobec tych zadań funkcję służebną”.

A może tego, co przy Czerskiej pękło, skleić się już nie da? Tak uważa Jacek Zakowski, komentator „GW” i gospodarz cyklicznej audycji w agorowym Radiu Tok FM. Postuluje on „szybki i przyjazny rozwód” – Agory zajmując się „rozrywką i kulturą” z „Wyborczą” przekazaną specjalnie stworzonej fundacji. Ale chyba sam w „przyjazność” nie wierzy, skoro snuje takie wizje wojenno-spiskowe: „Jeszcze trochę i fani »Wyborczej« zaczną bojkot lub pikietowanie kin Helios i innych biznesów Agory. To przygotuje grunt dla ataku obecnej władzy na spółkę pod byle jakim pretekstem”.

CO NISZCZY GAZETĘ?

Jest jeszcze jeden, bardzo policzalny, aspekt tego sporu. Ze sprawozdania finansowego Agory za I kwartał 2021 r. wynika, że największym kłopotem okazało się dla niej zamknięcie kin w okresie pandemii. Należąca do spółki sieć Helios w analogicznym okresie poprzedniego roku wygenerowała przychód w wysokości blisko 90 mln zł, teraz spadł on do zera. A przewidywania są takie, że najgłębszy dołek jeszcze przed firmą. W dół ciągną też inne segmenty: wydawnictwo książkowe, produkcja filmowa i reklama.

Na tym tle wyniki sprzedaży samej „Gazety Wyborczej” oraz reklam w dzienniku nie wyglądają źle – jest spadek przychodów, ale nieznaczny. Wpływ ma na to przede wszystkim rosnąca liczba prenumerat cyfrowych serwisu wyborcza.pl, na koniec marca 2021 r. to ponad 258 tys. Z biznesowego punktu widzenia jest więc zrozumiałe, że zarząd chce rozwijać tę gałąź. Temu ma służyć konsolidacja z portalem gazeta.pl, który w analizie finansowej jest chwalony za rosnące wpływy reklamowe. Podsumowując, jest sporo do nadrobienia, ale dzięki internetowi powoli się odbudujemy.

Tymczasem w październiku ubiegłego roku ze strony redakcji „GW” i jej internetowego ramienia popłynął apel: „Wesprzyj »wypierdalać!«”. „Oddajemy w tych dniach Strajkowi Kobiet jak



najwięcej miejsca na naszych stronach internetowych i w wydaniu papierowym. Ale chcemy też wesprzeć ruch finansowo. Zapraszamy Was, drogie Czytelniczki i drodzy Czytelnicy, do wspólnej akcji. Wszystkie pieniądze ze sprzedanych w najbliższym tygodniu prenumerat prześlemy na Ogólnopolski Strajk Kobiet – czytamy w artykule, pod którym znajdujemy aktywny link do zakupu.

Pewnie nie chodzi tu o jakąś astronomiczną kwotę, ale czytającemu te słowa zarządowi Agory ciśnienie mogło skoczyć wysoko, szczególnie gdy dotarł do końca. „To wsparcie bardzo im się przyda” – puentuje autorka. Zespół „Wyborczej” wydaje się zupełnie abstrahować od sytuacji finansowej spółki. Uważa, że utrzymanie linii redakcyjnej, mocno zideologizowanej i antyrządowej, ma kosztować, nawet sporo, także w sytuacji, gdy pieniędzy nie ma.

Na wspomnianym „walnym” spotkaniu z czytelnikami była o tym mowa, a Michnik nawet na chwilę nie porzucił protekcyjnego tonu wobec władz spółki, czyli de facto swoich przełożonych. – Moje przekonanie jest takie, że jeśli zarząd zrozumie, co jest niszczycielskie dla gazety, i będzie się starał znaleźć porozumienie, by temu zapobiec, to będzie to dowód na to, że tu nie ma żadnych ukrytych, demonicznych sił – w ten sposób naczelny „GW”

odpowiadał na sugestie, że winnym skonfliktowania środowisk wewnątrz koncernu z Czerskiej jest... partia rządząca. Rozwiązał też wszelkie wątpliwości, złagodzenia przekazu nie będzie, a prawdziwie „niszczycielskie” dla firmy byłoby jakiegokolwiek odpuszczenie PiS. I zarząd ma na to płacić.

Śp. Krzysztof Leski o Michniku: „Cierpi na taką chorobę, że nie potrafi przyjąć do wiadomości, że ktoś inny może mieć rację”.

ŁUDZIE HONORU

Po analizie wyników finansowych i ostatnich poczynaniach redakcji należałoby w zasadzie zapytać, czy Agorę stać na „Gazetę Wyborczą” w formule, jakiej zażarcie bronił Michnik i przyjaciele. Jako samodzielnego świata wydzielonego spod nadzoru, konsumującego pieniądze całego koncernu, a w zamian proponującego tylko budowanie iluzorycznej wspólnoty czytelników zaślepionych nienawiścią do PiS. Grono „ojców założycieli”, jak się mówi o najbardziej zaufanych ludziach „GW”, tego nie poczuło, ale minął moment, gdy ich słowa ważyły naprawdę sporo, gdy jedną publikacją można było kogoś napiętnować lub wywyższyć.

3 lutego 2001 r. ukazał się w „Gazecie Wyborczej” wywiad Agnieszki Kublik i Moniki Olejnik z Adamem Michni-

kiem i gen. Czesławem Kiszczakiem zatytułowany „Pożegnanie z bronią”. To w nim redaktor zaświadczał, że były szef bezpieczeństwa PRL jest „człowiekiem honoru”, gdyż „dotrzymał wszystkich zobowiązań, jakie podjął przy Okrągłym Stole”. Michnik uzasadnił: „To były najważniejsze dni w jego życiu. Szef bezpieczeństwa negocjował ze swoimi więźniami. Przyjął zobowiązania i dotrzymał słowa aż do bólu. Po 1989 r. nigdy nie zawiódł zaufania”.

Na marginesie – w archiwum na wyborcza.pl nie sposób znaleźć drugiej części tej długiej rozmowy, gdzie pada stwierdzenie o „człowieku honoru”. Sięgamy więc do książki Kublik i Olejnik „Dwie na jednego” (wyd. 2006), która jest serią wywiadów z ważnymi postaciami polityki.

Autorki zadziwiająco dużo energii wkładają w to, by czytelnik bagatelizował moc słów ich przełożonego. „A przecież Michnik nie wypowiadał się w imieniu wszystkich Polaków czy choćby swego pokolenia. Mówił to tylko i wyłącznie w swoim imieniu, co zresztą wprost stwierdził. Pytany czy »wybaczył Kiszczakowi i Jaruzelskiemu«, odparkł: »Nie można wybaczać w cudzym imieniu. W swoim tak«”. Skoro więc takie to oczywiste, po co te wyjaśnienia? Otóż po to, że było dokładnie odwrotnie. Trafnie ujął to ówczesny metropolita lubelski abp Józef

Życiński: „Jednoosobowe wystawianie zaświadczeń, kto jest człowiekiem honoru, a kto nim nie jest, kojarzy mi się z praktyką PRL-owskich władz, w której decydowano odgórnie, kto jest prawdziwym Polakiem i patriotą”.

Michnik uważał i nadal uważa, że „GW” ma moc naznaczania, wskazywania, kogo Polacy mają szanować. Ale jego redakcja musiała w końcu zrozumieć, że w czasach, gdy „Wyborcza” nie miała już takiej siły jak kiedyś, gdy coraz częściej wchodzono z nią w polemikę i podważano te oraz podobne wskazania, lepiej usunąć się w cień. Oddziaływać na własne środowisko, ale w bardziej zawaolowany sposób.

O wadze słów Michnika, nazwanego słusznie przez autora jego biografii Romana Graczyka „Demiurgiem”, niech świadczy ich znaczenie dla samego Kiszczaka. Wywiad rzeka z generałem przeprowadzony przez Jerzego Diatłowieckiego w 2015 r. (niedługo przed śmiercią byłego szefa MSW) i opracowany przez Jana Osieckiego w 2016 r. nosi tytuł, a jakże, „Człowiek honoru?”. Co prawda ze znakiem zaпытania, ale dwójka wspomnianych autorów zadbała o to, by treść doskonale korespondowała z etykietą przyklejoną ponad dekadę wcześniej przez Michnika i byśmy nie mieli wątpliwości, że mieliśmy do czynienia z „człowiekiem postawionym w życiu przed naprawdą trudnymi wyborami”.

Stefan Kisielewski w „Testamencie Kisiela” o Michniku: „Kochałem go niemal w okresie KOR-u, to było wspaniałe. [...] Dzisiejszy Michnik to totalitarysta! Demokratą jest ten, kto jest po mojej stronie. Kto ze mną się nie zgadza, jest faszystą i nie można mu podać ręki. A tylko Michnik wie, na czym polega demokracja i tolerancja. On jest tutaj sędzią, alfą i omegą”.

RYTUAŁ PRZEJŚCIA

Z Kiszczakiem nie do końca się udało, zmarł okryty raczej hańbą niż chwałą, z bagażem tragedii stanu wojennego oraz ofiar kierowanego przez siebie aparatu represji. Ale model gazety, która odpuszcza winy i przyjmuje do „salonu”, funkcjonuje w zasadzie do dziś. W swoim „rytuale przejścia”, zmiany strony

sporu politycznego, nie wystarczy się przepisać z partii do partii albo zacząć atakować kogoś, z kim się wcześniej trzymało. Warunkiem niezbędnym jest wywiad w „GW”, pełen skruchy, wyznania win, zdradzenia kulisów nawet za cenę sporego wstydu. Taką drogę przeszedł m.in. Roman Giertych, kiedyś narodowiec i współkoalicjant Jarosława Kaczyńskiego, dzisiaj jeden z jego najbardziej zacietrzewionych wrogów. Jest w zasadzie pewne, że i dzisiaj „Wyborcza” otworzyłaby swe łamy szeroko przed którymś z koalicjantów, gdyby ten tylko zdecydował się zagrać wbrew Zjednoczonej Prawicy.

– Od początku byliśmy nie tylko gazetą informacyjną, lecz także instytucją demokracji w Polsce – mówi dziś czytelnikom Adam Michnik. On i jego gazeta miłują demokrację i prawdę. Dlatego walczy o „szaniec na Czerskiej”. Warto wrócić więc do historii. W 1990 r. powstała tzw. komisja Michnika, która na wniosek prof. Henryka Samsonowicza, szefa MEN w rządzie Tadeusza Mazowieckiego, uzyskała dostęp do teczek SB. Było to czteroosobowe ciało złożone z historyków oraz redaktora naczelnego „Gazety Wyborczej”, wówczas także posła Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego.

Rafał Ziemkiewicz w książce „Michnikowszczyzna. Zapis choroby”: „Michnik chciał przed innymi wejść do archiwów, żeby sprawdzić tecki przyjaciół, a nawet, zdaniem niektórych, swoją własną. [...] sądę, że wizyta w archiwach uświadomiła Michnikowi – nawet jeśli wcześniej się tego nie spodziewał – jak wiele osób, na które liczył, po ewentualnym ujawnieniu tych archiwów zostanie skompromitowanych, będzie musiało zamilknąć i zniknąć z życia publicznego. Mógł się też spodziewać, że jeśli upadnie i zhańbi się tyle autorytetów moralnych z kręgów jego salonu, to i pozostali, nawet jeśli nic konkretnego nie zostanie im zarzucone, stracą swój wpływ na społeczeństwo”.

DROGA DONIKĄD

Warto uświadomić sobie, jaką drogę przeszedł Adam Michnik, zaczynając jako opozycjonista i twórca gazety, która miała należeć do całej Solidar-

ności. Prof. Ryszard Bugaj w 2009 r. pisał w „Dzienniku”: „Gazeta stała się właściwie quasi partią, a jej Redaktor dożywołnim jej liderem. [...] Szczególnie, że wielkie znaczenie mają tu dwa czynniki dodatkowe: majątkowe »uwłaszczenie« ludzi Gazety na jej gigantycznym majątku i metody zwalczania inaczej myślących”. Wiedza z archiwów dała Michnikowi potężną władzę. Rzeczywiście, mógł wtedy jednym tekstem eliminować ludzi z życia publicznego albo przeciwnie, napędzać kariery i ustawiać politykę wedle własnego uznania. Oslaniać, kogo uważał za stosowne.

Jeszcze raz zacytujmy „Michnikowszczyznę”: „Większość inteligencji czuła się mniej lub bardziej umoczone i wołała, aby problemu umocnienia zbyt szczegółowo nie rozważać – jak na dworze Ludwików stało się swego czasu obowiązkiem dobrego tonu noszenie peruki i pudrowanie twarzy, bo w ten sposób liczni w tym towarzystwie syfiliticy mogli się ukryć w tłumie, tak w elitach III Rzeczypospolitej nosiło się Gazetę Wyborczą przysłaniającą każdy wstydlivy detal życiorysu”.

Zbigniew Herbert o Michniku: „Jest manipulatorem. To jest człowiek złej woli, kłamca, oszust intelektualny. Ideologia tych panów, to jest to, żeby w Polsce zapanował »socjalizm z ludzką twarzą«. To jest widmo dla mnie zupełnie nie do zniesienia. Jest potwór, więc powinien mieć twarz potwora. Ja nie wytrzymuję takich hybryd, ja uciekam przez okno z krzykiem”.

Minęły trzy dekady. Zaledwie. A jego nazwisko nie robi już wrażenia na menedżerach zarządzających koncernem. Gdyby było inaczej, gdyby jego czar wciąż działał, zarząd zrobiłby wszystko, by „wszechmogącego” redaktora dopieszczać, i nigdy nie przeszedłby, przynajmniej bez jego wiedzy, pomysł tak dalekich przekształceń w firmie. Owszem, jest jeszcze grono fanatyków, które nie bacząc na upływ czasu i zmiany w Polsce, w jego pohukiwania chce się wsłuchiwać, ale nie ma wątpliwości, że dzisiaj kto inny wyznacza rolę na politycznej scenie. Ciekawe, kiedy sam Michnik zda sobie sprawę z tego, że „demiurg” to tytuł z przeszłości.



Koniec z praniem mózgów dzieci

Nowe prawo oświatowe ma dać większe bezpieczeństwo tym rodzicom, dla których jest ważny system wartości, który chcą przekazać. Będą mieć większą pewność, że za ich plecami nie będą przekazywane treści, których nie akceptują. Bez zgody kuratora nic poza podstawami programowymi przekazywane nie będzie

Z *prof. Przemysławem Czarnek*em, ministrem edukacji i nauki, rozmawia Dorota Łosiewicz

Wygłąda na to, że rozmawiam z wrogiem publicznym nr 1. Jest pan tak nietolerancyjny, jak twierdzą lewica i liberalowie w kontekście pana wypowiedzi na temat parady równości?

Przemysław Czarnek: Jeśli mówimy o ataku, który przypuszczono na mnie w Sejmie, to pani poseł Dziemianowicz-Bąk posłużyła się kłamstwem. O nikim nie powiedziałem, że jest nienormalny, tylko że Polacy są w stanie ocenić, kto jest normalny, a kto nie. Co więcej, Polacy powinni mieć prawo do takiej oceny, nie wiem, dlaczego próbuje się im to prawo odbierać. Ci ludzie wychodzą na ulicę, w wulgarny sposób obrażają katolików, wykrzykują niecenzuralne hasła, zachowują się obscenicznie i to ma być w porządku? Natomiast gdy nasza strona mówi, że to nie jest zachowanie normalne, a wręcz demoralizujące, to wtedy się okazuje, że jesteśmy wrogami świata postępu i równości. Tak być nie może. Albo mamy równość i każdy może powiedzieć, co myśli, albo tej równości nie ma. W przypadku skrajnych środowisk lewicowych, liberalnych, wielu rzekomych reprezentantów społeczności LGBT nie ma mowy o tolerancji. Sprowadza się ona do tego, że ludzie inteligentni muszą przestać myśleć, bo samym myśleniem dyskryminują tych, którzy ewentualnie są bezmyślni.

Jak więc pan rozumie równość i tolerancję?

Wszyscy jesteśmy równi wobec prawa i równi w godności osoby ludzkiej. Każdy ma taką samą godność. Nie mamy jednak takich samych uprawnień, bo te zależą od naszych zachowań. Człowiek, który zachowuje się obscenicznie i wulgarnie, nie może mieć takiego samego prawa do spaceru po mieście, jak człowiek, który zachowuje się normalnie i spaceruje z dzieckiem. Ktoś, kto zakłóca porządek, sieje zgorzelenie, demoralizuje innych, pozbawia się sam tego prawa. Równość nie polega na zrównaniu do bra ze złem, dobrego zachowania ze złym, a do tego dziś się to sprowadza. Do prymitywnego egalitaryzmu. Tolerancja polega na akceptacji odmienności,

ale nie na akceptacji wulgaryzmów i demoralizacji, na akceptacji zła.

Z jednej strony te same środowiska mają żal do Kościoła, że zagląda im do sypialni, a z drugiej chętnie wynoszą alkoę na ulicę.

Obnoszenie się publicznie z seksualnością jest brakiem kultury osobistej. Tymczasem w przestrzeni publicznej nikogo nie powinno interesować, kto z kim sypia ani jaką ma orientację seksualną. Pracodawcy nie powinny interesować preferencje seksualne pracownika, tylko to, czy dobrze pracuje.

Jak więc pan chce walczyć z nadawaniem nowych znaczeń słowom, takim jak równość, tolerancja?

O pewnych rzeczach trzeba mówić głośno, trzeba mówić prawdę i nie pozwalać na sączenie się kłamstwa z tamtej strony. Tak było np. ze zdjęciem z Los Angeles, które pokazałem, a kłamstwo w sprawie tego zdjęcia żyje do dziś. Chodziło o zdjęcie nagiej osoby z baru dla osób LGBT i powiedziałem, że ci ludzie nie są równi ludziom normalnym. Zostałem oskarżony o dyskryminację, wywołałem oburzenie. Czy to znaczy, że osoby LGBT walczą o prawo do chodzenia bez ubrania po ulicy? Ja nie obrażałem środowiska LGBT, pokazałem tylko konkretną, roznieglizowaną osobę. Nie zgadzam się na zakaz mówienia prawdy. Podobnie w sprawie parady. Powiedziałem, że Polacy umieją ocenić, co jest normalne, a co nie i kto jest normalny, a kto nie.

Zarzuca się panu jednak, że takie słowa wpływają na brak poszanowania dla odmienności w społeczeństwie, a to jest częstym powodem samobójstw wśród młodych ludzi, którzy mają problem z identyfikacją płciową.

Nie ulega wątpliwości, że mamy wiele samobójstw wśród młodych ludzi, i to jest bardzo trudny temat. Przeważnie jednak, gdy wchodzi się w takie historie, to okazuje się, że mamy do czynienia z rodzinnymi dramatami, wieloma okolicznościami, które są zupełnie inne, niż się wydaje w pierwszym oglądzie. Nade wszystko jednak do tego typu



Fot. Andrzej Witkior

tragedii dochodzi właśnie dlatego, że pozwala się na demoralizowanie młodzieży, która później nie radzi sobie ze swoimi piętrzącymi się przez to problemami. Receptą jest wychowanie na wartościach, a nie nihilizm i etyka „róbta, co chceta”. Nie ma wolności bez odpowiedzialności.

Koalicjant PiS, Jarosław Gowin, powiedział niedawno, że ataki prawicy na LGBT szkodzą wizerunkowi Polski. „Każdy człowiek zasługuje na taki sam szacunek, bez względu na kolor skóry, płeć czy orientację seksualną. My, ludzie prawicy, musimy używać precyzyjnego języka, żeby w naszych wypowiedziach obrona wartości nie mieszała się z atakiem na ludzi o odmiennych poglądach czy orientacji. To dobry przykład na to,



jak nieopacznie wypowiedziane słowa mogą szkodzić wizerunkowi Polski” – mówił w rozmowie z Onetem wicepremier.

Zgadzam się w stu procentach. Każdy zasługuje na taki sam szacunek. Bez względu na kolor skóry, płeć czy orientację seksualną, która nikogo nie powinna obchodzić. Jednak nie można mylić szacunku do osoby z akceptacją wszystkich, nawet najbardziej demoralizujących zachowań. Musimy oddzielić zachowanie człowieka od samego człowieka. W „Katechizmie Kościoła katolickiego” zapisano, że akt homoseksualny jest sprzeczny z prawem naturalnym, natomiast do homoseksualistów powinniśmy się odnosić z szacunkiem. Natomiast w tego ro-

Człowiek, który zachowuje się obscenicznie i wulgarnie, nie może mieć takiego samego prawa do spaceru po mieście, jak człowiek, który zachowuje się normalnie i spaceruje z dzieckiem

dzaju wypowiedziach dochodzi do pomieszania oceny czynów i stosunku do osoby. Szanujemy człowieka bez akceptacji dla wszystkich szaleństw, które ów człowiek wyprawia.

Czy można dziś uczyć młodych ludzi tolerancji i szacunku do innych bez wchodzenia w kwestie ideologiczne i światopoglądowe?

Mamy dziś problem oderwania młodzieży od wartości i serwowania kłamstwa pod postacią prawdy, a zła pod płaszczykiem dobra. Krzywdę zrobiono młodzieży, pozwalając jej zrezygnować z lekcji religii lub etyki, jeśli sobie tego nie życzy. A kwestia przekazania informacji z wykorzystaniem systemu wartości, w którym funkcjonujemy, jest kluczowa.

Tymczasem lewacy komunistyczni ideolodzy chcą oderwania od wartości. Człowiekiem bez fundamentu łatwiej manipulować, można mu wmówić wszystko. Bez podstaw moralnych człowiek jest rozchwiany, wszystko mu

pozornie można, nie ma granic. Dlatego system wartości, będący fundamentem, koniecznie trzeba przekazywać bez względu na krzyki.

Jak dziś rozmawiać z młodymi ludźmi z pozycji konserwatywnych? Nie mam wątpliwości, że masa młodych ludzi bierze udział w takiej przykładowej paradzie równości, bo to dla nich ważne. Uważają, że stoją po stronie skrzywdzonych, czują, że o coś walczyć, chcą zmieniać świat na lepsze (w ich przekonaniu).

Nie możemy bać się mówienia prawdy. Jeśli przyjmujemy taką postawę, jak oni chcą, żebyśmy my przyjęli, czyli machnięcie na to wszystko ręką, to utwierdzamy ich w przekonaniu, że robią coś dobrego. Jeśli my zła nie nazwiemy złem, to kto ma to zrobić? Wolność nie polega na braku odpowiedzialności. Wolność jest skorelowana z odpowiedzialnością za siebie i za przyszłe pokolenia. Często się zastanawiam, dlaczego ludzie zamiast mówić prawdę, wolą wejść do szafy i siedzieć cicho. Jeśli przemilczymy zło, to ono będzie się rozprzestrzeniać, a zło rozprzestrzenia się dlatego, że ludzie dobrzy są bierni. Maską dobra, którą przywdziewa zło, jest cienka i łatwa do zdjecia, tylko nie wolno milczeć.

Może doprecyzujemy, jak pan rozumie „zło” w tym kontekście, bo zaraz się okaże, że mówi pan o gejach, lesbijkach czy osobach trans.

Tu mam na myśli wyuzdanie, brak granic, sianie demoralizacji, zgorszenia, deptanie wartości, świętości, które towarzyszą takim akcjom jak parada równości. Siedząc cicho, Zachód przegrał. Tam już są tylko resztki cywilizacji łacińskiej i chrześcijaństwa. To, co się dzieje w świecie Zachodu, to rewolucja dotąd niespotykana i prędzej czy później przyniesie tragiczne skutki.

Można jeszcze wygrać ten ideologiczny spór?

Można. Tylko trzeba odważnie i konsekwentnie mówić prawdę i wyjść z szafy.

Wprowadzanie zmian w Prawie oświatowym jest odważne?

Myszę, że tak, choć tu nie chodzi o odwagę, tylko o wyposażenie kuratorów w narzędzia, które są niezbędne. Nie może być tak, że organ nadzoru stwierdza nieprawidłowości i niezgodne z prawem działania dyrektora szkoły, przekazuje mu zalecenia pokontrolne, a one nie są wykonywane i nie ma z tego powodu żadnych konsekwencji. W 99 proc. zalecenia są wykonywane,

Często się zastanawiam, dlaczego ludzie zamiast mówić prawdę, wolą wejść do szafy i siedzieć cicho. Jeśli przemilczymy zło, to ono będzie się rozprzestrzeniać, a zło rozprzestrzenia się dlatego, że ludzie dobrzy są bierni

ale ten jeden procent dotyczy dużych miast, takich jak Warszawa czy Poznań, gdzie dyrektorzy są niejednokrotnie zmuszani przez prezydentów miast do wprowadzania do szkół elementów edukacyjnych sprzecznych z podstawami programowymi i demoralizujących młodzież. Kurator musi mieć możliwość przeciwstawienia się takiej sytuacji. To nie zmienia roli kuratora, tylko wyposaża go w narzędzie pozwalające mu realnie oddziaływać na to, co się dzieje w szkole. Ta ustawa daje większe bezpieczeństwo tym rodzicom, dla których jest ważny system wartości, który chcą przekazać. Będą mieć większą pewność, że za ich plecami nie będą przekazywane treści, których nie akceptują. Bez zgody kuratora nic poza podstawami programowymi przekazywane nie będzie.

Przeciwnicy tych zmian mówią o upolitycznieniu szkoły. Skutkiem zmian ma być oddanie pełnej władzy

nad szkołami kuratorom, których od 2016 r. mianuje szef resortu edukacji. I to oni będą mogli zawieszać, odwoływać i powoływać dyrektorów szkół. Może więc obawy są słuszne?

Przeciwnicy zmian boją się przede wszystkim tego, że skończy się ideologiczne wpływanie na dzieci i młodzież w szkołach, a to ma teraz miejsce, zwłaszcza w wielkich miastach. I stąd cały lament.

Czyli burzy pan piękny plan lewicy, który już w 2008 r. zarysowała Magdalena Środa. Chodzić miało o edukację przeciwstawiającą się normom etyki chrześcijańskiej i kończącą z „powielaniem patriotycznych stereotypów”. Prof. Środa przekonywała, że kluczowym zadaniem liberalnej reformy powinna być nowa wizja społeczeństwa, wdrożona w nowych programach szkolnych, ponieważ „obecna szkoła re-witalizuje XIX-wieczne wzorce aksjologiczne i wychowawcze”. Chcemy się przeciwstawić ideologicznemu planowi lewicy, neomarksizmowi. Tak, o to nam chodzi. O zerwanie z ideologizacją i ucięcie możliwości swobodnego

wprowadzania wszystkich organizacji pozarządowych do szkół, nawet jeśli po prostu demoralizują dzieci i młodzież.

Prezydent stolicy mówi, że to gwóźdź do trumny polskiej edukacji.

Nie rozumiem tego zarzutu. Kurator będzie po prostu wykonywał swoje zadania. Jaka trumna? Jaki gwóźdź? Kurator będzie reagował w tych sytuacjach, gdy będzie łamane Prawo oświatowe. Trzeba zrozumieć, że tu bój idzie o przyszłość Polski. Ważna jest sprawa. To, by rodzice mieli pewność, że ich dzieci nie będą poddawane praniu mózgów. A to się niekiedy dzieje.

A co ze szkołami społecznymi, prywatnymi, które realizują inny program? Te często są liberalne i z tego powodu część rodziców właśnie na nie się decyduje.

Te szkoły realizują program także za subwencję oświatową.

I czesne, które płacą rodzice.

Tu możemy dyskutować, w jakiej części kurator oświaty będzie miał możliwość przenikania do szkół niepublicznych. Są tu pewne wątpliwości. Ustawa jest w konsultacjach, możliwe są korekty przepisów dotyczących szkół niepublicznych, nim projekt wyjdzie do Rady Ministrów.

To, o czym pan mówił wcześniej, czyli ideologizacja poza wiedzą rodziców, to właśnie wydarzyło się w Dobczycach, gdzie przyprowadzono dzieci z przedszkola i szkoły na spotkanie w ramach Tour de Konstytucja.

Tam skłamała nieprawidłowości, niedociągnięć i łamanie przepisów była tak duża, że nawet sam burmistrz Dobzycz złożył wniosek o wszczęcie postępowania dyscyplinarnego wobec pani dyrektor, którą zatrudnił w tej szkole i dla której jest organem prowadzącym. Pani kurator Barbara Nowak skierowała do niego pismo, by po prostu samą panią dyrektor odwołał. Z kontroli wynikało, że mieliśmy do czynienia z brakiem zgody na wyjście ze szkoły, brakiem zgody na udostępnienie wizerunku, brakiem wpisu o wyjściu ze szkoły. Nastąpiło wiele naruszeń. Cieszy reakcja kuratorium małopolskiego, która jest sygnałem dla całej Polski, że prawa należy przestrzegać.

Politycy opozycji zarzucają panu, że z powodu proponowanych przez resort zmian będą zwalniani, i jednocześnie biją na alarm, że brakuje nauczycieli. Która wersja jest prawdziwa?

Dobrze, żeby opozycja ustaliła, która wersja jest obowiązująca, ponieważ nie może być i tak, i tak. Nie mamy generalnego problemu braku nauczycieli, możliwe, że w dużych miastach w niektórych szkołach brakuje jakiegoś nauczyciela, ale w mniejszych miejscowościach może być ich zbyt wielu. Mamy badania Fundacji Rozwoju Systemów Edukacji, które zleciłem, gdy zostałem ministrem, z których wynika, jak sytuacja będzie się kształtowała w kolejnych latach. Dlatego

podjęliśmy decyzję, żeby pozostawić możliwość kształcenia nauczycieli nie tylko w ośrodkach centralnych, ale i w lokalnych, choćby w państwowych wyższych szkołach zawodowych. Nasze zmiany nie zakładają lawinowego odejścia nauczycieli z zawodu. One idą w tym kierunku, by nauczyciele więcej czasu spędzali z uczniami i więcej zarabiali. A nauczyciele muszą więcej zarabiać, by mógł poprawiać się poziom edukacji. Wynagrodzenia muszą być wyższe także na starcie. Teraz nauczyciel wchodzący do zawodu może liczyć na 2880 zł. My proponujemy, by

Mamy dziś problem oderwania młodzieży od wartości i serwowania kłamstwa pod postacią prawdy, a zła pod płaszczykiem dobra

już teraz to wynagrodzenie wzrosło do kwoty 3500 zł, a może i więcej. Myślimy o wprowadzeniu w przyszłości państwowego egzaminu nauczycielskiego, by bramka startowa była jednoznaczna. To powinno się przyczynić do wzrostu poziomu kształcenia. Mamy przygotowane przepisy odbiurokratyzujące, bo nauczyciele słusznie mówią, że jak się zsumuje ich obowiązki, to wychodzi ponad 40 godzin tygodniowo, więc trzeba zdjąć z nich obowiązki biurokratyczne, by mogli dłużej być z uczniami.

Prezes ZNP i związkowcy wyszli z rozmów na temat systemowych zmian uatrakcyjniania zawodu nauczyciela, zanim one się jeszcze na dobre rozpoczęły. Czy to jest działanie w interesie nauczycieli?

Nie. To działanie wbrew temu interesowi. Szef ZNP jest zaskoczony, że to my wystąpiliśmy z propozycjami poprawy bytu nauczycieli, zaprosiliśmy związki do rozmów. Pan Broniarz to bardziej polityk lewicy niż związkowiec, więc działa jak polityk. Ponadto zarabia kil-

kanaście tysięcy złotych, więc chyba niezbyt martwią go problemy nauczycieli. Nauczyciele na to patrzą i jakoś nie reagują, a przecież gdy pensja prezesa Broniarza rośnie, to wynagrodzenia nauczycieli stały w miejscu – tak było w latach 2011–2015. Od kilku lat te wynagrodzenia znów rosną, ale za wolno. My chcemy to zmienić, a tymczasem pan Broniarz i ZNP wyszli z rozmów, zanim one się jeszcze na dobre rozpoczęły, bo nie chcą rozmawiać na temat systemowych zmian, które służą uatrakcyjnieniu zawodu nauczyciela i zdecydowanemu zwiększaniu wynagrodzeń dla nauczycieli. Ale my i tak będziemy rozmawiać. Mimo wszystko będziemy zapraszać do rozmowy, bo uważamy, że jest to niezwykle ważne. Zawód nauczyciela musi być zdecydowanie bardziej atrakcyjny.

Jak będzie we wrześniu? Dzieci wrócą do nauki stacjonarnej? Nie mam wątpliwości, że tak będzie.

Jak pan ocenia nowe węgierskie regulacje? Parlament węgierski przyjął ustawę zakazującą propagowania homoseksualizmu w szkołach i przewidującą stworzenie ewidencji osób, które dopuściły się pedofilii.

W tej ustawie zapisano też, że szkolne zajęcia podejmujące kwestie seksualności nie mogą propagować zmiany płci ani homoseksualizmu. Ponadto zapisano, że państwo chroni prawo dziecka do zachowania tożsamości odpowiadającej płci w chwili urodzenia. W ustawie zakazano też udostępniania osobom poniżej 18. roku życia treści pornograficznych, a także popularyzujących zmianę płci zapisanej w chwili urodzenia, jak również homoseksualizm. Powinniśmy powielić te zapisy na gruncie polskim w całości!

Zaraz okaże się, że jest pan przeciwnikiem edukacji seksualnej.

Promowanie zaburzeń seksualnych nie jest edukacją seksualną. Mamy w szkole edukację seksualną typu A na bardzo dobrym poziomie. Edukacja typu B nie jest nam potrzebna, to nie edukacja bowiem, lecz demoralizacja.



STANISŁAW JANECKI

Ma duże medialne obycie i swobodnie się wypowiada. Jest pewny siebie – tym bardziej, im szybciej powiększa się jego polityczne zaplecze. Stanowi nową jakość polityczną, bardziej spójną i znacznie mniej kontrowersyjną niż np. Kukiz'15. A konsumenci lubią nowości dobrze skonstruowane, takie jeszcze nieporysowane. Jego oferta jest celnie skierowana – do elektoratu trochę „osieroconego”, a więc takiego, który nie chce głosować na PO, za to szczerze jest przeciw PiS. Operuje językiem racjonalnym i merytorycznym, a jednocześnie zrozumiałym, czasem



Odwrót Hołowni

*Najlepsze
Polska 2050
i Szymon Hołownia
mają za sobą.
Teraz zacznie się
zjazd i postępująca
marginalizacja*



błyskotliwym. Prowadzi intensywną i spójną politykę proaktywną w mediach offline i online. Skwapliwie dyskontuje swoje pięć minut, korzystając z zainteresowania i zaproszeń dużych mediów. Jest aktywny w sieci, gdzie ma np. już rozpoznawalny, stały format. Cechuje go spójność przywódca. Jako lider jest niekwestionowany, jednoznaczny i wyrazisty. Liberalnej części polskiej sceny politycznej potrzebny jest nowy lider, który w sposób medialny, gładki i przyjemny dla oka skutecznie przekona do siebie Polaków i przeciągnie na swoją stronę elektorat pozostałych partii. Pasuje do Szymona Hołowni i Polski 2050?

Jak uł. Tyle że te opinie Adama Łaszyna, specjalisty marketingu politycznego, i Bartosza Czupryka, eksperta ds. wizerunku politycznego, pochodzą z grudnia 2015 r. i dotyczą Ryszarda Petru oraz Nowoczesnej. W ostatnich miesiącach takie same opinie wypowiadano w związku z Szymonem Hołownią i jego Polską 2050. Na początku 2017 r. Petru zaczął tracić w sondażach, Nowoczesna zaś w połowie 2017 r. (mniej więcej o połowę). Obecnie mamy do czynienia z momentem krytycznym, gdy chodzi o Hołownię i Polskę 2050. Jeśli wybory odbędą się w konstytucyjnym terminie, czyli jesienią 2023 r., Hołownia może już mieć taki status jak ma obecnie Petru (jest poza polityką), Polska 2050 zaś może się stać mało znaczącym elementem jakiejś szerszej opozycyjnej koalicji lub całkiem zniknąć.

HOŁOWNIA JAK PETRU

W sondażu IBRiS dla „Wydarzeń” Pol-satu (z 20 maja 2021 r.) na Polskę 2050 Hołowni chciało głosować 20,4 proc. badanych (wzrost o 4,7 pkt proc. w stosunku do badania miesiąc wcześniej). PiS mogło liczyć na poparcie 34,4 proc. wyborców, a Koalicja Obywatelska – 14,2 proc. głosów (o 2 pkt proc. mniej niż w sondażu przeprowadzonym miesiąc wcześniej). W sondażu IBRiS dla Interii (z 28 maja 2021 r.) 22,9 proc. ankietowanych wskazało Polskę 2050, KO zaś – 15,9 proc. PiS mogło liczyć na 40,3 proc. głosów.

W badaniu pracowni Social Changes dla wPolityce.pl (przeprowadzonym 28–31 maja 2021 r.) Polska 2050 mogła liczyć na 27-proc. poparcie (wzrost o 3 pkt w stosunku do badania z początku maja) i był to drugi wynik po PiS (35 proc. poparcia). KO mogła liczyć na 15 proc. głosów. W sondażu Instytutu Pollster dla „Super Expressu” (z 5–6 czerwca 2021 r.) partię Szymona Hołowni wskazało 23,02 proc. ankietowanych (drugie miejsce po PiS – 36,18 proc.). W sondażu

Jeśli wybory odbędą się w konstytucyjnym terminie, czyli w 2023 r., Hołownia może już mieć taki status jak ma obecnie Petru (jest poza polityką), jego partia zaś może się stać elementem jakiejś szerszej opozycyjnej koalicji lub całkiem zniknąć

United Survey na zlecenie Wirtualnej Polski (z 7 czerwca 2021 r.) Polskę 2050 wskazało 23 proc. respondentów. KO zyskała poparcie 14 proc. badanych, PiS zaś – 34,4 proc.

Tendencja spadkowa dla Polski 2050 pojawiła się w sondażu pracowni Kantar przeprowadzonym 11–16 czerwca 2021 r. Partia Hołowni mogła liczyć na 14 proc. poparcia (spadek o 3 pkt proc.) i wyraźnie przegrywała z KO (20 proc. poparcia). Na PiS swój głos oddałoby 30 proc. badanych. W badaniu United Surveys dla Wirtualnej Polski (z 19 czerwca 2021 r.) na Polskę 2050 swój głos chciałoby oddać 19 proc. ankietowanych, czyli o 3,1 pkt proc. mniej niż w badaniu miesiąc wcześniej, choć wciąż więcej niż na KO (14,7 proc., co oznacza wzrost o 1,5 pkt proc. od poprzedniego badania). Badania już wskazują na przesilenie, gdy idzie o ugrupowanie Hołowni, choć to jeszcze może się przez jakiś czas zmieniać. Ale mniej więcej we wrześ-

niu 2021 r. można się spodziewać ustabilizowania tendencji spadkowej. A do wyborów będzie jeszcze ponad dwa lata.

Warto przypomnieć sondażowe sukcesy Nowoczesnej pod koniec 2015 r. i w 2016 r., gdyż partia Ryszarda Petru cieszyła się wtedy większym powodzeniem niż obecnie Polska 2050. Wieszczo no wówczas, że Nowoczesna jest w stanie przejąć prawie cały elektorat PO oraz podzielić wyborców PiS. W badaniu z 11 i 12 grudnia 2015 r.

(przeprowadzonym przez IBRiS dla „Rzeczpospolitej”) partia Petru miała 25 proc. poparcia, a PiS – 30 proc. W sondażu TNS Polska dla „Gazety Wyborczej” (z tego samego czasu) poparcie dla partii Jarosława Kaczyńskiego spadło po raz pierwszy od wyborów poniżej 30 proc. i miała ona nad Nowoczesną zaledwie 3 pkt proc. przewagi. W przeprowadzonym 15 grudnia 2015 r. sondażu IBRiS dla „Super Expressu” Nowoczesna miała 30,9 proc. poparcia, PiS zaś – 27,3 proc. Sam Petru (w badaniu CBOS) cieszył się zaufaniem 39 proc. badanych (nie ufało mu zaś 18 proc.). Przez cały 2016 r. (w badaniach IBRiS) Nowoczesna miała średnie poparcie na poziomie 23 proc., podczas gdy PO – 16 proc. PiS popierało w 2016 r. średnio 35,7 proc. Polaków. W 2016 r. średnio Nowoczesna miała lepsze notowania, niż ma Polska 2050 od wyborów prezydenckich (druga tura 12 lipca 2020 r.).

Ryszard Petru od czerwca 2019 r. znowu zajmuje się biznesem, bo po trzech latach od szczytu swego powodzenia został zmarginalizowany i właściwie zmuszony do odejścia z polityki. A jego Nowoczesna to obecnie bardzo skromna masa upadłościowa zarządzana przez syndyka w postaci przewodniczącego Koalicji Obywatelskiej. U Szymona Hołowni właśnie obserwujemy przesilenie, które zmierza najpierw do urealnienia jego politycznej pozycji, a później (najprawdopodobniej na przełomie 2021 i 2022 r.) będzie skutkować poparciem dla Polski 2050 na poziomie 10 proc. Przez następny rok to poparcie może spaść o połowę (taka była tendencja w wypadku Nowoczesnej), co oznacza, że w wyborach

jesienią 2023 r. partia Hołowni mogłaby nie przekroczyć progu. Chyba że, tak jak wcześniej Nowoczesna, zdecyduje się przystąpić do szerszej koalicji. Ale wtedy nie będzie już sobą.

TOKSYCZNA OSOBOWOŚĆ

Na początku czerwca 2021 r. były prezydent Aleksander Kwaśniewski twierdził, że „Hołownia wygrywa wiele swoją osobowością, umiejętnością komunikowania się z ludźmi. Im więcej głosów ma Polska 2050, tym bardziej oznacza to zmęczenie i frustrację wyborców tym, co się na scenie politycznej dzieje”. Sam Hołownia (22 czerwca 2021 r. w „Gościu Wydarzeń” Polsatu) stwierdził, że „walka między Polską 2050 a innymi formacjami opozycyjnymi będzie toczyła się o ludzi zniechęconych polityką. Ta grupa rośnie, co pokazują badania. Tworzą ją ludzie aktywni politycznie, ale rozczarowani klinczem PiS-PO. Oni potrzebują nowej siły. Zjednoczona opozycja to dla nich pomysł na to, co było: przegraną z PiS-em o 2–3 proc.”. To samo mówił Petru pod koniec 2015 r. i w 2016 r. Lider Nowoczesnej był wtedy równie triumfalistyczny jak obecnie Hołownia, zapewniający, że „nie marzymy o klubie parlamentarnym, ale moglibyśmy go mieć. [...] Jak będziemy potrzebować dodatkowych osób w parlamencie, to ich przyjmujemy do Polski 2050”. Petru miał tę przewagę, że jego posłowie w Sejmie byli nowymi twarzami. Hołownia przejął posłów już opatrzonych, więc nie stanowią oni żadnej nowej jakości. Dlatego ich opinie nie robią większego wrażenia, a cały przekaz Polski 2050 opiera się na tym, co mówi Hołownia. A mówi dużo, tylko w 90 proc. są to treści nie dotyczące polityki, a nawet nie dotyczące spraw publicznych, lecz życia Hołowni. Petru aż takim narcyzem nie był. Poza tym był jednak bardziej kompetentny w kwestiach gospodarczych czy zarządzania, niż jest lider Polski 2050.

Hołownia wszedł do polityki jako osoba „świeża” (tak go charakteryzowano podczas paneli badawczych) i politycznie w żaden sposób wcześniej nieokreślona. Starał się być „jednym z nas”, który osiągnął powodzenie w show-biznesie i chciałby zrobić coś dla społeczeństwa. Jak Wołodimir Zelenski na Ukrainie

(kiedyś aktor, producent, satyryk, a obecnie prezydent kraju) lub Beppe Grillo we Włoszech (aktor, komik, bloger, a potem założyciel i lider Ruchu Pięciu Gwiazd). Ze świeżością Hołowni był jednak pewien problem. Jak mówił w kwietniu 2021 r. Marcin Duma, prezes IBRiS, „badani porównywali Hołownię do zupy pomidorowej. Dlatego że pomidorowa zrobiona jest z wczorajszego rosółu. Tym rosółem jest Platforma Obywatelska”.

Podstawowym problemem Hołowni jest to, że się opatrzył i poza dość natrętnym lansowaniem samego siebie przestał się w polskiej polityce wyróżniać. Jego język jest inny, ale tylko wtedy, gdy opowiada o swoim życiu, z tym że jest to najczęściej strumień świadomości (nieświadomości). W sprawach politycznych nie różni się od polityków z dłuższym stażem, a coraz bardziej widać, że poza „szczegółami ogólnymi” (określenie Lecha Wałęsy) nie ma nic do powiedzenia. Wielu ludzi irytuje to, że powtarza, jak to wie, jak coś trzeba zrobić, tylko nigdy się nie dowiadujemy, na czym to „jak” polega. A gdy chodzi o oryginalność czy ekscentryczność, którą przez pewien czas prezentował, daleko choćby mu do Pawła Kukiza. Coraz częściej przypomina raczej posłankę KO Klaudię Jachirę, co uznania nie przynosi, bo nie jest poważne. Właśnie utrata powagi jest głównym problemem Hołowni. W dodatku nawet Petru nie był tak natrętnie dydaktyczny, jak bywa Hołownia. Ma on nieustanną potrzebę pouczania i stawiania do kąta, i wszystkie negatywne cechy prymusa skarżypyty. Cechy osobowości Hołowni z czasem coraz bardziej mu szkodzą, a nie pomagają, jak chciałby Kwaśniewski.

Politycznie Hołowni udawało się utrzymywać przewagę nad Koalicją Obywatelską, gdyż jego ugrupowanie prezentowało się jako jej lepsza, świeższa wersja. Przez pewien czas był też atrakcyjniejszy (dla wyborców wcześniej politycznie niezaangażowanych bądź zniechęconych do polityki) od KO. Dlatego odbierał im poparcie. Równie atrakcyjny nie był jednak dla wyborców lewicowych, którzy poszli raczej za głosem ulicy, czyli Ogólnopolskiego Strajku Kobiet. Albo pozostali przy lewicowych partiach obecnych w parlamencie. Tym bardziej że lewica się zjednoczyła.

OD ZERA DO BOHATERA I Z POWROTEM

Hołownia przekonuje, że dopóki scena polityczna będzie zdominowana przez PiS i PO, nierealne jest liczenie na wygraną w wyborach. Rozwiązaniem jest Polska 2050, która PiS nigdy nie będzie, ale też nie chce być PO – w takiej formie, w jakiej partia ta obecnie funkcjonuje. Hołownia chciałby być natomiast ideowym spadkobiercą PO, tyle że nie obecnej, lecz tej sprzed 20 lat. To miałyby dać wyborcom, kiedyś głosującym na Platformę, poczucie bezpieczeństwa oraz pewność, że nie będą mieli do czynienia z eksperymentem bądź rewolucją. Ale Hołownia jako twarz restauracji starej PO jednocześnie traci wszelkie cechy nowości i oryginalności. Jeśli więc Platforma odzyskałaby część vitalności, a temu służą wszelkie kombinacje i spekulacje związane z ewentualnym powrotem do tej partii Donalda Tuska, spora grupa tych, którzy przenieśli swoje poparcie z PO na Polskę 2050, wróci do Platformy. Tak też się działo, gdy zaczął się spadek notowań Nowoczesnej. Zapewne dlatego Hołownia twierdzi: „W naszym ruchu nie potrzebujemy, by ktoś nam ojcował. Nie mam zamiaru być «wasalem» Tuska”. Co oznacza strach przed tym, że PO się odbuduje, głównie kosztem Polski 2050.

Skoro w najbliższych dwóch latach może nie być wyborów, popieranie Polski 2050 i Hołowni nic nie kosztuje, ale oznacza jakąś alternatywę. Gdy będzie blisko wyborów, część wyborców zacznie kalkulować, czy głos oddany na Polskę 2050 nie będzie jednak zmarnowany, bo znowu najważniejszy będzie antypis, a w tym ugrupowanie Hołowni nigdy nie przebijie PO. Poza tym już wtedy powinny być widoczne efekty rozczarowania partią Hołowni, głównie z powodu jej programowej i ideowej nijakości. Podobnie jak nijakości samego lidera. Jeśli na przełomie lat 2021 i 2022 poparcie dla Polski 2050 spadnie do około 10 proc., do wyborów (w konstytucyjnym terminie) będzie po partii Hołowni i po nim jako kandydacie na najwyższe urzędy. Jeśli przystąpi do większej koalicji, niewiele to już zmieni, a jako samodzielna siła przestanie istnieć. Byłoby to powtórzenie scenariusza z Petru i Nowoczesną. 

Polityczna kabała wicepremiera

W Zjednoczonej Prawicy i rządzie Jarosław Gowin potrzebny jest już tylko do jednej roli. Jako piorunochron, gdyby ziścił się – czego nie może całkiem wykluczyć – wniosek całej opozycji o konstruktywne wotum nieufności dla Mateusza Morawieckiego wraz z uzgodnionym kandydatem na nowego przejściowego premiera

Fot. Andrzej Wiktor



JAN ROKITA

Kongres założycielski Partii Republikańskiej przejdzie zapewne do dziejów polskiej anegdoty politycznej bez względu na swe realne polityczne znaczenie. A to z powodu zabawnych zdarzeń, jakie przytrafiły się Jarosławowi Kaczyńskiemu. Popierwsze, buty – prawy z okrągłym noskiem oraz długimi i grubymi sznurówkami, lewy – z noskiem prostokątnym oraz sznu-

rówkami krótkimi i cienkimi. Mnie przy tej okazji przypomnieli się nieodżałowany Jacek Kuroń, który dawno temu wprowadził nas w zdumienie, przybywając spóźniony na głosowania sejmowe w... bamboszach, gdyż w pośpiechu zapomniał zmienić je na buty. Po drugie, z powodu opowieści zaserwowanej przez Kaczyńskiego członkom nowej partii, o tym jak to na skutek swej pomyłki szukał ich zjazdu w tej samej



sali kina Palladium... tydzień wcześniej. I zmartwił się wówczas wielce, że impreza jest fiaskiem, bo założyciele po prostu się nie stawili.

Prezes PiS wystąpił na kongresie założycielskim bez stresu, rzec by można „na luzie”, co w jakimś stopniu oddaje także kontekst polityczny całego wydarzenia. Tak zachowuje się lider partyjny, gdy z jednej strony wie, że mówi do grona ludzi, którzy nie mogą przysporzyć mu żadnych kłopotów, z drugiej zaś nie przywiązuje przesadnej wagi do wydarzenia, w którym przychodzi mu uczestniczyć.

ISTOTA SPORU W POROZUMIENIU

Bo też grupa Adama Bielana, Kamila Bortniczuka i Jacka Żalka wygląda raczej na projekt krótkoterminowy, wynikający z potrzeby nadania jakiejś politycznej puenty rozłamowi, jaki przeprowadzili oni w partii Jarosława Gowina. Ten rozłam zaczął się de facto jeszcze wiosną 2020 r., przy okazji sporu o tryb i termin pandemicznych wyborów prezydenckich, a jego protagonistami byli wówczas Gowin i Jadwiga Emilewicz – dwójka wywodzących się z Krakowa twórców partii Porozumienie. Istota tamtego sporu została później przez polityków dość mocno zafalszowana. Szło w nim nie o to, czy tzw. wybory kopertowe zostaną istotnie przeprowadzone, to bowiem i tak było niemożliwe, odkąd opozycyjni prezydenci miast odmówili udostępnienia spisów wyborców i organizacji komisji wyborczych. Gowina i Emilewicz podzieliła raczej taktycznie kluczowa dla tego środo-

wiska kwestia stosunku do przywództwa Kaczyńskiego. O ile Emilewicz uważała, iż wobec lidera PiS trzeba prowadzić taktykę wewnętrznej perswazji i zewnętrznej lojalności, o tyle Gowin uznał, iż czas najwyższy, aby w Kaczyńskiego publicznie uderzyć i zamaniestować gotowość doprowadzenia w razie potrzeby do upadku rządu. Gowin postawił wtedy na swoim i tak zaczęło się długie, trwające do dziś pasmo jego coraz bardziej spektakularnych aktów kontestacji politycznej linii Kaczyńskiego. Głosowanie nad wyborem Rzecznika Praw Obywatelskich i uderzenie w plany akademickich reform Czarnka – to świeże i mocne świadectwa tej kontestacji.

Emilewicz wycofała się z partii Gowina, nienawykła do prowadzenia twardych wojen z jeszcze niedawnym najbliższym przyjacielem politycznym. Jej usunięcie się z pierwszej linii konfliktu uchroniło ją przed koniecznością udziału w publicznej awanturze, która wkrótce miała przybrać kształt na poły groteskowy, a na poły gorszący, jak to zwykle bywa w takich wojenkach toczonych wewnątrz niewielkich środowisk, gdzie niemal zawsze animozje prywatne w końcu muszą wziąć górę nad realnym politycznym sporem. W Porozumieniu pozostały jednak sieroty po Emilewicz, rozżalone trochę tym, że ich liderka nie chciała wbić się zębami w szyję coraz bardziej zniechęconego przez nich Gowina.

Teraz Bielan, Bortniczuk i Żalek pozbierali do kupy owe sieroty, za co musieli – chcąc, nie chcąc – ponieść cenę publicznego udziału w „zapasach w błocie”, płacaną niemal zawsze przez partyjnych rozłamowców.

Najwyższą wizerunkową cenę zapłacili Bielan, dając swoją twarz całemu antygowinowemu przedsięwzięciu oraz kampanii wzajemnych oskarżeń, szyderstw i skarg sądowych.

SCENARIUSZE DLA REPUBLIKANÓW

Cała ta sytuacja sprawia, że nowej partii trudno będzie uzyskać nawet słabą formę politycznej podmiotowości. Bielan, Bortniczuk i Żalek jeszcze długo nie będą się w stanie uwolnić od konieczności okresowego kłusowania Gowina, co będzie wzbudzać entuzjazm w najtwardszym elektoracie pisowskim, który gowinowców nigdy nie lubił, nie lubi i lubić nie będzie. Jednak nowi republikanie, by zaistnieć w polityce naprawę, musieliby dysponować zupełnie innym, czyli takim mającym raczej skłonność do politycznego symetryzmu, tyle tylko, że takiego potencjalnego wyborcę odpychać od nich będą nieuchronnie przewlekłe udryz Gowinem.

Tymczasem dla Kaczyńskiego inicjatywa ta ma właśnie tylko taki sens, aby co jakiś czas móc wypuścić dobrze ułożone ogary na Gowina, tak by ten zdawał sobie sprawę, iż jego „zdrady” (bo w takich kategoriach myśli o posunięciach obecnego wicepremiera zarówno Kaczyński, jak i każdy twardy wyborca PiS) nie pozostaną całkiem bezkarne. Same ogary mogą się zresztą świetnie czuć na takich polowaniach, tam bowiem mają okazję dawać upust swym prawdziwym politycznym emocjom.

Nie zmienia to jednak faktu, że budowie partii, jako przyszłego realnego podmiotu polskiej polityki, taka sytuacja służyć nie będzie. Co więcej, kluczowe dla nowych republikanów pytanie, na które nie mogą dziś znać odpowiedzi, brzmi: czy szef PiS, gdy w końcu kiedyś ostatecznie upora się z Gowinem (w jedną albo w drugą stronę), nadal będzie jeszcze ich do czegoś potrzebować? Co prawda Kaczyński chciał zawsze mieć w swoim obozie takie quasi-liberalne skrzydło. Nie przypadkiem niegdyś dbał bardzo o świetną Zytę Gilowską, a potem ściągnął bankiera Morawieckiego. Ale aby dostać liberalny batonik, przywódca polskiej prawicy nie musi przecieć wcale po raz kolejny przyzwalać na budowę liberalnej fabryki czekolady. Jakaś kolejna chimera starego lidera może republikanów wynieść do roli dysponentów całkiem

licznej grupy posłów po następnych wyborach, tak jak niegdyś taki fart przydarzył się Gowinowi. Jednak w żadnym razie Bieleń, Bortniczuk i Żalek nie mogą ani nie powinni żywić dziś takiej pewności.

POLITYCZNA EKWILIBRYSTYKA GOWINA

Równie mało ciekawa jest sytuacja samego Gowina i jego grupy. Od ubiegłorocznego majowego „kryzysu kopertowego” wicepremier próbuje elastycznej i wyrafinowanej gry na dwie strony, trzymając się swej pozycji w rządzie i od czasu do czasu łagodząc napięcia z PiS, jednocześnie utrzymując część swoich ludzi po stronie antypisowskiej opozycji, a nawet pozwalając im od czasu do czasu na manifestacyjne przechodzenie na stronę opozycyjnego centrolewu (jak poseł Andrzej Sośnierz czy wrocławski radny Sergiusz Kmiecik). Jest to jednak ekwilibrystyka polityczna, która – zważywszy ostrość i intensywność konfliktu międzypartyjnego w Polsce – wymaga talentu i cynizmu Talleyranda. Gowin co prawda pozuje trochę na takiego makiawelicznego gracza, ale prawdę mówiąc – musiałby się zdarzyć cud, aby owa gra w dzisiejszych polskich warunkach zakończyła się dlań sukcesem. Gowin nie może bowiem liczyć na skuteczne przerzucenie się na stronę opozycji w ostatniej chwili, tuż przed następnymi wyborami. Wtedy bowiem obozowi liberalno-lewicowemu nie będzie już tak naprawdę potrzebny, może zatem dostać w najlepszym razie jakiś ochłap na wspólnej opozycyjnej liście, o ile w ogóle taka lista powstanie, co nadal jest nawet nie tyle wątpliwe, ile prawie niemożliwe. A przy braku takiej wspólnej listy może ze swoimi ludźmi zostać po prostu na lodzie.

Z kolei w Zjednoczonej Prawicy i rządzie Gowin potrzebny jest już tylko do jednej roli. Jako piorunochron, gdyby ziściło się coś, co raczej się nie ziści, ale czego Kaczyński nie może jednak całkiem i do końca wykluczyć: wniosek całej opozycji o konstruktywne wotum nieufności dla Morawieckiego wraz z uzgodnionym kandydatem na nowego przejściowego premiera.

Jeszcze do niedawna o takim podniecającym dla opozycji scenariuszu mówiono nieustannie, zwłaszcza w Platformie. Ostatnio rzecz uchłża, bo zdaje się wszyscy uznali, że to bardziej baśń o politycznej jed-

ności centrolewu niż polityczna realność. Kaczyński ma prawo sądzić, że tak długo, jak Gowin pozostaje wicepremierem, miałby zasadniczą trudność w podpisaniu się pod wnioskiem o odwołanie gabinetu, którego jest członkiem. Z perspektywy PiS to logika najzupełniej racjonalna: trzymać Gowina na urzędzie tak długo, jak tylko się da, i w ten sposób de facto paraliżować opozycyjne miraży na temat realności wygranania wotum nieufności.

Ale zarazem pozycja rządowo-opozycyjnego wicepremiera wewnątrz gabinetu Morawieckiego zjeżdża ostatnio w dół, niczym po równi pochyłej. Na dobrą sprawę jedyną polityczną siłą, jaka Gowinowi pozostała, to szantażowanie PiS kolejnymi przegrywanymi głosowaniami w sprawach ważnych dla obozu władzy, jak przy kontrowersyjnych podwyżkach podatków dla biznesu, włączonych do programu Polskiego Ładu. Ale jak pokazało głosowanie

Gowin nie może liczyć na skuteczne przerzucenie się na stronę opozycji w ostatniej chwili, tuż przed następnymi wyborami. Wtedy bowiem obozowi liberalno-lewicowemu nie będzie już potrzebny

nad Lidią Staroń, taki szantaż, choć w PiS bez wątpienia budzi złość i strach, może, przynajmniej w niektórych przypadkach, wcale nie okazywać się skuteczny. Po publicznym liście, jaki Gowin skierował do Przemysława Czarńka, aby piętnować jego „pakiet wolnościowy” dla uniwersytetów jako „niebezpieczny, blankietowy i niepotrzebny”, widać wyraźnie, iż wicepremier nie używa już normalnych i z natury bardzo silnych wewnętrznych mechanizmów wpływania na decyzje gabinetu (np. sprzeciw albo blokada w konsultacjach międzyresortowych), lecz ima się raczej środków typowo opozycyjnych: realnie bezsilnych, ale za to głośnych propagandowo.

Jednak chyba najmocniej coraz wyrażniej „teoretyczny” status wicepremiera

wewnątrz rządu obnażył jego publiczny spór z zarządem PGE wokół sprawy kopalni Turów. Gdy Gowin skrytykował (skądinąd najzupełniej zasadnie) działania koncernu, zarząd firmy ostro zbesztiał wicepremiera, zarzucając mu nawet działanie na szkodę państwa. To rzecz bez precedensu. Gdyby Gowin miał choć cień realnej władzy wicepremiera od gospodarki, ów niesubordynowany zarząd z godziny na godzinę zostałby karnie usunięty i zmuszony do skamłających przeprosin. Ale polityczni nominaci w zarządzie PGE dobrze wiedzą, skąd i dokąd wiatr wieje, a zatem kogo nie wolno pod żadnym pozorem, a kogo można, a być może nawet należy, bezkarnie publicznie obsobaczać.

DIALEKTYKA CENTRYSTY

Polityczna kabała wicepremiera polega więc na tym, że nie wiadomo już, ani z kim miałby się trzymać, ani z kim miałby walczyć, by przetrwać na politycznej scenie. Może przejść na stronę opozycyjnego centrolewu, ale ryzykuje tym, że z chwilą gdy fakt taki by się spełnił, cała jego dotychczasowa atrakcyjność dla Budki, Trzaskowskiego czy Kosiniaka-Kamysza prysnie jak bańka mydlana. Może się trzymać aż do wyborów Kaczyńskiego, ale musi rozumieć, że tym sposobem prędzej czy później „wpadnie w łapy” prezesa, który wcale nie musi być nazbyt mściwy,

aby wykorzystać okazję do wzięcia odwetu za wszystkie swoje kłopoty, których Gowin stał się źródłem i sprawcą.

Dialektyka postępowania centrysty podczas trwającego wielkiego starcia polega właśnie na tym, aby przystępować do jednej strony z myślą o tym, kiedy i jak najwygodniej będzie ją zdradzić i przejść na drugą. A za chwilę podjąć od początku tę samą grę, tyle że w całkiem nowym miejscu. Nie należy o tym myśleć w kategoriach jakiejś „winy” albo „słabości charakteru” Gowina. Jest to raczej po prostu jego los albo polityczne przeznaczenie. Tyle tylko, że liczba zwrotów, jakie w rzeczywistej polityce można w ten sposób wykonać, jest limitowana. Wiele wskazuje na to, że Gowin właśnie wyczerpuje swój limit. ▀

Letni Polacy

Większość Polaków bardzo niechętnie angażuje się w ideologiczne wojny. To właśnie dlatego radykalne postulaty nie mają u nas dużego wzięcia. Przekonało się o tym wiele ugrupowań, a ostatnio lewica, której notowania od dawna stoją w miejscu



W raporcie CBOS na temat rodziny, opublikowanym w lutym 2019 r., wśród wartości, jakim najbardziej hołdują Polacy, na podium znalazł się spokój, na który wskazało 48 proc. ankietowanych (wyższe pozycje zajęły zdrowie – 55 proc. oraz rodzina – 80 proc.)



KONRAD KOŁODZIEJSKI

Polacy – ku satysfakcji bardziej konserwatywnej części naszego społeczeństwa i frustracji tej bardziej progresywnej – wyróżniają się na tle współczesnej postępowej Europy. Walec przemian obyczajowych, który już od półwiecza konsekwentnie wyrównuje Zachód, ciągle nie daje sobie u nas rady. Oczywiście zmiany są widoczne, ale jak na ogromną skalę propagandy i presji kulturowej, jakiej Polska doświadcza od wielu lat, ich głębokość i tempo nie są aż tak duże.

Czynników wpływających na odmienną polskiego społeczeństwa jest wiele: wśród nich można wymienić szczególne, frontowe położenie Polski między Wschodem i Zachodem oraz wynikające z niego okresy wieloletniej izolacji naszego kraju od Europy Zachodniej (ostatnio w Peerelu). Inni wskażą zapewne silną rolę Kościoła katolickiego, jeszcze inni zapóźnienie materialne Polski, które przekłada się bezpośrednio na strukturę gospodarki i poziom bogactwa społeczeństwa – a wiadomo, że ubodzy myślą przede wszystkim o zarabianiu, a nie o zbawianiu świata. Tych czynników – w większości uwarunkowanych historycznie i wzajemnie z sobą powiązanych – jest oczywiście wiele i nie sposób tu o wszystkich wspomnieć. Ja zwróciłbym natomiast uwagę na jeden z nich, dość szczególny, choć często pomijany, który Piotr Skwieciński nazwał kiedyś „letniością”.

Otóż ta letniość Polaków ma charakter psychologiczny, jest czymś na kształt naszej cechy narodowej i objawia się w dystansie wobec wielkich abstrakcyjnych uniesień. Polacy są w stanie walczyć, jeśli stawką jest przetrwanie ich i ich najbliższych, jednak znajdują w sobie znacznie mniej entuzjazmu do walki, gdy idzie o ideologię. Nie przypadkiem w przeszłości ominęły Polskę krwawe wojny religijne, a w nowszych czasach z trudem

można było u nas znaleźć prawdziwie zaangażowanych zwolenników komunizmu, o nazizmie nawet nie wspominając.

KIJ MA DWA KOŃCE

Letniość Polaków działa w każdą stronę. Kiedyś, tuż po upadku komunizmu, architekci III RP wykorzystywali ją – całkiem zresztą sprawnie – do stygmatyzowania prawicy, przedstawianej wówczas jako banda oszołomów dążących do wprowadzenia w Polsce państwa wyznaniowego. To nic, że były to brednie, skoro przez pewien czas wielu Polaków rzeczywiście przestraszyło się wizji podsuwanej im przez liberalów i postkomunistów.

Każdy kij ma jednak dwa końce i w tym przypadku też tak jest. Gdy po zwycię-

Polacy są konserwatywni, niekoniecznie w sensie politycznym, za to z pewnością w sensie temperamentu i stylu życia. Dlatego zachowują spory dystans wobec wszelkich radykalizmów

stwie PiS w 2015 r. liberalna opozycja przypuszczała co chwilę histeryczne ataki na obóz rządzący, nie zdobyła posłuchu wśród ludzi. Dlaczego? Bo tym razem to jej rozkrzyczani zwolennicy zostali dość powszechnie uznani za nawiedzonych oszołomów, sfrustrowanych utratą władzy i zupełnie odklejonych od rzeczywistości.

Nawet ostatnio – podczas bardzo przecież licznych protestów aborcyjnych – zadziałał podobny mechanizm. Wiele osób chętnie przyłączało się do manifestacji, zwłaszcza że na samym początku miały one dość spokojny, happeningowy charakter. Gdy jednak górę wzięły oszołomy atakujące kościoły, a na czoło protestów wysunęła się odpychająca swoim wulgarnym zachowaniem Marta Lempart, liczba uczestników zaczęła szybko topnieć. Nic dziwnego, Polacy – nawet mocno niechętni rządowi PiS i liberalni

światopoglądowo – nie zamierzali brać udziału w rebelii.

Choć więc letniość nie jest synonimem konserwatywnych poglądów, to z potocznego rozumianym konserwatyzmem łączy ją niechęć do radykalnych rozstrzygnięć oraz nieufność wobec wszelkiej maści fanatyzmów. Owa letniość ma również swoje odzwierciedlenie w badaniach społeczeństwa. W raporcie CBOS na temat rodziny, opublikowanym w lutym 2019 r., wśród wartości, jakim najbardziej hołdują Polacy, na podium znalazł się spokój, na który wskazało 48 proc. ankietowanych (wyższe pozycje zajęły zdrowie – 55 proc., oraz rodzina – 80 proc.). To pragnienie spokoju, rozumianego też jako poczucie stabilizacji i bezpieczeństwa, skutecznie zniechęca do tych, którzy – w powszechnej ocenie – wprowadzają zbyt dużo zamieszania do życia, również publicznego.

Polacy są więc konserwatywni, niekoniecznie w sensie politycznym, za to z pewnością w sensie temperamentu i stylu życia. Dlatego zachowują spory dystans wobec wszelkich radykalizmów.

DWA WYKLUCZENIA

Dobrze widać ten dystans na przykładzie obecnej lewicy i rządzącej prawicy. Obie formacje odwołują się w swoich programach politycznych do poczucia sprawiedliwości. Wydaje się więc, że zabiegają o ten sam elektorat – ludzi skrzywdzonych i wykluczonych ekonomicznie. I rzeczywiście tak jest, przy czym lewica – zgodnie z obowiązującymi ją standardami – rozszerza pojęcie wykluczenia na mniejszości seksualne, co w rezultacie mocno ogranicza jej siłę polityczną. Przede wszystkim dlatego, że sytuacja mniejszości seksualnych jest zasadniczo odmienna od osób wykluczonych ekonomicznie. Obie te grupy walczą bowiem o zupełnie inny rodzaj wolności, ci pierwsi chcą się wyzwolić od obowiązujących dotąd norm kulturowych, a ci drudzy od ubóstwa. Nie ma tu żadnego punktu stykowego poza bardzo pojemnym pojęciem równouprawnienia.

Przeciętny, kiepsko zarabiający Polak nie odczuwa żadnej solidarności z wyszinkowanymi uczestnikami Parady Równości – i wzajemnie, nasi rodzimi

postępowcy gardzą „ciemnym zacofanym ludem”. Lewica musi więc wybierać: jedni albo drudzy. Z ideologicznych powodów wybiera uciśnionych seksualnie, co ostatecznie przekłada się na słabsze notowania tej formacji od dawna nieprzekraczające 10 proc. poparcia.

Inaczej rządząca prawica, która nie ma takich dylematów i nie proponuje w pakiecie z wyższymi zarobkami rewolucji obyczajowej. Nic zatem dziwnego, że jej poparcie jest ponadtrzykrotnie wyższe niż lewicy.

Oczywiście nic nie jest dane na zawsze i za darmo. Prawa strona również musi unikać tonu, który może zostać odczytany jako zbyt radykalny. Kiedyś ulubioną zagrywką przeciwników prawicy było prowokowanie jej do takich zachowań. Bodaj Rafał Ziemkiewicz ukuł pojęcie „walenia w klatkę”, w którą w czasach Donalda Tuska uwielbiała uderzać Platforma Obywatelska, aby wywołać ostrą reakcję PiS, co można było potem sprzedać opinii publicznej jako dowód rzekomego fanatyzmu lub radykalizmu prawicy.

Czy to oznacza, że rządząca prawica powinna porzucić swoją agendę tożsamościową i w imię trwania u władzy skupić się wyłącznie na polityce cieplej wody w kranie? Oczywiście, że nie. Oparcie się na takiej wyjałowionej z wszelkich wartości polityce szybko doprowadziłoby – czego zresztą dowodzi los PO w 2015 r. – do upadku jej rządów. Chodzi raczej o to, że ciepła woda w kranie przynosi poczucie stabilizacji, której domaga się większość Polaków. Jest więc niezbędnym, ale nie jedynym składnikiem dobrych rządów. Nie zastąpi wartości promowanych przez rząd, ale same te wartości też się nie obronią bez powszechnego poczucia bezpieczeństwa.

ROZSADEK PONAD PODZIAŁAMI

Prowokacje obyczajowe, których dopuszcza się radykalna lewica, są właśnie formą walenia w klatkę, które ma wywołać ostrą reakcję ze strony obozu rządzącego. Nie poszerzają one wprawdzie elektoratu lewicowego, ale jeśli zadziałają, mogą osłabić rządzącą prawicę. A to już dla opozycji spory zysk. Bywa jednak przeciwnie. Gdy – tak jak w przypadku

protestów aborcyjnych – rząd wykazał się zimną krwią, radykalizm lewicy zaczął szybko działać na jej niekorzyść.

Prawica stoi tu zresztą na lepszej pozycji i nie musi zbyt gwałtownie się bronić, bo – jak wynika ze wspomnianych wcześniej badań CBOS z 2019 r. – zdecydowana większość społeczeństwa podziela, i to bez względu na różnice polityczne, dość podobne wartości. Była już mowa o tym, że rodzina jest dla 80 proc. Polaków najwyższą wartością i co istotne – wartość ta wzrosła od poprzednich badań z roku 2013 i 2006 o dwa punkty procentowe. Warto uzupełnić tę liczbę dość ciekawymi

Lewicowi radykałowie będą nadal uderzać w najbardziej wrażliwe punkty, takie jak aborcja czy LGBT. W tym starciu przegra ten, kogo letnia większość Polaków uzna za fanatyka

danymi dotyczącymi tego, jak Polacy definiują rodzinę. Otóż – jak nietrudno się domyślić – głównym wyznacznikiem rodziny są dla większości Polaków dzieci. Aż 99 proc. badanych definiuje rodzinę jako małżeństwo z dzieckiem lub dziećmi. Równie wysokie wskazania (można było zaznaczyć kilka odpowiedzi, dlatego liczby nie sumują się do 100) otrzymały związki nieformalne z dziećmi (83 proc.) oraz rodzice samotnie wychowujący dzieci (91 proc.). Ta sama zasada nie działa jednak w przypadku związków homoseksualnych. Takie związki wychowujące dziecko uznano za rodzinę zaledwie 23 proc. ankietowanych (choć trzeba zauważyć, że ich liczba wzrosła – w 2006 r. takich wskazań było 9 proc.), a w przypadku związków jedнопłciowych bez dzieci – jedynie 13 proc.

Najbardziej liberalni, jeśli chodzi o definicję rodziny, są najmłodsi (18–34 lata), niewierzący lub niepraktykujący oraz – tak, tak – łatwo to odgadnąć, zamożni, dobrze wykształceni z wielkich miast, przede wszystkim kadra kierownicza. Postawy

młodych, wychowanych w nowej rzeczywistości łatwo odgadnąć, ale trochę trudno zrozumieć tych podzielających młodzieżowe poglądy zamożnych menedżerów. Zapewne to skutek zdziocinienia (moda na dziadersów) albo silnych kompleksów wobec postępowego Zachodu.

Młodzi postępowcy głoszą na lewicę, z kolei zamożni menedżerowie na Platformę Obywatelską. To być może tym uzależnieniem Platformy od poparcia postępowej kadry kierowniczej można po części tłumaczyć dość samobójczy – również w świetle przytoczonych danych – zwrot PO w lewo, który kosztował już tę partię utratę pozycji głównej siły opozycyjnej w Polsce.

Okazuje się bowiem, że nie każdy leming lub przeciwnik PiS jest aż tak nowoczesny, aby licytować się z lewicą na postulaty obyczajowe. Część z nich to koniunkturaliści znajdujący się pod presją swojego środowiska lub aspirujący do wyższych sfer (tak jak sobie je wyobrażają). Inni zapewne szczerze wierzą w to, że w Polsce zagrożone są rzekomo prawa obywatelskie i demokracja. Jednak nie oznacza to, że równocześnie życzą sobie oni wychylenia wahaćla w lewo.

PEŁZAJĄCA REWOLUCJA

Wszystko to prowadzi do konkluzji, że postulaty radykalnej lewicy nie mają u nas wzięcia. Mimo to rewolucja kulturowa, promowana w mediach i napędzana przez przemiany cywilizacyjne w zachodnim świecie, od dawna pełza już po Polsce. Można być pewnym, że lewicowi radykałowie będą nadal prowokować, uderzając w najbardziej wrażliwe punkty, takie jak aborcja, LGBT czy miejsce Kościoła katolickiego w społeczeństwie. W tym starciu przegra ten, kto zostanie uznany przez letnią większość Polaków za fanatyka.

Rządząca prawica musi bronić wartości podzielanych przez większość, ale jednocześnie musi wykazywać się przy tym dużą rozważą, tak aby nie dać się oskarżyć drugiej stronie o zacietrzewienie lub fanatyzm. Drugiej stronie zależy przecież na tym, aby wciągnąć prawicę do wojny, bo ten, kto prowadzi wojnę, szybko traci poparcie. Kto jak kto, ale obecna opozycja wie o tym najlepiej. 

CYFROWE PROJEKTY EDUKACYJNE

W MUZEUM II WOJNY ŚWIATOWEJ W GDAŃSKU

Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, korzystając z najnowszych możliwości technologicznych, opracowało szereg cyfrowych, nowatorskich projektów edukacyjnych. Jednym z naszych zadań jest docieranie do młodych ludzi z wartościowym, ale też atrakcyjnym przekazem historycznym, który trafi do ich wrażliwości i przede wszystkim zainteresuje opowieścią o II wojnie światowej. Nasze projekty edukacyjne dostępne są na komputerach, smartfonach, tabletach czy goglach VR.



**Współpraca
Sowiecko-Niemiecka**



**Polskie Państwo
Podziemne**



Zbrodnia Katyńska



Zeskanuj i zagraj



Zeskanuj i zagraj

Dostępne również
w formie aplikacji
na Google Play
oraz App Store
(„Podróż w czasie”)



**Nasz profil
na Sketchfab**

LEKCJE OPARTE NA WIRTUALNYCH SPACERACH PO WYSTAWIE GŁÓWNEJ

Zachęcamy do udziału w trzech atrakcyjnych lekcjach historii online, dzięki którym można poznać historię Polskiego Państwa Podziemnego, współpracy sowiecko-niemieckiej oraz Zbrodni Katyńskiej. W ramach lekcji użytkownicy odwiedzają wybrane sekcje wystawy głównej naszego Muzeum, zapoznają się z wybranymi eksponatami, a następnie rozwiązują quiz.

PROJEKT EDUKACYJNY WESTERPLATTE – PIERWSZA BITWA II WOJNY ŚWIATOWEJ

Dzięki projektowi edukacyjnemu „Westerplatte – pierwsza bitwa II wojny światowej” można poznać szczegóły bohaterskiej obrony Wojskowej Składnicy Tranzytowej. Zapraszamy do wirtualnych odwiedzin Westerplatte z września 1939 roku, obejrzenia wyjątkowych modeli 3D oraz zaznajomienia się z historią dowódców i żołnierzy, którzy stoczyli heroiczny bój na półwyspie, przechodząc tym samym do historii jako obrońcy Westerplatte.

GRA „PODRÓŻ W CZASIE” ZREALIZOWANA W OPARCIU O WYSTAWĘ DLA DZIECI

Kolejnym projektem edukacyjnym jest „Podróż w czasie”. To interaktywna gra, dzięki której można dowiedzieć się więcej o losach polskich rodzin w czasie niemieckiej okupacji. Projekt daje możliwość przeniesienia się do realistycznie odwzorowanego wnętrza przedwojennego, warszawskiego mieszkania. Gra została przygotowana na podstawie naszej wystawy dla dzieci, z wykorzystaniem silników gamingowych Unreal oraz Unity.

DOŚWIADCZ HISTORII NA WYCIĄGNIĘCIE RĘKI

Gorąco zapraszamy do śledzenia naszych profili w mediach społecznościowych, a także odwiedzenia naszego profilu na Sketchfabie, gdzie publikujemy między innymi interesujące materiały dotyczące II wojny światowej, wirtualne wersje naszych wystaw czasowych, modele 3D eksponatów.

Na dziejowym zakręcie

Nie jest wykluczone, że opozycja wygra wybory parlamentarne i urządzi nam państwo na wzór wskazany przez Berlin, zależnościowy, by wreszcie zapanował w Europie święty spokój

*Jacek i Michał Karnowscy rozmawiają z **Józefem Orłem**, szefem Klubu Ronina, filozofem, menedżerem, komentatorem politycznym*

Epidemia na razie opanowana, emocje społeczne nieco opadły, sondaże się ustabilizowały, rządzący przedstawili Polski Ład. Taki jest rysowany najgrubszą kreską obraz sytuacji u progu wakacji. A jaka jest pana diagnoza? W jakim punkcie i momencie jesteśmy?

Józef Orzeł: Jesteśmy na ostatnim odcinku prostej przed wielkim zakrętem, który rozpocznie się 3 lipca na kongresie Prawa i Sprawiedliwości. Do opisu podanego przez panów musimy bowiem dodać inne ważne elementy: skończyła się chyba, niestety, stabilna większość zinstytucjonalizowana w tej koalicji i to ma swoje konsekwencje. Pandemia zaś nie tylko opadła, ale też postępuje proces szczepień i warto to widzieć, puszczając mimo uszu bajki opozycji o tym, iż punkty szczepień stoją puste. To są niemal 2 mln szczepień tygodniowo, co daje 8 mln miesięcznie. To wystarczy, by razem z tymi, którzy przeszli COVID-19, często o tym nie wiedząc, uzyskać zbiorową odporność.

Czy można zaryzykować wniosek, że jesiennej, czwartej fali pandemii nie będzie?

O ile szczepionki będą dawały odporność na nowe mutacje wirusa, a na razie tak jest, o tyle można postawić optymistyczną tezę, iż nawet jeśli się pojawi, to będzie nieduża, nie zatka szpitali. To jest czynnik niezwykle ważny także z punktu widzenia polityki, planów rządu.

Jarosław Kaczyński mówił o tym w niedawnym wywiadzie dla „Sieci”: jeżeli epidemia będzie się co jakiś czas rozpalala na nowo jak niedogaszzone ognisko, plany odbudowy się nie powiodą. Żeby ruszyć do przodu, trzeba ją całkowicie zdusić.

I to jest prawda. Ale trzeba też wyciągnąć wnioski. Nie tylko w Polsce, bo na całym Zachodzie rządy od lat 70. XX w. zaczęły oszczędzać na ochronie zdrowia. Uznano, że główne choroby zakaźne są opanowane, rosną wskaźniki długości życia i przeżycia noworodków, nie trzeba więc w to inwestować. A już ryzyko epidemii poważnie analizowano tylko na kongresach lekarskich i w filmach science fiction.

Była w latach 80. epidemia HIV-AIDS.

To było niemal 40 lat temu. Ale tak, moje i wasze pokolenia to pamiętają. Wtedy świat się przestraszył, zaczęto inwe-



stować w badania i okazało się, że udało się to opanować relatywnie szybko. To znowu ludzkość uśpiło.

Szczepimy już nastolatków – pytanie, czy powinniśmy szczepić dzieci?

To zawsze musi być decyzja rodziców. Na pewno łatwiej podjąć ryzyko – a pewne ryzyko zawsze jest, w tym wypadku zwiększone szybkim tempem prac nad preparatami – gdy dotyczy nas, dorosłych. To są bardzo delikatne kwestie i uważam, że Rada Medyczna przy premierze powinna dogłębniej je omawiać, przedstawiać Polakom także wątpliwości, opcje.

Czy Unia Europejska zdała egzamin? Jak ogólnie poradził sobie polski rząd?

Unia zaczęła źle, jednak finalnie jakoś te szczepionki kupiła, dziś jest ich wystarczająca ilość. Nasz rząd zagrożeń nie przegapił, podejmował szybkie decyzje i uchroniło nas to

w dużej mierze przed pierwszą falą epidemii. Gorzej było z trafnością tych decyzji, by wspomnieć trwający za długo słynny i bzdurny zakaz wstępu do lasu, ale takie kiksy zdarzały się w każdym kraju, który podjął walkę. Problemem, z którym się zetknęliśmy wraz z jesienną falą zakażeń, był stan ochrony zdrowia, która chwilami się załamywała, a na pewno zamknęła się dla wielu cierpiących na inne choroby. Dlatego straty były tak duże, tu jest przyczyna. Można to podsumować tak: liczba zakażeń pokazuje, jak zakaźna jest to choroba. Liczba zajętych łóżek pokazuje jej siłę. Natomiast liczba osób pod respiratorami i zmarłych pokazuje słabość ochrony zdrowia. I tu nie było dobrze.

To wszystko się odłożyło politycznie?

Musiało. Te niepotrzebne zakazy były w mniejszości, ale głęboko trafiły w świadomość społeczną. Było to też sprzeczne z głoszonym przez ekspertów przekazem, prawdziwym, że nie możemy się zarażać koronawirusem, jeśli jesteśmy na świeżym powietrzu, nie w tłumie.

Tu właśnie chodziło o tummy – np. wspólne pikniki wielu rodzin w lasach.

To trzeba było pilnować, by nie było takich zagęszczeń, zamiast ograniczać spacer. Na szczęście z takich wpadek rząd się umiał wycofać, niekiedy przeprosić. Jestem zwolennikiem takiej postawy. To są zbyt poważne sprawy, by ludzie nie mogli o nich otwarcie dyskutować, także w obozie Zjednoczonej Prawicy.

Programu Jana Pospieszalskiego, który oddawał antenę przeciwnikom antycovidowych restrykcji i generalnie sceptykom też przyjętych w sprawie pandemii przez rządu Zachodu, nie ma jednak na antenie TVP. Pana to niepokoi?

Powinien być słyszalny i zorganizowany dwugłos. Powinny być programy, także w publicznej telewizji, w których znajdują się odpowiedzi na obawy i wątpliwości ludzi. Na przykład z jednej strony Jan Pospieszalski i Maciej Pawlicki, z drugiej ludzie przeciwnej opinii, też dobrze przygotowani do dyskusji. Zwróćcie panowie uwagę: to jest sprawa, w której nie ma charakterystycznego dla naszej debaty publicznej sporu pomiędzy największymi nadawcami telewizyjnymi. Ludzie mogą się przełączyć i zapoznać z innym poglądem. Tutaj panuje zgoda i ludzie mają poczucie, iż ich wątpliwości w ogóle nie wybrzmiewają.

Każdy się boi odpowiedzialności: co, jak przekonasz kogoś, by się nie szczepił, i on umrze? A może rządzący się obawiają, iż efektem uprawnocnienia niektórych teorii przez telewizję państwową może być spadek gotowości do szczepień?

Problem w tym, że jeśli tych tematów nie ma w telewizji, nie są omawiane, nie zderzają się z innymi argumentami, to przecież nie znikają, ale przechodzą do internetu, gdzie często kończy się jazdą bez trzymanki i prawdziwą dezinformacją, najgorszymi teoriami spiskowymi, bzdurami. Tak działa życie społeczne. Próbuje zresztą na tym żerować opozycja.

Która, gdyby dziś rządził np. Donald Tusk, urządziłaby nam naprawdę zamordystyczny lockdown.

O tak, bez wątplenia. Z pełnym poparciem wszystkich mediów, zagranicy, biznesu. Ale rządzący muszą dostrzegać, jak bolesny był dla ludzi ten czas. Jak uderzył w więzi społeczne, w tym religijne, rodzinne, jak wpłynął – często trwale – na postawy, plany życiowe.

A jak wygląda podsumowanie gospodarcze czasu pandemii?

Tu także kluczowe były szybkie decyzje. Wiemy, że stan oszczędności w firmach i u Polaków wzrósł. To oczywiście odbyło się kosztem branż, w których kontakt z klientem jest bezpośredni: hoteli, gastronomii, turystyki. Rośnie eksport, w budzie nadwyżka, bezrobocie minimalne. Trudno to oceniać negatywnie, trudno nie przyznać, że ten rząd gospodarkę uratował.

Ten rząd wszedł w czas pandemii z mocnym, świeżym mandatem wyborczym. A dzisiaj, o czym pan już wspominał, większość trzeszczy w szwach, trzeba szukać dodatkowych posłów. Co poszło nie tak?

Nie uważam, żeby to, co dzieje się w koalicji, miało dużo wspólnego z pandemią. To jest raczej typowa choroba drugiej kadencji, kiedy w sposób naturalny ujawniają się napięcia, pojawia się zmęczenie. Mamy też do czynienia z koniecznością ponownego określenia priorytetów. Jak się na nowo przedstawić wyborcom, jak ich przyciągnąć – z tym mierzą się przywódcy trzech partii tworzących koalicję.

Najmocniej – użyjmy tego stwierdzenia – mierzy się Jarosław Gowin. Dlaczego?

Jarosław Gowin wszedł w ten konflikt oficjalnie z powodów pandemicznych, w spór o termin i formę wyborów, ale po pierwsze, to był chyba tylko pretekst, a po drugie, dziś zaszło to już dużo dalej. On próbował znaleźć dla siebie nowe miejsce w ramach Zjednoczonej Prawicy, zwiększyć zasoby. Widział siebie jako reprezentanta sił bardziej liberalnych – i prezes Kaczyński mu tego odmówił. To jest element trwały i stały. Stąd to szarpanie.

Czyli Adam Bielan ma trochę racji, gdy mówi, że powodem tego szarpania przez Gowina jest chęć odzyskania osobistej pozycji po bardzo słabym wyniku wyborczym w 2019 r.?

To całkiem możliwe. Ale kłopot w tym, że wybrana droga jest dla Gowina bardzo ryzykowna. Jego propozycje zwrotu w kierunku liberalnym są nie do przyjęcia dla Zjednoczonej Prawicy, a środowiska liberalne co najwyżej go na chwilę użyją.

Nawet gdy im przyniesie większość?

Tego akurat Gowin nie jest w stanie zrobić. Ale oczywiście może próbować się wkupić, wchodząc w rolę kolejnego „demaskatora”, wydając np. książkę pod tytułem „Moje rozmowy z Jarosławem”, gdzie obnaży „cynizm” PiS, itp.

Z jakim efektem?

Zadnym, to jest pewien rytuał bez znaczenia. Mówię o tym tylko dlatego, że poza Zjednoczoną Prawicą jej rola zоста-

nie radykalnie zredukowana. Coraz więcej będzie musiał płacić za coraz słabszą pozycję.

Sam może nie zyska, ale może, przy niekorzystnym obrocie spraw, odebrać Zjednoczonej Prawicy większość. Jest takie ryzyko?

Nie sądzę. Jarosław Kaczyński takich błędów nigdy nie popełnia, nie daje się tak szantażować. Sądzę, że w tej chwili wykonuje bardzo ciężką pracę, by ten scenariusz oddalić. Jeszcze inaczej mówiąc: „salamizacja” Porozumienia trwa i będzie trwała, bo taka jest logika polityki. Osobista ambicja Gowina, by flirtować z opozycją, nie składa się z interesami jego posłów. Oni wiedzą, że nigdy niczym się tam nie wkupią.

To co będzie dalej?

Sądzę, że musi nastąpić urealnienie zasobów posiadanych przez Gowina do jego rzeczywistej pozycji. Nie zdziwiłbym się, gdyby we wrześniu zapadła decyzja o odebraniu mu dwóch działów, za które teraz odpowiada: pracy i budownictwa. Zwłaszcza że zarządzanie ministerstwem nie idzie najlepiej, bo pan Gowin chyba nie jest zainteresowany merytoryczną pracą.

Partia Republikańska może zastąpić Porozumienie w roli wolnościowego skrzydła obozu?

Tak się wydaje. Jest miejsce na przekaz wolnościowo-republikański, lojalny wobec obozu, są tacy wyborcy w ramach Zjednoczonej Prawicy. A skoro Jarosław Gowin tej funkcji z jakichś powodów nie będzie chciał pełnić, to przejmie ją kto inny. I słusznie, ktoś musi temu rządowi przypominać, że trzeba dbać o biznes, o prawa człowieka.

Biznes przecież kwitnie.

Tak, ale rzecz nie tylko w statystykach. Trzeba z przedsiębiorcami rozmawiać, słyszeć ich frustracje, lęki – czasem uzasadnione, czasem nie, ale przecież prawdziwe. Likwidacja odliczania składki zdrowotnej od podatku dochodowego to dla ludzi biznesu mocny cios.

Będzie Gowin w rządzie za pół roku czy z niego odejdzie?

On sam realnej alternatywy nie ma. Ale czasami politycy nie potrafią zobaczyć miejsca, jakie zajmują i sprawy potrafią się wymknąć spod kontroli. Decyzja zapadnie latem lub wczesną jesienią, wtedy Jarosław Kaczyński powinien już mieć niewielką, ale stabilną większość bez Gowina.

Relacje PiS z drugim koalicjantem – Solidarną Polską – ostatnio jakby spokojniejsze.

Tu nie ma różnicy w diagnozie, jest w odpowiedzialności. Partia pana Ziobry wpuszcza PiS w konflikty, które ta partia i rząd muszą gasić. Jeśli PiS nie spacyfikuje Solidarnej Polski, nie podzieli się z nią odpowiedzialnością, SP może w następnych wyborach być alternatywą dla PiS.

Przenieśmy reflektor na drugą stronę. Czy z tych chaotycznych opowieści o powrocie Tuska, lekcji z Rzeszowa za połączeniem we wspólną listę i głosami, by jednak iść osobno, wyłania się coś spójnego?

Pewnie się wyłania, ale ja nie mogę przestać patrzeć na to jak na rodzaj kabaretu. Jeśli ktoś poważnie myśli o polityce, to nie bardzo jest o czym mówić.

Jednak jest o czym – kandydat opozycji nie był daleki od zwycięstwa w wyborach prezydenckich.

Tak, nie jest też wykluczone, że oni wygrają wybory parlamentarne i urzadzą nam państwo na wzór wskazany przez Berlin, zależnosciowy, by wreszcie zapanował w Europie święty spokój. I na tym właśnie polega problem – nie ma

Sądzę, że musi nastąpić urealnienie zasobów posiadanych przez Gowina do jego rzeczywistej pozycji. Nie zdziwiłbym się, gdyby we wrześniu zapadła decyzja o odebraniu mu dwóch działów, za które teraz odpowiada: pracy i budownictwa

tematu polityki polskiej opozycji, jest temat polityki niemieckiej wobec Polski. Rządy takie jak Jarosława Kaczyńskiego, jak PiS, Niemcy traktują jako nieprzewidziane przerwy w zaplanowanym spektaklu. Liczą, że prędzej czy później będą tu mieli tak jak za Tuska.

Czego chcą przede wszystkim?

Prawa do traktowania ziem zachodnich jako naturalnego terenu własnej ekspansji gospodarczej, za którą idzie dominacja medialna i społeczna. Czy kolejnym krokiem będą jakieś dalsze postulaty, dotyczące np. zmiany przynależności tych ziem, nie wiemy. To zależy tylko od siły polskiej polityki.

Tusk tu wróci?

Wątpię. Już widać, że są w Platformie siły, które mu na to nie pozwolą. Już widać konsolidację przeciwnych jego powrotowi. Tak należy czytać przejęcie przez Grzegorza Schetynę Dolnego Śląska i jego powrót do zarządu PO. Bardziej od powrotu Donalda Tuska spodziewałbym się połączenia ruchu Szymona Hołowni i PO, czyli nowych twarzy ze starym aparatem. Ale to niczego nie zmieni. Opozycja cała czy w kawałkach nie ma żadnego planu dla Polski poza usunięciem PiS.

Jak na te wyzwania odpowiada obóz Jarosława Kaczyńskiego? Zaprezentowano i jest promowany Polski Ład, który zapowiada znaczące podniesienie jakości życia każdego Polaka, jest jednocześnie próbą zamknięcia okresu pandemii, zmiany tematu.

Zmianą tematu była też Strategia Odpowiedzialnego Rozwoju, która się udała. Problemem Zjednoczonej Prawicy są jednak niesprzyjające kulturowe trendy ideowe, które dochodzą do nas z zewnątrz i zawłaszczają kolejne obszary życia społecznego. Przenoszą się już z dużych także do mniejszych miast. Czy uda się je pokonać dobrym programem gospodarczym? Świetnymi wynikami? To kluczowe pytanie. Uważam za błąd, że w Polskim Ładzie jest ogłoszonych tak dużo projektów. Według mnie powinno być ogłoszone zwiększenie kwoty wolnej od podatku do 30 tys. zł i ogólnie kilka zdań o reszcie. Bo wielka zmiana, która dzisiaj tonie w morzu innych propozycji, to zmiana na skalę 500+. Wtedy ludzie szybko złapali, o co chodzi, jak na tym skorzystają. Dziś mają z tym problem. A inne dobre propozycje można rozbić na działania w skali regionu i powiatu i z nimi tam jeździć.

Czyli inwestycji nie należało ogłaszać?

Inwestycje należy ogłaszać tam, gdzie będą realizowane. To buduje siłę lokalnych polityków, którzy w takim słońcu mogą się ogrzać. Za błąd uważam też pomysł płacenia składki zdrowotnej dla najlepiej zarabiających. To pozwala opozycji skupiać dyskusję na tym elemencie, odsuwać ludzi przedsiębiorczych (nie tylko zamożnych) od programu PiS.

Pytanie jest jeszcze głębsze: czy można wygrywać ze światowym trendem kulturowym, nie mierząc się z nim? Nie mówimy o jakiejś wojnie, ale obronie normalności atakowanej dziś na wielu polach?

Zgoda, nie można. Ale tu jest pewna szansa. Ludzie widzą tsunami i oczekują, że ktoś stanie po ich stronie, że ich przed żywiołem obroni. Ale nie należy iść w wojnę, która raczej nie da zwycięstwa. Trzeba umieć opowiedzieć, jak widzimy przyszłość Polski, szukać dialogu z ludźmi zafascynowanymi tymi przemianami. Ja bym raczej wskazywał, i to staram się robić, konsekwencje tego tsunami dla Europy i świata. A one są fatalne: miękki autorytaryzm, utrata konkurencyjności, osłabienie innowacyjności, oddanie pola Chinom i Rosji.

Dochodzimy do pytania o kontekst zewnętrzny sprawy polskiej, ostatnio wyraźnie się pogarszający. Niemieccy politycy postulują likwidację weta w Unii, sama UE chce próbować „normalizacji” z Rosją, mamy też wyraźną zmianę w USA.

To jest trzeci powód (obok pandemii i utraty stabilności Zjednoczonej Prawicy) wejścia z prostej w zakręt dziejowy. Ale najpierw słowo o Niemcach. Oni są w paradoksalnej sytuacji: sami silni, dobrze zorganizowani, konsekwentnie, skuteczni. Ale dowodzą coraz słabszą armią innych państw europejskich.

Może właśnie dlatego nad nią panują?

To może być skuteczne na krótką metę. Co więcej, to właśnie niemieckie panowanie w stylu socjalistycznego interwen-

cjonizmu coraz bardziej odbiera innym siły. Popatrzmy na bilans funkcjonowania strefy euro i dostrzeżemy, że tyle, ile Niemcy na niej zyskali, tyle inni na niej stracili.

Skąd wynika siła związku Niemców z Rosją?

Z historii. Niemcy od wieków widzą w niej partnera, nad którym panują, zarządzają nim – ale najlepiej z daleka i jednocześnie dając mu żyć. Z jednej strony myśl, zarządzanie, przemysł, z drugiej ekstensywny eksport surowców.

Na Ameryce możemy jeszcze polegać?

Chyba tak, choć mniej niż rok temu. Pomyłka amerykańska polega na postawieniu na Niemcy w nadziei na ich pomoc w rywalizacji z Chinami. Berlin weźmie wszystko, co mu się opłaca, ale w zamian niczego nie da. Niczego nie zaryzykuje, z niczego nie zrezygnuje w imię takiego sojuszu. Bardzo dziwne, że Stany Zjednoczone tego nie dostrzegają. Może mniej znają Niemców niż Polacy?

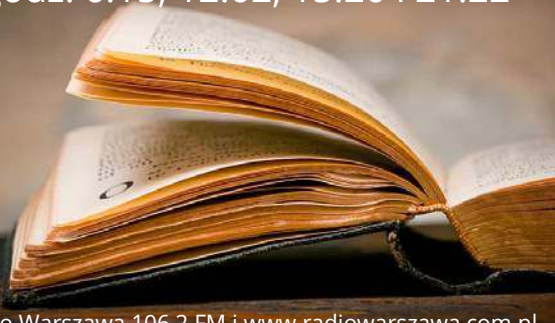
Co zatem robić?

Przedstawić i zbudować alternatywę dla upadającej Europy, pokazać praktycznie, w skali polskiej, możliwość budowy siły, na nowo wyzwolić innowacyjność, przedsiębiorczość, wolę walki o swoje. I to wszystko oparte na tych wartościach, które przez dwa tysiąclecia dawały Europie potęgę i bycie wzorcem dla innych.



**"Księga" - ks. Łukasz Turek
i Paweł Kęska**
sobota, godz. 20.10,
niedziela, godz. 9.10

"Ewangeliarz" - codziennie,
godz. 6.15, 12.02, 15.20 i 21.22



Radio Warszawa 106,2 FM i www.radiowarszawa.com.pl

Reklama | 1710501/F

Kamasze '76

Przed podwyżkami cen w czerwcu 1976 r. władze peerelowskie postanowiły profilaktycznie skierować do wojska osoby, co do których miały podejrzenia, że mogą stwarzać problemy. Wezwanie na ćwiczenia było dobrym pozorem. Jak widać, wnioski z Grudnia '70 zostały wyciągnięte

Ja tymczasem w domu znalazłem kartę powołania do wojska. Tuż przed ogłoszeniem podwyżek różne osoby, podejrzane przez władze, zostały wcielone do armii. Nazywa się to okresowym przeszkoleniem, a jest formą ograniczenia wolności bez konieczności sankcji prokuratorskich. Specjalnie na tę okazję stworzono obóz polowy, w którym oprócz dysydenckiej inteligencji znaleźli się robotnicy, wskazani przez tajne służby, i złodzieje, recydywiści, których można było szybko rozpoznać, bo do oficerów zwracali się nawykowo »panie oddziałowy«. Przedziwne to było towarzystwo» – wspominał Jacek Kuroń. I dodawał: »Opowiadano mi o bezrękim, któremu komisja wojskowa napisała w orzeczeniu: »Nadaje się do odbycia służby wojskowej, przy pracach nie wymagających prawej



GRZEGORZ MAJCHRZAK

ręki«. Kazano mu podnosić szlaban przy obozowej bramie».

Pretekstem do powołania tych osób do wojska była – jak zapisano w zarządzeniu Szefa Sztabu Generalnego WP nr 038/Org. z dnia 8 czerwca 1976 r. – »realizacja zadań związanych z rozbudową bazy poligonowej i innych obiektów szkoleniowych oraz dodatkowego przeszkolenia w ramach ćwiczeń wojskowych». Osoby na te, »ćwiczenia» typowało Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, a konkretnie komendy wojewódz-

kie Milicji Obywatelskiej w całym kraju. Przy czym – w przeciwieństwie do tych z przełomu 1982 i 1983 r., określonych przez Wojciecha Jaruzelskiego mianem »inteligentnej formy internowania» – skierować miano na te, »ćwiczenia» nie tylko działaczy opozycji, lecz również kilka innych grup osób. W gronie wytypowanych znaleźli się – jak wynika z notatki służbowej szefa Zarządu Mobilizacji i Uzupełnień Sztabu Generalnego WP Stanisława Mrocza z 1976 r. – »żołnierze rezerwy posiadający przydziały mobilizacyjne», »osoby nie podlegające obowiązkowi służby wojskowej», »osoby o nieznanym miejscu pobytu» oraz poborowi (z pięciu roczników), których proponowano powołać w czerwcu 1976 r. do zasadniczej służby wojskowej.

W ramach tej niezwykle branki do wojska trafili m.in. karani za »przestęp-

stwa przeciwko podstawowym interesom politycznym i gospodarczym PRL”, „przestępstwa przeciwko mieniu i przestępstwa gospodarcze”, „przestępstwa przeciwko życiu i zdrowiu”, „działania destrukcyjne powodujące zniszczenia, rozprężenie itp.”, „inne przestępstwa”.

Jak pisze Paweł Piotrowski, badający kwestię wykorzystywania ludowego WP do represjonowania osób uznanych za wroga Polsce Ludowej ze względu na pochodzenie, światopogląd czy działalność, dowódcom okręgów wojskowych polecono sformowanie dziewięciu kompanii polowych, które miały funkcjonować w okresie od 22 czerwca do 26 lipca 1976 r. Utworzono je przy: 68 Pułku Czołgów Średnich w Budowie, 28 Pułku Czołgów Średnich w Czarnem, 35 Pułku Czołgów Średnich w Ostródzie, 29 Pułku Czołgów Średnich w Gubinie, 18 Pułku Czołgów Średnich w Wędrzynie, 17 Pułku Zmechanizowanym w Międzyrzeczu, 32 Brygadzie Artylerii w Orzyszu, 8 Pułku Zmechanizowanym w Hrubieszowie oraz 11 Pułku Czołgów Średnich w Giżycku. Do jednostek tych miało trafić łącznie blisko 1250 osób, w tym 44 oficerów. To było i tak mniej, niż wnioskowało MSW, którego funkcjonariusze wytypowali 2160 osób.

Według ustaleń Pawła Sasanki, autora monografii Czerwiec '76, w gronie tym znalazło się 28 osób karanych za przestępstwa przeciwko podstawowym interesom politycznym i gospodarczym PRL, 72 za działalność „powodująca zniszczenie, rozprężenie”, 661 za przestępstwa kryminalne oraz 431 niekaranych. Wśród nich byli m.in. uczestnicy protestów z marca 1968 r., strajków z grudnia 1970 r. i stycznia 1971 r. oraz kolejnych lat, a także uczestnicy I-majowych pochodów w Gdańsku i Szczecinie domagający się ukarania winnych Grudnia '70 oraz przypominający podczas tego „robotniczego święta” w 1971 r. o ofiarach sprzed niespełna pół roku, oraz inne osoby uznane po prostu za przeciwników władzy ludowej. Według ustaleń Piotrowskiego ogółem w czerwcu i lipcu 1976 r., kiedy to zdecydowano się na dodatkowy zaciąg na „przeszkolenie” wojskowe, wystawiono 1570 powołań, a na same „ćwiczenia” zgłosiło się 1451 osób.

Jak wspominał Jacek Kuroń: „Mnie i Karola Modzelewskiego jakoś dziwnie pominięto w tym nadprogramowym zaciągu. Teraz jednak, gdy zaczęła się akcja pomocy

represjonowanym, okazało się, że armia upomina się o mnie, a ponadto ja, podporucznik, mam to szkolenie odbyć w stopniu szeregowego, albowiem zostałem zdegradowany. Dostałem skierowanie do Białegostoku do Jednostki Wojsk Obrony Wewnętrznej [...] Wcielono mnie [11 lipca 1976 r. – przyp. G.M.] do drużyny, która liczyła cztery osoby. Ja, dwóch pracowników Służby Bezpieczeństwa i jeden z kontrwywiadu wojskowego. Bardzo szybko zaczęły się między nimi spory kompetencyjne, więc ja miałem święty spokój”.

DO WOJSKA ZE SZPITALA

Większość powołanych do wojska w ramach czerwcowej branki została potraktowana inaczej – trafili oni do garnizonów, które były oddalone od większych ośrodków miejskich, chodziło oczywiście o ich odseparowanie. Nie byli poddawani wcześniejszemu przeglądowi lekarskiemu, który miał się odbyć dopiero w jednostkach. Cel był oczywisty – uniemożliwienie im uniknięcia wysłania do wojska ze względu na stan zdrowia. Na „przeszkolenie” trafiali nawet ludzie wprost ze szpitala. Jak relacjonował po latach Benon Szmyt, który trafił do Budowa: „Pewnego razu przywieźli nowego kolegę. Wyglądał bardzo źle, więc spytałem o przyczynę. Okazało się, że zabrano go wprost ze szpitala w Szczecinie, gdzie trafił w stanie przedzawałowym. Nazywał się Nowakowski. Jako 14-latek brał udział w Powstaniu Warszawskim [...] Kiedy ukończył 18 lat, został skazany za udział w AK”.

Jak potem relacjonował na łamach paryskiej „Kultury” Andrzej Solecki, który również trafił do Budowa: „Moich przyszłych kolegów spotkałem w jednostce na sali gimnastycznej w sobotę rano 19 czerwca. Niewyspani, niektórzy nieco pijani, nastrój typu »licytacja brydżowa o czwartej nad ranem« i »jakoś to będzie«. Rozdrażnienie wyładowywało się w publicznym wysławianiu poglądów odmiennych niż te z artykułów wstępnych naszych gazet i w rozważaniach na temat »co z nami zrobimy w tej przechowalni«. Termin »przechowalnia« był używany powszechnie”. Jak dodawał: „Postawa oficerów nie była jednolita, slyszeliśmy zarówno »my was, k...«, nauczymy porządku« jak i »panowie, żebyście wiedzieli, ile tu mamy przez was kłopotów”.

Powołani do wojska zostali poddani regularnym przesłuchaniom. „Trwały

przez szereg następnych dni. Czasami redukowaliśmy się do pytania »czy macie coś do powiedzenia?«, czasami były dłuższym wywiadem na temat pozycji rodzinnej, zawodowej i światopoglądowej” – wspominał Solecki. Jak dalej relacjonował: „Różnie też nastraktowano – od bezustannego zastraszania do pobłażliwej łagodności, zaakcentowanej pod koniec przyznaniem nagród rzeczowych i awansów”. Po intensywnym 10-dniowym przeszkoleniu skierowano ich do „prac inżyniersko-saperskich”, które trwały po 10 godzin dziennie.

Wśród skierowanych na „ćwiczenia” wojskowe wyróżniali się ludzie o przeszłości kryminalnej, którzy stanowili zresztą od początku jedyną zwartą grupę. Jak wynika jednak z relacji Andrzeja Soleckiego, „członkowie tej grupy – poza paru wyjątkami – zachowywali się w pełni koleżeńsko i lojalnie względem pozostałych. Okazywana im pierwotnie rezerwa podszyta strachem i pogardą stopniowo zanikała, gdy okazywało się, że innym nie grożą z ich strony agresja fizyczna, kradzieże czy donosy. Nie słyszałem też najmniejszych skarg ani ze strony komendy ani pozostałych internowanych na ich postawę przy pracy na poligonie”. I dodawał: „Nie chcieli, by ich przeciwstawiano innym grupom i nie chcieli być przyczyną wprowadzenia ostrego reżymu (choćby znieśli go łatwiej od pozostałych internowanych). W granicach swoich możliwości osiągnęli swój cel”.

BEZ PRZYSIĘGI

Wojsko miało problemy z częścią poborowych wysłanych w kamasze w czerwcu 1976 r. Jednym z nich była odmowa przysięgi wojskowej. Tak było np. w przypadku Mieczysława Łabiaka, który – jak stwierdzano w raporcie Wojskowej Służby Wewnętrznej – „w momencie przystępowania żołnierzy do przysięgi [...] wystąpił z szyku i udał się do namiotów”. Co więcej: „Nie wykonał rozkazu dowódcy kompanii, który nakazywał mu wstąpienie do szyku”. Jak później meldował jego dowódca (Stanisław Bieliński), „w okresie poprzedzającym przysięgę, wielokrotnie odbyto rozmowy z ww. w celu przekonania go o konstytucyjnym obowiązku złożenia przysięgi”. Łabiak swoją odmowę uzasadniał zastrzeżeniami co do treści przysięgi. W specjalnie przygotowanym przez siebie oświadczeniu stwierdzał m.in.: „Zastrzeżenia moje dotyczą między

innymi następujących sformułowań: »stać nieugięcie na straży władzy ludowej« [...] Z mojego doświadczenia życiowego i mojej dotychczasowej wiedzy wynika, że ta »władza ludowa« – to swego rodzaju wojujący ateizm. Będąc człowiekiem, który wierzy w rzeczywistość Boga, nie mogę wspierać takiego systemu». To nie wszystko: »Także pod pojęciem »władzy ludowej« ukrywa się swego rodzaju system totalitarny, w którym wyklucza się z góry działanie opozycyjnych partii. W samej partii komunistycznej nie dostrzegam wewnętrznej demokracji [...] Będąc demokratą z przekonania, nie mogę popierać takiego systemu». I dalej: »Nie mógłbym z czystym sumieniem składać przysięgi na wierność Rządowi PRL [...] Nie mógłbym również brać udziału w tłumieniu wystąpień robotników, jak również jako żołnierz w zbrojnej interwencji w 1968 r. w Czechosłowacji, bez złamania swojego sumienia». Deklarował jednocześnie: »W każdym rzeczywistym zagrożeniu Ojczyzny gotów jestem stanąć w jej obronie, tak jak to uczynili komuniści w 1939 roku broniąc Polski», a także zgłaszał gotowość złożenia przysięgi, w której »niektóre sformułowania zostałyby usunięte lub zmienione». Jego demonstracyjna odmowa miała oczywiście swoje reperkusje – jego sprawę przekazano do Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Koszalinie. Po kilku dniach »rozmowę» z Mieczysławem Łabiakiem przeprowadził wojskowy prokurator. Nie zdecydował się jednak na postawienie przed sądem niepokornego szeregowego – czym groził mu jego dowódca, strasząc go pięcioletnim wyrokiem – lecz zdecydował o wysłaniu go do Szpitala Garnizonowego w Elblągu na badania psychiatryczne... Spędził w nim ponad trzy miesiące. Na jego nieszczęście – już po zwolnieniu – jeden z jego kolegów, który wyjechał na Zachód, nagłośnił protest na antenie Radia Wolna Europa. W efekcie – w wyniku nacisków Służby Bezpieczeństwa – został przeniesiony do innego zakładu pracy.

Tak na marginesie – Łabiak nie był jedynym, który odmawiał złożenia przysięgi

wojskowej w lipcu 1976 r. W jej przeddzień specjalny raport złożył Karol Głogowski, od lat zaangażowany w działalność opozycyjną (m.in. w 1956 r. współtwórca i przywódca Związku Młodych Demokratów, a w latach 1975–1976 uczestnik akcji zbierania podpisów pod listem do Sejmu PRL przeciwko proponowanym zmianom w Konstytucji PRL). Stwierdzał w nim, że jego powołanie do wojska »wynikało z podjętej przez wła-

W ramach tej niezwyklej branki do wojska trafili m.in. karani za »przestępstwa przeciwko podstawowym interesom politycznym i gospodarczym PRL», »przestępstwa przeciwko mieniu i przestępstwa gospodarcze», »przestępstwa przeciwko życiu i zdrowiu», »działania destrukcyjne powodujące zniszczenia, rozprężenie itp.», »inne przestępstwa»

dze akcji prewencyjnej izolacji społecznej [...] w okresie zamierzonej podwyżki cen na niektóre artykuły spożywcze», a w tej sytuacji – jak pisał – nie mógł »uznać swojej obecności w tej kompanii za spełnienie szaczytnego obowiązku, jakim jest służba wojskowa». Jak dodawał: »Obóz wojskowy, w którym przebywam od 20 czerwca br., aczkolwiek jest prowadzony i nadzorowany przez władze wojskowe w sposób im właściwy, w moim odczuciu jest po prostu obozem dla internowanych, a mój w nim pobyt jest obecnością osoby internowanej». I konkludował: »W tej sytuacji uważam, że wymaganie ode mnie złożenia [...] tak uroczystego i zasadniczego ślubowania, jakim jest przysięga wojskowa, jest żądaniem kolidującym z honorem Wojska Polskiego, który to honor i godność, zgodnie z rotą przysięgi, zobowiązany jestem jako żołnierz strzec».

POWRÓT POD NADZOREM

Wysłani w kamasze w czerwcu 1976 r. sprawiali również kadrze wojskowej inne problemy. Jak wspomina Szmyt: »Po odwołaniu podwyżek zebraliśmy się w świetlicy i zaczęliśmy śpiewać patriotyczne piosenki, ale wpadło WSW i kazali nam rozejść się do namiotów». To zresztą nie koniec, bo jak relacjonuje dalej: »Domagaliśmy się niedzielnych mszy świętych. W odpowiedzi sprowadzili ze Szczecina wojskowego prawnika, który nieudolnie wyjaśniał, że w warunkach polowych jest to niemożliwe».

Zdarzały się również przypadki łamania regulaminu, np. Solecki otrzymał karę pięciu dni aresztu w zawieszeniu za opuszczenie apelu. Co ciekawe, podobnie miała zostać ukarana groźba poderżnięcia gardła wystosowana wobec komendanta i dowódcy plutonu...

Tak finał tych »ćwiczeń» wspominał Andrzej Solecki: »Wypuszczono nas po uroczystym zakończeniu z udziałem sztandarów i hymnów (z wyjątkiem informatorów, których puszczono poprzedniego dnia). W przemówieniach dziękowano nam, znów słyszeliśmy o »podniosłym patriotycznym obowiązku«, a także o »wzmagaaniu zdolności bojowej w czasie, gdy NATO intensywnie się dozbraja« (tu ponad trzystu zgromadzonych na polance ryknęło nieopanowanym śmiechem)».

Nawet jednak powrót z wojska odbywał się pod ścisłym nadzorem. Tak go zapamiętał Benon Szmyt: »Jedną grupę odwieźli do Kalisza Pomorskiego, a drugą do Drawskiego [...] W Drawsku kazali nam wysiąść na bocznicę. Dworzec i okolice obstawili oddziałami ZOMO w pełnym rynsztunku i z psami. Były również liczne patrole WSW. Ludzie patrzyli na nas jak na groźnych bandytów. Na peron wpuszczali nas przez szpaler ZOMO, wyposażony w tarcze, pałki i kaski». To nie koniec. »W miasteczkach, do których nas dowożono, roilo się od milicji i WSW. Pod starannym nadzorem wsiadaliśmy do pociągów, żegnani »życzeniami wszelkiej pomysłowości w życiu cywilnym« – to znowu relacja Soleckiego. Jak konkludował z kolei Szmyt: »I tu można powiedzieć, że jedno się władzy udało – kuracja odchudzająca, bo ważyłem 80 kg, czyli straciłem 10».

*Autor jest pracownikiem
Biura Badań Historycznych IPN*

Tęczowa ideologia Zachodu

Walka ras, walka klas, walka płci – schemat jest ten sam, zmienia się tylko uciśniona grupa społeczna, która musi zostać wyzwolona dzięki kadrowej organizacji świadomych aktywistów



GRZEGORZ GÓRNY

Na naszych oczach dominującą ideologią współczesnego świata Zachodu staje się genderyzm. Opiera się on dokładnie na tym samym schemacie myślowym co narodowy socjalizm i komunizm. Różnica polega tylko na tym, że walka ras lub klas zastąpiona została walką płci.

U źródeł wszystkich tych trzech ideologii tkwi historyzoficzna wizja, zgodnie z którą dzieje ludzkości to proces nieustannej walki o swoje prawa i ciągłej emancypacji uciśnionych grup społecznych.

MORALNA WYŻSZOŚĆ OFIAR

W narodowym socjalizmie (a więc w socjalizmie, w którego centrum znajduje się naród) taką pokrzywdzoną wspólnotą była nacja niemiecka. Zdaniem nazistów została ona niesprawiedliwie potraktowana przez upokarzający traktat wersalski, który wymuszał gigantyczną kontrybucję wojenną, utratę teryto-

riów oraz bezwzględną plutokrację. Do tego dochodzili Żydzi, którzy zawiązali przeciwko Niemcom spisek. W komunizmie upośledzoną warstwą społeczną była z kolei klasa robotnicza, bezlitośnie eksploatowana przez burżuazję, kapitalistów, przemysłowców i bankierów. Dzisiaj natomiast rolę proletariatu, który trzeba wyzwolić z oków hegemonicznego systemu, pełnią uciśnione mniejszości seksualne. To właśnie one przez całe wieki były nękane i prześladowane przez białą, heteroseksualną i patriarchalną większość. Szykany i represje miały charakter systemowy i były tak powszechne, że owym mniejszościom niedane było nawet wyartykułować swojej tożsamości.

We wszystkich trzech wspomnianych przypadkach status ofiary dawał pokrzywdzonym moralną wyższość nad gnębielcami. Stąd brało się ich historyczne prawo do zadośćuczynienia, które stawało się wręcz warunkiem zaprowadzenia sprawiedliwego ładu. Zdobycie dla rasy aryjskiej Lebensraumu, czyli należytej jej przestrzeni życiowej; budowa ustroju z wiodącą rolą klasy robotniczej; w końcu uprzywilejowanie społeczne mniejszości seksualnych – to (przy zachowaniu odpowiednich proporcji) elementy analogicznego schematu, w którym uciśnione grupy wymuszają zmianę dotychczasowego porządku. We

wszystkich przypadkach owe zbiorowości reprezentowane są przez nieliczne, lecz sprawne struktury, kadrowe organizacje aktywistów, które nadają ton walce, wyznaczają cele, narzucają narracje.

Kiedyś częściej sięgano przy tym po przymus bezpośredni. Dziś – jak zauważa Chantal Delsol – uzyskuje się podobny efekt przy użyciu „pewnej psychologicznej i moralnej formy nacisku: różnych rodzajów wpływu, zawstydzania i onieśmiania, ukrytych lub jawnych gróźb ekonomicznych, wywierania presji przez ośmieszenie itd.”.

W KRAINIE NAUKOWYCH MITÓW

Podstawowym chwytym narracyjnym jest powoływanie się na argument naukowości. Działacze wspomnianych ruchów twierdzą, że nie reprezentują ideologii, lecz naukę. Narodowi socjaliści mieli za sobą autorytet całej plejady szacownych uczonych z najbardziej renomowanych uniwersytetów niemieckich. Powołując się na badania antropologiczne, biologiczne, genetyczne i medyczne, dowodzili oni z pełnym przekonaniem, że rasa germańska stoi wyżej w hierarchii rozwoju gatunku ludzkiego od rasy słowiańskiej czy żydowskiej. Komuniści utrzymywali z kolei, że marksizm-leninizm, który odkrył

prawa postępu dziejowego ludzkości, jest nauką w czystej postaci. Tak utrzymywało liczne grono profesorów nie tylko na uczelniach wschodnich, lecz także zachodnich. Podobny schemat stosują działacze środowisk LGBT, którzy oburzają się na każdą, najmniejszą nawet wzmiankę, że genderyzm jest ideologią. Stanowczo twierdzą, że mamy do czynienia z nauką, choć cała dostępna nam wiedza biologiczna mówi, że w żaden sposób nie da się utrzymać teorii o wielości i płynności płci.

Wszystkie wspomniane ideologie opierają się nie tyle na odkryciach naukowych, ile na mitach naukowych. W przypadku genderyzmu jest to twierdzenie, jakoby homoseksualizm (lub inna „tożsamość nieheteronormatywna”) był zjawiskiem bądź wrodzonym, bądź dziedzicznym, bądź uwarunkowanym genetycznie lub hormonalnie. Trudno nazwać to inaczej niż teorią rodem z XIX w. Żadne badania naukowe, mimo usilnych starań, nie potwierdziły tej tezy. Co prawda od czasu do czasu świat obiegają sensacyjne informacje, jakoby odkryto „gen homoseksualizmu”, ale szybko okazują się one fake newsami.

Mit naukowy mówiący o wrodzonym charakterze odmiennych preferencji seksualnych jest jednak wprowadzany do obiegu publicznego celowo. Jeżeli uznamy bowiem, że tego rodzaju orientacja jest zdeterminowana biologicznie, a nie nabyta w trakcie procesu dojrzewania, to stawiamy ją poza jakąkolwiek krytyką. Nie można mieć bowiem do kogoś pretensji z powodu tych elementów jego tożsamości, które nie są wybrane, lecz przyrodzone. Można krytykować kogoś za światopogląd, preferencje czy zachowania, ale nie za płeć czy kolor skóry. Kiedy więc homoseksualista mówi: „Taki się urodziłem” lub „Bóg mnie takim stworzył”, to de facto stawia się poza jakimkolwiek sądem wartościującym. Nie sposób więc wymagać od niego, by zmienił sposób życia lub uznał własny grzech.

Problem polega jednak na tym, że nie ma dowodu naukowego na prawdziwość powyższego twierdzenia. Z drugiej strony istnieje wiele udokumentowanych przypadków, gdy homoseksualizm u młodych chłopców rozpoczął się od uwiedzenia ich, a niekiedy nawet wykorzystania przez starszych mężczyzn.



Parada równości, Warszawa, 19 czerwca 2021 r.

NIEPRZEZWYCIĘŻALNE SPRZECZNOŚCI

Z tezą o wrodzonym charakterze „nieheteroseksualnych tożsamości płciowych” kłóci się inne rozpowszechnione w środowiskach LGBT przekonanie, że płeć jest nie tyle faktem biologicznym, ile procesem kulturowym i można ją sobie dowolnie wybierać. Raz więc mówi się, że tożsamość płciowa jest uwarunkowana biologicznie („tacy się urodziliśmy”), a innym razem, że to kwestia osobistego wyboru.

Nie jest to jedyna niekonsekwencja ideologii gender. Jeden z jej podstawo-

wych dogmatów głosi wielość i zmienność płci. Można więc dowolnie zmieniać swą płeć, gdyż wszystko pozostaje kwestią wolnego wyboru, a decydująca jest świadomość. Jeśli więc ktoś czuje się źle jako mężczyzna i chce zostać kobietą, może pójść do lekarza, a ten ma obowiązek (np. poprzez ingerencję chirurgiczną i kurację hormonalną) pomóc mu zmienić swój status płciowy.

Zasada ta nie działa jednak we wszystkich kierunkach. W wielu krajach Zachodu jeśli jakiś homoseksualista czuje się nieszczęśliwy z powodu swej preferencji seksualnej i zjawia się u specjalisty, błagając go o zmianę swej orientacji, to

lekarz nie ma prawa mu pomóc. Tego rodzaju praktyka jest bowiem w licznych państwach zabroniona i karana dużymi grzywnami pieniężnymi, a nawet więzieniem.

Wspomniany zakaz został wprowadzony wskutek nacisku środowisk LGBT, choć – logicznie rzecz biorąc – powinny one przyjmować taką terapię z entuzjazmem jako zgodną z ideologią gender. Mamy przecież do czynienia ze świadomym wyborem człowieka, który chce zmienić swą tożsamość płciową. Okazuje się jednak, że nie ma on takiego prawa, jeśli chce porzucić homoseksualizm.

MŁODZIEŻ TARANEM REWOLUCJI

Sięganie po surowe kary za podważanie rzekomych pewników to zresztą stale powtarzający się element wielu ideologii. Krytykowanie założeń narodowego socjalizmu traktowane było jako działalność wymierzona w przedstawicieli ciężko doświadczonego narodu niemieckiego. Demaskowanie absurdów komunizmu przedstawiano jako próbę zamachu na klasę robotniczą i krzywdę wyrządzoną ciężko pracującym proletariuszom. Także dziś wytykanie niedorzeczności ideologii gender pociąga za sobą oskarżenia o obrażanie i poniżanie „osób LGBT”. Jakiegokolwiek zarzuty merytoryczne odbierane są jako osobiste ataki.

Wiąże się z tym odmowa dyskusji, która mogłaby postawić pod znakiem zapytania podstawowe założenia dominującej ideologii. Od czasów oświecenia nauka głosi, że żadnych twierdzeń nie można przyjmować na wiarę, lecz należy zweryfikować ich prawdziwość – najpierw podważyć, a następnie sprawdzić poprzez rzetelne i wszechstronne badania. Ich kryteria zdefiniował choćby Karl Popper w swym klasycznym już dziele „Logika odkrycia naukowego”. W tym sensie główne zasady genderyzmu nie spełniają Popperowskich wymogów naukowości, ponieważ nie przeszły podobnego sprawdzianu. Mało tego, każda próba podważenia i zweryfikowania prawdziwości głównych tez owej ideologii jest tłumiona w zarodku. Dzieje

się tak nie tylko w mediach, lecz także na uniwersytetach, które powołane zostały do życia przed stuleciami jako miejsca, gdzie poszukuje się prawdy.

Wbrew swej pierwotnej misji to właśnie uczelnie, a zwłaszcza ich wydziały humanistyczne, są dziś czołowymi centrami ideologicznymi, w których wiedza naukowa ustępuje miejsca utopijnym wizjom inżynierii społecznej. W ich narzucaniu przoduje zwłaszcza młodzież akademicka, która staje się głównym taranem rewolucji. Tak było w Trzeciej Rzeszy, gdzie narodowosocjalistyczni studenci nie dopuszczali do wykładów

Z tezą o wrodzonym charakterze „nieheteroseksualnych tożsamości płciowych” kłóci się inne rozpowszechnione w środowiskach LGBT przekonanie, że płeć jest nie tyle faktem biologicznym, ile procesem kulturowym i można ją sobie dowolnie wybierać

nieprawomyślnych profesorów, zarzucając im obskurantyzm i zacofanie (to nie przypadek, że na początku lat 30. ubiegłego stulecia NSDAP była najmłodszą partią na świecie pod względem wieku swych członków). Tak było w czasach komunistycznych, gdy partyjny aktyw młodzieżowy przerywał zajęcia wykładowców starej daty, oskarżając ich o hamowanie postępu i służenie siłom reakcji. Tak jest w końcu na wielu dzisiejszych uniwersytetach, gdzie studenci w imię poprawności politycznej potrafią nękać „reakcyjnych” profesorów, doprowadzając nawet do usuwania ich z uczelni.

Gdybyśmy mieli wskazać wspólnego wroga dla wspomnianych wyżej ruchów, to z pewnością byłoby nim chrześcijaństwo ze swą etyką absolutną, klasyczną metafizyką, zasadą miłości bliźniego oraz nauczaniem o świętości ludzkiego życia.

Nowożytnym ideologom jawiło się ono jako jeden z filarów starego świata, który raz na zawsze powinien przeminąć. Jako element ancien régime'u oskarżane było o utrwalanie systemowej niesprawiedliwości wobec uciskanych grup społecznych. Nie mogło być więc traktowane inaczej niż jako wróg.

ŚWIECKA NAMIASKA RELIGII

W tej optyce można powiedzieć, że wspomniane ideologie stanowią świecką odmianę wierzenia religijnego. Oferują bowiem namiastkę zbawienia, obiecując eliminację podstawowego źródła zła w świecie. O ile chrześcijaństwo wierzą bowiem, że główną przyczyną zła jest grzech pierworodny, o tyle zwolennicy marksistowskiej wizji dziejów uważają, że nieszczęścia są wynikiem istnienia niesprawiedliwych struktur społecznych. Twierdzą, że jeśli zlikwiduje się owe opresyjne struktury, wówczas wyzwoli się naturę ludzką z narzuconych jej ograniczeń i będzie ona mogła swobodnie zrealizować pełnię swego potencjału. Pierwsze pokolenie socjalistów uznawało za toksyczne własność prywatną, religię chrześcijańską, tradycyjną moralność czy państwo narodowe. Wszystkie te elementy życia należało raz na zawsze przezwyciężyć. Niektórzy w ślad za Engelsem dodawali do tego jeszcze instytucje małżeństwa i rodziny jako narzędzia wyzysku kobiet i dzieci.

Dziś proces emancypacji zaszedł o wiele dalej. Obecnie za formę represji uznaje się płeć biologiczną. W związku z tym pada postulat, by ludzie wyzwolili się z ograniczeń, jakie nakładają na nich prawa natury oraz istotowa gatunkowość człowieka. To prawdziwa rewolucja antropologiczna, która przypisuje przedstawicielowi gatunku homo sapiens prerogatywy wręcz boskie. Nieaktualne stają się słowa z Księgi Rodzaju, że na początku Bóg stworzył mężczyznę i kobietę. Otóż nie Bóg, ale człowiek, nie na początku, ale pewnym momencie, i nie mężczyznę i kobietę, ale wiele płci. W ten sposób zwykły śmiertelnik neguje dzieło stworzenia. Jaki będzie jego następny krok?



GORAN ANDRIJANIĆ

Ciemnowłosa mężczyzna po trzydziestce w jarmulce na głowie stoi na podium uniwersytetu w amerykańskim stanie Michigan. Dziewczyna z widowni zadaje mu pytanie. Temat wykładu to transseksualizm, a pytająca chce wiedzieć, dlaczego on „negatywnie ocenia sytuację, w których ludzie chcą zmienić płeć lub zadeklarować inną niż w dokumentach”?

„Przepraszam, a ile masz lat?” – pyta wykładowca.

„Mam 22 lata” – odpowiada dziewczyna.

„Rozumiem. A dlaczego nie masz 60 lat? Dlaczego nie przedstawiasz się jako osoba, która ma 60 lat?” – pyta dalej.

Po tym, jak zaskoczona dziewczyna próbuje przez dłuższy czas znaleźć odpowiedź, kończy spokojnym, ale zdecydowanym tonem: „Nie można w magiczny sposób zmienić swojej płci. Nie można magicznie zmienić swojego wieku. Jeśli ktoś ma potrzebę zmiany płci, nie mogę mu tego zabronić. Ale jeśli pomyśli, że zaprzecza podstawowym faktom biologicznym i nazywa mężczyznę kobietą, a kobietę mężczyzną – nie zrobi tego”.

Wykładowcą z wideo jest Ben Shapiro. To obecnie jeden z najpopularniejszych konserwatywnych publicystów w Stanach Zjednoczonych. „Głos konserwatywnego pokolenia milenium”.

Film, którego treść właśnie opisałem, został obejrzany na YouTube 7 mln razy. Na tym kanale jest o wiele więcej równie popularnych filmów z Shapiro w roli głównej. Najczęściej pokazywane są jego wykłady na uniwersytetach z ostatnich lat, jak ten w Ferris State w Michigan czy inne, w których w błyskotliwy i zdecydowany sposób broni konserwatywnych poglądów.

Większość tych filmów to dzieło jego fanów, wybór najciekawszych fragmentów długich rozmów, podczas których Shapiro „niszczy” swoich polemistów. To nie tylko banalny clickbait. Shapiro jest naprawdę błyskotliwym rozmówcą, który umie dyskutować w sposób uprzejmy, ale jasny. Naprawdę rzadko, w zasadzie



Ben Shapiro jest obecnie jednym z najpopularniejszych konserwatywnych publicystów w Stanach Zjednoczonych. To „głos konserwatywnego pokolenia milenium”. Mocny głos

Przepraszam, jesteś mężczyzną

prawie nigdy, nie sięga po toporne bądź personalne ataki. Co nie znaczy, że jest „miękki”. Ani trochę.

W jednym z programów odmówił zwrócenia się do swojego rozmówcy, mężczyzny, który deklaruje się kobietą, „ona”. Następnie transseksualista, wcale niewyglądający jak kobieta, położył mu rękę na ramieniu i powiedział, że „wyjdziesz ze studia karetką”.

PRYNCYPIALNY GLADIATOR

Jego podcast „The Ben Shapiro Show” jest jednym z najpopularniejszych programów

politycznych na świecie. Ma ponad milion pobrań każdego odcinka. The Daily Wire, strona internetowa, którą redaguje od 2015 r. wraz ze swoim bliskim współpracownikiem Jeremym Boreingiem, jest obecnie najpopularniejszą konserwatywną stroną w Stanach Zjednoczonych z 2,5 mln subskrybentów na YouTube. Jego strona na tej samej platformie ma 3,2 mln subskrybentów. Oprócz The Daily Wire Shapiro pisze felietony do różnych periodyków, napisał też kilka książek. Często pojawia się na łamach niektórych liberalnych mediów, takich jak Politico. Jest również analitykiem regularnie występu-

jącym w różnych mediach. Na uczelniach z taką samą uwagą i szacunkiem dyskutuje ze studentami, jak z rozmówcami z elity politycznej i społecznej USA.

David French, znany komentator chrześcijański i przedstawiciel amerykańskiego konserwatywnego liberalizmu, nazwał kiedyś Shapiro „pryncypialnym gladiatorem”. „W tej chwili trwa wielka walka o serca i umysły młodych ludzi. A Ben jest jednym z najważniejszych wojowników” – uważa French.

„Ze względu na monolityczny charakter amerykańskich mediów istnieje głód innych pomysłów. Dominujące idee są liberalne, a ostatnio radykalnie lewicowe i ja na to reaguję. Ludzie widzą, że jestem szczery i że nie stoi za mną żadna partia” – wyjaśnił kiedyś swoją popularność Shapiro.

NA POLITYCZNEJ FALI

Nie ulega wątpliwości, że młodzi ludzie potrzebują intelektualistów, którzy będą bronić konserwatywnych poglądów – konsekwentnie, ale też atrakcyjnie. I właśnie cechą charakterystyczną Shapiro jest to, że ostro atakuje lewicowe poglądy, które zmierzają do wywrócenia świata opartego na chrześcijańskiej tradycji (regularnie opisuje aborcję jako morderstwo, a transseksualność i homoseksualizm jako zaburzenia psychiczne), w sposób, który sprawia, że nie można go zignorować.

Urodził się w 1984 r. w żydowskiej rodzinie z Los Angeles, która zaczęła praktykować ortodoksyjny judaizm, kiedy Shapiro skończył osiem lat. Jego rodzice pracowali w branży hollywoodzkiej. Medialne chwyt, o których rozmawiano w domu, pomogły mu później się przebić przez internetową puszcę, tak by jego idee dotarły do szerszego grona ludzi.

Polityka zawsze była w centrum jego zainteresowań. Już w wieku 17 lat zaczął pisać pierwsze felietony. Później ukończył Harvard. Został zauważony na łamach Breitbart News, popularnej konserwatywnej strony, dla której zaczął pisać w 2012 r. Pracował tam do 2016 r. Odszedł, ponieważ redakcja nie poparła swojej dziennikarki Michelle Fields, którą fizycznie zaatakował Corey Lewandowski, ówczesny lider kampanii

przyszłego prezydenta Donalda Trumpa. Shapiro uznał redaktorów Breitbartu za „propagandystów” Trumpa.

Poświęcił się całkowicie The Daily Wire, a jego opinie o Trumpie bywały różne. Chwalił go za dobre ruchy, ale w niektórych sytuacjach krytykował jego zachowanie. Głosował jednak na niego w ubiegłorocznych wyborach.

Po opuszczeniu Breitbartu Shapiro zdystansował się także od Steve’a Bannona, znanego dziennikarza i doradcy Trumpa, nazywając go „chuliganem”. Jego odejście z Breitbartu przyniosło także silniejszą krytykę ruchu alt-right, któremu zarzucił „garść bezsensownych

„Ze względu na monolityczny charakter amerykańskich mediów istnieje głód innych pomysłów. Dominujące idee są liberalne, a ostatnio radykalnie lewicowe i ja na to reaguję. Ludzie widzą, że jestem szczery i że nie stoi za mną żadna partia” – wyjaśnił kiedyś swoją popularność Shapiro

pomysłów” i opisał jako zwykłe odbicie skrajnej lewicy, z równie negatywnym radykalizmem, ale po drugiej stronie spektrum politycznego.

Krytyka ta wywołała wściekłość ruchu, dzięki czemu Shapiro i jego rodzina stali się ulubionym celem ataków antysemitów w internecie, jednym z najczęstszych według statystyk Ligi Antydefamacyjnej.

KORZENIE I BIZNES

Ogromny wpływ na jego myślenie ma ortodoksyjny judaizm, do czego Shapiro sam się przyznaje (od piątku po południu do soboty po południu wszystkie komputery w jego domu są wyłączone na szabat). W książce „Właściwa strona historii: jak rozum i cel moralny uczyniły

Zachód wielkim” mówi o niszczeniu judeochrześcijańskich podstaw cywilizacji zachodniej, procesie, który trwa.

„Niszczone są fundamentalne zasady, na których opiera się cywilizacja, jak idea, że każdy z nas jest jednostką stworzoną na obraz Boga; że każdy z nas ma indywidualną wartość; że możemy używać rozumu do prowadzenia ze sobą dyskusji, co jest podstawowym założeniem leżącym u podstaw wolności słowa i demokracji” – wyjaśnia publicysta.

To religijne tło jego myśli nie przeszkadza, by działanie było jednocześnie bardzo przemysłowe w sensie rynkowym. Jak już pisałem, Shapiro, który określa się jako

libertarianin, ukształtował się w środowisku hollywoodzkiego biznesu i rozumie zasady przemysłu rozrywkowego. On i jego przyjaciel Boreing (który przez jakiś czas zajmował się produkcją filmową) byli częścią konserwatywnej sceny Hollywood, która próbowała „przeciwstawić się” lewicowo-liberalnym tendencjom w branży. Daily Wire jest efektem tych wysiłków. To Boreing, kolega z czasów studenckich, namówił Shapiro, by poświęcił trochę uwagi swojemu medialnemu wyglądowi. „Bo osobowość to model biznesowy”, powiedział podobno Boreing swojemu żydowskiemu przyjacielowi na początku ich projektu.

Shapiro, który podkreśla, że interesują go przede wszystkim idee i ich promocja, wysłuchał przyjaciela. Stworzył osobowość, która „sprzedaje” te idee w atrakcyjny, wymowny i cywilizowany sposób. Jak niektórzy zauważyli, to dowód na to, że można nieźle się bawić, prezentując konserwatywne idee. I że nie ma w tym niczego złego.

Rzadko się zdarza, że ten model nie działa. W zasadzie zdarzyło się tylko raz, kiedy Shapiro przerwał wywiad w brytyjskiej BBC. Publicysta oskarżył wtedy dziennikarza Andrew Neilla o „lewicowość”, podczas gdy Neill był długoletnim redaktorem konserwatywnego magazynu „The Spectator”, dalekim od prezentowania lewicowych poglądów. Kiedy Shapiro zdał sobie sprawę z tego, co zrobił, przyznał, że był źle przygotowany do wywiadu. I tym razem to on został zniszczony w debacie. „Więc to takie uczucie”, napisał wtedy w mediach społecznościowych.

Urlop na Krymie.

A miało być tak pięknie

Gubernator Krymu jeszcze wiosną liczył na to, że w tym sezonie wakacyjnym półwysep odwiedzi 10 mln rosyjskich turystów, którzy zostawiają tu setki milionów rubli. Optymizm swój budował m.in. na wprowadzonym przez Moskwę zakazie lotów do Turcji, dokąd Rosjanie chętnie jeżdżą na urlop. Jednak na progu lata szacunki gubernatora znacznie stopniały po tym, jak Krym zaczęły nawiedzać plagi – jedna po drugiej



MAREK BUDZISZ

Smiechu było co niemiara, kiedy rosyjskie i światowe media obiegił film przedstawiający Siergieja Aksenowa, gubernatora Krymu, płynącego motorówką. Nie chodziło o to, że przemierzał w ten sposób ulice Kerczu, podtopionego w wyniku ulewnych deszczów i zniszczonego w niemałej części lawinami błota i kamieni, ale o to, że za łódką płynęło trzech mężczyzn, którzy energicznie machając ramionami, sturali się nadążyć za umykającym im oficerem. Kim byli ci śmiałkowie, którzy ryzykowali swoje zdrowie, przemierzając wpław naturalny zalew pełen brudnej popowodziowej wody, jaki powstał na ulicach podtopionego miasta?

To pytanie zadawali sobie w sieciach społecznościowych Rosjanie, pojawiły się nawet podle sugestie, że była to osoba ochrona gubernatora, ale zaraz ich ciekawość zaspokoili krymskie Ministerstwo ds. Sytuacji Nadzwyczajnych, które opublikowało w tej sprawie specjalny komunikat. „To zwykli obywatele – można w nim przeczytać – podjęli tak niezrozumiałą decyzję w tej krytycznej sytuacji. Zaopatrzyli się w kombinezony pływackie i nie mogli wymyślić nic mądrzejszego niż podążanie za łodzią Aksenowa”. Podobną wersję kolportował też doradca gubernatora, mówiąc, że „przecież woda na Karola Marksa [gdzie nagrano film – przyp. M.B.] sięga powyżej piersi, więc zrozumiałe, że łatwiej jest tamtędy płynąć, niżli chodzić”. Pojawili się złośliwcy, którzy pisali w sieci, że władza w praktyce realizuje hasło: „Krym nasz, a ludzie za burzą nie nasi”, i wkrótce się okazało, że mogli mieć rację. Sam Aksenow, który stał się obiektem kpín i żarcików, czego władza nie lubi, bo wiadomo, że rządzenie to poważna sprawa, zabrał w tej sprawie

głos, mówiąc, że byli to profesjonalni ratownicy, którzy mają zadanie asystować każdej łódce przemierzającej zatopione ulice miasta. I nie jest prawdą, że tego rodzaju eskortę miał tylko on, choć nawet wytrwale przeszukując zasoby rosyjskiego internetu, nie znajdziemy żadnego innego filmiku przedstawiającego, jak ci „ratownicy” w ten sposób chronią innych powodzian.

KURORTY POD WODĄ I GRUZEM

Odsuwając żarty na bok, powódzie, które nawiedziły Kercz, a później Jaltę i okoliczne miejscowości, są sprawą poważną. Nie tylko z powodu strat i zniszczeń, lecz również z tego względu, że rzeki brudnej wody, mułu, śmieci i kamieni znacznie pogarszają sytuację epidemiologiczną w tych kurortach turystycznych, i to na progu sezonu. Siergiej Żigunow, znany rosyjski aktor, zamieścił na swej stronie w portalu Instagram wpis, który nie spodobał się przedstawicielom krymskiego sektora turystycznego. „Pojechaliliśmy do domu – napisał aktor – Morze wszędzie zanieczyszczone, do tej pory kąpiele zabronione, w taki gorąc może w każdej chwili zacząć się epidemia”. Tym, którzy chcą pozostać, polecił obejrzenie filmu „Odessa”, opowiadającego o wybuchu epidemii cholery w latach 70. ubiegłego wieku. Jeden z komentujących wpis Żigunowa napisał, że fala powodziowa płynąca z gór wypłukała cmentarz znajdujący się na jej drodze. „Ciekawe, ile kosztcecz znajdziecie” – zastanawiał się anonimowy internauta.

W opinii miejscowych specjalistów to, że Jalta i Kercz zostały w znacznej części zalane i zasypane kamieniami, spowodowało co najmniej kilka przyczyn. Po pierwsze, nawarstwiający się



przez lata zaniedbania, np. nieczyszczenie lokalnych rzeczek, a po drugie, budowlana wolnoamerykanka. Deweloperzy, walczący o każdą działkę terenu, który można zabudować apartamentowcami, zajęli każdy wolny skrawek terenu, a przy okazji oszczędzali na czym mogli. Między innymi wywożąc odpady pobudowlane i gruz w góry otaczające miejscowości turystyczne. I teraz ten gruz wraz z gwałtownymi opadami spłynął do miast.

DROŻYZNA I RACJONOWANA WODA

A miało być tak dobrze. Po tym jak w kwietniu rzekomo z powodu zagrożenia epidemiologicznego Moskwa z dnia na dzień wstrzymała loty czarterowe do Turcji, Rosjanom nie pozostało nic innego, jak zarezerwować miejsca w hotelach i pensjonatach na Krymie. Ceny od razu wystrzeliły w kosmos. Średnio wzrosły o 30 proc., ale były i perełki. Hotel Jałta-Inturist, jak informuje korespondent portalu Jałta-reali.com, żądał

za czterodniowy pobyt w dwuosobowym pokoju od 1 do 4 maja 1,4 tys. dol. A standard? Jedna z turystek, która podzieliła się swoimi wrażeniami w sieci, napisała krótko: „Hotel z ubiegłego stulecia”. Szczególnie zdziwił ją system zaopatrzenia w wodę. Ciepła była wyłącznie w godz. 8.00–10.00 oraz 19.00 i 22.00.

Woda to na Krymie, jak wiadomo, problem. Władze, przygotowując się do sezonu turystycznego, w niektórych regionach zaczęły ją racjonować stałym mieszkańcom po to, aby starczyło dla turystów. Ale i to niewiele pomagało, zwłaszcza że – jak ogłosił gubernator Aksienow – w związku z wstrzymaniem lotów do Turcji na Krym ma w tym sezonie przybyć nawet 10 mln rosyjskich turystów. Śmieje się z tego Nikołaj Porickij, który „za ukraińskich czasów” był ministrem odpowiedzialnym za sektor komunalny. Jego zdaniem „wątpliwe jest, aby wody starczyło dla 5 mln turystów w sezonie, no chyba że każdy z nich przywiezie z sobą pięciolitrową butlę”.

Na dodatek przedmiotem powszechnej krytyki są miejscowe bary i restau-

racje. Duży talerz i mikroskopijna porcja jedzenia, zupełnie jak w latach 90., skarżyła się jedna z turystek. Inna, Julia z Moskwy, powiedziała reporterowi dziennika „Argumenty i Fakty”, że od lat poza sezonem jeździ wypoczywać do Auszty na Krymie. Przyznała też, że wypoczywa wyłącznie na terenie hotelu. „Nie wychodzimy poza teren hotelu – powiedziała – dla mnie nasze południe jest raczej przedmiotem obaw. W hotelu jest dużo jedzenia, to po co ryzykować swoje zdrowie, jedząc poza nim?”. Na niesłychaną drożyznę skarżą się wszyscy. Na Krymie zawsze było drogo, w tym roku ceny, zwłaszcza żywności, bardzo skoczyły. Zresztą nie tylko na anektowanym półwyspie. W całej Rosji wzrost cen artykułów spożywczych w ciągu ostatnich kilku miesięcy wyniósł, według szacunków niezależnych ekonomistów, powyżej 30 proc. i należy do najwyższych w Europie.

Jeszcze ciekawsze przygody miała Aleksandra Aleksandrowa, dyrektor jednego z departamentów w moskiewskim merostwie, która sama określa się

mianem „fanatyczki Krymu”. Pół roku przed przyjazdem wykupiła nietanie przecież dwa pokoje w pięciogwiazdkowym hotelu Willa Rachmaninowa. W styczniu osobiście przyjechała, aby je zarezerwować i wszystko opłacić z góry. Jednak kiedy już się pojawiła z rodziną w hotelu na urlop, to się okazało, że pokoje są, tyle że zajęte przez kogoś innego. „Z kim rozmawialiście, pamiętacie, jak się nazywał, jak wyglądał?” – usłyszała zamiast przeprosin. Jej pieniądze, jak poskarżyła się w sieci, były na rachunku hotelu, ale pokoje już nie. Menedżerem hotelu okazał się kucharz, a potrawy serwowane w restauracji były „niesamowicie niesmaczne”, podawano je zresztą w sposób bardzo ekstrawagancki, bo zupełnie nie po kolei. „Pod żadnym pozorem nie idźcie do restauracji” – przestrzegala Aleksandrowa na swoim Facebooku innych miłośników wypoczynku w krymskich hotelach.

Dziennikarze portalu Lenta.ru porównali ceny urlopu na Krymie i w kurortach Turcji. W ich opinii koszt wypoczynku np. w cztero-gwiazdkowym hotelu w Antalyi, w formule all inclusive, wliczając w to cenę biletów lotniczych z Moskwy, kształtuje się za tydzień na poziomie około 45 tys. rubli, podczas gdy na Krymie trzeba za to samo zapłacić co najmniej 95 tys. Problemem jest również to, że tego rodzaju usług hotele na Krymie praktycznie nie oferują. Rosyjscy turyści, zwłaszcza ci zamożniejsi, lubią luksus. Wiedzą też o tym właściciele hoteli, każąc sobie za to słono płacić. I tak za tygodniowy pobyt w pięciogwiazdkowym hotelu na półwyspie rosyjski turysta zapłaci od 185 do 195 tys. rubli, podczas gdy na Riwierze Tureckiej będzie to 55 tys.

KORONAWIRUS W NATARCIU

A teraz na domiar wszystkiego do problemów z drożyzną i nieuprzejmą obsługą doszedł COVID-19, a precyzyjniej, trzecia jego fala, która po Moskwie i Petersburgu już dotarła na półwysep. Rosjanie, jak wiadomo, generalnie nie chcą się szczepić, co jest zadziwiającym paradoksem w przypadku kraju, który pierwszy

na świecie dopuścił do użytku swój preparat i którego władze uważają, że jest on najlepszy ze wszystkich. Z ostatniego badania opinii publicznej, którą przeprowadził Instytut Lewady, wynika, że 62 proc. Rosjan nie ma najmniejszego zamiaru przyjąć szczepionki. Nawet z grona tych, którzy obawiają się infekcji, a takich jest 42 proc. ankietowanych, tylko 35 proc. chciałoby przyjąć rosyjski Sputnik V. Leonid Gozman, jeden z rosyjskich polityków opozycyjnych, komentując na łamach „Nowej Gazety” te zadziwiające wyniki, napisał, że Rosjanie działają w myśl prostej zasady – im władza coś bardzo reklamuje, tym oni mniej tego chcą.

Za tygodniowy pobyt w pięciogwiazdkowym hotelu na Półwyspie Krymskim rosyjski turysta zapłaci od 185 do 195 tys. rubli, podczas gdy na Riwierze Tureckiej będzie to 55 tys.

Obawiając się trzeciej fali pandemii, bo w ostatnich dniach w całej Rosji zaobserwowano wyraźny wzrost infekcji, władze zapowiedziały przymusowe szczepienia „niektórych grup społecznych”. Powiedział o tym mer Moskwy Sobianin, a już dzień później w podobnym duchu wypowiedziała się Natalia Pienkowska, minister zdrowia Krymu. Mają im podlegać wszyscy pracownicy hoteli i ośrodków wypoczynkowych, wprowadzono także ograniczenia w funkcjonowaniu restauracji, dyskotek i imprez plenerowych. Sytuacja może być poważniejsza, niż informuje o tym władza, bo w znanym sanatorium dziecięcym Artek już odnotowano falę infekcji COVID-19. Przy okazji wybuchł zresztą skandal po tym, jak zarażone dzieci wywieziono nocą do innego obiektu, nie informując o tym rodziców.

Stepan Kiskin, krymski polityk, alarmuje, że ograniczenia wprowadzono zbyt późno i zupełnie nie w takiej skali, jak się powinno. W efekcie, przestrzega, skutki dla mieszkańców Krymu, ale również przybywających turystów mogą się okazać tragiczne. Jednak władze na Krymie ze względu na straty sektora turystycznego półwyspu w poprzednim sezonie, kiedy funkcjonowały ograniczenia, nie chcą wprowadzać daleko idących obostrzeń, choć słychać głosy, że należy w ogóle zabronić przyjazdów osób, które nie są zaszczepione. Liczba oficjalnych bezrobotnych wzrosła dziesięciokrotnie, a na dodatek ze względu na COVID-19

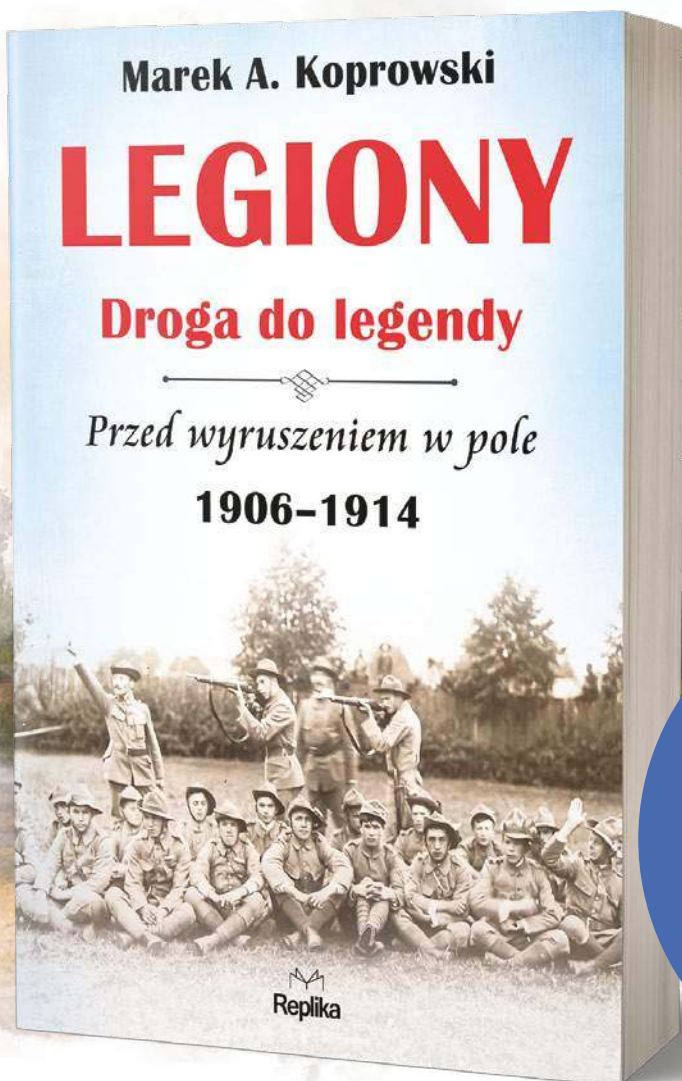
nie można było znaleźć chętnych na wykonanie prac, które w przeszłości wykonywali gorzej opłacani gasterbeiterzy z krajów byłego ZSRR. Przed sezonem liczba wakatów przekroczyła 10 tys. Ubiegłoroczne straty sektor turystyczny półwyspu liczył w miliardach.

Ten rok miał być o niebo lepszy. Wiosną, po tym, jak na Kremlu zdecydowano o zawieszeniu lotów do Turcji i Tanzanii (Zanzibar), rezerwacje w krymskich kurortach, tak jak i ceny, od razu skoczyły. Potem przyszły problemy, jakimi okazały się trzecia fala pandemii oraz powódź błota, piachu i kamieni po ulewnych deszczach. A na dodatek pod koniec czerwca nastąpiła trzecia fala. Rząd zniósł zakaz lotów do Turcji. Jeszcze nie odnotowano fali rezygnacji z rezerwacji, ale wszystko może się zmienić w najbliższych dniach. W Rosji po raz pierwszy od stycznia liczba nowych przypadków COVID-19 przekroczyła dziennie 20 tys. i władze innego regionu turystycznego, jakim jest Kraj Krasnodarski, gdzie znajdują się takie miejscowości jak Soczi czy Anapa, już ogłosiły, że od 1 lipca wpuszczać będą tylko tych turystów, którzy będą mieć świadectwo szczepienia lub aktualny test. Od początku sierpnia nawet test potwierdzający, że jest się zdrowym, nie wystarczy i honorowane będzie wyłącznie szczepienie. Jeśli podobne regulacje wprowadzone zostaną na Krymie, a wiele na to wskazuje, to kolejny sezon będzie można uznać za stracony. 

TYLKO DLA PRENUMERATORÓW
WERSJI PAPIEROWEJ

SIECI

**w SIECI
HISTORII**



Książka o wielkich ludziach
i walce, która przyniosła
Polsce niepodległość

50
książek
w prezencie

Książkę „Legiony. Droga do legendy” otrzymasz **GRATIS**,
zamawiając roczną prenumeratę pakietu:
tygodnik **SIECI** i magazyn **HISTORII** za **280 zł**.

Zamów już dziś na: www.wsieciprawdy.pl/prenumerata

Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290, Fratria sp. z o.o.,
ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia, w tytule wpłaty wpisując: PRENUMERATA PAKIET i pełne dane adresowe do wysyłki.

Kontakt: prenumerata@fratria.pl | tel. 22 616 36 00 w godz. 9-16



Brytyjski rząd postanowił zareagować na postępujący brak wolności słowa na uniwersyteckich kampusach. Do Izby Gmin trafiła właśnie ustawa, która zobowiązuje nie tylko uczelnie, lecz również organizacje studenckie do zapewniania platformy dyskusyjnej wszystkim, bez względu na poglądy

Okiełznać terror woke na uc



ALEKSANDRA RYBIŃSKA

Wolnym państwie języki także powinny być wolne – pisał Erasmus ponad 500 lat temu. Ale wtedy nie było poprawności politycznej, kultury woke ani pokolenia śnieżynki (snowflakes), tych narcystycznych milenialsów i zetek, którzy, jak twierdzą krytycy,

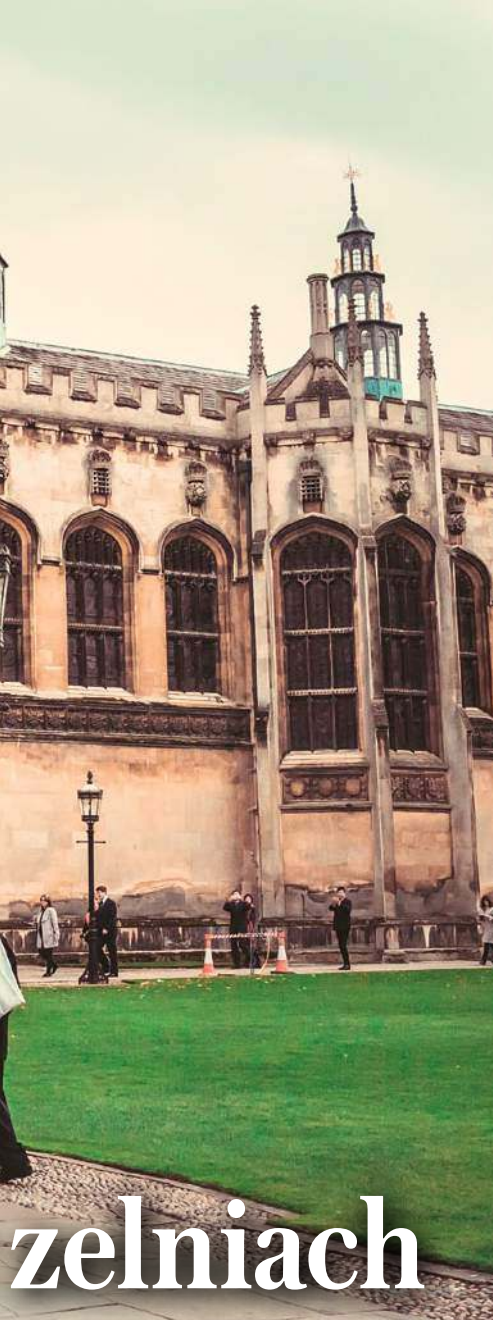
uniemożliwiają nie tylko debatę, lecz także prowadzenie badań naukowych na uczelniach. Prym wiodą lewicowe związki studenckie, które postawiły sobie za zadanie tropienie – z bolszewickim entuzjazmem – wszelkich ustępstw od jedynej słusznej (czytaj: lewicowo-liberalnej) linii oraz wywalczenie najbardziej absurdalnych przywilejów dla członków mniejszości etnicznych lub seksualnych wśród braci studenckiej.

I tak w minionym tygodniu Goldsmiths College, wchodzący w skład Uniwersytetu Londyńskiego, przystąpił na żądanie miejscowego związku studenckiego, by czarnoskórzy i kolarowi studenci mogli przesunąć swoje

egzamininy na później oraz nie byli karani za nieoddanie wymaganych prac, jeśli przeżyli „rasową traumę”. Nie muszą przy tym dostarczyć żadnych dowodów tej „traumy”, wystarczy ich subiektywna ocena. Sara Bafo, przewodnicząca Związku Studentów Goldsmiths, uznała to za pierwszy krok w kierunku dekolonizacji brytyjskich uniwersytetów. Biali studenci nadal będą się musieli uciekać do tradycyjnych wymówek typu „pies zjadł mój referat”.

REWOLUCJA POŻERA SVOJE DZIECI

Jest to kolejny absurd z długiej listy absurdów poprawności politycznej to-



Fot. Leon Chiang/Shutterstock.com

zelnia

czących najbardziej elitarne uczelnie na Wyspach od chwili wybuchu protestów ruchu Black Lives Matter w ub.r. w USA, po zabójstwie George'a Floyda. Na początku czerwca studenci jednego z kolegów Uniwersytetu Oksfordzkiego przegłosowali zdjęcie wiszącego w świetlicy portretu królowej Elżbiety II, twierdząc, że stanowi on nieprzyjazny symbol „najnowszej historii kolonialnej”. Pomijając to, że panowanie Elżbiety II było okresem rozmontowywania brytyjskiego imperium, jest ona także obecną głową państwa. Nie tylko królowa jednak zawadza. Dwa tygodnie temu ponad 150 wykładowców z Uniwersytetu Oksfordzkiego rozpoczęło bojkot

Oriel College – jedno z 39 kolegów tworzących tę uczelnię – w proteście przeciwko decyzji o pozostawieniu na jego terenie pomnika Cecila Rhodesa, założyciela Kompanii Południowoafrykańskiej i promotora kolonizacji Afryki. Krytyczna teoria rasowa, wyrosła z rasowych napięć w USA, dawno przedarła się na uczelnie w Europie, zwłaszcza brytyjskie. Trudno dziś znaleźć taką, która nie urządzałyby regularnie szkoleń dla wykładowców o „białym przywileju” i o tym, jak pozbyć się „wrodzonego rasizmu” (podpowiedź: nie da się go pozbyć. Kto jest biały, urodził się rasistą i taki umrze, ale jeśli będzie się wystarczająco kajał, to będzie tolerowany).

Oczywiście organizacje studenckie twierdzą, że nie ma kryzysu wolności słowa na brytyjskich uczelniach, choć można przytoczyć setki przykładów ograniczania debaty, a lista ofiar „wycofywania platformy” (deplatforming) jest długa – od kanadyjskiego prof. Jordana Petersona po znaną feministkę prof. Selinę Todd. Uniwersytet w Cambridge zaprosił w 2019 r. Petersona na cykl wykładów, ale zaproszenie szybko wycofał pod presją organizacji studenckich. Powód? Zdjęcie z jednego z wykładów Petersona, na którym pozołwał on obok fana ubranego w koszulkę z napisem „Dumny islamofob”. To, że islamofobem był fan, a nie sam Peterson, najwyraźniej nie miało znaczenia. Został uznany winnym poprzez asocjacje. A Selina Todd? Miała przemówić w marcu 2020 r. na Międzynarodowym Festiwalu Kobiet na uniwersytecie w Oksfordzie. Ale została z niego wyproszona, bo wielokrotnie wyrażała pogląd, że transseksualni mężczyźni nie są kobietami. Todd, uczestniczka protestów ruchu praw obywatelskich 50 lat temu, była oburzona i zszokowana. Nie o taki postęp walczyła. Cóż, rewolucja pożera swoje dzieci.

ODSZKODOWANIA ZA KNEBLOWANIE UST

Takim i podobnym sytuacjom brytyjski rząd chce teraz postawić tamę. Do izby niższej brytyjskiego parlamentu, Izby Gmin, trafiła ustawa rządowa o szkol-

nictwie wyższym (zwana potocznie ustawą o wolności słowa), która zobowiązuje nie tylko uczelnie, ale także organizacje studenckie do zapewniania platformy dyskusyjnej wszystkim, bez względu na poglądy. Zgodnie z ustawą w urzędzie ds. studentów, brytyjskim regulatorze szkolnictwa wyższego, powstanie stanowisko „pełnomocnika ds. wolności słowa i wolności akademickiej”. Jeśli jakaś uczelnia naruszy czyjeś prawo do wypowiedzi, będzie on mógł złożyć skargę u pełnomocnika i gdy ten uzna, że doszło do naruszenia zasad, będzie mógł nałożyć karę (finansową) na uczelnię oraz kazać jej wypłacić ofierze odszkodowanie. Ponadto nauczyciele akademicki, studenci i goście będą mogli dochodzić odszkodowania na drodze sądowej, jeśli np. zostaną zwolnieni za głoszenie budzących kontrowersje opinii lub stracą honorarium wskutek odwołania wykładu.

Ustawa spotkała się z ostrą krytyką związków studenckich. Według wiceprzewodniczącej Narodowego Związku Studentów (NUS) Hillary Gyebi-Ababio, „rząd zrobiłby lepiej, skupiając się na udzielaniu studentom praktycznego wsparcia, choćby poprzez stypendia i eliminowanie cyfrowego ubóstwa”. Jej zdaniem problem „deplatformingu” i „kultury unieważnienia” (cancel culture) został wyolbrzymiony. Wskazała przy tym na badania biura ds. studentów, z których wynika, że z 62 tys. podań o akredytację zewnętrznego mówcy na uczelniach w latach 2017–2018 tylko 53 zostało odrzuconych. Podobny wynik dało badanie think tanku Wonkhe, który wyliczył, że spośród ponad 10 tys. wydarzeń z gościnnymi mówcami w latach 2019–2020 tylko sześć zostało odwołanych. Zdaniem szefowej NUS przypadków „wycofywania platformy” jest więc niewiele, są one po prostu silnie nagłaśniane medialnie.

Może i tak jest, argumentują zwolennicy ustawy, ale „deplatforming” i kultura unieważnienia (cancel culture) to tylko wierzchołek góry lodowej. Jak przekonuje sekretarz generalny Związku Wolności Słowa i publicysta „The Spectator” Toby Young, jest to tylko najbardziej widoczny symptom

poważniejszej choroby toczącej uczelnie. A jest nią wyraźny przechył w lewo, połączony z presją wywieraną zarówno na wykładowców, jak i studentów, by się dopasowali do obowiązującej linii ideologicznej. Za każdym razem, gdy ktoś prezentuje poglądy odbiegające od normy, uczelnie wszczynają formalnie śledztwo. „Jest to proces wysoce upokarzający” – twierdzi Young, co powoduje, że na uczelniach szerzy się autocenzura. I dotyczy to zarówno osób o konserwatywnych poglądach, jak i radykalnych, krytycznie nastawionych do teorii transpłciowej, feministek.

AUTOCENZURA I POLARYZACJA

W okresie komunizmu krążył dowcip o peerelowskim korespondencie goszczącym u bułgarskich towarzyszy. Zapytał ich, czy w Bułgarii istnieje państwowa cenzura. Odpowiedzieli, że nie. „A jeśli ktoś coś niestosownego napisze?” – zapytał zdziwiony. „Eee, nie napisze” – odparli, poklepując go po plecach. Ten mocno nieświeży kawał pasuje jak ulał do sytuacji na brytyjskich uczelniach. W 2017 r. University and College Union (UCU), największy akademicki związek zawodowy na Wyspach, przeprowadził badanie na temat wolności akademickiej wśród wykładowców i pracowników uczelni europejskich. 23,1 proc. brytyjskich respondentów przyznało, że spotkało się z prześladowaniem oraz ostracyzmem z powodu wyznawanych poglądów, także w wymiarze naukowym. To zdecydowanie powyżej unijnej średniej, która wyniosła 14,1 proc. Co jeszcze bardziej niepokojące, 35,5 proc. przyznało się do stosowania autocenzury z obawy przed utratą przywilejów, stanowiska lub fizyczną przemocą (średnia UE: 19 proc.).

Podobny wynik dał w 2020 r. sondaż „Survation” przeprowadzony wśród brytyjskich studentów. 27 proc. nich przyznało się do „ukrywania swoich poglądów”, jeśli były one inne, niż te wyrażane przez ogół. Kolejne 40 proc. unikało dyskusji o sprawach natury

etycznej i religijnej, by „nie narażać się na negatywną ocenę i odrzucenie rówieśników”. Zeszłoroczny raport think tanku Policy Exchange ponadto wykazał, że szczególnie na elitarnych brytyjskich uczelniach, takich jak Oksford czy Cambridge, panuje „toksyczny klimat”. 54 proc. akademików wskazało w ankiecie przeprowadzonej przez Policy Exchange, że nie czułoby się komfortowo, „siedząc podczas obiadu w stołówce obok znanego zwolennika brexitu”, a tylko 37 proc. wyobrażało sobie wspólny posiłek z „krytyczną wobec ruchu

Za każdym razem, gdy ktoś prezentuje poglądy odbiegające od normy, uczelnie wszczynają śledztwo. I dotyczy to zarówno osób o konserwatywnych poglądach, jak i radykalnych, krytycznie nastawionych do teorii transpłciowej, feministek

transpłciowego feministką”. Kryje się za tym lęk przed byciem wrzuconym do tego samego worka, jak partner lunchowy. Często niewiele trzeba, by wyładować w akademickim kąciaku wstydu. Można oczywiście argumentować, że konserwatyści także potrafią być nietolerancyjni. To prawda, ale na brytyjskich uczelniach są w zdecydowanej mniejszości. Jak wynika z badania „Policy Exchange”, 75 proc. ankietowanych akademików głosowało na partie lewicowe i centrolewicowe w wyborach w 2017 i 2019 r. Mniej niż 20 proc. przyznało się do sympatii prawicowych. Pośród tej niewielkiej grupy konserwatystów zaledwie 32 proc. ma odwagę otwarcie mówić o swoich poglądach.

Lewicowa ideologia zdecydowanie dominuje na uczelniach, a akademicy o prawicowych inklinacjach są dys-

kryminowani. Najbardziej przerażające jest przy tym to, że za każdym razem, gdy pojawiają się kontrowersje wokół któregoś z wykładowców czy gościnnych mówców, organizacje studenckie natychmiast domagają się cenzury. Gdy w marcu 2020 r. powstał Związek na rzecz Wolności Słowa (Free Speech Union-FSU), związki studenckie natychmiast zażądały przekazania im pełnej listy członków, by móc ich „sprawdzić”, zanim FSU zdążyła zorganizować choćby jedno spotkanie.

ZMIANA KULTUROWA?

Konserwatywne brytyjskie media, które od lat były na alarm w sprawie braku wolności słowa na uniwersyteckich kampusach, choć pochwalają decyzję rządu, by coś z tym zrobić, niekoniecznie zgadzają się z wybraną metodą. Według nich odgórnie narzucone kary tylko doprowadzą do ograniczenia akademickiej autonomii, co pogłębi zamieszanie oraz poczucie braku swobody na uczelniach. Ograniczanie wolności, by zapewnić wolność, wydaje się ze sobą sprzeczne. Niektórzy eksperci wskazują także na problem wynikający z szukania szybkich rozwiązań. Lewicowa ideologia

jest ich zdaniem tak głęboko zakorzeniona w akademii, że pomogą tu tylko zmiany kulturowe, na które potrzeba czasu, a obecnie się na takie zdecydowanie nie zanoszą.

Zdaniem ministra edukacji Gavina Williamsona jednak jest to pierwszy krok we właściwym kierunku. „Możliwość swobodnego wypowiedzania się i brania udziału w rzetelnej debacie jest podstawowym prawem człowieka i prawo to musi być bronię, szczególnie właśnie na uniwersytetach” – podkreślił. Według niego głównym celem ustawy jest ochrona wykładowców i studentów przed cenzurą, a przede wszystkim związanymi z nią procedurami dyscyplinarnymi. Jeśli zwiększy to choćby odrobinę intelektualną tolerancję na uniwersytetach, to będzie można – jak podkreślił – mówić o sukcesie.

Mistrzyni świata w walkach MMA została bohaterką filmu. Pełnometrażowy dokument w reżyserii Toma Kolińskiego pokazuje, dlaczego mimo porażek Joanna Jędrzejczyk pozostaje „Niezwyciężona”

Sympatyczna wojowniczką

Fot. Pętko Mieszko/KPA



JOLANTA GAJDA-ZADWORNA

Na Instagramie obserwuje ją 1,9 mln ludzi. Zafascynowanych nią nie tylko jako współczesną wojowniczką, mistrzynią świata w walkach MMA. Joanna Jędrzejczyk intryguje i inspiruje również poza sferą sportów walki. Dlaczego? Także na to pytanie odpowiadają twórcy filmu, który trafił właśnie do widzów HBO.

PIĘKNA BESTIA

Dla Amerykanów to bohaterka idealna. Spełniająca ich sen. Self-made woman, która do spektakularnych sukcesów doszła dzięki wytrwałości, pracowitości i zaciętości. Twarda wojowniczka i zarazem sympatyczna dziewczyna z sąsiedztwa. Bestia i piękna w jednym.

Jest w filmie scena, w której po wygranej niezwykle brutalnej walce zmaltretowana i poobijana Jędrzejczyk, wciąż z zaciętą, już puchnącą twarzą, udziela dziennikarce wywiadu. I nagle zaczyna płakać. Maską spóźnionej siepaczki traci ostrość, rozmywa się jej zaciętość, łagodnieją rysy, z których schodzi napięcie i stres. I nagle mamy przed sobą nie piekielnie skuteczną dziką bestię, ale młodą kobietę, doświadczonego ekstremalnym wyzwaniem człowieka, który daje upust emocjom.

– Mnie też ta scena bardzo wzruszyła – przyznaje reżyser Tom Koliński. – Ale to jest właśnie przykład, jak ten film zbudowany jest na kontrastach. Mamy z jednej strony fighterkę, która bije się w oktagonie i jest w czasie starcia bardzo okrutna. Z drugiej strony ta dziewczyna potrafi być zabawna i znakomicie nawiązuje kontakt z bardzo różnymi ludźmi.

Trzeba przyznać reżyserowi rację. W sposobie, jaki komunikuje się poza ringiem i salą ćwiczeń – niezależnie czy są to jej współpracownicy, członkowie rodziny, czy proszący o autograf fani – Joanna Jędrzejczyk jest naturalna i otwarta. Skrajnie różna od bombardującej żelaznymi ciosami zawodniczki z „klatki”, jak potocznie nazywa się oktagon, czyli ośmiokątny ring otoczony siatką.



WALECZNA DZIEWCZYNA

Dla porządku warto przypomnieć, jaki rodzaj sportu uprawia urodzona w sierpniu 1987 r. olsztynianka. Mierząca 168 cm i ważąca ok. 55 kg. Nieobcy jest jej kick boxing i boks, także w wersji tajskiej (to od niego zaczynała przygodę w ringu jako 16-latką, by od 2009 r., przez kolejnych pięć lat, zdobywać złote medale mistrzostw świata i Europy).

Od 2013 r. skupiła się na mieszanych sztukach walki (MMA). Jako pierwsza Polka zadebiutowała w 2014 r. w UFC – amerykańskiej organizacji MMA – zdobywając w latach 2015–2017 mistrzowskie złote pasy (w wadze słomkowej, czyli do 52 kg). Jej osiągnięcia – choć ostatnio zwycięstwa przeplatają się z porażkami – są spektakularne, choć niedoceniane w rodzinnym kraju. Tu bijąca się na ringu dziewczyna musiała walczyć nie tylko ze sportowymi przeciwnikami i własnymi słabościami, lecz również ze stereotypami.

Nie bez powodu zafascynowany sportami walki polski producent Łukasz Dzieciol propozycję wyreżyserowania pełnometrażowego dokumentu o Joannie Jędrzejczyk (to współprodukcja z HBO) zaproponował Tomowi Kolińskiemu – młodemu filmowcowi urodzonemu w Warszawie, ale wychowywanemu w Szwajcarii i wykształconemu w Los Angeles.

Koliński podkreśla, że choć żyje poza Polską, zawsze był z nią związany. To z pewnością pomogło mu w kontakcie z bohaterką. Jednocześnie od samego początku założeniem twórców było stworzenie wokół niej amerykańskiej narracji, opowiadanie tej historii w amerykańskim stylu.

WYŻEJ NIE MOŻNA

Ekipa towarzyszyła bohaterce od 2016 do 2018 r. Najpierw w rodzinnym Olsztynie, potem w Stanach Zjednoczonych. To był czas szczytu jej kariery i trzeciej obrony mistrzowskiego pasa MMA.

– Zrobiła wtedy coś, czego nikt się nie spodziewał – wspomina Tom Koliński. – Postanowiła zostawić trenerów, otoczenie, bliskich, by w USA przygotować się do kolejnej walki.

Reżyser dotarł do licznych materiałów o Jędrzejczyk. Najwięcej znalazł ich na amerykańskich portalach. Zaskoczyło go i poruszyło, że ktoś, kto z takim talentem, walecznością i skutecznością w USA mógł być gwiazdą, w rodzinnym kraju właściwie nie istniał medialnie. A przecież wyżej nie można już było w tym sporcie zejść.

Kiedy ekipa wkroczyła w jej życie, Jędrzejczyk była bardzo skoncentrowana na trenowaniu. Chciała osiągnąć jak najwięcej. – Takie też było założenie filmu, że skupimy się przede wszystkim na tym, kim ona jest jako sportowiec, na jej drodze. Dodatkowo zależało jej, by nie było zbyt dużo prywatności – wspomina reżyser.

Jednak w trakcie zdjęć w sposób naturalny ekipa coraz bardziej zbliżała się do bohaterki. Emocjonalnie i dosłownie. W szatni, na treningach, podczas gubienia wagi przed walką. – Gdy każdy z ekipy widział, ile ją to kosztuje, jaka jest zmordowana, poobijana, jak musi sobie radzić z bólem, przez jakie tortury przechodzi, by zbić wagę przed walką i w końcu unieść ciężar samej walki – komentuje Koliński.

Są w „Niezwyciężonej” kadry nakręcone w dużym zbliżeniu, poruszające. To zasługa Moniki Woźniak, operatorki kamery. – Jej wycucie, wrażliwość, wsparte przez profesjonalizm, dopełniło ekranowy portret – docenia reżyser.

Ważna była też czujność i gotowość na to, by jak najlepiej uchwycić, zatrzymać kluczowe momenty, ich niuanse. Przy tak dynamicznej bohaterce i braku dubli nie było to zapewne łatwe, ale się udało.

I'M STILL

Początkowo film miał nosić tytuł „I'm Still”. – Jak ktoś stale wygrywa w MMA i dostaje



pas, to się mówi: „At still”, czyli „Mistrz zostaje” – tłumaczy Koliński.

Dla niego historia Jędrzejczyk od początku była bardzo amerykańska i bardzo fabularna: ktoś z niewielkiego miasta w Polsce osiąga prawie wszystko w swojej dziedzinie sportu. Warto postawić pytanie: co dalej? Jak sobie z tym radzi? Jak toczy się jego droga? Ile w swój sukces wkłada wysiłku i co musi dla jego osiągnięcia poświęcić? Czego się wyrzec? Równie ważna, jak dojście do spektakularnego zwycięstwa, okazuje się też umiejętność podnoszenia się po porażce.

Film miał mieć premierę przed 7 marca 2020 r., czyli spotkaniem na ringu Joanny Jędrzejczyk z Zhang Weili. Nie udało się, ale walka, uznana za najlepszą w historii żeńskiej odmiany MMA, została odnotowana w finale, dając „Niezwyciężonej”

znaczącą klamrę. Jędrzejczyk minimalną różnicą ocen przegrała, zeszła z ringu poturbowana, ale z podniesioną głową.

NOWE ROZDANIE

Od kilku lat coraz częściej pojawia się w rolach innych niż sportowa – bohaterki Instagrama, wywiadów w kobiecych magazynach czy jak ostatnio jurorki show „Dance, Dance, Dance”, gdzie znakomicie umiała wyeksponować kobiecą atrakcyjność i wdzięk. Także w tym wydaniu była bardzo naturalna.

– Do kariery, do życia, do siebie trzeba mieć dystans. Mam wiele pomysłów na siebie – mówiła do kamery jeszcze przed decyzją o trenowaniu w USA. Wiosną tego roku w rozmowie z naszym tygodnikiem podkreślała: – Jestem otwarta na

różne wyzwania. Cały czas się rozwijam, doszkałam, uczę. [...] W planach mam rozpoczęcie kolejnych, czwartych już studiów. W przyszłości chcę być wspólnym menedżerem. Otworzyłam też swoją fundację, wydałam książkę, będę grała w serialu... Dużo tego jest. Lubię się sprawdzać w różnych dyscyplinach i dziedzinach.

Pod koniec maja wyleciała do USA i przystąpiła do... intensywnych treningów. Dwa miesiące wcześniej zelektryzowała fanów zdjęciami ze spotkań, podczas których wspierała swoją dawną rywalkę Karolinę Karolkiewicz w przygotowaniach do jej walki. Skomentowała to tak: – Obie mamy klasę. Ale też jesteśmy konsekwentne, pracowite i nie poddajemy się mimo przeciwności losu.

Wyjaśnienie to tłumaczy również sukcesy Jędrzejczyk poza sportem. Jej gotowość do zmian, metamorfoz, nowych zadań. – Ona ma to w sobie, duży zakres możliwości działania. I luz – podkreśla reżyser.

Ważne wydaje się też zaplecze rodzinne. Na ringu była i jest zdana na samą siebie. Poza nim może liczyć na wsparcie najbliższych. Ma dwie siostry, w tym bliźniaczkę. Towarzyszyły jej także podczas walk w Stanach.

Czarne konie przy klawiaturze

Przedsmak emocji, jakie przyniesie październikowy XVIII Międzynarodowy Konkurs Chopinowski, dają już teraz recitale pianistów aspirujących do laurów. Wysoką formę zademonstrowali nasz Szymon Nehring i Rosjanin Nikołaj Kozjanow.

Próbują sił w konkursie po raz drugi. Nehring był w 2015 r. w Warszawie finalistą, w 2017 r. wygrał Konkurs im. Artura Rubinsteina w Tel Awiwie. Koncertuje na całym świecie, wzbogaca dyskografię. Za album „Chopin, Szymanowski, Mykietyń” dostał w 2016 r. Fryderyka – nagrodę polskiej Akademii Fonograficznej, Jokera belgijskiego magazynu „Crescendo” oraz trofeum Supersonic wychodzącego w Luksemburgu miesięcznika „Pizzicato”.

Na recitalu chopinowskim w Salach Redutowych Opery Narodowej z pewnością i polotem grał m.in. Andante Spianato i Wielkiego Poloneza Es-dur, Etiudy As-dur i C-dur, Poloneza-fantazję op. 61. Zredukowana przepisowo do połowy i zamaskowana, ale w pełni usatysfakcjonowana widownia klaskała owacyjnie, więc były i bisy.



**Adam
Ciesielski**

W Nehringu, który udział obecnym w konkursie ma już zapewniony, można upatrywać jednego z kandydatów do finału. Trudniejsza droga czeka Nikołaja Kozjanowa. W 2010 r. jako 18-latek był finalistą XVI Konkursu Chopinowskiego, by zaraz potem wygrać w Dublinie i rozwijać karierę międzynarodową. Teraz do warszawskiej imprezy zgłosił się ponownie z uwagi na jej wyjątkową rangę. Znalazł się w gronie 163 kandydatów (wyselekcjonowanych spośród 500 aplikacji), którzy w dniach 12–23 lipca o udział w XVIII konkursie muszą walczyć w eliminacjach. Jeśli przejdzie przez to sito, może się okazać czarnym koniem. Na razie w niełatwych warunkach akustycznych Sali Lustrzanej Pałacu Staszica błysnął popisową techniką w interpretacjach m.in. Barkaroli Fis-dur, Walca As-dur, Balladzie f-moll i w czterech efektownych bisach.

**Szymon Nehring, Recital chopinowski, 25 maja 2021 r.,
Sale Redutowe Teatru Wielkiego – Opery Narodowej
Nikołaj Kozjanow, Recital chopinowski, 27 maja 2021 r.,
Sala Lustrzana Pałacu Staszica**

Durfy

Dzieciństwo spędzałem w szkole nad Młynem, na Zakręcie, przy Moście, w durfach, na boisku i nudząc się w domu. Z nudów, mając dziewięć lat, w czasie długiej choroby przeczytałem 13-tomową Encyklopedię PWN. Nauczycielki wołały na przerwie znienawidzonego, zarozumiałego, tłustego gnojka, by go upokorzyć, by poległ na dwóch ostatnich hasłach krzyżówki z „Przekroju”, której wspólnie nie były w stanie rozwiązać. Nie wiedziały, że wiem, iż największą planetoidą jest Ceres.

Zakręt. Liswarta na Zakręcie miała po letnich ulewach zamiast zwyczajowego pól, nawet trzy metry głębokości, tworzył się potężny wir, topili się tam dorośli mężczyźni. Było to miejsce, gdzie dorastający chłopcy mogli skakać do rzeki na główkę. Radość płynąca z niebezpieczeństwa. Popisywanie się. Bójki. Spędzaliśmy tam z dziewczczynami letnie miesiące.

Młyn, to po domu, najważniejsze z moich Miejs. Tam widziałem podziw i szczęście mojego Taty, gdy patrzył na czterolatka wspinającego się na obły beton przepustu, z którego łatwo było spaść i trzeba było odwagi, by wdrapać się na górę. Tam widziałem go, gdy łapał odpływające z nurtem rzeki drewniane crocys, które spadły, gdy ratował mnie tonącego w jakiejś powstałej w nocy dwumetrowej głębiny. Pamiętam: piasek, idę, płytko, zielona woda z bąbelkami nade mną, a ja w dół. I potem, po odzyskaniu przytomności, tatę goniącego saboty w dół rzeki. Był stolarzem.

Potem już były tylko szpitale i śmierć. I wielki brak. Deficyt, który zdefiniował moje życie. I pozwolił mi być dziś wreszcie szczęśliwym. Dzięki współpracy z mocą z góry.

Durfy to czas wolności, końcówka podstawówki. Zamek krzepicki wybudowano na wielkim bagnie. Bagno w ciągu wieków wyschło i mieliśmy do eksploracji kilka kilometrów kwadra-

towych łąk porośniętych miejscami kępami drzew i krzaków. Durfami. Na Łąkach grasowała sfora psów. Nasza banda, gdy nudziła się już grą w piłkę, polowała na nie. Na poważnie. Grupa 14-latków z łukami, a jeden z widłami, którym z trójzęba pozostał jedynie środkowy kiel. Straszna broń. Na szczęście nie udało nam się zranić nawet szeregowego kundla. Nie mówiąc o żółtym psie, przywódcy stada. Mimo nagonek i naprawdę zmyślnych planów.

Most. Przedwojenny most kolejowy również pozwalał imponować dziewczynom. Skok z ośmiu metrów do trzymetrowej jamy wygrzebanej przez nurt, do dziury może metr na metr, to nie byle co. Pomiędzy Mostem a żydowskim cmentarzem zagarniętym przez jeżyny biegła linia wysokiego napięcia. Najodważniejszych, przechodzących pod nią, ścisnęło w dolku.

60 tys. woltów ćwierka, macewy wśród jeżyn. Trzy przesła mostu nad graniczną rzeką, wygnieciona trawa, biała bluzka Jagody, rozgrzane macewy. 1939 r. – idą czołgi pod Mokrą, rudzik czyka, ostrożeń kolce jeży. 1979 r. – śpiew nakręconego na samiczkę kulczyka. Trzy nitowane przesła mostu nad graniczną rzeką: ELEMENT, 0%, HWDP, OH BEDI. Idą czołgi pod Mokrą, słońce w zenicie, smak ust Jagody. Jutro wycieczka do Auschwitz. Złote zęby, protezy. 60 kV smaży niebo, skwierczą przewody. Chłód ciągnie od nóg, gnój ziemię żywi. Zawał serc, Eriksen umiera. Wyjdziemy stąd żywi?

Jagoda miała inaczej na imię, mieszkała za kościołem. Pamiętam jej zaniepokojonego brata, gdy wracałem z nią z romantycznej wycieczki poza miasto. Dla nas żydowski cmentarz był wtedy jedynie bezpiecznym i dyskretnym uroczyskiem pełnym ciszy i jeżyn.

Dziś jestem tu z moją Piętnastolatką. Wchłaniamy biały szum ze stawideł Młyna. Na plaży piasek ją parzy, tak samo jak nas pół wieku temu. Trzeba biec, nie



ROBERT TEKIELI

da się iść normalnym krokiem. Biały szum. Drogę cisza. Mózg oddycha.

Krzepicki rynek od XIV w. był wybrukowany pięknymi otoczkami. Gdy po pierwszym najeździe wojsk czeskich Jana Luksemburskiego w 1327 r. budowano krzepicki zamek i miasto, straż miejska nie wpuszczała cię przez bramę, jeśli nie przyniosłeś trzech kamieni. W 1939 r. do mojego miasteczka, którego od stulecia połowę mieszkańców stanowili żydzi, wkroczyły idące tuż za frontem Einsatzgruppen, grupy operacyjne niemieckiej policji, których zadaniem było sparaliżowanie ludności w zdobywanym kraju. Spędzili krzepickich żydów na rynek i załukli kilkadziesiąt kolbami. Krew spłynęła po kazimierzowskim bruku. I ten bruk zerwano 13 lat temu. Aspirujący ludzie wstydzą się swego pochodzenia. Ponoć jedną partię brukowców podrzucano pod koła traktorów, które zakopywały się w mule przy jakiejś budowie. Muszę odnaleźć te zakrwawione kamienie.

Płynę z K. Liswartą. Danków, Zawady. Są nie tylko Miejsca. Są też Momenty, w których widać fundamenty świata.

Płoso, cisza. Wiosła złożone. Rośnie we mnie zgoda. Rzeczna zgnilizna, wdycham woń mułu, ja, stworzenie. Słońce przypiera. Głodka toń wewnętrznej jeziora. Srebrna tafla bez zmarszczki. Mglenie. Czyste sumienie. Wreszcie czuję się synem



oglądamy starcie legendarnych potworów. Wielu czekało na ten film z niecierpliwością. I rzeczywiście udało się zrobić coś, co wywiera wrażenie. Nagromadzenie efektów specjalnych jest oszałamiające. Kong i Godzilla w pełnym majestacie. Cała historia zawarta w filmie jest oczywiście pobocznym elementem wielkiego starcia tytanów. Twórcy pamiętali na szczęście, że w kinie rozrywkowym tego gatunku istotą jest mordobicie. Wzrusza wątek małej dziewczynki, niemej sieroty, która nawiązuje z Kongiem więź, porozumiewa się z nim w języku migowym i to właściwie ona doprowadza też do pozytywnego rozstrzygnięcia całej walki między potworami. Są oczywiście słabe, kiczowate wątki, np. King Kong biegający z toporem naładowanym dziwną energią ze środka ziemi, z której czerpie dodatkową moc. Ale film, jak na monster movie, jest całkiem OK. Bonusem dla niektórych widzów może być udział w filmie Millie Bobby Brown („Stranger Things”).

Warte Jak samotnie wychowywać dzieci z drobną pomocą kumpli, matki i teściowej? Na Netflixie pojawił się właśnie świetny dramat oparty na prawdziwych wydarzeniach zatytułowany „*Ojcostwo*”. To ciepła i wzruszająca historia o wdowcu zmagającym się z bólem po śmierci żony, która umarła zaraz po porodzie córeczki. Codziennosc, trud związany z wychowaniem dzieci i miłość dająca siłę do pokonania wszystkich przeciwności. Reżyserem jest Paul Weitz („W doborowym towarzystwie”, „American Pie”, „Był sobie chłopiec” – nominacja do Oscara za scenariusz), a główną rolę gra Kevin Hart, mający na swym koncie role w kilku produkcjach komediowych, m.in. „Agent i pół”, „Polowanie na drużbów”, „Jumanji: Przygoda w dżungli”. Film można polecić nie tylko fanom kina dramatycznego, lecz także komediowego. Tłem jest śmierć, historia w oczywisty sposób smutna, jednak główne wątki są całkiem pogodnie i przeplatane mniej lub bardziej humorystycznymi scenami. Film jest piękny, wzruszający. Emocji jest masa i jest satysfakcja po seansie. A nie tylko czas zabity kinem.

To całkiem wyjątkowa pozycja w portfolio platformy ceniącej w produkcjach wulgarnych, zawierających przemoc symboliczną czy po prostu przeładowanych ideologią LGBT. Oczywiście, jak to na Netflixie, musiał się pojawić wątek trącający XIX-wieczną myszką: spodnie dla dziewczynki w prowadzonej przez siostrę zakonnej szkole z obowiązkowymi spódniczkami do mundurków. Mam nadzieję, że pomogę: skoro mamy XXI w. i wszystkim nam chodzi o tolerancję, można posłać dziecko do innej szkoły – i tu mamy koniec feministycznego dramatu. Odrobina dziegciu nie psuje jednak tej wysmienitej potrawy. Film jest godny polecenia. Zajmuje obecnie trzecie miejsce w rankingu najchętniej oglądanych na Netflixie produkcji w Polsce.



„25 lat niewinności. Sprawa Tomka Komendy”

W ubiegłym tygodniu odbyła się gala wręczenia Polskich Nagród Filmowych, znanych jako Orły. Chcę wspomnieć o dwóch fabulach. Od czasu „Czarnego czwartku” nieodżałowanego Antoniego Krauzego w kategorii kina aktorskiego nie widziałem chyba nic mocniejszego i prawdziwszego od filmu Jana Holoubka o Tomku Komendzie. I właśnie Jan Holoubek, Piotr Trojan, Agata Kulesza i Jan Frycz – twórcy filmu „*25 lat niewinności. Sprawa Tomka Komendy*” zostali uhonorowani nagrodami za reżyserię, odkrycie roku, główną

rolę męską, główną rolę żeńską oraz najlepszą męską rolę drugoplanową. Najlepszym filmem został natomiast obraz „Zabij to i wyjedź z tego miasta” Mariusza Wilczyńskiego. Artysta dostał również nagrodę za najlepszy scenariusz. Twórca „Zabij to i wyjedź z tego miasta”, mimo że odrobinę młodszy, załapał się na ślepą miłość naszego pokolenia do Tadeusza Nalepy. I bardzo dobrze. Mariusz jest władcą obrazu. Potrafi opowiadać. Ma brzytwę w oczach. Widzi i potrafi to narysować. Gratuluję.

Robert Tekieli
Polskie Radio

Warte Król Potworów z nieznanymi przyczyn zaczyna siać spustoszenie na całym globie. W obliczu zagrożenia grupa ludzi postanawia przeciwstawić mu mitycznego Konga – w kinach mamy film godny polecenia fanom science-fiction: „*Godzilla vs. Kong*”. Wreszcie





Wojciech Stanisławski

Inseraty z przedpiekła

*Soczewka, jaką są drobne ogłoszenia czasu okupacji,
jeśli patrzeć w nią uważnie, nabiega krwawymi żyłkami
– zupełnie jakby była nie narzędziem z chłodnego szkła,
lecz spojówką*

Co robić, żyje się. Żyje się, czyli mieszka się, je, śpi, pracuje. I pojawiają się różne problemy w tym życiu, ktoś kradnie „rower damski, w dobrym stanie, wiśniowy”, komuś ginie jamnik jasnobrązowej maści. Ale z kolei jak ktoś zamożniejszy, to może kupić dom albo parcelę, jak mniej zamożny, to chociaż płaszcz gabardynowy. Byle pracę znaleźć – znajdzie się coś dla „absolwenta szkół stolarskich, obeznanego z pracą biurową”, dla krojczyń sukien i gospoś z dobrym gotowaniem. A wtedy można pomyśleć i o znalezieniu drugiej połowy, na przykład „pana – leśnika o pięknych walorach ducha”.

Prasowe ogłoszenia drobne – odchodząca w przeszłość formuła (swoją drogą, kto napisze coś o Polakach na podstawie anonsów na OLX?) – okazują się fenomenalnym źródłem historycznym, pozwalającym na odtwarzanie wzorów zachowań, wartości, ale też całej tkanki życia codziennego. Szczególnie może w czasach dramatycznej opresji politycznej i cenzuralnej: nie istnieje Sejm, państwo ani teatr, prasa i szkoła funkcjonują w skarłatej postaci – ale węgiel na zimę trzeba kupić, jest popyt na żyletki, więc inseraty ukazują się w prasie gadzinowej i nie podlegają (wyjawszy oczywiście cenzurę) żadnej ingerencji. Sebastian Piątkowski, autor pracy rekonstruującej na podstawie takich anonsów życie codzienne Polaków w Generalnym Gubernatorstwie, celnie przyrównuje szóstą kolumnę „Nowego Kuriera Warszawskiego” (i gadzinówek lokalnych, w rodzaju „Ga-

zety Radomskiej”) do soczewki, skupiającej i ukazującej badaczom zjawiska, które umykają nawet pamiętnikarzom i konspiratorom.

Lektura tej panoramy życia w przedpieklu, w której omówione zostało spektrum codziennych trosk, od poszukiwania domu i pracy po filatelistykę i usuwanie nagniotków, to niezwykle doświadczenie. W pierwszej chwili uderza oczywiście potęga ludzkiej potrzeby stabilizacji, budowania bodaj na

dymie z komina. „Naród wielki, naród niezwalczony, naród ironiczny/ [...] Koczują na targowiskach, porozumiewa się żartem,/ Handluje starymi klamkami ukradzionymi w ruinach”. Dodajmy: oferuje najlepsze płyny do trwałej ondulacji i „namiastki korzeni”, przerabia i fasuje „kapelusze stare na à la nowe”, kradnie z młynów pasy transmisyjne na podeszwy butów i szyje kaszkiety z koców. Siła trwania form, które są już tylko wydmuszką, może rozczulać albo złościć, a najpewniej – zdumiewać: kraju runęło niebo, ale 22-letnia blondynka „o serduszkach tkliwym, pełnym zrozumienia dla cierpienia, samotności i smutku, jednocześnie pełna życia i werwy, kochająca muzykę, śpiew, tańce, kino i wszystko, co piękne [...] pragnie poznać mężczyznę o podobnych walorach” (bardzo musiała pragnąć, zważywszy, że cena za wyraz oscylowała wokół 20 groszy). Szeleszczą fartuszki subretek, akwizytorzy apteczni i fryzjerzy polecają swe usługi – świat jak w starym kinie, biedermeier na kartkowej marmoladzie i oleju z wytłoczyn.

Najbardziej uderzające jest jednak to, jak „soczewka”, jeśli patrzeć w nią uważnie, nabiega krwawymi żyłkami – zupełnie jakby była nie narzędziem z chłodnego szkła, lecz spojówką. Naturalnie, w ogłoszeniach drobnych czasu okupacji nie ma mowy o pasiakach ani bombach zapalających, o gipsie do ust ani puszках z gazem. Nie ma też



Sebastian Piątkowski, „Życie codzienne Polaków w Generalnym Gubernatorstwie w świetle ogłoszeń drobnych polskojęzycznej prasy niemieckiej”, Instytut Pileckiego, Warszawa 2021

aluzji politycznych ani jakichkolwiek odwołań do konspiracji – chociaż podziemni rusznikarze prawdopodobnie wertowali kolumny ogłoszeń, szukając sprzedawanego na korzystnych warunkach chloranu potasu, wiemy też, że posługiwano się czasem anonsami jako szyfrem.

Jest nawoływanie się, gorączkowe i daremne („Ktoś wie coś o mojej żonie Janinie, synach Zygmysiu, Januszku, Edmysiu Andrzejewskich? Prosi o wiadomość mąż”) – wygnańców z terenów

wcielonych do Rzeszy, uchodźców wrześniowych, katyńskich wdów, jesienią 1940 nadal szukających mężów. Jest ośmiomiesięczne niemowlę zgubione podczas bombardowania dworca, w beczku przewiązanym pasową wstążką. Są takie ogłoszenia, których autorkę nie wiadomo za co podziwiać bardziej: za kunszt mówienia półgłosem czy za urodę, z jaką niesie głowę w obliczu nieuchronnej niemal śmierci: „Szatynka o dużych, czarnych oczach pragnie poślubić tylko Polaka” („Gazeta Lwow-

ska”, wrzesień 1942 – miesiąc wcześniej 50 tys. mieszkańców lwowskiego getta wywieziono do obozu zagłady w Bełżcu). I takie, które są wszystkim zarazem – krzykiem, epitafium i medalionem – zetlałym kosmykiem, jak ten inserat z „Gazety Radomskiej” z grudnia 1944. „Stalowa 3. Praga! Kto wie o losie Anny Woskowiec, zwanej »Nisią« [...], balkon wychodził na 11 Listopada, jasna blondynka, l. 28, była w 8. miesiącu ciąży, wychodziła na spacer z małym, białym foksterierem”.

Szkoła uczyć

Nie sposób polecić tej powieści, nie zarysowując bodaj konturu jej fabuły, choć może nie trzeba jej w tym celu streszczać aż tak szczegółowo, jak się to stało w kilku opublikowanych już recenzjach. Tak, jest to książka RÓWNIEŻ o osuwaniu się w nałóg, o nieuleczalności alkoholizmu i degradacji dotkniętego nim człowieka, o benzynowym pożarze, którym niszczy on wszystkich wokół, wprost proporcjonalnie do tego, jak go kochają, sam pozornie nie tknięty ogniem, obrzękły tylko lub wychudzony, z rozplyniętymi oczami, w kwaśnym zapachu przetrawionej wody.

Nie wody, wróć: słodkawym echu ginu, stouta, zgrzewek lekkiego piwa 0,33, bo Shuggie Bain dorasta w Glasgow lat 80., opisanym tak przenikliwie i wiernie, że na miejscu ojców miasta rwałbym włosy z głowy: tysiącom czytelników tej nagrodzonej Bookerem książki miasto nad rzeką Clyde przez wiele lat będzie się kojarzyć z zamartwionymi dźwigami, zaśmieconymi nasypami, wzgórzami żużlu, z bezbrzeżną brzydotą życia w komunalnych osiedlach i blokowiskach, z pstrą tandetą sieciówek dla ubogich, mdłą jaskrawością lukru na tanich ciastkach. Kiedy Herbert pisał o tych, co malują wszystko ciężkim i brązowym ugiem („i tylko widzą ślepca który liczy perły/ dziewczynę pohańbioną bitych oszukanych/ ciemny płacz nisko i sznury na strychu”), Douglasa Stuarta nie było jeszcze na świecie: ale paleta szkockiego prozaika, za pomocą której maluje znoszone ubrania, zgniłe torfowiska, strużki śliny, odkładające się na meblach warstwy frytury i papierosowego dymu wyprowadzona jest z ugru, nie inaczej.

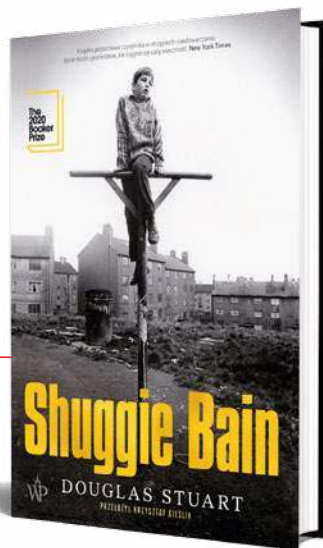
Oczywiście, Stuartowi nie idzie tylko o inwentarz brzydkich gadżetów i twarzy; skażona okazuje się sama wspólnota

ludzka, ciasny kłęb rodziców, dziadków, sąsiadek, uczniów i nauczycieli, rodzeństwa i członków AA, bezustannie obdarzających się przemocą, lekceważeniem, obojętnością, drwiną w odcieniach odmalowanych równie delikatnie i bogato zarazem, jak brzozy i szarości wiecznie wilgotnego miasta.

Ta dystopia nie wzięła się znikąd; to świat robotniczej Wielkiej Brytanii rozpadającej się w następstwie thatcherowskich reform: bezrobotni górnicy, przed którymi stoi kariera złomiarza albo taksówkarza, mamuśki na rauszu, dzieciaki na socjału. Nielatwo pewnie będzie to przelknąć czytelnikom prostoliniśnie upolitycznionym prawicowo, a większym jeszcze wyzwaniem będzie dla nich odmienność głównego bohatera, przeczuwana przez jego bliskich, wyszydzana przez szkolne szakale. Zresztą prawem symetrii podobnie prostolinijsy sposób odczytania „Shuggie Bain” stoi, jak sądzę, u źródła bezgranicznego blurbowego entu-

zjazmu recenzentów tak doskonale przewidywalnych w swych sympatiach jak Michał Nogaś czy Sylwia Chutnik.

Myślę się jednak jedni i drudzy. Granicę między powieściami „z tezą” a wielkimi powieściami wyznaczają bowiem piękno i niejednoznaczność: te pierwsze są z nich wyprane, muszą bowiem być agitką. „Shuggie Bain”, ze zdaniem w rodzaju: „Gdy wiatr lizał suche wzgórza, pył wzbijał się w powietrze jak wnętrze pękniętego znikopisu, jak grafitowe ścinki mnóstwa zatemperowanych ołówków”, z przeszywającą uważnością, z jaką odmalowywane są uczucia, zadrapania, smaki, sny, jest powieścią piękną. Więcej: jest hymnem do miłości, poniżanej i odrzucanej w sposób trudny do wyobrażenia, a jednak we wszystkim pokładającej nadzieję, nigdy nieustającej. Warto spędzić nad tą książką kilka cholernie ciężkich wieczorów, by się o tym przekonać.



Douglas Stuart, „Shuggie Bain”, tłum. Krzysztof Cieślak, Wydawnictwo Poznańskie, 2021

Psy Jacka Londona

Gdy czytam Londona, stają mi przed oczami moje dziecińne lata, a dzisiaj – całe życie. W mojej wspinaczce, myślę, przypominam nieco Malemute Kida. Upartego wędrowca, który walczy o swoje

Biorę dziś do ręki dzieła wybrane Jacka Londona. Oto z pierwszego tomu jedno z jego brylantowych opowiadań „Biała cisza” – moje ulubione. Bohaterami tej ballady są: Malemute Kid, jego przyjaciel Mason, Indianka Ruth. Na tylnej obwolutie lapidarna notatka: „London żył zaledwie 40 lat. Jego japoński służący znalazł go w głębokim śnie 22 listopada 1916 r. Śmierć spowodowała dawka morfiny, którą zażył w samobójczym zamyśle”.

Zagłębiam się w życiorys dziś kompletnie zapomnianego pisarza, bo kogo obchodzą, myślę, poszukiwacze złota z Klondike, psy husky, wszystkie te Siwasze, Cassiary i Shookhumsy, które w białej ciszy dalekiej Północy przemierzały na początku XX w. setki mil. „Biała cisza” to arcydzieło literatury, które niedorzeczny czytelnik lub zarozumiały krytyk zaliczy do opowiadań przygodowych. Powtórzę – to literatura najwyższego formatu. Jest w jego dziełach kawał prawdy o życiu. Pozbawionego blichtru, w którym nie ma miejsca dla mazgajów. Życie bohaterów Londona nacechowane jest walką o przetrwanie i zawsze zamyka się w jednym. Muszą być dzielni, wytrwali, konsekwentni, niezłomni. Po prostu goście z charakterem. Jego postacie namalowane są jednym, namiętnym, realistycznym językiem. Jack London opisywał poszukiwaczy złota, wszelkiej maści włóczęgów, wyjętych spod prawa złoczyńców, myśliwych, wreszcie Indian. Życie pisarza to temat na wielki film. Mógłby go zrealizować Steven Spielberg albo twórca m.in. „Amo-



res perros” (2000 r.), „Zjawy” (2016 r.) – meksykański reżyser Alejandro González Iñárritu.

London nauczył się czytać i pisać w wieku pięciu lat. Namiętność do książek towarzyszyła mu przez całe życie. Czytał jak nawiedzony! Książkom zawdzięczał swe wykształcenie. Kiedy miał dziesięć lat, utrzymywał swą rodzinę. Zamiatał sklepy, był gaziem, sprzątał w knajpach, pracował w pralni, a w niedziele zbierał kule podchmielonym robotnikom grającym w kręgle. Od 15. roku życia wiódł żywot marynarza, kłusownika, poszukiwacza złota, pirata, dziennikarza.

Dziś będzie o psach, gdyż moi czytelnicy „Sieci” doskonale pamiętają, że jestem na ich punkcie zwariowany, a mój Solomon często przewija się w moich impresjach. Jack London widać również kochał szalenie psy, bo gdy zagłębiam się w opisy ich ka-

torzniczej pracy na białym szlaku („Biały Kiel”, „Zew krwi”, „Serce kobiety”), w sceny walki o życie, gdy bohaterstwo pomagają człowiekowi, a ten je krzywdzi i wyko-rzystuje, zaczynam jeszcze lepiej je poznawać i rozumieć. Czy pies posiada duszę? Tak! Wiercie mi. Pies kocha bardziej swego pana niż samego siebie. O tym wiedziałem dawniej, lecz dziś, gdy mój Solomon skończył dziesięć lat, nie mam co do tego wątpliwości.

Psy to istoty kompletne. Wspañale czują ludzi, potrafią nas obserwować, widzą każdy nasz ruch, rozumieją naszą mowę. Ci, którzy nigdy nie mieli psa, tego nie pojmą. Wierność psa jest legendarna!

Znam przypadki, gdy zwykły kundel potrafił czekać przez trzy dni i noce na swego pana przed domem, nie zaglądał do miski, czekał, wpatrując się w perspektywę ulicy, śledził wzrokiem każde przesuwające się ulicą auto, autobus, tramwaj. Był jakby sparaliżowany. Dopiero gdy pan się pojawił, a uściskom i powitaniom nie było końca, wreszcie podszedł do miski, by najeść się do syta.

Psy czekają na ludzką istotę w ogromnej liczbie schronisk dla zwierząt porzuconych, nierzadko katowanych przez ich właścicieli. Większość ludzi nic nie rozumie. Dbą wyłącznie o swój kałdun. To zapatrzeni w siebie egocentrycy!

Pies nie jest zabawką. Przewiązany łańcuchem do kolka wbitego w ziemię przy budzie, czuje, wygląda strawy w misce, obserwuje świat, tęskni, płacze, potrafi się śmiać, lubi biegać jak chart, przeżywa troski swego pana, choruje, cierpi, współuczestniczy w naszym życiu jak pełnoprawny czło-

nek rodziny. W ostatnich miesiącach na Facebooku pojawiła się lawina wiadomości o ich tragediach. Oto w śmietniku straż miejska odnalazła dwa porzucone psy. Odwieziono je do przytuliska. Wśród autostrad wielkich miast i miasteczek błakają się wyrzucone z aut. Jak niepotrzebne odpadki. Dzisiaj znów ktoś napisał: „W stajni jest ciemno i zimno. Nazywam się Pies. Mam 4 lata, żyję w ciemności. Na szyi noszę ciasny łańcuszek z nr 286, mieszkam w klatce nr 5, tuż obok mojej mamy. Obok mieszka moja ciocia, dalej słyszę szczekanie mojej siostry. Wszyscy tu jesteśmy spokrewnieni. Jestem w ciąży prawie 60 dni i po raz siódmy urodzę moje dzieci. Nigdy nie opuściłam stajni. Opowieści mojej matki o zielonej trawie i słońcu to mit. Żołądek mi marudzi. Jestem taka głodna! Mam nadzieję, że dostaniemy dzisiaj chleb? Pięć dni później urodziłam pięcioro moich dzieci. W mroku i chłodzie, próbuję je rozgrzać moim chudym ciałem. Jedno z nich już się nie rusza. Próbuję obudzić je moim zimnym nosem. Lecz oto otwierają się drzwi. Nadchodzi człowiek. Jednym ruchem wrzuca je do wiadra...”

Dlaczego piszę o psach? Dlaczego zależy mi na poprawie ich losu? Gdy są nierzadko poobdzierane ze skóry, zagłodzone, odnalezione na poboczu tras szybkiego ruchu, przywiązane do drzew albo do kolejowego toru. Niejeden jest poturbowany przez auto. Z odgryzioną łapą. Czy można wobec takich faktów przejść obojętnie?

Powracam do opowiadania Jacka Londona „Biała cisza”. Jest w tej balladzie powalająca historia trójki wędrowców na dalekiej Północy. Oto dwie strzelby: Małemute Kid, jego przyjaciel Mason i czerwonoskóra małżonka ostatniego Ruth. I znów pojawia się tradycyjny motyw Londona – psi zaprzęg. Bohaterami są psy husky. Wokół bezkresna płaszczyzna zmarzniętego na bryłę śniegu, świst bata, utrudzone grzbiety wędrowców. Pod wieczór mężczyźni rozpalają ognisko. Można się ogrzać, posilić się kawalkiem boczką z fasolą, słodko przysnąć. Lecz wokół czają się wilki. Rozjuszona sfora usiłuje się dobrać do zapasów żywności. Wspaniałych filmów i równie fascynujących książek w myśl zasady nieżyjącego

od lat autora Janusza „Minia” Minkiewiczza nie wolno opowiadać, dlatego ograniczę swą opowieść do konkluzji. „Biała cisza” to historia przyjaźni dwóch traperów, których rozdzielić może tylko śmierć. Czytam to opowiadanie po raz wtóry i za każdym razem doświadczam uczuć zachwytu nad pisarskim kunstem Jacka Londona, jego wrażliwą duszą, zmysłem obserwacji, ponadczasowym przesłaniem prawdziwego dzieła. I jeszcze dwa drobiazgi. Jego książki to studia samotności człowieka. Pośród bezkresu wiecznej zimy. Z dala od cywilizacji. Od osady, gdzie można najść się do woli, ogrzać przy piecu, pogawędzić z przyjacielem, poczuć się jak we własnym domu. Tylko tu, zdaje się mówić London, pośród martwej białej ciszy człowiek może sprawdzić siłę swego charakteru. Udowodnić swą dzielność, inteligencję, człowieczeństwo. Gdy stajemy na krawędzi życia. W sytuacji ekstremalnej. Gdy jeden, jedyny wybór sprowadza się do udowodnienia sobie, co jesteśmy warci.

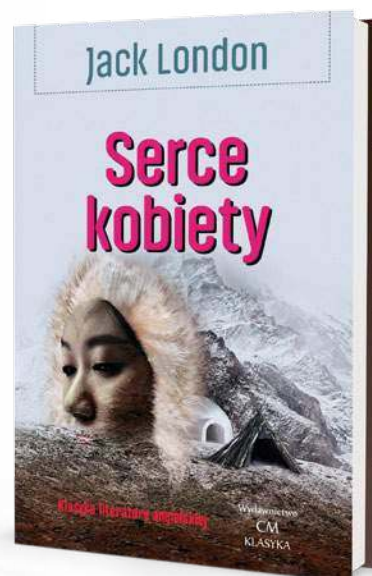
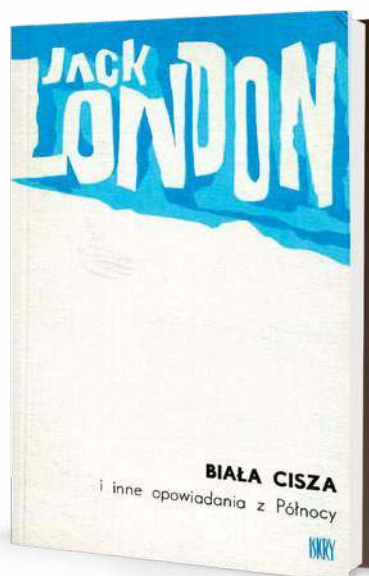
„Dziwne jest życie” – pisze London w „Sercu kobiety”. „Myślałem o tym często, rozważałem długo. Skąd bierze się w nas tak silne umiłowanie życia? Jest ono przecież grą, w której żaden człowiek nie wygrywa. Życie – to pracować ciężko i cierpieć dotkliwie, dopóki starość nie przygniecie człowieka na tyle, że ręce jego opadną bezwładnie

na zimny popiół martwych ognisk. Trudno jest żyć. W bólu chwytą nie-mowlę pierwszy swój oddech, w bólu oddaje starzec ostatnie tchnienie, a wszystkie dni nasze pełne są troski i smutku. Lecz człowiek mimo to zdąża w otwarte ramiona śmierci, potykając się, padając, ale spoglądając wstecz i walcząc do końca! A przecież Śmierć jest dobra. Tylko od Życia doznajemy bólu. Kochamy jednak to Życie, a nie-nawidzimy Śmierci”.

Gdy czytam Londona, stają mi przed oczami moje dziecińne lata, a dzisiaj – całe życie. W mojej wspinaczce, myślę, przypominam nieco Małemute Kida. Upartego wędrowca, który walczy o swoje. Wertując moje życie dzień po dniu, jak karta po karcie, rok po roku, dekadę za dekadą, przypominam sobie własne skrawki życia, najczęściej nieudane. Wydobywam z pamięci twarze dziewcząt z lat 80. ubiegłego stulecia, nasze miłosne uniesienia i pracowite miesiące, które – mimo wszystko – jak sądzę, nie poszły na marne. To taka „Wspinaczka do nieba”. „Tak w wolnym pulsie, każdy z nas, toczy swe życie, jak wielki głaz” – śpiewała 13 lat temu moją balladę Grażyna Łobaszewska. „Drogą pod górę, idę do słońca, czy spali mnie? Drogą pod górę, ale do końca, czy chcę, czy nie”.

Zadna z tych strof się nie zestarzała, myślę, i powracam do „Białej ciszy”.

Krzysztof Logan Tomaszewski



„Sexify” - szybki kurs postępu

Serial „Sexify” z Netflix’a został obwołany przez liberalną i popularną prasę uniwersalnym testem. Na to, czy Polacy umieją rozmawiać o seksie i czy są bezpruderyjni.

Niezawodna „Gazeta Telewizyjna” zapowiedziała falę hejtu, jaka spadnie na te osiem odcinków. Żadnego hejtu nie ma, choćby dlatego, że ci, którym ten serial mógłby się nie spodobać z przyczyn zasadniczych, rzadko oglądają takie produkcje, a tym bardziej o nich nie piszą. Ot, dwa odrębne światy.

Jeśli natomiast redaktorzy dodatku do „Wyborczej” odkryli test na dziaderstwo, też są w błędzie. Jestem klasycznym dziadersem – metrykalnym i mentalnym. I niewiele mnie w „Sexify” bulwersuje. Że w akademikach uprawia się seks? Za moich czasów (początek studiów – rok 1982) aż od niego w świecie studenckim furczało. Co najwyżej warunki metrażowo-finansowe były gorsze.

Uderza mnie co innego. Piotr Domalewski, reżyser i scenarzysta czterech pierwszych odcinków (dalsze to dzieło Kaliny Alabrudzińskiej), ale reklamowany jako pomysłodawca całości, to twórca kina typowo autorskiego. Temat emigracji („Cicha noc”, „Jak najdalej stąd”) służył mu pokazywaniu w sposób bardzo osobisty bylejałości życia Polaków, alienacji w rodzinach, braku miłości. A tym razem postawił na gotowy format, na kalkulację. To jest takie, jakie ma być, a nie takie, jak gra w duszy Domalewskiemu. To naturalnie tylko podejrzenie. Ale trochę określa mój stosunek do tego dziełka.

Ma być fajnie, a przede wszystkim nowocześnie. Nie od razu ten cel jest wykładany kawa na ławę. Lubię filmy studenckie (podobnie szkolne) i ujęła mnie suma obserwacji trafnych, czasem nawet przenikliwych. Główny wątek, wymyślanie przez trzy wybitnie niezgrane dziewczyny (Aleksandra Skraba, Maria Sobocińska, Sandra Drzymalska) apki w telefonie mającej pomagać w uprawianiu seksu, trąci infantylnym fałszem. Ale daje pole do fabularnych zawijasów. Nie wszystko jest tu pod tezę. Choć dla pracy naukowej dziewczyny fundują kole-

żankom i kolegom akademikowe „kopulatorium”, właściwie nie ma tu pochwały rozwiązłości. Ona także może być drogą donikąd. Świat seksualnych gadżetów jest wyśmiany.

Tyle że format ma swoje prawa. Jako specyficzna, ale jednak komedia romantyczna „Sexify” musi przynieść w zakończeniu sztucznie szczęśliwe rozwiązanie wszystkich wątków, do czasu pełnych komplikacji. Jakby tego było mało, dostajemy nagle porcję ideologicznego triumfalizmu. Dziewczyny recytują, jak wiele oferują kobietom, które mają przecież wieczny kłopot z organizmem. Ostrze feministyczne nie jest nawet bardzo antymęskie. Ale wymowa jest dziarska, tromtadracka, tak naiwna, że mnie drażni.

Serial jest przy sile zabawnych scenek sztucznie rozciągnięty do ośmiu odcinków. Wystarczyłoby sześć, to zresztą prawo większości tych produkcji. Może najbardziej razi mnie stereotypowość przeciwstawienia świata rodziców i dzieci. Córki błędzą zawsze z winy rodziców, rodzice doznają odkupienia tylko wtedy, kiedy pójdą za dziećmi. Normalne życie rodzinne wyłącznie więzi, bo musi być rutyną. Trąci to dydaktyką à rebours, może nawet propagandą.



Są tu i świeże postaci oraz konkluzje. Ot choćby łagodnie tradycyjny chłopak, zatrudniony w sex shopie i zdumiewająco odporny na głupstwa. Ale toporność ostatniego odcinka trochę mi to wrażenie popsowała. Odnotujemy za to kilka kapitalnych aktorskich epizodów. Ewa Szykulska jako ekscentryczna portierka z akademika, Wojciech Solarz jako odklejony doktor Krynicki czy Sebastian Staniewicz jako reżonerski informatyk Yabba – oklaski! Życie najzabawniej i najbardziej prawdziwie wyziera z serialu wcale nie wtedy, kiedy tropi on studentów.

Piotr Zaremba

PATRIOTYZM KONSUMENCKI

Każdy ma wpływ na wyniki polskiej gospodarki

**Kupuję,
bo
polskie**

O patriotyzmie gospodarczym piszą:

- wicepremier **Jacek Sasin,**
- minister finansów, funduszy i polityki regionalnej **Tadeusz Kościński,**
- minister rolnictwa i rozwoju wsi **Grzegorz Puda,**
- minister infrastruktury **Andrzej Adamczyk**

PARTNERZY:

Każdy z nas jest konsumentem

Grupa Medialna Fratria od lat aktywnie wspiera ideę patriotyzmu gospodarczego i konsumenckiego. Nasza akcja „Kupuję, bo polskie” pozwoliła nam promować na łamach pozytywnie postawy producentów, konsumentów i przedsiębiorców. Dziś patriotyczne postawy stają się wyjątkowo silnym i ważnym elementem gry gospodarczej.

Patriotyzm gospodarczy wybiega też daleko poza proste konsumenckie wybory. Poza tym, że musimy świadomie robić „polskie zakupy”, by pomnażać w ten sposób nasz produkt krajowy brutto, konieczne wydaje się promowanie polskich przedsiębiorstw i ich produktów. Ten element stanie się szczególnie ważny, gdy będziemy wspólnie odbudowywać polską gospodarkę po pandemii.

Dlatego na łamy tygodnika „Sieci” i portalu wGospodarce.pl oraz do programu telewizyjnego wPolsce.pl wraca kolejny raz akcja „Kupuję, bo polskie”. Redakcja ekonomiczna Grupy Medialnej Fratria – dziennikarze portalu wGospodarce.pl i „Gazety Bankowej” – będą przygotowywać kolejne publikacje dotyczące znaczenia patriotyzmu gospodarczego i konsumenckiego.

Zapraszamy na specjalną zakładkę na portalu wGospodarce.pl, gdzie znajdą państwo artykuły na temat znaczenia patriotyzmu konsumenckiego, naszych codziennych wyborów konsumenckich, dzięki którym wszyscy możemy pomóc polskim przedsiębiorcom, producentom, pracownikom polskich firm. Każdy z nas takich wyborów dokonuje codziennie – kupujemy, bo polskie!

Maciej Wośko

MACIEJ WOŚKO
redaktor naczelny
„Gazety Bankowej”
i portalu wGospodarce.pl



Dlaczego warto kupować polskie?



**JACEK SASIN, WICEPREMIER,
MINISTER AKTYWÓW PAŃSTWOWYCH**

Pełniąc obowiązki wicepremiera i ministra aktywów państwowych, staram się codziennie dbać o dobro i ochronę krajowych firm. Uważam, że to obowiązek rządzących, dlatego na każdym kroku podkreślam wagę patriotyzmu gospodarczego oraz promocji krajowego biznesu i jego produktów lub usług. Bezapelacyjnie kapitał ma narodowość i nie jest bez znaczenia, skąd pochodzi, do kogo należy, kto czerpie z tego zyski, a potem w co je inwestuje.

Nawet pozornie niewielkie zakupy każdego z nas przyczyniają się m.in. do tworzenia nowych miejsc pracy, czyli pobudzania koniunktury gospodarczej. Zachęcam do kupowania polskich produktów – na przykład żywności, ponieważ ważne jest również to, by droga od producenta do konsumenta była możliwie najkrótsza. W przypadku warzyw i owoców zdrowsze to te, które są uprawiane w naszym klimacie i rejonie naszego zamieszkania. Często mają one smak i zapach, które wspominamy z dzieciństwa, czyli rodzinnego domu i ogrodu. Specjaliści od rynku oceniają, że z każdej złotówki wydanej na polski produkt ponad 70 gr zostaje w naszej gospodarce, jeśli kupujemy importowany, to tylko 25 gr. W skali kraju są to miliardy.

Obecnie jesteśmy w bardzo ważnym okresie wychodzenia z pandemii i odbudowywania wzrostu gospodarczego, dlatego jeśli to tylko jest możliwe, powinniśmy wspierać rodzime firmy. Jest to w naszym wspólnym interesie, by gospodarka jak najszybciej wróciła na drogę normalnego funkcjonowania. Walka z pandemią pokazała też, że jeżeli państwo chce dobrze i sprawnie funkcjonować, musi mieć kontrolę nad strategicznymi firmami i sektorami gospodarki. I wcale nie należą do nich tylko banki czy sektor paliwowy, ale także samodzielna produkcja żywności, leków czy transport. Na dodatek w sytuacjach kryzysowych, mając pod kontrolą duże państwowe firmy, zdecydowanie łatwiej jest nam w czasie epidemii przestawić produkcję na inne potrzeby.

Chcę też podkreślić, że wspieranie rodzimych firm przekłada się na społeczną odpowiedzialność biznesu. Jeśli polskie przedsiębiorstwa mają warunki do rozwoju, to korzystają na

tym także lokalne społeczności, sponsoring sportowy oraz różne formy aktywności społecznej. Podczas pandemii to właśnie one pierwsze, i to bardzo aktywnie, włączyły się w walkę z COVID-19. Na wsparcie szpitali i zapewnienie środków ochrony dla obywateli przeznaczyły ogromne pieniądze.

Za każdym polskim produktem stoją konkretne pieniądze, miejsca pracy, rozwój i kapitał do dalszych inwestycji. Dlatego musimy w większym stopniu przekonać Polaków, by wybierali rodzime produkty. Cały czas należy też zwiększać świadomość, że to, co kupujemy, ma znaczenie. Często większe, niż nam się wydaje...



**TADEUSZ KOŚCIŃSKI, MINISTER FINANSÓW,
FUNDUSZY I POLITYKI REGIONALNEJ**

Nowoczesny patriotyzm gospodarczy

Nowoczesny patriotyzm gospodarczy to m.in. program rozwijania polskiej przedsiębiorczości oraz promowania naszej gospodarki i firm. Efekty tych działań widać w codziennych wyborach Polaków. Powiedzenie: „Dobre, bo polskie”, odnosi się do faktów, a nie życzeń.

Epidemia w Polsce i Europie nieco odpuściła. Liczba zakażeń maleje, a osób zaszczepionych rośnie. To pozwala na kolejne luzowanie obostrzeń. Kluczowym zadaniem naszego kraju jest teraz powrót na dynamiczną ścieżkę rozwoju sprzed pandemii. Pomogą w tym pieniądze krajowe i unijne.

Same pieniądze to jednak nie wszystko. Dodatkowym impulsem w walce ze skutkami pandemii może być patriotyzm konsumencki, który wzmacnił się podczas zarazy. Jak wynika z badań ARC Rynek i Opinia, ponad połowa polskich konsumentów chętniej kupuje produkty krajowe niż z importu. Nie mam wątpliwości, że ten odsetek będzie rósł. Nic dziwnego, oznaczenie polski produkt jest bowiem jednocześnie oznaczeniem wysokiej jakości. W codziennym życiu już nam się utarło powiedzenie: „Dobre, bo polskie”. Odnosi się ono do faktów, a nie życzeń.

Zadaniem polskiego rządu jest wzmacnianie takich podstaw oraz tworzenie przyjaznego biznesowi ekosystemu. Stwarzamy polskim przedsiębiorcom warunki do rozwoju i zachęcamy do inwestycji. To pozwoli firmom budować silną pozycję na rynku i rozpoznawalność marki, co będzie miało bezpośrednie przełożenie na wybór przez klientów polskich produktów.

Sprawdzonym sposobem na wzmocnienie krajowych firm jest budowanie przyjaznego inwestycjom klimatu podatkowego. Polska ma już rozwiązania podatkowe, które wspierają inwestycje. Wkrótce staną się one jeszcze bardziej atrakcyjne dzięki nowym rozwiązaniom przewidzianym w Polskim Ładzie. Już w przyszłym roku, obok pakietu ulg na innowacje,

wprowadzone zostaną ulgi nakierowane na ekspansję biznesu i rozwój firm. Elementami tego pakietu będą zachęty podatkowe dla podmiotów wchodzących na giełdę i inwestujących w giełdowych debiutantów (ulga IPO), a także ulga dla inwestujących za pośrednictwem funduszy venture capital. Wdrożone zostaną również ulga na ekspansję na nowe rynki oraz ulga konsolidacyjna. Zmieniają się też zasady zastosowania estońskiego CIT.

O pozycji państwa decyduje siła jego gospodarki, a w niej liczy się innowacyjność. Optymalizacja kosztów produkcji nie wystarcza już do budowy i utrzymania znaczącej pozycji na rynku. Dzięki innowacyjności firmy poprawiają wyniki finansowe i stają się bardziej konkurencyjne. Inicjowanie działalności innowacyjnej i stymulowanie prac badawczo-rozwojowych w firmach to jeden z celów Funduszy Europejskich. Dzięki pieniądзом krajowym i funduszom UE naukowcy i przedsiębiorcy zyskują nowe możliwości prowadzenia wspólnych przedsięwzięć badawczo-rozwojowych, a wyniki prac B+R znajdują praktyczne zastosowanie w gospodarce.

Przedsiębiorcy mogą liczyć na pomoc unijną na każdym etapie od pomysłu, przez badania i rozwój, aż do wprowadzenia innowacji na rynek. Szczególną rolę odgrywa w tym Program Inteligentny Rozwój (POIR). POIR to największy w Unii Europejskiej program finansujący badania, rozwój i innowacje oraz drugi pod względem budżetu krajowy program na lata 2014–2020. Na jego realizację przeznaczono 38 mld zł z Funduszy Europejskich.

Jesteśmy obecnie na przełomie dwóch okresów wydatkowania Funduszy Europejskich. Jeden właśnie się kończy, a zasady kolejnego są w trakcie konsultacji. Premier Mateusz Morawiecki wynegocjował największe w historii Unii Europejskiej środki dla Polski – 770 mld zł. Chcemy te pieniądze jak najlepiej wykorzystać, a biznes będzie jednym z największych beneficjentów nowego budżetu UE.

Priorytetem będzie rozwój w obszarze wiedzy, innowacji i tworzenia nowych technologii. Wyzwania te podejmujemy w obliczu nowych globalnych trendów, takich jak zmiany klimatyczne, kwestie demograficzne czy cyfryzacja.

Na koniec chciałbym podziękować Grupie Medialnej Fratria, która od lat aktywnie wspiera ideę patriotyzmu gospodarczego i konsumenckiego. Akcja „Kupuję, bo polskie” to znaczący wkład w promowanie pozytywnych postaw producentów, konsumentów i przedsiębiorców.



Musimy być „Solidarni z rolnikami”

GRZEGORZ PUDA, MINISTER ROLNICTWA I ROZWOJU WSI

Przez wiele lat wmawiano nam, że kapitał nie ma narodowości. Wyprzedawano majątek narodowy, marginalizowano polskich producentów, stawiając na tzw. zagraniczną jakość. W latach 90. zlikwidowano mniejsze, lokalne zakłady przetwórcze. Sprowadziło to rolników jedynie do poziomu dostarczcycieli podstawowych surowców. Likwidacja lokalnych zakładów, a w konsekwencji lokalnych rynków, doprowadziła do bardzo trudnej sytuacji małe i średnie gospodarstwa rolne. Ceny środków do produkcji rolnej osiągnęły poziom europejskie, a za surowce płacono rolnikom gorzej.

Dziś staramy się to wszystko odbudować i naprawić, zwłaszcza że rolnictwo jest kluczową gałęzią polskiej gospodarki. Szczególny nacisk kładziemy na wzmacnianie rodzinnych gospodarstw rolnych, ponieważ to właśnie one są gwarantem bezpieczeństwa żywnościowego i suwerenności państwa. To, że obraliśmy właściwą drogę rozwoju polskiego rolnictwa, pokazała pandemia. Dzięki lokalnym produ-

centom i małym gospodarstwom konsumenci nie odczuli dotkliwości pozrywanych połączeń dostaw międzynarodowych. Praca rolnika ze względu na swoje znaczenie musi być szanowana i odpowiednio chroniona. Wprowadzenie rolniczego handlu detalicznego spowodowało ożywienie działalności gospodarczej na wsi. Rolnicy mają możliwość uzyskania dodatkowych źródeł dochodu, a konsumenci zyskują dostęp do dobrej jakości produktów bez zbędnych marż pośredników.

Każdy z nas wydając swoje pieniądze, podejmuje konkretną decyzję ekonomiczną. Świadomy konsument doskonale rozumie, że wspierając polskich producentów, wspiera całą gospodarkę, co wzmacnia państwo, a silne państwo to dobrobyt i bezpieczeństwo.

Rozwój lokalnego przetwórstwa i lokalnych rynków to również ogromny zysk społeczny. Wzrasta zainteresowanie i świadomość lokalnych tradycji, co ma ogromny wpływ na poczucie lokalnego patriotyzmu, a tym samym wzmocnienie tożsamości narodowej.

Z tego powodu ważne są wszelkie inicjatywy i działania również ze strony instytucji państwowych, które wzmacniają w społeczeństwie poczucie patriotyzmu konsumenckiego. W Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi rozpoczęliśmy kampanię „Solidarni z rolnikami”, która w połączeniu z akcją „Kupuję, bo polskie” jest kompletnym narzędziem edukacyjnym i popularyzującym konsumencki patriotyzm w społeczeństwie. Pozytywne efekty już widać. Polacy coraz chętniej sięgają po polskie produkty. Oczekują też kompletnych informacji o żywności, jaką kupują. Przewidzieliśmy rozwiązanie, które wychodzi naprzeciw tym oczekiwaniom – paszportyzację polskiej żywności. W Polskim Ładzie przygotowujemy również bardzo ważną dla rolników ustawę o rodzinnych gospodarstwach rolnych. Wzmacniając polskie rodzinne gospodarstwa, zapewnimy Polakom zdrową, smaczną żywność, skrócimy łańcuch dostaw i sprzedaży, wzmocnimy więzi społeczne, a tym samym zapewnimy rozwój i bezpieczeństwo żywnościowe naszej ojczyźnie. ●

Rozwój infrastruktury jest podstawą rozwoju gospodarczego. Inwestycje w sieci drogową i kolejową, w transport lotniczy i śródlądowy to także realne miejsca pracy w polskich firmach.

W ostatnich latach powstało wiele inicjatyw odwołujących się do patriotyzmu gospodarczego i konsumenckiego. Taka tendencja bardzo cieszy. O roli inwestycji infrastrukturalnych dla rozwoju naszego

kraju oraz Europy Środkowej miałem okazję mówić m.in. podczas Kongresu 590 oraz niedawnego szczytu ministrów transportu państw Grupy Wyszehradzkiej w Krakowie.

Dotychczas w ramach Programu Budowy Dróg Krajowych na lata 2014–2023 zakończyliśmy budowę ok. 110 zadań o wartości prawie 48 mld zł i długości prawie 1,4 tys. km. W budowie znajduje się kolejnych 113 inwestycji o wartości 67 mld zł i długości ponad

Patriotyzm gospodarczy w praktyce

ANDRZEJ ADAMCZYK, MINISTER INFRASTRUKTURY



1,4 tys. km. W przetargu mamy 15 zadań o wartości prawie 8 mld zł i długości ponad 177 km. Łącznie zadania te stanowią prawie 80 proc. planowanej długości dróg szybkiego ruchu w Polsce. Od 2015 r. sieć dróg szybkiego ruchu w Polsce zwiększyła się o ponad 40 proc. Duży wkład w powstanie tej sieci dróg mają polskie przedsiębiorstwa, które dostarczają niezbędne materiały.

Przykładem patriotyzmu gospodarczego są inwestycje taborowe realizowane przez PKP Intercity. Ambitny proces unowocześniania taboru spółka realizuje przede wszystkim we współpracy z polskimi producentami – firmami konstruującymi i modernizującymi tabor kolejowy. Nowe i zmodernizowane wagony oraz lokomotywy już jeżdżą po polskich torach. W ramach strategii taborowej „PKP Intercity – Kolej Dużych Inwestycji” do 2030 r. spółka zainwestuje 19 mld zł w nowoczesny tabor. Plany obejmują inwestycje w wagony, nowoczesne lokomotywy, elektryczne zespoły trakcyjne, a także piętrowe składy wagonowe typu push-pull. W 2030 r. cały tabor przewoźnika będzie nowy lub zmodernizowany, co zapewni wysoki poziom bezpieczeństwa podróży i wygody.

W sytuacji walki z wykluczeniem komunikacyjnym z zadowoleniem należy przyjąć porozumienie o współpracy pomiędzy PKP Intercity a PKS Polonus dotyczące włączenia przewoźnika autobusowego do Wspólnego Biletu.

Do patriotyzmu gospodarczego odwołuje się również nowy program społeczno-gospodarczy rządu Polski Ład, który wzmocni nasz potencjał transportowy i będzie służył Polakom. W ciągu najbliższych siedmiu lat powstanie 2,5 tys. nowych km dróg ekspresowych i autostrad, a do 2030 r. zostanie ukończona budowa całej zaplanowanej sieci dróg szybkiego ruchu. Tylko na ten cel w budżecie państwa zarezerwowano na najbliższe lata 220 mld zł. Oprócz realizowanych obecnie inwestycji, takich jak dokończenie budowy tras A1 czy S19 między Lublinem a Rzeszowem, wybudujemy m.in. drogę S10, łączącą Szczecin, Piłę, Bydgoszcz, Toruń i Warszawę, S11 z Pomorza Środkowego przez Wielkopolskę na Górny Śląsk, a także Zachodnią Obwodnicę Szczecina, Beskidzką Drogę Integracyjną i inne ważne inwe-

stycje. Drogi S12 i S74 połączą centrum naszego kraju ze wschodem Polski. Droga krajowa nr 75 otworzy obecnie wykluczony komunikacyjnie region Nowego Sącza na dobrą komunikację.

Polski Ład to spójna sieć dróg szybkiego ruchu oraz bezpieczne, komfortowe i przewidywalne w czasie przejazdu koleje. W ramach Polskiego Ładu zrealizujemy projekty pozwalające na rozbudowę polskiej sieci komunikacyjnej, które postawią Polskę na czołowym miejscu w Europie pod względem dostępności komunikacyjnej. To nowy wymiar naszego patriotyzmu gospodarczego.

Na początku czerwca miałem przyjemność towarzyszyć panu premierowi Mateuszowi Morawieckiemu w wizycie w oddziale PKP Intercity Remtrak w Idzikowicach. Zakład ten jeszcze niedawno przynosił straty i był przeznaczony do likwidacji, a obecnie rozszerza zakres usług świadczonych dla PKP Intercity i zatrudnia kilkuset nowych pracowników. W tym samym miesiącu PKP Cargo podpisało umowę zakupu majątku po dawnej fabryce wagonów Gniewczyna k. Przeworska. To pierwszy etap inwestycji, której celem jest wznowienie w tym zakładzie produkcji wagonów towarowych.

Obecnie jesteśmy w przededniu dużych inwestycji w postaci komponentu kolejowego do Centralnego Portu Komunikacyjnego, co przyniesie nowe zamówienia i kontrakty wielu polskim firmom.

Dzięki inwestycjom publicznym polskie firmy mogą być spokojne o nowe zamówienia. Mogą spokojnie planować stabilny rozwój na wiele lat do przodu.

Patriotyzm gospodarczy to odpowiedzialność, innowacyjność oraz wysoka jakość produktów. Programy inwestycji infrastrukturalnych, realizowanych przez rządy II RP, takie jak budowa portu gdyńskiego czy Centralnego Okręgu Przemysłowego, były impulsem dla rozwoju gospodarki i polskich firm, przy zdrowej współpracy z kapitałem zagranicznym. Jestem przekonany, że obecnie nawiązując do naszej historii sprzed ponad 100 lat, aby utrzymać niepodległość, powinniśmy świadomie pielęgnować krajowy rozwój gospodarczy i promować nasze najlepsze rozwiązania w wielu obszarach działalności.

Wybieramy polskie produkty

Aż 80 proc. Polaków badanych w maju 2021 r. przez agencję PBS deklaruje, że pochodzenie produktu ma dla nich istotne znaczenie

PGE Polska Grupa Energetyczna przeprowadziła badania, w których zapytała Polaków, co wpływa na ich decyzje zakupowe. Celem było zidentyfikowanie postaw zakupowych Polaków, a także pozyskanie ich opinii, co należałoby usprawnić, aby wybór w czasie zakupów polskich produktów był dla nich łatwiejszy.

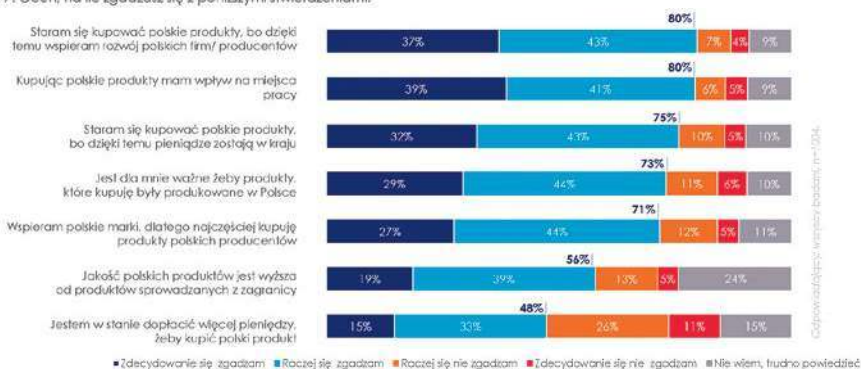
PGE od roku poprzez działania skupione wokół kampanii „Polskie – kupuję to!” zachęca do kupowania krajowych produktów. Badania agencji badawczej PBS pokazują, że dla Polaków pochodzenie produktu ma istotne znaczenie. Taką postawę deklaruje aż 80 proc. badanych, którzy uważają, że w ten sposób wspierają rozwój polskich firm i producentów, zapewniając tym samym miejsca pracy. Jest to ważne, bo wybory konsumenckie mają wpływ na naszą gospodarkę – podkreśla Wojciech Dąbrowski, prezes zarządu PGE Polska Grupa Energetyczna.

Z badania PGE wynika, że polskie pochodzenie produktu jest rozumiane przede wszystkim przez pryzmat tego, czy produkt jest wytwarzany w Polsce, z polskich surowców oraz przez firmę, która ma w 100 proc. polski kapitał. Natomiast dla 72 proc. badanych znaczenie polskiego pochodzenia produktów jest istotne przede wszystkim w kategorii zakupów spożywczych.

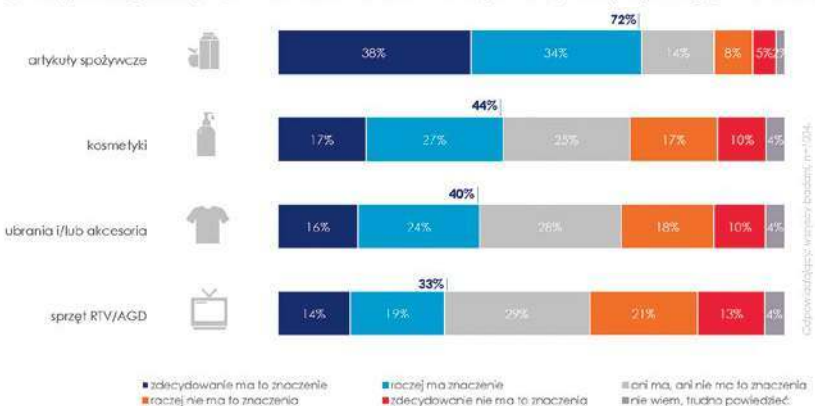
Zdecydowana większość badanych, przynajmniej sporadycznie, szuka informacji na temat tego, czy produkt jest polski. Prawie co dziesiąta osoba deklaruje, że robi to zawsze, a co trzecia, że robi to często. Głównym źródłem informacji o pochodzeniu produktu jest etykieta na opakowaniu, ewentualnie obecność specjalnego oznaczenia na opakowaniu lub internet.

Najczęściej decydujemy się kupować rodzime artykuły spożywcze i kosmetyki. Dlaczego akurat polskie? Badani przeważnie wskazywali, że

P7. Oceń, na ile zgadzasz się z poniższymi stwierdzeniami:



P4. Robiąc zakupy w kategorii danych produktów, na ile dla Ciebie ważne jest to, że produkt jest polskiego pochodzenia?



chodzi o wspieranie rodzimych firm i producentów. Są świadomi, że mają wpływ na miejsca pracy oraz iż pieniądze z takich zakupów zostają w kraju.

W ramach akcji „Polskie – kupuję to!” PGE wspiera rozwój aplikacji Pola. Jest to polska aplikacja, która po zeskanowaniu kodu kreskowego podaje informacje o tym, czy producent jest zarejestrowany w Polsce, czy inwestuje tutaj w badania i rozwój i czy jego kapitał jest rodzimy, czy też jest to część zagranicznego koncernu. Liczba punktów określających „polskość” danego produktu związalizowana jest za pomocą czerwonego paska. Aplikacja jest cały czas rozwijana i stanowi unikatową bazę polskich firm, która nieustannie się powiększa. I przede wszystkim jest prostym narzędziem,

które każdy użytkownik smartfona może wykorzystać podczas sięgania po produkt podczas zakupów. Po zapoznaniu się z właściwościami aplikacji Pola połowa badanych uznała aplikację za przydatną. Wśród osób, które do tej pory nie słyszały o takim rozwiązaniu, chęć korzystania z aplikacji Pola zgłosiło 45 proc. badanych.

Badanie „Pochodzenie produktu a decyzje zakupowe” na zlecenie PGE przeprowadziła w maju 2021 r. agencja badawcza PBS. W badaniu wzięło udział 1011 osób i zostało ono zrealizowane techniką CAWI (wywiady internetowe) poprzez panel poznaj.to na reprezentatywnej próbie dorosłych Polaków.

(KG)

TELEWIZJA

W POLSCE PL

GORĄCE PYTANIA O GOSPODARKĘ I FINANSE

OGLĄDAJ PONIEDZIAŁEK-PIĄTEK 11:35



Informujemy i prześwietlamy, dociekamy i wyjaśniamy. Opowiadamy o sprawach gospodarczych, które mają wpływ na nasze życie.

W „Wywiadzie gospodarczym” liczby nie kłamią.

Maksymilian Wysocki

Gospodarka to nie tylko wyniki, wskaźniki, twarde dane makroekonomiczne, lecz przede wszystkim ludzie. Zapraszam na nasze rozmowy.

Stanisław Koczot

„Wywiad gospodarczy” dostarcza odpowiedzi z pierwszej ręki na pytania, które zadajemy sobie, zaglądając do portfela. Nie tylko portfela inwestycyjnego.

Maciej Wośko



NA POZYCJI

196



NA POZYCJACH

339

dekoder
Mediabox

121

dekodery
KAON i Horizon



NA POZYCJI

32

N E T I A

NA POZYCJI

192

VECTRA

NA POZYCJI

825

Patriotyzm to wsparcie tych, dzięki którym jesteśmy dumni

Każdy chce się cieszyć z sukcesów naszych sportowców. Trzeba jednak pamiętać, że za nimi stoją tysiące godzin treningów, wyrzeczeń... ale i potrzeba wsparcia finansowego. Stało się ono jeszcze bardziej kluczowe, gdy przez pandemię koronawirusa wiele imprez zostało przesuniętych, a zawodnicy i zawodniczki na nowo musieli zdefiniować swój kalendarz przygotowań. Dlatego tak ważna jest rola sponsoringu sportowego w biznesie

Wartość i obustronne korzyści sponsoringu sportowego zauważa coraz więcej firm. Liderem jest PKN Orlen. To firma najczęściej angażująca się w działalność sponsoringową, co wskazało 54 proc. ankietowanych w badaniu przeprowadzonym przez ARC Rynek i Opinia w grudniu 2020 r. To wzrost aż o 11 pkt proc. Tym samym koncern wyprzedził pozostałe analizowane marki.

NAJWIĘKSI TAKŻE POTRZEBUJĄ WSPARCIA

Często nie jesteśmy świadomi, jak sport wpływa na naszą społeczność. I to w różnych sferach. Sukcesy i historie tych najlepszych motywują społeczeństwo do aktywności fizycznej, a to oddziałuje z kolei na nasze zdrowie. To pierwsza kwestia.

Druga sfera to integracja społeczeństwa. Widać to najbardziej przy dużych imprezach, jak Euro 2020 czy igrzyska olimpijskie. W dyskusjach żyjemy rywalizacją naszych reprezentantów o najwyższe cele, natomiast na arenach sportowych lub przed telewizorami demonstrujemy wsparcie dla sportowców. Jednocześnie ich rezultaty wpływają na nasze samopoczucie. W zależności od wyników czujemy wstyd lub dumę. Nie zapominając o tym, że sukces każdego sportowca jest przyczyną wzrostu zainteresowania daną dyscypliną sportową, w której zawodnik odnosi dobre wyniki.

Te słowa i fakt, że rola sponsoringu sportowego jest coraz ważniejsza, widać w funkcjonowaniu i wynikach największych firm. Między innymi po liderze – PKN Orlen. Swoją działalność koncern tłumaczy konkretną misją – z jednej strony odpowiedzialnością za wspieranie dyscyplin i reprezentacji narodowych, które pozytywnie oddziałują na miliony Polaków, z drugiej – świadomością,

jak potrzebne jest promowanie sportu amatorskiego oraz zdrowego i aktywnego stylu życia.

Lokowanie środków w budowę rozpoznawalności poprzez inwestycje w sport to sposób PKN Orlen. Zwiększając inwestycje w sponsoring, ekwiwalent w mediach międzynarodowych i polskich za rok 2020 wyniósł aż 800 mln zł. To opłacalna transakcja, którą równocześnie spełniamy także zadania społeczne...

Sponsoring sportu to również ważny element strategii PKN Orlen, to dzięki niemu firma dociera do milionów kibiców na całym świecie, budując globalną rozpoznawalność marki. Wspierani przez koncern zawodnicy prezentują markę Orlen na torach Formuły 1, podczas cyklu European Le Mans Series, Rajdu Dakar czy żużlowych Grand Prix. Prezentacja logotypu szerokiej publiczności przekłada się bezpośrednio na nasz biznes, który prowadzony jest w ponad 110 krajach na całym świecie.

Flagowym projektem Orlen w zakresie sponsoringu sportu jest współpraca z zespołem Formuły 1 – Alfa Romeo Racing Orlen. Zaangażowanie w tym obszarze koncern traktuje jako inwestycję, która nie tylko wzmacnia wizerunek, ale też wspiera biznes Grupy Orlen.

Oprócz tego, jeżeli chodzi o profesjonalistów, płocki koncern wspiera m.in. Grupę Akrobacyjną Żelazny, lekkoatletów, piłkę ręczną i nożną (inwestycje w Wisłę Płock i partner PKO Ekstraklasy) czy siatkówkę. A od 2017 r. Orlen jest strategicznym sponsorem Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Zapewnia polskim olimpijczykom długofalowe i stabilne wsparcie finansowe.

Efekty i skalę tych działań widać w badaniach przeprowadzonych w grudniu 2020 r. 54 proc. badanych wskazało Orlen jako firmę najczęściej angażującą się w działalność sponsoringową. PKN zanotował tym samym znaczny wzrost o 11 pkt proc. w stosunku do roku 2019 i znacząco wyprzedził pozostałe analizowane marki.



Z kolei Robert Kubica uplasował się w pierwszej trójce najbardziej rozpoznawalnych sportowców w kraju, notując rozpoznawalność na poziomie 42 proc. Ustąpił miejsca jedynie zdecydowanemu liderowi rankingu Robertowi Lewandowskiemu oraz Kamilowi Stochowi. Pierwszą piątkę najbardziej rozpoznawalnych sportowców wspieranych przez Orlen uzupełnili: Anita Włodarczyk, Bartosz Zmarzlik, Piotr Lisek i Justyna Święty-Ersetic. To może naświetlić skalę działalności płockiego koncernu.

ROZWÓJ DZIECI I MŁODZIEŻY

Wspomniane wcześniej działania mogą się kojarzyć głównie z największymi. A przecież koncern prowadzi jeszcze dużo projektów wspierających rozwój dzieci i młodzieży. W końcu już za najmłodszych lat zaczynają kształtować się talent i umiejętności danego sportowca.

Tylko w 2020 r. PKN Orlen wsparł 70 instytucji, przedsięwzięć sportowych, klubów i stowarzyszeń. W ich działalność było zaangażowanych 327 tys. dzieci w całym kraju. Wsparcie młodych kartingowców w ramach akademii Orlen Team, akademie piłkarskie i projekty lekkoatletyczne – to tylko niektóre z licznych przykładów działań podejmowanych przez płocki koncern.

WALKA Z PANDEMIA

„Założ maseczkę”, „Zachowaj dystans”, „Wspieramy seniorów” – tu z kolei apelowali sportowcy związani z PKN Orlen w szczycie drugiej fali pandemii koronawirusa.

W akcję zaangażowało się blisko 50 sportowców wspieranych przez koncern, w tym m.in. mistrz świata na żużlu Bartosz Zmarzlik, kierowca F1 oraz DTM Robert Kubica, lekkoatletki Anita Włodarczyk i Justyna Święty-Ersetic czy też cały zespół siatkarzy Verva Warszawa

Orlen Paliwa. Inicjatywa polegała na promowaniu zasad zgodnych z reżimem sanitarnym przy wykorzystaniu własnych kanałów w mediach społecznościowych.

SFERA BIZNESOWA

Wcześniej wspomniano o obustronnych korzyściach. Jakie są cele biznesowe Orlenu? Można wymienić je jednym tchem:

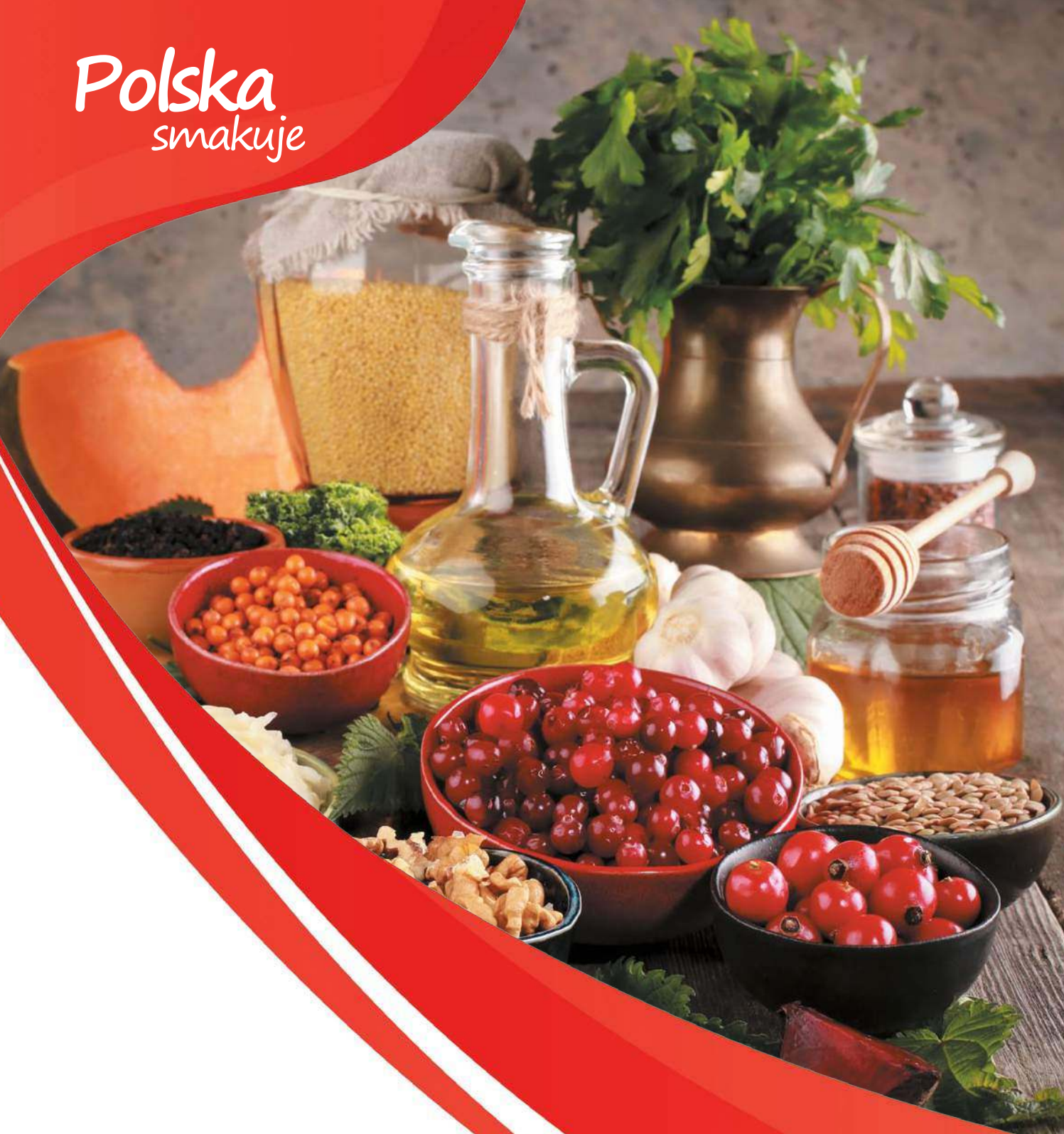
1. Budowa globalnej rozpoznawalności marki.
2. Umacnianie pozytywnego wizerunku marki na rynku polskim oraz na rynkach, na których koncern prowadzi działalność operacyjną.
3. Rozwijanie społecznej odpowiedzialności biznesu poprzez prowadzenie dialogu ze społecznościami lokalnymi w miejscach, gdzie Orlen prowadzi działalność operacyjną, oraz angażowanie się w kampanie edukacyjne i społeczne.

A dotychczasowe efekty? Z raportu „Działalność sponsoringowa PKN Orlen” wynika, że marka koncernu w 2020 r. pojawiła się w ponad 100 tys. artykułów. Według danych pracowni Meltwater zostały one wyświetlone ponad 359 mld razy. Ekwiwalent reklamowy z tytułu obecności marki Orlen w mediach społecznościowych zespołu Alfa Romeo Racing Orlen wyniósł ponad 33 mln zł. Zasięg materiałów pozycjonujących markę Orlen na kanałach społecznościowych ARRO przekroczył 200 mln odbiorców, a na kanałach własnych PKN Orlen 35 mln.

Sponsoring sportu to coś więcej niż ekspozycja logotypu. To transfer wartości i budowanie pomostu łączącego obecnych i przyszłych mistrzów sportu. W styczniu bieżącego roku „Przegląd Sportowy” nagrodził Orlen tytułem Mecenasa Polskiego Sportu w Trudnych Czasach 2020. To również dobre podsumowanie ciężkiej pracy całego zespołu, a wciąż jeszcze dużo do realizacji.

Kamil Gieroba

Polska smakuje



#SolidarnizRolnikami



MINISTERSTWO
ROLNICTWA
I ROZWOJU WSI



Krajowy Ośrodek
Wsparcia Rolnictwa

Szukaj produktów i informacji o certyfikatach i oznaczeniach na stronie www.polskasmakuje.pl.

eprasa.pl 1040b12bd9

Paliwo polskiej gospodarki

Grupa LOTOS należy do największych pracodawców w regionie, stanowi jeden z filarów transformacji energetycznej kraju, wspiera innowacyjne rozwiązania i napędza polską gospodarkę. Działania gdańskiego koncernu przyczyniają się do rozwoju różnych gałęzi przemysłu, co przekłada się na poprawę jakości życia

W czasach, kiedy żyjemy szybciej, kupujemy więcej, nasze wybory zakupowe powinny być także bardzo świadome. Warto sprawdzać pochodzenie nabywanych rzeczy oraz to, gdzie tankujemy nasz pojazd, a tym samym pomagać rodzimym przedsiębiorcom. Dzięki temu wpływamy m.in. na modernizowanie otoczenia czy rozbudowę infrastruktury.

Klienci znają markę LOTOS przede wszystkim poprzez sieć ponad 510 stacji paliw dogodnie zlokalizowanych przy autostradach i drogach ekspresowych, we wszystkich aglomeracjach i wielu miejscowościach na terenie całego kraju. Koncern, jako sprzedawca detaliczny i hurtowy, zaopatruje w paliwa blisko 1/3 polskiego rynku. Jednak LOTOS to także czołowy producent asfaltów drogowych, olejów silnikowych oraz smarów do samochodów, samolotów, pociągów, statków, a nawet pojazdów techniki wojskowej.

– Każdego dnia dostarczamy klientom najlepsze produkty. Nasze paliwa produkowane są w jednej z najnowocześniejszych rafinerii w Europie. Nieustannie udoskonalamy procesy technologiczne i stosujemy najnowocześniejsze metody kontroli jakości – tłumaczy Zofia Paryła, prezes zarządu Grupy LOTOS. – Równoległe cały czas inwestujemy w innowacyjne projekty związane z obszarem paliw alternatywnych, aby jak najlepiej przygotować się na to, co niesie przyszłość.

PALIWA, OLEJE I ASFALTY

LOTOS Dynamic to paliwa premium stworzone w odpowiedzi na oczekiwania klientów, poszukujących paliw rozwiniętych technologicznie. Dzięki unikatowej recepturze oraz wysokiej jakości komponentów użytych do produkcji te zaawansowane paliwa zdecydowanie poprawiają parametry dynamiki, czasu reakcji i osiągi silników samochodów, pozwalając na pełne wykorzystanie mocy oraz lepsze przyspieszenie.

LOTOS to również uznana marka olejów samochodowych, przemysłowych i smarów. Za tym sukcesem stoją doskonałe bazy olejowe z rafinerii w Gdańsku, zaawan-

sowana technologia wytwarzania, najwyższej jakości dodatki uszlachetniające, ale także wiedza, doświadczenie i zaangażowanie ekspertów.

Popularnością cieszą się również wysokiej jakości asfalty drogowe tworzone przez pomorski koncern, w tym wysoko modyfikowane MODBIT HiMA. Wykorzystywane są do modernizacji polskich nawierzchni drogowych i przyczyniają się do ulepszenia komfortu jazdy. LOTOS dba także o czyste powietrze i stawia na nisko- oraz zeroemisyjne rozwiązania. To wyraz troski o zdrowie obecnych i przyszłych pokoleń.

WSPARCIE GOSPODARKI, KULTURY I SPORTU

LOTOS chętnie współpracuje z polskimi firmami z Pomorza i całego kraju. Tak było w przypadku postępującego remontu gdańskiej rafinerii, który zakończył się w pierwszej połowie maja. Do realizacji modernizacyjnych prac na terenie zakładu zaangażowano wykonawców z regionu, m.in. Mostostal Pomorze czy KB Pomorze.

W maju 2020 r. spółka LOTOS Oil wdrożyła plan „Razem w przyszłość”. Program wyszedł naprzeciw oczekiwaniom kontrahentów oraz wzmocnił pozycję rynkową środków smarnych marki LOTOS w dziedzinie dystrybucji. Ponadto już na początku pandemii spółka ta rozpoczęła produkcję płynu do dezynfekcji pod nazwą LOTOSEPT. W pierwszej kolejności środek trafił do kontrahentów gdańskiej firmy olejowej.

LOTOS od wielu lat jest mecenasem tych dwóch dziedzin naszego życia i wspiera finansowo sportowców oraz artystów. Współpracuje z Polskim Związkiem Piłki Nożnej, Polskim Związkiem Narciarskim i Polskim Związkiem Tenisa. Koncern angażuje się również w rozwijanie sportowych umiejętności zdolnej młodzieży poprzez liczne programy („Piłkarska przyszłość z LOTOSEM”, narcarskie „LOTOS – szukamy następców mistrza” czy tenisowe „Rakiety LOTOSU”). Przedsiębiorstwo wspiera działalność m.in. Opery Bałtyckiej w Gdańsku czy Teatru Muzycznego w Gdyni. Do jednych z największych festiwali muzyki, które promuje spółka, należą: LOTOS Siesta Festival, Ladies Jazz Festiwal oraz LOTOS Jazz Festival Bielska Zadymka Jazzowa. ●

*Musimy wspierać polskie firmy
w procesie transformacji energetycznej*

Patriotyzm na zakupach, stać nas na to!



Fot. Shutterstock

„Nie pytaj, co twój kraj może zrobić dla ciebie, zapytaj, co ty możesz zrobić dla swojego kraju” – to najsłynniejsze zdanie wypowiedziane w czasie krótkiej i tragicznie przerwanej prezydentury Johna F. Kennedy’ego powinno nam dziś wyjątkowo głośno brzmieć w uszach. I choć było ono skierowane do mieszkańców USA, to w obecnej sytuacji politycznej i gospodarczej Polski oraz w obliczu wyzwań, przed jakimi stoi nasz kraj, powinniśmy odnosić je do siebie

Polska, podobnie jak większość krajów świata, została dotknięta kryzysem pandemicznym. Dodatkowo szybko pozbyliśmy się złudzeń, że nasza transformacja energetyczna będzie procesem tanim i bezbolesnym, a okazało się, że wyzwania związane z tzw. zielonym ładem będą wymagały od naszych przedsiębiorstw wysokokosztowych inwestycji. Wszystkie przewagi konkurencyjne, jakie były

udziałem Polski w minionych latach, szybko się kurczą – zaczyna brakować nam taniej energii, a konkurować niskimi kosztami pracy sami już dawno nie chcemy.

DUŻY KRAJ – DUŻY ZYSK

Podczas odbywającego się w maju III Forum w Gospodarce, czyli cyklu dyskusji panelowych traktujących o roli, jaką odgrywają w naszym systemie gospodarczym podmioty z kapitałem zagranicznym, zastanawiano się m.in., jak tworzyć atrakcyjne warunki w Polsce do wyjścia z pandemicznego kryzysu. Prof. Robert Tomanek, wiceminister rozwoju, pracy i technologii, wyliczył wówczas polskie walory, które sprawiają, że mimo rosnących kosztów pracowniczych nasz kraj wciąż jest atrakcyjnym miejscem do inwestowania. Jednym z głównych walorów wymienionych przez wiceministra Tomanka był duży rynek wewnętrzny, którego skala sprawia, że w Polsce opłaca się lokować nawet takie inwestycje, które nie są strictly ukierunkowane na produkcję eksportową. A skoro ten walor dostrzegają inwestorzy zagraniczni, to także my – jako polscy konsumenci i klienci dostawców usług

– powinniśmy zacząć doceniać znaczenie, jakie mają nasze wybory przy sklepowej półce.

O tym, że potencjał, jaki drzemie w naszym rynku wewnętrznym, jest łatwo dostrzegalny przez podmioty zewnętrzne, świadczy także analiza obecnej sytuacji w Polsce dokonana przez specjalistów z Danske Banku, którą zacytował portal 300gospodarka.pl: „Mimo że polską gospodarkę czeka w tym roku recesja, to naszym zdaniem jej hamowanie będzie mniej gwałtowne niż w innych państwach, zwłaszcza biorąc pod uwagę szybką implementację rozwiązań z zakresu polityki fiskalnej i monetarnej” – piszą w swojej analizie ekonomiści Danske Banku i jako jeden z podstawowych powodów takiego stanu rzeczy wymieniają właśnie duży rynek wewnętrzny: „Polska jako kraj, który ma ok. 38 mln obywateli, może liczyć na wsparcie stosunkowo dużego rynku wewnętrznego. Na tak silne działanie tego typu dodatkowego elementu wsparcia rozwoju gospodarki nie mogą liczyć inne państwa regionu – Czechy, Węgry, Rumunia, Słowacja czy kraje bałtyckie. Nie bez znaczenia pozostaje fakt, że to właśnie rosnąca konsumpcja, obok eksportu, była w ostatnich latach głównym motorem wzrostu gospodarki w Polsce. Należy przy tym jednak pamiętać, że bez względu na dotychczasowe znaczenie i siłę konsumpcji w Polsce kryzys zdecydowanie ograniczył skłonność Polaków do dokonywania zakupów, zwłaszcza w określonych branżach. Powrót do dotychczasowych wyników tego wskaźnika może z kolei potrwać dłużej niż kilka miesięcy” – czytamy w tym samym źródle.

POTRZEBA NASZYCH PIENIĘDZY

Należy się zgodzić, że to od polskich konsumentów, czyli od nas wszystkich, zależy, jak szybko i jak bardzo walor dużego rynku wewnętrznego zostanie wykorzystany w odbudowie gospodarki po pandemii i w budowie nowego modelu opartego na czystych źródłach energii. W tym właśnie miejscu możemy zrozumieć, jak praktycznie zrealizować patriotyczną wskazówkę sformułowaną przez Kennedy'ego. Nie zbudujemy sami elektrowni atomowych, nie przełączymy w cudowny sposób fabryk z zasilania węglem na źródła odnawialne, nie wpłyniemy na obniżenie cen pozwoleń na emisję CO₂, ale możemy w sposób całkiem realny przyczynić się do kumulowania kapitału, który posłuży sfinansowaniu tych wszystkich wyzwań. Dziś bardziej niż kiedykolwiek wcześniej powinniśmy się zatem kierować patriotyzmem konsumentem, wybierając ze sklepowych półek polskie produkty i korzystając z polskich dostawców usług. Pamiętajmy, że każda złotówka, którą wydamy na towar pochodzący od polskiego producenta, zasili krwiociąg naszej gospodarki i pozwoli naszym przedsiębiorstwom łatwiej podjąć wyzwania związane z transformacją energetyczną.

NA ZŁOŚĆ, ALE KOMU?

Pamiętajmy jednak, że potencjał naszego rynku wewnętrznego – jak przytoczyliśmy powyżej – jest dobrze rozpoznany przez ośrodki konkurencyjne do polskich. A wspieranie ich przez polskiego konsumenta sprawia, że nasze pieniądze budują dobrobyt innych krajów. O ile odbywa się to na zasadach uczciwej gry rynkowej, trudno mieć pretensje do kogokolwiek o takie, a nie inne wybory produktowe. Smutno robi się wówczas, gdy osoby podające się za polskich patriotów myślą walkę polityczną z pro-polskimi zachowaniami konsumenckimi.

Przypadki, w których politycy tzw. opozycji totalnej specjalnie zniechęcają chociażby do zakupów na stacjach Orlenu, trudno zrozumieć, gdyż podobne postawy nie mają swoich odpowiedników w żadnym kraju świata, w którym interes narodowy nie podlega politycznym targom. W tym miejscu należy podkreślić i zauważyć, że rynkowa pozycja Orlenu jest wykorzystywana do promocji i budowania wielu mniejszych, prywatnych polskich marek, które dostarczają swoje towary na stacje z orłem w logo. Nasz narodowy czempion tworzy w ten sposób długie łańcuchy dostaw, ukierunkowane na wzrost i rozwój polskich firm i pomnażanie narodowego kapitału. Z kolei inna duża spółka skarbu państwa – PGE wprost namawia swoich klientów do patriotycznych zachowań, organizując akcję – „Polskie – kupuję to!”.

Jak czytamy na stronie akcji: „Polskie społeczeństwo wspólnymi siłami przeciwstawia się pandemii, jednak wiele firm mocno odczuwa skutki społecznej izolacji.

Dostrzegli to Pracownicy Grupy Kapitałowej PGE, którzy pomagają również polskim przedsiębiorcom i polskiej gospodarce, promując i polecając krajowe towary i usługi. Z tego narodziła się akcja POLSKIE – KUPUJĘ TO!, którą Grupa Kapitałowa PGE zdecydowała się wesprzeć i nadać jej ogólnopolski wymiar. Celem akcji jest zachęcanie Polaków do kupowania rodzimych produktów i usług”.

Każda gospodarka to system naczyń połączonych, więc jeśli irytuje nas wyższy rachunek za prąd, to powinniśmy zapytać samych siebie, czy możemy w jakikolwiek sposób wpłynąć na to, by kiedyś rachunki te były mniej dotkliwe. Pamiętajmy, że zdania związane z transformacją energetyczną i zmianą modeli produkcji zdecydowanie wykraczają poza czas jednej, dwóch czy więcej kadencji politycznych. W naszych wyborach dyktowanych konsumentem patriotyzmem nie kierujemy się zatem doraźnymi sympatiami politycznymi, ale myślimy o przyszłości naszego kraju w dłuższej perspektywie. Każdy świadomy wybór polskiego towaru przyczyni się do gospodarczego sukcesu Polski.

●
(BZ)

Potęgą polskich zakupów

Jak wielki potencjał drzemie w polskim rynku wewnętrznym, pokazują dane Głównego Urzędu Statystycznego za ostatni „przedpandemiczny” rok – 2019. Jak podaje GUS, wartość sprzedaży detalicznej zrealizowanej w 2019 r. wyniosła 917,7 mld zł, natomiast wartość sprzedaży hurtowej wyniosła 1 bln 481 mld zł. Dla porównania dochody budżetu państwa w 2019 r. wyniosły 400,5 mld zł.

Do Tokio z wyjątkowym wsparciem

Rok 2020 stał pod znakiem pandemii koronawirusa i odwołania wielu wydarzeń, także sportowych. Na szczęście rzeczywistość powoli wraca do normy, ale w tym trudnym okresie dla sportowców hojne wsparcie biznesu znaczy jeszcze więcej. Odwzajemniają się, godnie reprezentując Polskę na największych arenach, promując marki i walcząc o najwyższe laury. Także, a może przede wszystkim na igrzyskach olimpijskich

Z roku na rok polskie firmy oraz więcej inwestują w sport. Trendów nie zatrzymał wirus, wręcz przeciwnie. Choć było ciut mniej, w 2020 r. wartość kontraktów sponsoringowych realizowanych na polskim rynku przekroczyła miliard złotych (szacunki Sponsoring Insight).

ZAPEWNIENIE BEZPIECZEŃSTWA

W ostatnich miesiącach Iga Świątek to jedna z postaci polskiego sportu, o których jest najgłośniejsze. Nic dziwnego – jako pierwsza w historii polskiego tenisa wygrała wielkoszlemowy turniej (French Open) w singlu. Dokonała tego w 2020 r. Rok później ponownie prezentowała się z dobrej strony w Paryżu, dotarła do ćwierćfinału. Wciąż należy pamiętać, że to młoda 20-letnia zawodniczka, a już jest dziewiątą raketą na świecie. Wielokrotnie w wywiadach przyznawała, że igrzyska olimpijskie i jak najlepszy wynik to jeden z głównych celów na 2021 r. W przygotowaniach i drodze do Tokio Iga wspiera m.in. PZU.

– Z dumą reprezentuję Polskę i chcę być ambasadorką naszego kraju na świecie. Dlatego zależało mi, żeby współpracować także z polskimi markami. PZU jako główny partner to najlepszy z możliwych wyborów. To firma nowoczesna, stabilna i bardzo perspektywiczna. Zapewnia poczucie bezpieczeństwa, co jest nieocenione w zawodzie tenisistki – tłumaczyła Świątek w marcu po ogłoszeniu współpracy z polskim ubezpieczycielem.

– Jako główny partner Igi przyczyniamy się do popularyzacji tenisa i sportu w ogóle, a więc aktywnego i zdrowego trybu życia, co jest elementem naszej misji jako ubezpieczyciela. Ważne jest też to, że pomagamy rozwinąć skrzydła tenisistce, która na korcie i poza nim pokazuje szacunek do rywali, dojrzałość oraz ambicję, ale popartą ciężką pracą – mówiła z kolei dr hab. Beata Kozłowska-Chyła, prezes PZU.

ENERGIA DO DZIAŁAŃ

Pod koniec lutego Enea wybrała Natalię Partykę, ośmiokrotną medalistkę igrzysk paraolimpijskich i reprezentantkę kadry narodowej, na ambasadorkę marki. Partyka mocno przyczyniła się do spopularyzowania w Polsce tego sportu.



Fot. Materiały prasowe

– Jest mi bardzo miło, że firma Enea uwierzyła we mnie, doceniła i postawiła na naszą wieloletnią współpracę. Z pewnością pomoże mi to przygotowywać się w spokoju przede wszystkim do igrzysk olimpijskich i paraolimpijskich oraz do wszystkich innych wyzwań czekających na mnie w najbliższych latach. Z drugiej strony nie mogę się doczekać wspólnych przedsięwzięć na polu działań społecznych, zarówno w sferze sportu, jak i w wielu innych dziedzinach życia – mówiła Partyka podczas konferencji prasowej.

Enea pomoże zawodnikom Polskiego Związku Tenisa Stołowego nie tylko w przygotowaniach do igrzysk w Tokio, lecz także do kolejnych, nadchodzących zawodów na arenie krajowej i międzynarodowej. Enea już wcześniej wspierała wiele dyscyplin sportu, m.in. Polski Związek Towarzystw Wioślarskich i tenisistki stołowe KTS Enea Siarkopol Tarnobrzeg. Oprócz tego promuje edukację sportową wśród dzieci i młodzieży w ramach projektu Enea Akademia Sportu.

NIEKWESTIONOWANY LIDER

PKN Orlen to firma najczęściej angażująca się w działalność sponsoringową. Tak wskazało 54 proc. ankietowanych w badaniu przeprowadzonym przez ARC Rynek i Opinia w grudniu 2020 r. To wzrost aż o 11 pkt proc.

Na początku 2021 r. ogłoszono, że Orlen pozostanie sponsorem strategicznym Polskiego Komitetu Olimpijskiego i Polskiej Reprezentacji Olimpijskiej przez kolejne cztery lata. Od 2017 r. PKN Orlen jest strategicznym sponsorem Polskiego Komitetu Olimpijskiego, zapewniając olimpijczykom długofalowe i stabilne wsparcie finansowe. Decyzja o przedłużeniu współpracy sprawi, że koncern będzie współpracował z PKOl przynajmniej do kolejnych letnich igrzysk olimpijskich w Paryżu w 2024 r.

Oprócz stabilnego i długofalowego wsparcia finansowego współpraca Polskiego Komitetu Olimpijskiego z PKN Orlen to także edukacja olimpijska, opieka nad zawodnikami, promocja postaw fair play czy propagowanie zdrowego i sportowego trybu życia.

Kamil Gieroba

TOTALIZATOR SPORTOWY NAJWIĘKSZY MECENAS SPORTU I KULTURY



ROZDALIŚMY
1 000 000 FLAG
BY Z DUMĄ
KIBICOWAĆ NASZYM!



#WielkieChwile



3.

**NAJCENNIJSZA
POLSKA MARKA**

wg rankingu dziennika Rzeczpospolita



MARKA GODNA ZAUFANIA

PGNiG to jedna z najcenniejszych polskich marek, wysoko oceniana w wielu prestiżowych rankingach.

Cieszymy się uznaniem naszych partnerów biznesowych, odbiorców indywidualnych i kontrahentów zagranicznych.

Zapewniamy bezpieczeństwo energetyczne Polski poprzez stałe, niezakłócone dostawy gazu ziemnego.



Pekao najlepszy wśród dużych banków

Bank Pekao drugi rok z rzędu zwyciężył w konkursie Najlepszy Bank 2021 w grupie dużych banków komercyjnych. Uplasował się też na drugim miejscu w konkursie TechnoBiznes 2021, w konkurencji Lider Roku 2020 w kategorii Bankowość, za wdrożenie aplikacji PeoPay Kids. Konkursy organizowane są cyklicznie przez redakcję miesięcznika „Gazeta Bankowa”

Konkurs „Gazety Bankowej”, w której Bank Pekao zajął pierwsze miejsce w obszarze dużych banków komercyjnych, co roku wskazuje zwycięzców, którzy osiągnęli sukces na coraz trudniejszym rynku finansowym. Redakcja magazynu oraz kapituła konkursu Najlepszy Bank analizują nadesłane przez banki ankiety, biorąc pod uwagę wyniki finansowe, przewagi rynkowe, strategię, a także ambitny – ale i rozsądny – sposób zarządzania. Takie cechy procentują w czasach, w których pandemia odcisnęła mocne piętno na całej gospodarce. W ocenie pomagała renomowana firma doradztwa strategicznego Kearney. Bank Pekao okazał się najlepszym bankiem drugi rok z rzędu.

– Rok 2020 był pod wieloma względami szczególny i niezwykle trudny, naznaczony pandemią COVID-19 i serią lockdownów, które odbiły się na gospodarce i funkcjonowaniu biznesu. Potrafiłmy jednak wykorzystać ten czas do przyspieszenia transformacji cyfrowej oraz zwiększenia elastyczności finansowej i zwinności operacyjnej. Ta nagroda jest dla wszystkich pracowników Pekao, ponieważ wykazali się w ubiegłym roku szczególnym profesjonalizmem, rzetelnością i pracowitością. To dzięki ich zaangażowaniu Bank Pekao pewnie wszedł w 2021 rok i może z odwagą realizować nową strategię, cały czas się rozwijając – powiedział Leszek Skiba, prezes zarządu Banku Pekao SA.

Bank Pekao został też laureatem drugiego miejsca w konkursie Lider Roku 2020, który nagradza firmy i rozwiązania przyspieszające cyfrowy rozwój polskiej gospodarki. Celem konkursu było wyłonienie instytucji, która w minionym roku dokonała najlepszego wdrożenia w obszarze nowych technologii. Bank Pekao otrzymał statuetkę za wprowadzenie do oferty aplikacji mobilnej dla dzieci – PeoPay Kids. Za jej pomocą można m.in. zrobić przelew (po akceptacji rodziców) czy doładować telefon na kartę. Aplikacja PeoPay Kids oferuje także funkcję Skarbonki, czyli mechanizm pozwalający najmłodszym klientom zbierać pieniądze na konkretny cel.

– Jesteśmy dumni, że stworzyliśmy wyjątkową, technologiczną innowację finansową z myślą o dzieciach. Wszystkie rozwiązania oferowane przez PeoPay Kids były konsultowane z dziećmi oraz ich rodzicami. Aplikacja nie tylko odpowiada na potrzeby najmłodszych klientów, ale też przyczynia się do rozwoju edukacji finansowej, rozwija umiejętność oszczędzania i gospodarowania pieniędzmi, co jest we współczesnym świecie szczególnie cenne – powiedział Bartosz Zborowski, dyrektor Departamentu Innowacji i Płatności w Banku Pekao SA.

To nie pierwsze wyróżnienie Pekao w konkursie TechnoBiznes. W ubiegłorocznej edycji bank został wyróżniony w kategorii Lider za usługę zakładania konta „na selfie” w aplikacji PeoPay.



„Bankowa” nagrodziła banki

Najlepsze banki, technologiczne tygrysy i wyjątkowa nagroda dla prezesa NBP

Gazeta Bankowa” wybrała najlepszych menedżerów i najskuteczniej oraz najbezpieczniej zarządzane banki. Nagrodę specjalną Bankowego Menedżera Roku 2020 otrzymał prof. Adam Glapiński, prezes Narodowego Banku Polskiego. Na uroczystości wręczono też statuetki technologicznym Liderom i Hitom 2021 – nagrodzono projekty zgłoszone do konkursu TechnoBiznes.

Nagrody zostały wręczone podczas uroczystej Gali „Gazety Bankowej”, w której uczestniczyli wybitni przedstawiciele polskiego świata finansów, przedstawiciele sektora bankowego, eksperci i członkowie Rady Polityki Pieniężnej. Redakcja „Bankowej” nagrodziła laureatów w konkursie Najlepszy Bank 2021 i Bankowy Menedżer Roku 2020, a także TechnoBiznes 2021.

MENEDŻER NA TRUDNY CZAS

– Prezes Adam Glapiński stanął wraz z premierem, ministrem finansów i ekspertami NBP do wspólnej, przemyślanej akcji ratunkowej. Dziś polska gospodarka szybko wraca do stanu równowagi – mówił Maciej Wośko, redaktor naczelny „Gazety Bankowej”, ogłaszając przyznanie specjalnej nagrody w ramach konkursu Bankowy Menedżer Roku 2020. – Mając w pamięci bezkompromisową obronę polskiego złotego, budowanie bezprecedensowych zasobów złota w skarbcach NBP, jasne, zrównoważone postępowanie banku centralnego i Rady Polityki Pieniężnej wobec rynkowych nacisków, a także błyskawiczną reakcję na potrzebę wsparcia gospodarki Nagrodę Specjalną Redakcji „Gazety Bankowej” – Bankowy Menedżer Roku 2020 – przyznajemy prof. Adamowi Glapińskiemu, prezesowi Narodowego Banku Polskiego.

Prezes NBP wygłosił podczas uroczystości krótkie wystąpienie, które spotkało się z dużym zainteresowaniem gości i mediów.



Prof. Adam Glapiński, prezes NBP, z nagrodą specjalną redakcji „Gazety Bankowej” – Bankowy Menedżer 2020 r.

– To był trudny rok dla przedsiębiorców, obywateli i tragiczny dla tych, których musieliśmy pożegnać. To tragiczne żniwo. Na początku kryzysu pandemicznego był duży stopień niepewności. Lęk był nawet przesadzony. Wszyscy bali się jeszcze gorszego scenariusza. Wykonywano wiele nerwowych ruchów. My byliśmy zobowiązani, żeby być przygotowanym na każdy scenariusz – mówił prof. Adam Glapiński. – W NBP nie tylko martwimy się o swoje wyniki jako bank, lecz także o całą substancję państwową. Jesteśmy odpowiedzialni za funkcjonowanie finansów. Pamiętają państwo, co się działo z kolejkami do bankomatów, wycofywaniem depozytów... Nas to nie zaskoczyło. Choć skala zawsze jest zagadką. Kilukrotnie publicznie to powiedziałem, co w niektórych mediach było wyśmiane – że pieniędzy w NBP wystarczy. Było to po to, by powstrzymać panikę – podkreślił.

Prof. Glapiński wskazywał też na dobre wyniki polskiej gospodarki i opty-

mistyczne prognozy szybkiego powrotu na ścieżkę rozwoju polskiej gospodarki.

– System finansowy w Polsce jest na dobrym, wysokim poziomie. [...] Stan budżetu jest wyjątkowo dobry jak na tę sytuację, rezerwy są ogromne. Wszystko jest przygotowane, by wrócić do ponownego wzrostu gospodarczego – mówił prezes NBP.

NAJLEPSZE BANKI

Zwycięzcą tegorocznego plebiscytu na najlepszy bank w grupie dużych banków komercyjnych został Bank Pekao. Drugie miejsce zajął ING Bank Śląski, a trzecie – PKO Bank Polski. Tytuł Najlepszego Banku 2021 wśród banków spółdzielczych otrzymał Mazowiecki Bank Spółdzielczy w Łomiankach, drugie miejsce zajął Bank Spółdzielczy w Białymstoku, a trzecie – ex aequo – Bank Spółdzielczy w Brodnicy oraz Bank Spółdzielczy w Sierakowicach. W grupie małych i średnich banków komercyjnych tytułem Najlepszy Bank 2021 został nagrodzony Alior Bank. Drugie miejsce zajął Bank Millennium, a trzecie – Crédit-Agricole Bank Polska.

„Gazeta Bankowa” wraz z Kapitułą Konkursu wybrała również Bankowych Menedżerów 2020. W tym konkursie nagradzani są najlepsi menedżerowie wśród banków komercyjnych i najlepsi wśród banków spółdzielczych. W kategorii banków spółdzielczych zwyciężyła Anastazja Truszkowska, prezes Banku Spółdzielczego w Białymstoku. Bankowym Menedżerem 2020 w kategorii banków komercyjnych została Iwona Duda, prezes Alior Banku.

Po raz kolejny Partnerem Merytorycznym konkursu Najlepszy Bank była renomowana firma doradztwa strategicznego Kearney. Konkursy Najlepszy Bank i Bankowy Menedżer Roku należą do najstarszych przedsięwzięć tego typu w Polsce: tegoroczna edycja Najlepszego Banku była 29. z kolei, a Bankowego Menedżera – 23.

Fot. Andrzej Wiktor

TECHNOBIZNES

Redakcja „Gazety Bankowej” wyłoniła i nagrodziła też zwycięzców konkursów technologicznych Techno-Biznes. Nagrody przyznano w dwóch konkurencjach: Hit Roku 2021 i Lider 2020. W grupie pierwszej zostały nagrodzone najlepsze rozwiązania, które w roku 2021 są lub będą dopiero dostępne, a w drugiej – instytucje i firmy, które w minionym roku dokonały spektakularnego wdrożenia w obszarze nowych technologii. Liderów wyłoniono w trzech kategoriach: Bankowość, Ubezpieczenia i inne instytucje finansowe oraz Przemysł 4.0, a Hity w dwóch – w Bankowości oraz w Ubezpieczeniach i innych instytucjach finansowych.

W pierwszym konkursie, w kategorii Bankowość, nagrodę Hit Roku otrzymało Biuro Informacji Kredytowej BIK za BIK API – aktualizację online bazy BIK Klient Indywidualny, oraz Hitachi Europe za Telemedycynę nowej generacji w bankowości – odpowiedź Hitachi na pandemię. W kategorii Ubezpieczenia i inne instytucje finansowe nagrodę Hit Roku zdobyła spółka Atende za cyfryzację dokumentów publicznych, prywatnych oraz procesów backoffice na bazie technologii blockchain.

Pierwsze miejsce w konkursie Lider 2020 w kategorii Bankowość zdobył PKO Bank Polski za Program Transformacji Technologicznej Road to Cloud, drugie – Bank Pekao za PeoPay KIDS, trzecie – Alior Bank za Foto ID. W tej kategorii „Gazeta Bankowa” przyznała także wyróżnienia: ING Bankowi Śląskiemu za Robo-doradcę Investo, BNP Paribas Bank Polska za Autenti

Paperless, PKO Bank Polski za You & AI – asystenta głosowego PKO Banku Polskiego, a także SGB-Bank za aplikację SGB Mobile.

W kategorii Ubezpieczenia i inne instytucje finansowe zwyciężył PZU SA, który został nagrodzony za mojePZU, drugie miejsce zajął Generali Polska (Leon – sztuczna inteligencja jako wsparcie w obsłudze klienta), a trzecie – PKO Leasing (za bankową platformę Automarket.pl). W tej kategorii kapituła konkursu przyznała dwa wyróżnienia – jedno dla PZU Życie za Semantyczny OCR (jest to narzędzie służące do obsługi roszczeń życiowych, wykorzystujące sztuczną inteligencję), drugie – dla STU ERGO Hestia za panel wypłat kanałem Blockchain.

W kategorii Przemysł 4.0 tytuł Lidera 2020 otrzymała Grupa Lotos za System LDAR, umożliwiający prowadzenie monitoringu urządzeń, aparatów, połączeń kołnierzych i rurociągów, pod kątem lokalizacji i usuwania emisji niezorganizowanej lotnych związków organicznych – LZO. Drugie miejsce w tej kategorii zajął Totalizator Sportowy, którego Kapituła nagrodziła za mojeID – elektroniczną weryfikację klientów, a trzecie – Tauron Polska Energia za Tauron w chmurze. Przyznano dwa wyróżnienia: jedno – dla spółki Emitel za Smart City Piaseczno, i drugie – dla Lotniska Chopina w Warszawie oraz Polskiej Agencji Żeglugi Powietrznej za A-CDM (Airport – Collaborative Decision Making), czyli za system, który poprawia efektywność działania lotniska, płynność ruchu lotniczego, sprawność obsługi samolotów oraz pozwala lepiej wykorzystać zasoby wszystkich partnerów.

(red)



Fot. Andrzej Wiktor

Prezes Alior Banku Iwona Duda otrzymała tytuł Bankowego Menedżera 2020 r. (banki komercyjne)



Fot. Andrzej Wiktor

Anastazja Truszkowska, prezes zarządu Banku Spółdzielczego w Białymstoku, otrzymała tytuł Bankowego Menedżera roku 2020 (banki spółdzielcze)

PARTNER ZŁOTY:

PATRONAT HONOROWY KONKURSU TECHNOBIZNES:



MINISTERSTWO
INFRASTRUKTURY



Ministerstwo Rozwoju,
Pracy i Technologii



Narodowe Centrum
Badań i Rozwoju

PARTNER GŁÓWNY:

PARTNER MERYTORYCZNY:





Zielona transformacja nabiera tempa

Polska gospodarka zmierza w kierunku ekologii. W tym trudnym i kosztownym procesie uczestniczą wielkie i małe firmy, wszystkie grupy społeczne. Ciężar transformacji biorą na siebie państwa, obywatele i przedsiębiorcy: podmioty zajmujące się recyklingiem, producenci opakowań, firmy produkcyjne. Operacja jest niezwykle złożona, wymaga nie tylko olbrzymich budżetów, lecz również przejścia przez skomplikowane procedury legislacyjne i administracyjne

Cale to wielkie przedsięwzięcie jest elementem tworzenia gospodarki obiegu zamkniętego (circular economy), w której produkty, materiały oraz surowce pozostają w obiegu gospodarczym tak długo, jak jest to możliwe. Taki pomysł na gospodarkę musi uwzględniać wszystkie etapy cyklu życia produktu, zaczynając od jego projektowania, poprzez produkcję, konsumpcję, zbieranie odpadów, aż do ich zagospodarowania.

Tematem gospodarki obiegu zamkniętego zajęliśmy się już po raz trzeci

w ramach programu „Forum wGospodarcze.pl”. W zeszłym roku i dwa lata temu rozmawialiśmy o koncepcjach i planach, podczas tegorocznej edycji – o konkretnych pomysłach i rozwiązaniach realizowanych lub wymagających zrealizowania w specyficznym okresie pandemii i post-pandemii. Do udziału w debacie „Nowy zielony ład. Wpływ wyzwań klimatycznych na decyzje biznesowe i regulacje dotyczące gospodarki obiegu zamkniętego” zaprosiliśmy przedstawicieli rządu, biznesu, organizacji wspierających zieloną transformację.

WIĘCEJ KONSULTACJI

Uczestniczący w debacie wiceminister Jacek Ozdoba poinformował, że resort kończy prace nad projektem ustawy dotyczącym rozszerzonej odpowiedzialności producenta (ROP). Jacek Ozdoba zapowiedział prekonsultacje ze środowiskiem, jeszcze zanim projekt ujrzy światło dzienne. Dodał, że obecna propozycja ministerstwa wynika z uwzględnienia apeli branży i strony samorządowej. Poinformował, że resort zebrał postulaty sektora dotyczące systemu kaucyjnego

i wypracował jego model, który chce procedować w podobny sposób jak ROP. Przypomniiał, że przy gospodarce odpadowej konieczne jest wiele zmian związanych z ustawą o czystości.

Jacek Ozdoba przypomniał swoje krytyczne stanowisko wobec Plastic Tax [podatek dotyczy opakowań z tworzyw sztucznych niepoddanych recyklingowi – red.]. – Będziemy płacili dość duże stawki, które trafiają do budżetu unijnego. Udało się wypracować konsens polegający na tym, że pieniądze nie będą pochodziły od przedsiębiorców. Początkowo mają być płacone z budżetu. Wcześniej czy później musimy jednak zwiększyć poziom opakowań poddanych recyklingowi, stąd przyspieszenie prac nad ROP oraz innymi ustawami – mówił Jacek Ozdoba. Przypomniiał, że Polski Ład zawiera zapisy dotyczące bezpośrednio gospodarki obiegu zamkniętego, a także inne wskazania ważne z tego punktu widzenia, m.in. koncepcję transformacji ciepłownictwa z wykorzystaniem odpadów. Zwrócił uwagę, że Niemcy dysponują 96 spalarniami, Francja – ponad 120, Szwecja – ponad 30, a Polska – mniej niż 10. – Środki unijne na spalanie się skończyły, ale przy okazji Polskiego Ładu chcemy znaleźć możliwość ich finansowania – mówił Jacek Ozdoba. – Z punktu widzenia ministerstwa uzupełnienie tej luki inwestycyjnej jest istotne, ale zobaczymy, jak rozwinie się dialog z Komisją Europejską w tej sprawie. Według niego wprowadzenie systemu kaucyjnego, zapisanego w Polskim Ładzie, będzie o tyle prostsze, że jest on akceptowany przez opinię społeczną oraz branżę.

JAK ZMNIEJSZYĆ KOSZTY RECYKLINGU?

– JTI ma ambitne cele środowiskowe i pandemia nie powstrzymała nas w realizacji polityki zrównoważonego rozwoju – mówiła Agata Kwiek, kierownik ds. korporacyjnych i komunikacji w JTI Polska. Pod Łodzią znajduje się największe centrum produkcyjne JTI na świecie. Blisko 100 proc. odpadów produkcyjnych z tych fabryk jest odzyskiwanych. – Jako firma wspieramy regulacje krajowe dotyczące ochrony

środowiska. Ważne jednak jest, by były wypracowywane w porozumieniu z biznesem.

Wojciech Gwiazda, menedżer ds. regulacji w Philip Morris Polska, podkreślił, że przedsięwzięcia biznesowe w ramach odpowiedzialnej produkcji były konsekwentnie realizowane. – Już teraz mamy dobry, zielony bilans w Polsce i na świecie. Znacząco ograniczyliśmy ślad węglowy, wodny i środowiskowy, ale będziemy dalej usprawniać „zielone indeksy”. Obecnie blisko 95 proc. opakowań naszych produktów nadaje się do recyklingu, a ok. 90 proc. materiałów do produkcji tych opakowań czerpiemy ze źródeł odnawialnych – mówił Wojciech Gwiazda. Co więcej, krakowska fabryka PMI otrzymała certyfikat zrównoważonego zarządzania wodą Alliance for Water Stewardship.

Anna Sapota, wiceprezes ds. relacji rządowych z firmy Tomra, zaprezentowała wyniki badań przeprowadzonych w 2020 r. na rynku europejskim. 85 proc. respondentów chce zmniejszenia liczby opakowań. Jednocześnie większość respondentów oświadczyła, że choć chce działać proekologicznie, to jednak nie ma zamiaru ponosić w związku z tym większych kosztów. – Musimy szukać takich rozwiązań, które w długiej perspektywie pozwolą nam zmniejszać koszty recyklingu, np. poprzez większe oszczędzanie surowców – mówiła Anna Sapota.

Anna Szymańska, członek zarządu Eko-Punkt, powiedziała, że pandemia nieznacznie zwiększyła poziom recyklingu odpadów opakowaniowych, nie były to jednak wzrosty, które pozwoliłyby ze spokojem patrzeć na realizację unijnych norm. – Pozytywnym trendem w czasie pandemii był bardzo duży popyt na papier, papiernie potrzebowały wsadu, co wynikało z bardzo dużego zapotrzebowania branż medycznej i logistycznej – dodała.

OPAKOWANIE TO NIE TYLKO OZDOBA

Andrzej Gantner, dyrektor generalny Polskiej Federacji Producentów Żywności, mówił, że pandemia nie zahamowała trendu producentów do przechodzenia na opakowania bardziej recyklowane.

Nie. Co więcej, pojawiły się na rynku nowe rodzaje opakowań, np. PET w 100 proc. zrobione z recyklatu, a także opakowania jednomateriałowe. – Oczywiście można to robić tam, gdzie jest to możliwe. Opakowanie żywności nie jest jedynie formą ozdabiania produktu, lecz także jego ochrony – mówił Andrzej Gantner. Zwrócił uwagę, że z jednej strony istnieje wymóg jak najbardziej recyklowanych, ekologicznych opakowań, z drugiej jednak – niemarnowania żywności. – Im słabsze opakowanie, niebarierowe, tym krótsza żywotność produktu. W ustawie ROP producenci nie mogą być karani za to, że gwarantują bezpieczeństwo i jakość żywności – mówił.

– W III i IV kwartale zeszłego roku pojawiły się problemy z osiągnięciem poziomu recyklingu odpadów z nieruchomości niezamieszkałych – mówiła Karolina Szymczak, członek zarządu FBSerwis. – Wahania na rynku surowców wtórnych były bardzo duże. W osiągnięciu celów recyklingu pomogłoby określenie na poziomie krajowym jasnych zasad dla uznania, że odpady zbierane są w sposób selektywny, teraz to kompetencja gmin.

Jacek Ozdoba zapowiedział powołanie w Instytucie Ochrony Środowiska swego rodzaju urzędu regulacji. Będzie to możliwe m.in. dzięki wykorzystaniu bazy danych odpadowych. – Chodzi o wykorzystanie potencjału tkwiącego w surowcach wtórnych. Chciałbym też, żeby powstało laboratorium do spraw morfologii odpadowej. Jeżeli przebadamy jakąś część odpadów, może się okazać, że mamy duży potencjał w odzysku pewnych frakcji. Dzięki temu bardziej będziemy wiedzieć, jak wygląda droga odpadów. Kraje gospodarczo rozwinięte pokazują, że z odpadów można zrobić praktycznie wszystko i do tego powinniśmy dążyć – mówił.

SPÓJNA FILOZOFIA CAŁEGO SYSTEMU

Czy zamiast fragmentarycznych regulacji dotyczących ROP, systemu kaucyjnego, implementacji dyrektywy SUP (single use plastic) nie lepsza byłaby jedna, kompleksowa regulacja? Jacek Ozdoba mówił, że taki proces legislacyjny byłby zbyt długotrwały.



– Wdrożenie jednolitej ustawy trwałoby kilka lat. Rozdzielenie ROP i tzw. pakietu odpadowego dokonano się z tego powodu, że pakiet będzie gotowy w lipcu i nie wzbudzi tak dużych kontrowersji jak ROP – mówił Jacek Ozdoba.

Według Andrzeja Gantnera kluczowe jest, by każdy z oddzielnych aktów prawnych był „zlinkowany” z następnym. – Czy będzie połączenie pomiędzy np. poziomem ekomodulacji opakowania a odpadami opakowaniowymi? Jest ono bardzo istotne – mówił. Dodał, że kluczowe są dwie kwestie: po pierwsze, system ROP musi być efektywny środowiskowo, czyli posiadać skuteczny recykling, i pod drugie – musi być transparentny ekonomicznie, o jasnych kosztach, nad którymi można panować.

– Nie uda się stworzyć jednego aktu prawnego, ale powinna powstać spójna koncepcja całego systemu gospodarowania odpadami, a ROP i system recyklingu są ich kluczową częścią – mówiła Karolina Szymczak. Według niej pytania o charakter systemu były przez lata odsuwane i dopiero teraz, przy okazji dyskusji o ROP, nie da się już ich uniknąć.

– Odpady są bardzo ważnym elementem gospodarki obiegu zamkniętego, jednak tylko jej elementem – mówiła Małgorzata Greszta, partner zarządzający w CSR Consulting i Kampanii 17 Celów. – Aż 80 proc. wpływu na środowisko mają decyzje na poziomie projektowania produktów. Myśląc o końcu cyklu gospodarki obiegu zamkniętego, trzeba myśleć o jego początku. Dlatego powstał Polski Pakt Plastikowy, który z perspektywy poszczególnych etapów łańcucha wartości szuka innowacyjnych rozwiązań zamykania obiegu opakowań z tworzyw sztucznych i łączy już dziś ponad 50 firm i instytucji. Tylko systemowe i strategiczne spojrzenie pozwoli znaleźć nam efektywne rozwiązania

Agata Kwiek zwróciła uwagę na konieczność brania pod uwagę specyfiki różnych branż. – Krajowy projekt ustawy wdrażający dyrektywę SUP nakłada na branżę tytoniową nieproporcjonalne obciążenia finansowe. Agata Kwiek odnosiła się do projektu opłaty za kampanie edukacyjne, który zakłada, że producenci przeznaczą na nie co najmniej 0,1 proc. przychodu netto. – W przypadku branży tytoniowej pojęcie przychodu netto obejmuje też podatek akcyzowy, stąd ta opłata byłaby znacząco wyższa niż dla innych producentów produktów objętych dyrektywą. To tylko przykład, który jasno pokazuje, jak ważne jest zrozumienie kontekstu biznesowego różnych branż.

Według Anny Szymańskiej wiele problemów branży będzie można rozwiązać dzięki systemowi ROP. Aby uzyskać efekt w postaci znacznie większych poziomów recyklingu odpadów, zwłaszcza opakowaniowych, musimy ponieść większe nakłady zarówno finansowe, jak i organizacyjne, a wprowadzający muszą mieć możliwość wpływu na cały proces cyklu życia opakowania, a następnie odpadu. Kalkulacja kosztów powinna być transparentna. Najbardziej pożądanym i efektywnym modelem współpracy w celu optymalizacji systemów zbiórki odpadów opakowaniowych w konkretnych gminach byłaby bezpośrednia współpraca samorządów z wprowadzającymi lub reprezentującymi ich organizacjami odzysku i firm zajmujących się gospodarką odpadami. W dłuższej perspektywie współpracy wspólna strategia wprowadzających i samorządów w postaci jasno określonych celów jakościowych, ilościowych i w razie potrzeby interwencji oraz inwestycji na terenie konkretnej gminy na pewno byłaby skuteczna – mówiła Anna Szymańska.

JAKI SYSTEM KAUCYJNY

Na jakim etapie znajdują się przygotowania do wprowadzenia systemu kaucyjnego? Jacek Ozdoba mówił, że powinien być on bezparagonowy, ujednolicony i powszechny. Czy również obligatoryjny? – Mam co do tego pewne wątpliwości – powiedział wiceminister. Według Anny Sapoty istnieją wprawdzie systemy nieobligatoryjne, jednak alternatywą jest wtedy wysoki podatek dla firmy wprowadzającej produkt na rynek.

Andrzej Gantner przekonywał, że do stworzenia systemu depozytowego państwo nic nie musi dokładać. – Branża chce zainwestować w operatora, kupić maszyny, uruchomić zbiórkę manualną. Nie warto czekać. Postawienie systemu depozytowego, który ma zbierać z rynku 11 mld opakowań rocznie, jest bardzo poważnym przedsięwzięciem logistycznym. Wartość inwestycji, bez maszyn, sięga 0,5 mld zł. Stworzenie takiego systemu zajmie nam minimum dwa lata – mówił Andrzej Gantner. Według niego jeżeli ustawa nie powstanie teraz, nie zdąży się stworzyć systemu do 2024 r. – A jeżeli my nie zdążymy, jeżeli recyklerzy nie będą wiedzieli, że pojawi się strumień surowca, również nie zainwestują w linie produkcyjne, które dostarczą nam certyfikowanego recyklatu. Wydaje się, że niektóre rzeczy można przyspieszyć – stwierdził Andrzej Gantner.

INWESTYCJE KONIECZNE, ALE DROGIE

Wątek spójnej wizji gospodarki obiegu zamkniętego, na którą liczą przedsiębiorcy, pojawiał się często w kontekście ponoszenia przez nich dużych kosztów i udźwignięcia poważnych



inwestycji. – Chodzi o uzupełnienie luk inwestycyjnych przez recyklerów, o koszty na poziomie wprowadzających produkt na rynek, o koszty wynikające z powstania wielu obowiązków. Jeżeli nie ubierzemy tego w jeden spójny system, to wszystko zacznie nam się rozjeżdżać, powstanie bardzo dużo kosztów, które z punktu widzenia ochrony środowiska nie przyniosą efektów, ba, zapłacimy jeszcze do tego kary – powiedział Andrzej Gantner. – Może dojść do takiej sytuacji, że wprowadzający uiszczą wszystkie konieczne opłaty, natomiast poziomy recyklingu wyznaczone przez UE nie zostaną osiągnięte – dodała Anna Szymańska. – Liczy się czas – mówiła Małgorzata Greszta. – Planując rozwiązania, warto analizować konkretne dane, których często na polskim rynku brakuje. Wspomniany Pakt Plastikowy opracował raport „Mapa recyklerów”, który pokazuje konkretne luki i kierunki działań niezbędne do podjęcia już dziś, aby sprostać wymaganiom prawa unijnego w 2025 r. Musimy zacząć myśleć strategicznie i systemowo – dodała Małgorzata Greszta.

Na istotne znaczenie czasu zwracała uwagę również Karolina Szymczak. W przypadku reprezentowanej przez nią branży czas potrzebny na przeprowadzenie inwestycji wynosi ok. pięciu lat. – Oczywiście łatwiej byłoby takie przedsięwzięcia realizować w sytuacji, gdyby kształt ROP był znany. Największym jednak problemem jest długość postępowań administracyjnych. Rozwiązaniem jest nie tylko legislacja. Konieczna jest współpraca pomiędzy poszczególnymi organami biorącymi udział w danym postępowaniu i wzmocnienie kadrowe tych organów. Anna Szymańska do głów-

nych bolączek utrudniających inwestycje zaliczyła często zmieniające się prawo. – Zaczynamy inwestycję w jednych realiach prawnych, kończymy w innych. Trzeba pamiętać, że inwestycje, zwłaszcza te duże, np. spalarnie, mają działać przez 25–30 lat. Skoro mamy problem z planami pięcioletnimi, to co dopiero z 25-letnimi? Ryzyko inwestycji w branży jest bardzo duże – mówiła Anna Szymańska. Według Małgorzaty Greszty współpraca rządu i biznesu staje się coraz bardziej potrzebna. Powołała się na badania przeprowadzane w różnych państwach europejskich, z których wynika, że działania proekologiczne rządów i biznesów są oceniane przez społeczeństwa coraz gorzej. O ile kilka lat temu deklaracje ich realizacji – oceny radykalnie się obniżyły. – Czas na deklaracje się już skończył. Potrzebne są ambitne strategiczne działania – mówiła.

Agata Kwiek apelowała o dialog z biznesem, w tym o przejrzystość w szacowaniu kosztów opłat środowiskowych i o uwzględnienie specyfiki różnych branż. – Z jednej strony w przypadku dyrektywy SUP jest branża tytoniowa, która już podlega wielu regulacjom, z drugiej – branża spożywcza czy kosmetyczna, mające swoje uwarunkowania – mówiła. – Myślę, że dla wszystkich kluczowa jest przewidywalność prawa i wspólne wypracowanie najlepszych rozwiązań.

Wojciech Gwiazda z uznaniem mówił o otwartości Ministerstwa Klimatu i Środowiska, apelował o zwołanie konferencji uzgodnieniowej, gdy projekt SUP będzie zmierzał do ostatecznego kształtu. Zaproponował

też, by zaangażować przedstawicieli biznesu do prac nad ustalaniem stawek SUP. Podkreślił, że tylko konstruktywny dialog zapewni inwestycje przedsiębiorstw w domykanie gospodarczego obiegu ich produktów.

Podczas debaty wielokrotnie pojawiały się apele o wykorzystanie doświadczeń branży działającej od lat w kierunku zielonej transformacji gospodarki. – Powinniśmy czerpać z doświadczeń krajów, które już drogę do ROP przetarły. Konkretnie rekomendacje w tym zakresie wskazuje raport przygotowany przez Eunomia Research & Consulting. Nie musimy testować rozwiązań, możemy po prostu wybrać te najlepsze – mówiła Anna Sapota.

Oprac. SK

Uczestnicy debaty

Jacek Ozdoba – sekretarz stanu, Ministerstwo Klimatu i Środowiska

Agata Kwiek – kierownik ds. korporacyjnych i komunikacji w JTI Polska (Japan Tobacco International)

Wojciech Gwiazda – menedżer ds. regulacji, Philip Morris Polska

Małgorzata Greszta – partner zarządzający, CSR Consulting i Kampania 17 Celów

Anna Sapota – wiceprezes ds. relacji rządowych, Tomra

Anna Szymańska – członek zarządu, Eko-Punkt, Organizacja Odzysku Opakowań

Andrzej Gantner – dyrektor generalny, Polska Federacja Producentów Żywności

Karolina Szymczak – członek zarządu, dyrektor działu prawnego, FBSerwis

Moderator: **Stanisław Koczot**, zastępca redaktora naczelnego „Gazety Bankowej”

Przy każdej okazji podkreślam konieczność transformacji, ale transformacji sprawiedliwej, w którą są w kalkulowane wszystkie koszty, również społeczne – mówi **Paweł Strączyński**, prezes zarządu Tauron Polska Energia SA, w rozmowie z Maciejem Woską i Stanisławem Koczotem

Chcemy sprawiedliwej, a nie dzikiej transformacji

Polska energetyka przechodzi okres transformacji. Dokonujące się w niej zmiany wpłyną nie tylko na branżę, lecz na całą gospodarkę. Gdzie krajowa energetyka będzie za rok?

Paweł Strączyński: Wydarzenia ostatniego roku – pandemia, a także polityka klimatyczna Unii Europejskiej, czyli nowy Zielony Ład – oznaczają przyspieszenie transformacji i zaostrzenie celów klimatycznych w tej części świata. Spowodowało to, że polska energetyka stanęła przed ogromnymi wyzwaniami. Nie dano nam czasu na konieczne zmiany. Dynamiczny wzrost cen uprawnień do emisji CO₂ powoduje, że coraz więcej pieniędzy grupy energetyczne, w tym Tauron, muszą na nie wydawać. Spodziewamy się, że w ciągu najbliższych

lat te koszty w skali roku mogą przekroczyć nawet 3 mld zł. Pod względem kosztów uprawnienia do emisji stałyby się pozycją numer jeden, to kwota przekraczająca wynagrodzenia wszystkich naszych pracowników, to więcej, niż wydajemy na inwestycje. Według naszych analiz instytucje finansowe są odpowiedzialne za co najmniej 25 proc. obrotu na giełdach handlujących uprawnieniami. Lawinowy wzrost cen uprawnień, często powodowany przez podmioty nabywające prawa do emisji CO₂ wyłącznie w celach osiągnięcia krótkoterminowych korzyści finansowych, znacząco się odbija na energetyce.

Proces transformacji jest skomplikowany i trudny, muszą mu towa-

rzyszyć działania amortyzujące jego koszty, również społeczne. Jak pan ocenia umowę społeczną dla górnictwa, która została niedawno podpisana?

To dobra umowa. Zabezpiecza ona pracowników sektora wydobywania węgla kamiennego. Cieszę się, że Ministerstwo Aktywów Państwowych, wicepremier Jacek Sasin i minister Artur Soboń wyraźnie mówią o woli podpisania umowy społecznej dla energetyki. Będzie ona bardzo ważnym elementem zabezpieczającym pracowników całego sektora...

...który składa się z wielu grup zawodowych.

Proszę pamiętać, że przez wiele lat polska energetyka, głównie op-



arta na węglu, dawała impuls naszej gospodarce w postaci jednych z najniższych w Europie cen energii elektrycznej. To, że dzisiaj cena energii na rynku hurtowym w Polsce jest jedną z najwyższych w Europie, a dla przemysłu – najwyższa, nie jest kwestią górnictwa czy energetyki konwencjonalnej, tylko wyłącznie polityki klimatycznej Unii. Patrząc na rachunek ekonomiczny, polska energetyka – łącznie z polskim górnictwem – byłaby w stanie dostarczać ogromne ilości energii, nadal byłibyśmy jej eksporterem, energia byłaby tania. Grupa Tauron ma 26 tys. pracowników, którzy większość swojego życia przepracowali w energetyce. To oni budowali i budują wartość Grupy Tauron. Nie mogą być oni w żaden

sposób obciążeni kosztami transformacji. Tym bardziej że decyzje podejmowane w Brukseli są często decyzjami politycznymi. Przeprowadzając transformację, chcemy uniknąć błędów popełnionych na przykład przez Niemcy. Rozumiem stanowisko strony społecznej, która oczekuje, że umowa dla energetyki zagwarantuje przeprowadzenie transformacji w sposób sprawiedliwy, a nie dziki. To ważna kwestia nie tylko w rozmowach z ministerstwem,

Wsparcie pracowników jest niezbędne, by wspólnie przejść przez trudny czas transformacji i otworzyć nową erę dla Tauronu

lecz również z instytucjami finansowymi. Przy każdej okazji podkreślałam konieczność transformacji, ale transformacji sprawiedliwej, w którą są wkalkulowane wszystkie koszty, również społeczne.

Jakie jest miejsce Grupy Tauron w procesie transformacji polskiej energetyki? Tauron jest bardzo ważnym podmiotem w kilku kluczowych regionach naszego kraju.

Tauron był, jest i pozostanie fundamentem gospodarki Śląska, Małopolski, Opolszczyzny i Dolnego Śląska. Chciałbym ten stan rzeczy wzmocnić, a zarazem zapoczątkować nowy rozdział w historii grupy. Wydzielenie aktywów węglowych i przekazanie ich do Narodowej Agencji Bezpieczeństwa Energetycznego staje się dzisiaj niezbędne. Nie jest to według mnie – i mam nadzieję, że w miarę postępów negocjacji również w ocenie strony społecznej – zagrożenie, ale wielka szansa na zagwarantowanie im bezpieczeństwa i utrzymania miejsc pracy. Trzeba pamiętać, że w 2025 r. kończy się rynek mocy, który dzisiaj

jest głównym źródłem utrzymania rentowności, zwłaszcza bloków o mocy 200 MW. Brak NABE oznaczałby gwałtowne i niekontrolowane zamykanie bloków. NABE będzie podmiotem w pełni kontrolowanym przez skarbu państwa, w którym aktywa węglowe, niemożliwe do eksploatacji po 2025 r., będą przez wiele lat zapewniały bezpieczeństwo energetyczne Polski i bezpieczeństwo miejsc pracy osób tam zatrudnionych. Oczywiście, wiele organizacji i instytucji chciałoby, aby Polska odeszła od węgla do 2030 r. Nie jest to możliwe. Nie jestem sobie w stanie wyobrazić, że dla czyjegós widzimisę, niepopartego żadnymi twardymi dowodami, mielibyśmy z dnia na dzień narazić bezpieczeństwo energetyczne naszego kraju. Bezpieczeństwo ma swoją cenę. Agencja będzie tym podmiotem, który je nam zapewni. Bloki węglowe będą tam utrzymywane dopóty, dopóki nie zostaną wybudowane nowe źródła wytwórcze.

Grupa Tauron jest w trakcie aktualizacji strategii. Kiedy zostanie przedstawiona radzie nadzorczej i interesariuszom?

Najpóźniej do końca tego roku. Strategia będzie nastawiona na budowę wartości grupy i jej dalszy rozwój. Nie ma mowy o żadnej jej likwidacji czy ograniczaniu działalności. Wprost przeciwnie. Przekazanie aktywów do NABE da nam ogromny impuls do przeprowadzenia transformacji, chociażby przez to, że uzyskamy szerszy dostęp do środków finansowych.

Czy to oznacza, że przekazanie aktywów węglowych do NABE wzmocni pozycję grupy w negocjacjach z bankami?

Tak, co więcej, kwestia braku finansowania aktywów węglowych często przestaje być wyłącznie sprawą wskaźników, czyli tego, za ile albo co trzeba zrobić, by pozyskać kapitał. W tej chwili mamy już do czynienia

z zapisami polityk compliance – zgodności – instytucji finansowych. Ich akcjonariusze domagają się po prostu od zarządów, by przestały finansować konwencjonalne aktywa energetyczne. Gdy Tauron dokona wydzielenia aktywów węglowych, uzyska dostęp do znacznie szerszego spectrum instytucji, a także do dużo większych kwot. Aktualnie banki pozwalają nam się zadłużać do poziomu trzykrotności EBITDA, a w przypadku źródeł zero- i niskiemisyjnych będzie to poziom wyższy. Chciałbym przypomnieć, że koszty transformacji energetycznej w Polsce szacuje się na ok. 200 mld euro. Bazując wyłącznie na polskich siłach i środkach, takiej operacji nie byłibyśmy w stanie sfinansować. Abstrahując jednak od oczywistych kwestii finansowych, transformacja energetyczna, budowa i wzmacnianie Grupy Tauron nie odbędzie się bez naszych pracowników, bez poparcia strony społecznej. Dla zarządu Grupy Tauron i dla mnie osobiście jednym z najważniejszych zagadnień staje się przekonanie strony społecznej, naszych pracowników do tego, że transformacja energetyczna nie jest zagrożeniem, ale ogromną szansą, zarówno dla osób pozostających przy aktywach konwencjonalnych, jak i tych, które zajmą się budową aktywów nisko- i zeroemisyjnych, sieci dystrybucyjnych, magazynów energii. Wsparcie pracowników jest niezbędne, by wspólnie przejść przez trudny czas transformacji i otworzyć nową erę dla Tauronu.

Czy o tych kwestiach rozmawiają już państwo z pracownikami, z samorządami? Jak wygląda ten dialog?

Pierwsze rozmowy są już za nami. Strona społeczna przekazała swoje postulaty w raporcie do Ministerstwa Aktywów Państwowych. Między innymi na ich podstawie został przedstawiony kilka tygodni temu program transformacji w oparciu o NABE. Trwają konsultacje spo-

łeczne. Powołaliśmy zespół do spraw organizacyjno-technicznych złożony z pracowników Tauronu, który ma przygotować grupę do realizacji programu. Jesteśmy w trakcie powoływania zespołu do spraw sprawiedliwej transformacji energetycznej złożonego z przedstawicieli strony

Potrzebujemy stabilnej polityki regulacyjnej Unii, wspierającej nasze cele. Nie ma w UE kraju, który jest w takiej sytuacji energetycznej jak Polska. Musimy się domagać indywidualnego traktowania

społecznej i zarządów poszczególnych spółek. Mam nadzieję, że uda nam się ustalić ostateczny skład zespołu i zaczniemy pracę na podstawie zaakceptowanej koncepcji transformacji, a także naszej specyfiki. Jestem przekonany, że wypracujemy program transformacji sprawiedliwej, skrojonej pod potrzeby Grupy Tauron.

Rozmawiając o kwestiach związanych z teraźniejszością grupy, w zasadzie cały czas sięgamy w przeszłość, mówimy o tym, co będzie i do czego zmierza Tauron.

Bo taka jest specyfika energetyki. Proszę zwrócić uwagę, że przy cenach uprawnień do emisji CO₂ na poziomie ponad 50 euro za tonę, pierwszy kwartał w grupie Tauron był zaskakująco dobry. Dlaczego? Ponieważ rok temu zabezpieczyliśmy prawa do emisji, gdy kosztowały one 20–25 euro. Patrząc z krótkiej perspektywy, można by powiedzieć, że nie ma czym się przejmować, wyniki są przecież dobre. My jednak wiemy, jaka będzie sytuacja za rok czy półtora, reagować musimy już dzisiaj. Nie możemy udawać, że

problem nie istnieje. Dlatego tak dużo mówimy o tym, co jest przed nami. Jednak już teraz, w 2021 r., kiedy rozważamy inwestycje w bloki gazowe, zastanawiamy się, jak długo one popracują i co będzie z nimi za 15 lat.

Dzisiaj sytuacja jest stabilna, Grupa Tauron generuje gotówkę i obsługuje zadłużenie. Rozpoczynamy również szeroką akcję edukacyjną związaną z historią patriotyczną Śląska. Dla obecnego zarządu krzewienie idei patriotycznych i historycznych jest jednym z priorytetów działań komunikacyjnych. Naszym celem jest popularyzacja tej wiedzy oraz podkreślenie wagi Górnego Śląska dla rozwoju potencjału współczesnej Polski.

Grupa wchodzi w różne nowe obszary działalności. Jak będzie wyglądała polska energetyka nie za rok, dwa, ale w dłuższej perspektywie? Co oznacza nowość w Grupie Tauron?

Oferujemy naszym klientom nowe produkty, jesteśmy obecni w projektach informatycznych, światłowodowych, chcemy uczestniczyć w ogromnym projekcie, jakim jest budowa farm wiatrowych na Bałtyku. Tworzymy zupełnie nowy system energetyczny. Dla grupy jest to ogromna szansa. Potrzebujemy jednak wsparcia, stabilnych reguł działania, przede wszystkim w Unii Europejskiej. Ich brak może spowodować, że polska transformacja energetyczna będzie znacząco droższa, niż mogłaby być. Na przykład Unia do tej pory nie dopuściła gazu jako paliwa przejściowego. Która poważna instytucja finansująca zainwestuje w projekt gazowy, jeżeli nie będzie miała wsparcia regulacyjnego? Regulacje unijne powodują, że ryzyko niepowodzenia transformacji opartej na gazie niestety rośnie. Musimy się temu przeciwstawić. Potrzebujemy stabilnej polityki regulacyjnej Unii, wspierającej nasze cele. Nie ma w UE kraju, który jest w takiej sytuacji energetycznej jak Polska. Musimy się domagać indywidualnego traktowania.

OGÓLNOPOLSKI TYGODNIK KATOLICKI

WYDANIE SPECJALNE DLA 19 DIECEZJI

DOSTĘPNY W PARAFIACH, KIOSKACH I NA POCZCIE

niedziela

TYGODNIK KATOLICKI OD 1926



niedziela/pl



niezbędnik
katolika



księgarnia
niedziela

niedziela tv

niedziela FM

moje pismo
TECZA

**WIARY
GODNE
MEDIA**



tkniedziela



@tygodnik.niedziela



@niedziela_pl

eprasa.pl 1040b12bd9

JESTEŚMY
DLA WAS
OD
95lat



Diagnostyka po pandemii

Ta akcja ratuje ludzkie życie! Dzięki mobilnym gabinetom lekarskim oferującym bezpłatne badania profilaktyczne tysiące Polaków zostało przebadanych, a kilku osobom dosłownie udało się uratować życie. Lekarze w porę zdiagnozowali u pacjentów ryzyko zawału, a wezwana na miejsce karetka natychmiast przewiozła ich do szpitala. Pilotażowy projekt „Droga do zdrowia z PZU”, który odwiedził w czerwcu sześć miast, dobitnie pokazał, jak ważna jest profilaktyka

Pandemia COVID-19 miała destrukcyjny wpływ na wiele dziedzin naszego życia, zwłaszcza na nasze zdrowie. Kolejne fale zachorowań na koronawirusa utrudniały pacjentom dostęp do badań i stacjonarnych wizyt u lekarzy, skoncentrowanych przede wszystkim na walce z SARS-CoV-2. Część planowych badań i zabiegów musiała zostać odłożona. Specjaliści biją dziś na alarm, że zaciągnęliśmy tzw. dług zdrowotny, ro-

biąc przerwę w terapiach i diagnostyce chorób niezwiązanych bezpośrednio z COVID-19.

Dlatego Grupa PZU, która od samego początku wspiera Polaków w walce z koronawirusem, ruszyła z pilotażową akcją bezpłatnych badań profilaktycznych. W kolejne weekendy mobilne gabinety medyczne odwiedziły: Zamość, Rzeszów, Stalową Wolę, Hrubieszów, Świdnik i Lublin. Można było wykonać w nich badania diagnostyczne, takie jak:

EKG, pomiar poziomu cukru, cholesterolu i ciśnienia krwi oraz spirometrię i USG płuc, a następnie od razu skonsultować wyniki z lekarzem specjalistą. Pierwszy przystanek mobilne gabinety miały 4 czerwca w Zamościu.

W czasie inauguracji akcji prezes PZU dr hab. Beata Kozłowska-Chyła podkreślała, że warto się przebadać po roku pandemii, a priorytetem dla PZU zawsze jest bezpieczeństwo i troska o zdrowie Polaków, stąd pomysł na



Małgorzata Sadurska, członek zarządu PZU, i Elżbieta Witek, marszałek Sejmu

akcję, która umożliwi wielu chętnym dostęp do kompleksowej diagnostyki medycznej. Prezes Kozłowska-Chyłą zapraszała mieszkańców największych miast południowo-wschodniej Polski do jak najliczniejszego skorzystania z darmowych badań i konsultacji lekarskich.

W każdym medycznym miasteczku PZU na pacjentów czekało aż siedem gabinetów. Wyniki badań EKG, poziomu cukru, cholesterolu czy ciśnienia oceniał lekarz specjalista chorób wewnętrznych, a wyniki spirometrii i USG płuc – pulmonolog. Chętni mogli także skorzystać z porady dermatologa, który badał zmiany skórne przy użyciu dermatoskopu. Po ponad roku pandemii koronawirusa i zmniejszonej aktywności fizycznej nie brakowało także chętnych do skorzystania z analizy składu ciała oraz porady dietetyka.

Akcja „Droga do zdrowia z PZU” cieszyła się ogromnym zainteresowaniem. W pięciu miastach, które odwiedziły mobilne gabinety, przebadano w sumie 2,2 tys. osób (finał akcji w szóstym mieście – Lublinie – odbył się już po zamknięciu tego wydania).

O tym, jak ważna jest szybka diagnostyka, można było przekonać się chociażby w Stalowej Woli, gdzie wśród 611 przebadanych osób wykryto cztery z objawami migotania przedsionków. Diagnoza ta przełożyła się na szybką in-



terwencję lekarską – zostało wezwane pogotowie, a pacjenci zapewne uniknęli zawału.

Na szczegółowe podsumowanie akcji przyjdzie jeszcze czas, ale już dziś nasuwają się po niej dwa kluczowe wnioski. Po pierwsze, była ona bardzo potrzebna z uwagi na moźolne przywracanie pełnej operatywności systemu opieki zdrowotnej po pande-

mii, a po drugie, wielu Polaków, którzy uniknęli zachorowania bądź cięższego przebiegu COVID-19, wymaga szerokiej diagnostyki pod kątem innych zagrożeń zdrowotnych. Zwłaszcza nasi najwięksi od lat wrogowie, a więc choroby układu krążenia i nowotwory, wcale nie zniknęły z naszego życia. Tymczasem przeciwdziałanie ich skutkom jest możliwe jedynie w przypadku wczesnego wykrycia.

Największy polski ubezpieczyciel kolejny już raz pokazuje, co w praktyce oznacza realna pomoc. Wśród wielu akcji z obszaru społecznej odpowiedzialności biznesu realizowanych przez różne podmioty ta wyróżniała się przede wszystkim znakomitym

przyjęciem przez Polaków. Konieczność regularnych badań nie podlega dyskusji, a jednak czasem dostęp do nich bywa utrudniony. Do mobilnego gabinetu PZU mógł przyjść i sprawdzić swój stan zdrowia każdy chętny – bez wcześniejszych zapisów i czekania. Oby PZU znalazł jak najwięcej naśladowców swoich działań.

BZ



Walka z wirusem i jego skutkami

Akcja „Droga do zdrowia z PZU” to promocja badań profilaktycznych po pandemii, ale w tym miejscu nie sposób nie wspomnieć o działaniach największego polskiego ubezpieczyciela wspierających bezpośrednio walkę z koronawirusem. Na wsparcie finansowe i sprzętowe dla szpitali i służb walczących z COVID-19 spółki Grupy przeznaczyły ponad 25 mln zł. Dzięki zaangażowaniu pracowników Grupy obsługiwane są specjalne infolinie m.in. dla chorych na COVID-19, seniorów, a także dla osób szczeniacych się. W realizacji Narodowego Programu Szczepień uczestniczy też 30 placówek medycznych ubezpieczyciela, a niedawno utworzył on także pierwszy w Warszawie punkt szczepień typu drive thru.

Spróbujmy dostrzec lilie i usłyszeć ptaki

Patrzymy i nie zauważamy, słuchamy i nie słyszymy, dotykamy i nie odczuwamy. Często nawet jeżeli jesteśmy w otoczeniu przyrody, w miejscu pełnym bodźców, nie potrafimy zwrócić ku nim naszej uwagi. Pozostajemy skrepowani niszczącym stresem i wciąż skoncentrowani na problemach. Problemach, które nie zawsze są istotne, nie zawsze wymagają naszej ciągłej uwagi – a na pewno w tym momencie znajdują się daleko od nas. Przyroda pomaga nam się uwolnić.

LILIE I PTAKI

Na wstępie wyjaśnijmy – za uważnym, świadomym byciem w przyrodzie nie powinna kryć się żadna ideologia. Przyroda jest obiektywna. Po prostu jest. A kontakt z nią jest dla nas dobry – i bardziej pasjonujący niż wiele zajęć, które nieraz zajmują nam za dużo czasu.

Jeżeli natomiast zwrócić uwagę na prawdziwe korzenie łączności człowieka i przyrody, jest to z pewnością chrześcijaństwo. Wyznaczające nasze miejsce w ekosystemie, wskazujące właściwy stosunek do natury, a także wskazujące, jak nie ulegać doczesnym troskom, lecz koncentrować się na rzeczach najważniejszych: „Nie martwcie się o swoje życie [...]. Przypatrzcie się ptakom podniebnym: nie sieją ani żną i nie zbierają do spichlerzy, a Ojciec wasz niebieski je żywi. Czyż wy nie jesteście ważniejsi niż one? [...] Przypatrzcie się liliom polnym, jak rosną: nie pracują ani przędą. A powiadam wam: nawet Salomon w całym swym przepychu nie był tak ubrany jak jedna z nich. [...] Dosyć ma dzień [każdy] swojej biedy” (Mt 6, 25–34).

Nie jest to wezwanie do bezczynności, lecz do odstąpienia od zbytniej troski o sprawy doczesne i poświęcania im nadmiernej uwagi. Czy przypadkowo pojawiają się tu odniesienia przyrodni-

*Przyroda jest
naszym naturalnym
środowiskiem życia.
Kontakt z przyrodą
daje odpowiedź na wiele
z naszych współczesnych
problemów. To oczywiste
– a jednak wciąż
popętniamy podstawowy
błąd, nie kierując naszej
uwagi na to, co istotne*



PRZEMYSŁAW BARSZCZ

cze? Pamiętając o podstawowym przesłaniu ewangelicznym, spróbujmy spojrzeć na świat z punktu widzenia, który pomoże nam zauważyć to, co na ogół nam umyka. Spróbujmy rzeczywiście dostrzec lilie i usłyszeć ptaki.

ŁĄKA BRYTYJSKIEGO PROFESORA

Jakiś czas temu miałem okazję przeczytać książkę brytyjskiego profesora biologii, specjalisty od trzmieli Dave'a Goulsona pt. „Łąka”, który kupił stary dom i kilkanaście hektarów terenu na francuskiej prowincji. Każdy rozdział zaczyna się relacją z poran-

nego biegu po okolicy, będącego jednocześnie obserwacją przyrodniczą. Podstawowe informacje będące istotą tych poranków to po prostu czas biegu i zaobserwowane gatunki. Na przykład: „27 lipca 2007. Bieg: 41 minut i 15 sekund. Kolejny piękny dzień w raj. [...] Gatunki motyli: 16. W tym roku mnóstwo niestrzępów głogowców, spijają gęsty nektar z klujących kwiatów szczeci [...]. Siedzę, łapiąc oddech. Widzę błotniaka łąkowego, krąży nad świeżo skoszoną górną łąką i wypatruje norników – wspaniały, pełen wdzięku, choć kościsty ptak z szaroniebieskimi skrzydłami o czarnych koniuszkach”.

Bieg i przyroda. Tylko tyle. I wystarczy.

ZALECANE ĆWICZENIA

Albo raczej propozycje ćwiczeń, bo każdy może wypracować swoje, dostosowując je indywidualnie do siebie. Te parę przykładów skoncentrowanych jest na świadomym odbiorze natury, nie odnoszą się one do jednoczesnej aktywności fizycznej. Ruch na zewnątrz to dodatkowy element zwiększający jeszcze liczbę kombinacji. Chociaż nie zawsze musi być ruch.

Słuchanie z zamkniętymi oczami – w dowolnym otoczeniu przyrodniczym, przez dowolny czas (nie krótszy niż kilka minut). Pozwala – w odizolowaniu od innych bodźców – na przekonanie się o bogactwie świata przyrodniczego, przejawiającym się w dźwiękach i głosach. Na początek można spróbować po prostu się relaksować, a jednocześnie wydobywać i zauważać wielość i oryginalność głosów przyrody, za którymi kryje się wielość gatunków. Dowiemy się, że gdzieś w pobliżu gnieździ się turkawka, dla której tło dźwiękowe stanowi nawołująca kukułka? W końcu zaintryguje nas gwizd tropikalnie ubarwionej wilgi? A może, jeżeli będzie to wieczór,



usłyszymy ćwierkanie świerszcza i zwrócimy uwagę, jak różni się od cykania konika polnego?

Skoncentrowanie się na słuchaniu jest zalecane zresztą również dla osób zaawansowanych w obserwacjach przyrodniczych, pomaga bowiem zwrócić uwagę na gatunki, przede wszystkim ptaków (choć nie tylko), które niekoniecznie chcą być zobaczone, ale chcą być usłyszane.

Inne ćwiczenie – dla odmiany polega przede wszystkim na patrzeniu. Nieco innym i skierowanym w inną stronę, niż robimy to zazwyczaj. W górę. Najlepiej ułożyć się wygodnie lub usiąść odchylając głowę i długo patrzeć na niebo, w końcu zauważając jaskółki oknówki, polującego krogulca, czaple siwe i białe przelatujące wysoko w drodze do swojego stawu, furkoczące ważki żągnice i pałtuki, przekonując się, że gdzieś obok mieszkają nietoperze – i w ogóle przekonując się o wielkim aspekcie życia przyrodniczego, który rozgrywając się ponad nami, zwykle umyka naszej uwadze, zaprzątniętej pośpiechem i sprawami przyziemnymi.

ZASIADKA I ZDJĘCIE FITOSOCJOLOGICZNE

Zasiadka to metoda przydatna dla każdego, kto chce poznać życie oko-

Zasiadka to metoda przydatna dla każdego, kto chce poznać życie okolicy. Metoda bardzo prosta: zasiada się, najlepiej w ukryciu, np. pod pośród nadrzecznej roślinności i w miarę możliwości nie ruszając się, nie mówiąc, nie odbierając telefonów, wtapia się w tło, jednocześnie włączając wszystkie zmysły

licy. Metoda bardzo prosta: zasiada się, najlepiej w ukryciu, na przykład pod samotnym drzewem pośród łąk albo pośród nadrzecznej roślinności i w miarę możliwości nie ruszając się, nie mówiąc, nie odbierając telefonów, wtapia się w tło, jednocześnie włączając wszystkie zmysły. Nie być widzianym, a samemu widzieć, słyszeć i odczuwać: klującą lodygę jeżyny popielicy, zapach macierzanki, wrotyczu albo mięty.

A jeśli mowa o roślinach. Jednym ze sposobów opisu siedliska przyrodniczego, stosowanym przez botaników, jest zdjęcie fitosocjologiczne. Najprościej mówiąc, polega ono na spisaniu wszystkich gatunków roślin z danej powierzchni o wielkości np. kilkudziesięciu metrów kwadratowych. Botanicy odpowiednio dobierają miejsce, opisują

gatunki w poszczególnych warstwach roślinnych (drzewostan, podszyt, runo, warstwa mszaków itp.), określając ich udział, wykrywając gatunki typowe dla danego siedliska i na tej podstawie stwierdzając, czy mamy do czynienia z borem suchym chrobotkowym, trzęślicową łąką zmiennowilgotną, płatem kwaśnej buczyny niżowej czy zbiorowiskiem torfowiska wysokiego.

Tego typu badania doskonalące wiedzę botaniczną, jeżeli wykorzystuje się klucz lub atlas, nie muszą być pracami stricte botanicznymi, lecz mogą być praktykowane dla uwrażliwienia na różnorodność biologiczną na różnych płaszczyznach – zwróćmy uwagę, jak znakomitymi zdjęciami fitosocjologicznymi są niektóre obrazy, których twórcy nie musieli wcale być botanikami, posiadali jednak wyczulony zmysł obserwacji.

Warto też czasem odwiedzić znane miejsce w nietypowych warunkach. Chociażby las. Ten rozsloneczniony, przesycony olejkami eterycznymi bardzo różni się od lasu w deszczu, nie tylko zapachami i dźwiękami, lecz także odmiennym zachowaniem zwierząt, wywabiając niektóre, jak na przykład płazy z ukrycia, czy sprawiając, że łatwiej podejść jest pasące się sarny i jelenie, kiedy krople deszczu zagłuszają nasze kroki i tłumią zapach.



Suma wielu błędów

Z sześciu wielkich turniejów piłkarskich, w jakich uczestniczyliśmy w XXI w., aż pięć razy nie zdołaliśmy przebrnąć pierwszej fazy rozgrywek. Czy to jakieś fatum? Nie sądzę. Nic aż tak często nie bierze się z przypadku



CEZARY KOWALSKI

Jesienią ub.r. piłkarska Polska żądała usunięcia Jerzego Brzęczka z posady selekcjonera reprezentacji. Przegraliśmy z kretesem w Lidze Narodów z Włochami i Holandią. W słabym stylu. Nie było nadziei na poprawę. Nasz as Robert Lewandowski wymownie milczał (osiem sekund), na pytanie reportera jaka była taktyka na mecz. Brzęczek stał się wrogiem publicznym. Także nieco na własne życzenie. Przyprawiono mu gębę za mało fachowego, za mało europejskiego, przasnego. No i jeszcze wydał beznadziejną biografię autorstwa Małgorzaty Domagalik. Bronił go właściwie tylko Zbigniew Boniek, podkreślając, że jednak awans na Euro wywalczył, a zakładane utrzymanie się w Dywizji A Ligi Narodów zapewnił. Czyli zadania zrealizował. „To nie czas na zmiany” – mówił wtedy szef PZPN.

W styczniu jednak zdanie zmienił. Ni z gruszki, ni z pietruszki oświadczył, że zwalnia Brzęczka i zatrudnia Paula Sousa. Dziś jest już więcej niż prawdopodobne, że chodziło o konflikt z Robertem Lewandowskim. Boniek chciał, aby Brzęczek wybrał się do Monachium i dogadał się z naszym kapitanem. Brzęczek odmówił.

Nowy trener lśnił w światłach telewizyjnych kamer, świetnie się prezentował. Był europejski, elegancki, elokwentny, dziękował za każde zadane pytanie podczas konferencji prasowych. Totalne przeciwieństwo dąsającego się „Wuja”, jak nazywano Brzęczka. Fakt, że kosztował związek z dziesięć razy tyle ile Brzęczek, ale co tam! Chodziło o to, aby wnieść nową jakość do kadry, udobruchać Lewandowskiego, dać nadzieję, że nasz zespół przynajmniej wyjdzie z grupy podczas Euro. „Przełamię marazm” – jak tłumaczył pomysłodawca zatrudnienia Portugalczyka.

ALE TO ZA MAŁO

Po meczu, w którym pożegnaliśmy się z mistrzostwami, nie wychodząc z grupy i zdobywając ledwie punkt, możemy dokonać pierwszego porównania. Portu-

galczyk na osiem spotkań pod jego wodzą wygrał raz z Andorą, z drużyną, z którą, jak żartuje jeden z polskich trenerów, wygrałaby reprezentacja stróżów nocnych. Ekipa Brzęczka straciła 14. bramkę w jego 17. meczu, a kadra Sousy potrzebowała do tego ledwie ośmiu spotkań.

Czy kompletnie nic się nie zmieniło? Zwłaszcza w meczach z Hiszpanią i Szwecją była walka, było widać determinację, piłkarską żądzę odniesienia zwycięstwa, sportową złość, ale to za mało. Nie wystarczyło w decydującym meczu na dobrze zorganizowany, ale w sumie przeciętny zespół szwedzki, który w dodatku nie grał z nożem na gardle, bo miał już zapewniony awans. „Można było ich ograć. Nie zasłużyliśmy na wyjście z grupy” – skwitował Kamil Glik.

Z sześciu turniejów w jakich uczestniczyliśmy w XXI w., aż pięć razy nie zdołaliśmy przebrnąć pierwszej fazy rozgrywek. Czy to jakieś fatum? Nie sądzę. Nic aż tak często nie bierze się z przypadku.

Co jest główną przyczyną naszej kolejnej klęski? W wielu katastrofach wpływ na nie ma wiele drobnych błędów. Tutaj za szybko wszystko się działo. W styczniu przychodzi nowy trener,

wprowadza swoje porządki, zmienia taktykę, próbuje kolejnych graczy w kolejnych ważnych meczach. Miota się, testuje, przestawia. Z reguły wychodzi to marnie, skoro właściwie w każdym meczu popełniamy kuriozalne błędy i tracimy głupie bramki.

Chaos, jaki stworzył trener, kazał bić na alarm już przed turniejem. Choć do tego czasu prowadził drużynę już w pięciu meczach, nie zaprezentował takiego składu, jaki miał wybiec na mistrzostwach. A skoro nie było próby generalnej, to tak naprawdę nie było do czego się odnosić. Do testów, które prowadził w dwóch ostatnich grach kontrolnych z Rosją czy Islandią? A może do jedynego wygranego za kadencji Portugalczyka eliminacyjnego meczu z Andorą?

Widać było, że chciał grać odważniej niż poprzednik i zmienić ustawienie w defensywie, co było podobno warunkiem jego zatrudnienia. Ale upierając się przy tym, stał się zakładnikiem samego siebie. Jedną z niewielu rzeczy, które jako tako działały za czasów poprzedniego selekcjonera, była gra obronna. Po kilku nieudanych próbach wdrożenia nowego systemu Sousa powinien postąpić racjonalnie i akurat w tej kwestii przestać kombinować. Ale brnął w to dalej, choć gołym okiem było widać, że wybrani przez niego gracze do tego się nie nadają.

Faktem jest, że czasu Sousa nie miał zbyt wiele, jednak nie aż tak mało, aby nie poznać zespołu i zdiagnozować problemy. I wydaje się, że właśnie tu jest pies pogrzebany. Bo nawet tego krótkiego czasu nie spożytkował we właściwy sposób. Stracił go na poszukiwania odpowiedzi na zbędne pytania. Czy naprawdę potrzebował aż pół roku, żeby dostrzec, że Józwiak czy Puchacz dobrze grają do przodu, ale nie potrafią bronić? Że Bereszynski jest skuteczny, gdy gra na boku defensywy i rusza do przodu, a nie odpowiada za krycie w zestawie trzech środkowych defensorów? Że Krychowiak dawno już zapomniął, jak się gra w roli defensywnego pomocnika?

Czas leciał, mecze były o punkty i udział w wielkim turnieju, a Sousa urządzał sobie parady wojsk, przyglądał się zawodnikom, sprawdzał, kto na jakiej pozycji może sobie poradzić. Za-

chowował się tak, jakby szykował się do jakiegoś wydarzenia, które odbędzie się może za rok albo dwa, ale na pewno nie tego lata. A przecież wystarczyło lepiej przyłożyć się do obowiązków i nie przerabiać tego, co już zostało przerobione.

O to właśnie można mieć do Portugalczyka największe pretensje. Wydawało mu się, że z marszu, prowadząc kadrę z doskonałości, błyskawicznie rozwiąże problemy, dokona selekcji, nakreśli taktykę i będzie dobrze. Tymczasem błędem było niewłączenie do sztabu chociaż jednego poważnego polskiego trenera, który miałby kadrowe rozeznanie, wyprowadzałby selekcjonera z urojeń i nie pozwolił na trwonienie czasu.

JEST FACHOWCEM, CZY „JEDZIE NA PICU”

Nigdy nie zgodzę się z twierdzeniem, że podczas tych nieszczęsnych mistrzostw daliśmy z siebie wszystko, a ten zespół ma określony limit i zwyczajnie brakuje mu jakości, aby ugrać cokolwiek więcej. Przeciwnie, tutaj naprawdę wciąż jest bardzo duży potencjał. Gdybyśmy wybrali po ośmiu najlepszych piłkarzy Szwecji, Słowacji i Polski, porównali ich wartość, umiejętności gry na poszczególnych pozycjach i nawet przynależność klubową, to nie ma takiej możliwości, aby ktoś obiektywnie wyżej postawił rywali, którzy nas po prostu złali.

Brakowało jednak wypracowanych schematów, powtarzalności. Zwykłego przygotowania do imprezy. Choćby takich prostych rzeczy, które funkcjonowały za wcześniejszych czasów Adama Nawalki czy dawniej w kadrze Jerzego Engela. Mieli oni opracowanych kilka zagrywek, które szlifowali podczas krótkich zgrupowań. Z grubsza było wiadomo, kto ma je wykonywać, bo skład był ustalony i wystarczyło. Kiedy przyszedł Jerzy Brzęczek, piłkarze narzekali, że chce wrzucić za dużo grzybów w barszcz i w efekcie robi się bałagan. Jeszcze większy urządził jednak Sousa.

Dziś bronić go może tylko to, że ewidentnie chce gry ofensywnej oraz to, że nie boi się ryzykownych zagrań (np. wprowadzanie w trudnych momentach nastolatka Kozłowskiego). Dołóżmy do tego jego kulturę osobistą,

relacje międzyludzkie, to, że nie popadł w żadne konflikty i jest powszechnie lubiany (wbrew pozorom to ważne). Bo czy posiada osławione umiejętności socjotechniczne, to jeszcze trudno zweryfikować, skoro nie był w stanie zagrzać drużyny do boju przed pierwszym meczem w turnieju. Wciąż nie ma pewności, czy jest fachowcem, czy jak mawia w przypadku innych trenerów Boniek, „jedzie na picu”.

Nie bronią go także wyniki. Wspomnijmy, że niewiele brakowało, a byłyby one jeszcze gorsze, bo cudem remisowaliśmy z Węgrami, Hiszpanią i Islandią.

Czy to, co zaprezentował przez pół roku, wystarcza, aby ufać mu dalej? Gdyby był gotowy dobry kandydat, który mógłby przejąć drużynę, nie wahałbym się ani chwili. Sęk w tym, że każdy, kto przejmie ekipę w tym momencie, tak naprawdę będzie kończył rozgrzebaną robotę po poprzedniku (pod wodzą Sousy rozegraliśmy trzy mecze eliminacji mistrzostw świata). Rozsądny trener z dobrą marką na to się nie polasi. Poza tym Sousa ma ważny kontrakt i szkoda gigantycznych pieniędzy, które trzeba by mu i jego licznemu sztabowi wypłacić do końca umowy.

Wielu kibiców, a także moich kolegów reporterów, którzy na sztandar wrzucili sobie tzw. team Sousa, twierdzi, że trzeba Portugalczykowi dać popracować, pozwolić skończyć to, co zaczął.

Z drugiej strony, skoro nie pozwolono na to Brzęczkowi, to znaczy, że taka zasada nie obowiązuje. No i jest też inne pytanie: czy Sousa jest odpowiednim facetem na odpowiednim miejscu? Ważne pytanie o to, czy pojedziemy na mundial?

Zbigniew Boniek zapowiedział, że Sousy nie zwolni. W sierpniu kończy jednak kadencję prezesa PZPN i o losie Portugalczyka będzie decydował jego następca. Albo... sam trener. Co prawda zapowiedział, że zostaje, ale jego menedżer właściwie w jawny sposób prowadzi rozmowy na temat rychłego zatrudnienia swojego klienta w klubach włoskich lub tureckich. Czyli jak to w polskiej piłce, przyszłość jest niewiadoma.

Autor jest komentatorem Polsatu Sport

NATALIA SOSIN-KROSNOWSKA*

Przy dużym stole

Lepiej dobrze zrobić kotlety niż złe bażanta, te słowa Marii Iwaszkiewicz stanowią motto „Rozmów przy stole” (wyd. Znak Koncept). Autorka podkreśla, że nie napisała książki kucharskiej, choć proponuje wiele świetnych przepisów.

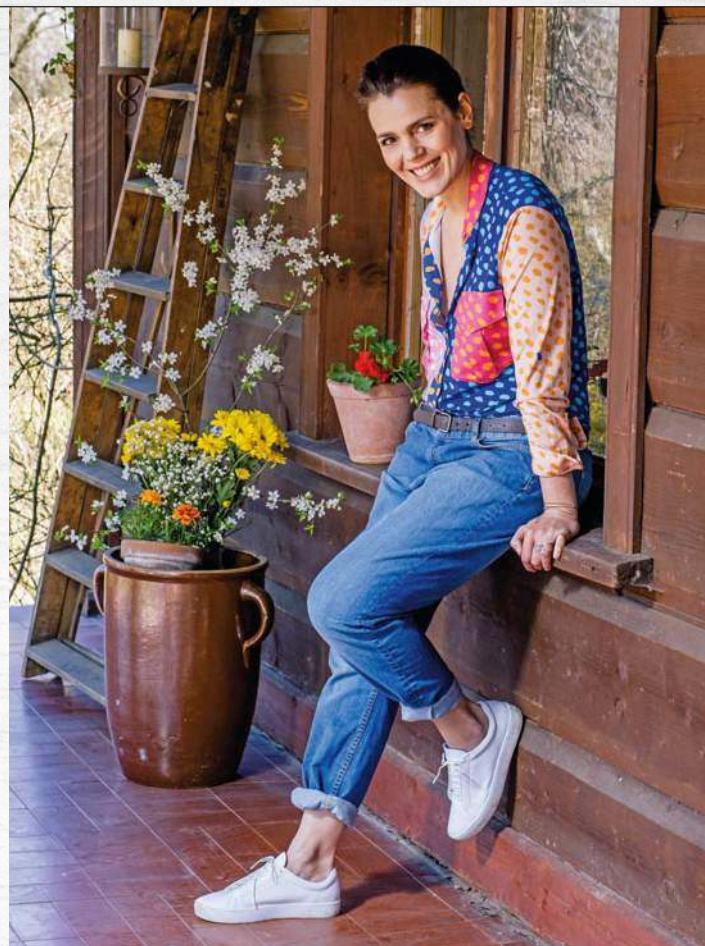


– To opowieść o jedzeniu i o życiu, o marzeniach zamieniających się w rzeczywistość, o gotowaniu dla innych, o długich rozmowach, o przyjemności karmienia ludzi, trochę też o miłości, o dzieleniu się i dawaniu, o zaufaniu, zapraszaniu pod swój dach i do wspólnego stołu – precyzuje.

Gdy w niejednym domu trwa jeszcze dyskusja, dokąd wyjechać w letni czas po niełatwych minionych miesiącach i gdy przy wyborze miejsca priorytetami pozostają zarówno cisza i spokój, jak i dobre jedzenie, warto sięgnąć po książkę Sosin-Krosnowskiej. Chociaż ci, którzy zdecydują się pozostać w domu, również mogą złapać oddech przy lekturze „Rozmów”. Albo nabrać ochoty, by któryś z przepisów wypróbować we własnej kuchni.

Do przygotowania mają zarówno dania wegańskie, jak i mięsne; kluseczki jak u babci, a także desery bez jajek, mąki i cukru. Obok propozycji potraw regionalnych znajdują i takie z wykorzystaniem kwiatów i „chwastów”.

Kluczem do kulinarnego sukcesu są prostota wykonania i jakość produktów. Efektem może być np. wegański smalec z fasoli, pasztet z amarantusa ze śliwkami, omlot z kiszoną kapustą, olejem szczypiorkowym i miodem, tartaczna zupa rybna, deser ogórkowy z pistacjami, domowy cydr.



Warto też posmakować czegoś tradycyjnego, np. proziaków (pszennych placuszków lub bułeczek pieczonych na blacie pieca opalanego drewnem; ich nazwa pochodzi od tego, że kiedyś na sode oczyszczoną mówiono „proza”, a to właśnie szczypta sody sprawia, że proziaki pięknie wyrastają) czy przednówkowej biedazupy we współczesnym wydaniu. Oczywiście z wszędobylską pokrzywą w roli głównej.

Każdy z przepisów, jak zapewnia autorka, nadaje się do odtworzenia również w bloku, z produktów dostępnych w każdym sklepie czy na bazarku.

Nim jednak czytelnik sprawdzi się we własnej kuchni, może wziąć udział w którymś ze spotkań proponowanych przez Natalię Sosin-Krosnowską. Spośród 100 agroturystyk, które odwiedziła, podróżując po Polsce, wybrała 20. Usiadła z ich właścicielami do stołu, by posłuchać, kim są, jak odnaleźli swoje miejsce na ziemi, dlaczego wybrali życie na wsi, jak wyglądała ich kulinarna droga, gdzie znajdują inspiracje i – przede wszystkim – co powoduje, że goszczenie i karmienie ludzi sprawia im taką przyjemność.

Jolanta Gajda-Zadzworna

*Współtworzy i prowadzi program „Daleko od miasta” na antenie Domo+.



Zupa z pokrzywy

Można to danie potraktować jako swoisty detoks, bo pokrzywa ma właściwości oczyszczające.

Składniki: 3 garści świeżo zerwanej pokrzywy, 1 duża cebula, 4 ząbki czosnku, 1 por, 4 średniej wielkości ziemniaki, 2 marchewki, 1 pietruszka (korzeń wraz z natką), 2 łyżki masła klarowanego, ¼ bulwy selera, ½ łyżeczki gałki muskatowej, świeżo mielony czarny pieprz, śmietana, jogurt lub mleko kokosowe (do podania), garść posiekanej natki pietruszki.

Wykonanie: Zagotuj dwa litry wody. Świeże liście młodej pokrzywy pokrój (najlepiej w gumowych rękawiczkach). Posiekaj cebulę, czosnek i por. Pokrój ziemniaki, marchewkę i pietruszkę. Rozpuść masło klarowane w garnku, dodaj posiekaną cebulę, por i czosnek, lekko przesmaż, a następnie dodaj ziemniaki, pietruszkę i marchewkę. Przemieszaj. Dodaj seler i całość zalej wrzącą wodą. Dodaj sól, gałkę muskatową oraz świeżo mielony czarny pieprz i pokrzywę. Gotuj na wolnym ogniu przez 10 minut. Zupę podawaj z dodatkiem śmietany, z posiekanymi świeżymi ziołami i pajądą wiejskiego chleba.

Stek z kalafiora



ANNA MONICKA

Lato sprzyja remontom – od kilku tygodni szykujemy więc dom na przyjęcie ekipy, która załatwi przeciekający po ostatnich nawalnicach dach i odnowi ściany (trochę trudno będzie się rozstać z odciskami palców uczącej się chodzić córki, ale z drugiej strony najwyższy już czas). Stan prac jest taki: kilkadziesiąt pudeł z książkami zawala garaż, przy opróżnianiu każdej półki znajduje się jakaś książka, która wstrzymuje robotę. A to zapomniany, a kiedyś najważniejszy, tomik poezji, a to zeszyt od chemii z 1945 r., należący do babci Mirki, a to przedwojenne mapy Warszawy czy wydany w 1905 r. nakładem redakcji „Rozwoju” „Pan Tadeusz” – biały kruk nie tylko z racji wieku, lecz i dlatego, że wydrukowany jest prozą, bez wersyfikacji (jak zwykle rzuciłam się na niego, bo w takiej formie czyta się zupełnie inaczej). No i niezliczone książki związane z szeroko rozumianą kulturą stołu i kulinariami, bo lubię czytać o smakołykach z różnych stron świata.

W jednej z książek trafiłam na steki. Ale nie sezonowane T-bony z najlepszej argentyńskiej wołowiny od krów, które pasą się na wspaniałych łąkach, ale warzywne. A konkretnie z kapusty i kalafiora. Kapusty nie miałam, ale młodego kalafiora i owszem. Oderwałam się więc od pudeł z książkami i ruszyłam do kuchni. Wykroiłam dwa duże steki grubości palca i kilka małych. Gdy kalafior będą większe, plastrów z pewnością będzie więcej. Zrobiłam sos z oliwy, soli i curry i mielonego czosnku, natarłam kotlety i obsmażyłam z obu stron po kilka minut, a potem – pięknie już zazłoczone – przełożyłam do piekarnika i kilkanaście minut dopiekałam w 180 st. C.

Jeśli macie wątpliwości dotyczące kalafiora, jego smaku czy zapachu – to danie was przekona, że to najsmaczniejszy kwiatek świata. Chrupki, orzechowy w smaku i zaskakująco lekki. Doskonale dodatek do ryby, ziemniaków z koperkiem, kaszy gryczanej. Sos można przygotować na wiele sposobów – z papryką (słodką, ostrą, wędzoną; ta ostatnia nadaje mięsny smak i często jest wykorzystywana przez wegetarian, którzy zerwali z mięsem, ale za nim tęsknią), masłą, czosnkiem i kminkiem. Zapewniam, że warto się pobawić.



Skorupiak w ogródku

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Wielu osobom skorupiaki kojarzą się z kuchnią śródziemnomorską – z racji bliskości tego regionu i w ogóle z kuchnią narodów związanych z morzem. Rzeczywiście ze względu na wielką liczebność i łatwość hodowli skorupiaki są jakby stworzone, by być ważnym elementem wyżywienia ludzkości. Stąd na Alasce łowi się kraby, na Karaibach łapie się langusty, w Azji hoduje się krewetki, w Europie raki itp.

Skorupiaki żywią nie tylko ludzi. Np. większość stworzeń wód antarktycznych zależna jest od skorupiaków i od ich masowości: od wielorybów, przez foki, pingwiny, aż do ryb różnych gatunków. Większość z nich wymarłaby, gdyby nie ławica krylu, dryfująca wokół lodowego kontynentu i szacowana ostrożnie na 900 mln osobników.

Zoologiczny podtyp skorupiaki *Crustacea* jest bardzo zróżnicowany. Należą do niego małe dafnie, czyli rozwielitki, którymi karmi się rybki akwariowe, jak i głębiny kraby japońskie o trzymetrowej rozpiętości odnóży. Jednak skorupiaki to nie tylko zwierzęta wodne.

Tuż u naszych stóp, pod próchniejącymi kłódami, w starych liściach itp. żyją osobliwe skorupiaki lądowe. Szczególnie liczne są dwa gatunki: stonoga murowa *Oniscus asellus* i podobny, nieco drobniejszej budowy, prosionek szorstki *Porcellio scaber*.

Wiele osób nie zwraca na nie uwagi, ewentualnie dostrzegając drobne, szarawe, wielonogie stworzenia, odczuwając dreszczyk obrzydzenia. Błąd. Zarówno stonogi, jak i prosionki szorstkie są dla ludzi całkowicie nieszkodliwe – nie gryzą, ponieważ nie mają ani takiego zwyczaju, ani odpowiedniego aparatu gębowego. Nie są jadowite, nie przenoszą groźnych dla ludzi chorób itd. Przy bliższym poznaniu okazują się istotami sympatycznymi, spokojnymi, zdolnymi do przyjaznej koegzystencji.

Podobno można ugotować stonogi lub prosionki i spożyć. Lepiej jednak zostawić ten rodzaj pożywienia pająkom i wijom, dostrzegając inną, niezwykle ważną dla prawidłowego działania ekosystemu rolę (a pamiętajmy, że tylko prawidłowo działający ekosystem może wyżywić ludzkość). Prosionki i stonogi zajmują się przetwarzaniem butwiejących roślin, dzięki czemu materia organiczna nie przepada, lecz udostępniana jest korzeniom roślin i ponownie włączana w trwający miliardy już lat obieg.



W ŚWIECIE LUSTER



HANNA KARP

LGBTQ. Co jest na końcu tej drogi?

Mamy za sobą kolejną tzw. Paradę Równości. W Warszawie patronat nad nią objął prezydent stolicy Rafał Trzaskowski. Co kryje się za wieloma okrągłymi zdaniami ogłoszonymi podczas tegorocznego marszu?

TELEWIZJE DLA GEJÓW

Parady nakręcają i podtrzymują przede wszystkim maszynę propagandową środowisk LGBTQ. Warto przypomnieć, że od dawna na rzecz homoseksualnej propagandy pracują także kanały i stacje telewizyjne.

Pierwsza taka kablowa telewizja we Francji ruszyła w 2004 r. Otwarcie kanału odbyło się z wielką pompą w paryskim pałacu Chaillot, mieście rządzonym wówczas przez zdeklarowanego geja socjalistę Bertranda Delanoë. Zabawa trwała do świtu, z dyskoteką w rytmie techno, w blasku różowych świateł, w strugach szampana. Imprezę uświetnili swoją obecnością politycy lewicy, aktorzy, celebryci. Zaproszono także zdeklarowanego geja Eltona Johna. Zaspiewał hymn gejowski „La vie en rose” („Życie na różowo”). Obecny na inauguracji prawicowy minister kultury Renaud Donnedieu de Vabres wygłosił kilka okrągłych zdań o życiu w przestrzeni wolności. Z jego wypowiedzią współbrzmiały slogany nowej

telewizji w rodzaju „przyjazna dla gejów”, „wolność się ogląda”. W kampanii reklamowej wykorzystano historyczne fotografie trzymających się za ręce François Mitteranda i Helmuta Kohla z podpisem: „W życiu liczy się nie tylko seks”.

Szef telewizji Pink TV, bo tak ta stacja się nazywa, Pascal Houzelot wcześniej był doradcą medialnym prezydenta Jacques'a Chiraca. Jako zdeklarowany gej uważał, że odbiorcami tego kanału będą francuscy homoseksualiści, których we Francji, jego zdaniem, żyje ok. 3,5 mln. W ofercie stacji (za 9 euro miesięcznie) znalazły się bieżące programy kupowane od grup producenckich, komedie anglosaskie, francuskie programy lifestyle'owe, powtórki kultowych seriali. A wszystko w sosie homo, bi, queer i transseksualnym, cztery razy w tygodniu zaś po północy ostre filmy porno-homo. Podobne kanały gejowskich telewizji kablowych funkcjonowały już wcześniej we Włoszech i Kanadzie. W USA pierwszy taki kanał wystartował na początku 2005 r.

We Francji zgodę na nadawanie kanału wydała francuska Rada Polityki Audio-wizualnej. Kto wyłożył pieniądze na pierwszy gejowski kanał francuskiej kabłówki? Powstał w 2002 r. dzięki wsparciu akcjonariuszy prywatnych francuskich telewizji – TF1, M6, Canal+, a także dzięki osobom prywatnym i pieniądзом płyną-

cym z funduszy inwestycyjnych. Roczny budżet zatrudniającej kilkanaście osób stacji wynosił wówczas ok. 12,2 mln euro.

W 2009 r. ruszył projekt Gay-TV.pl, czyli Polska Telewizja Gejowska. Wzrostowi w ofercie mają do wyboru programy o tematyce: Kuchnia (programy kulinarne Szymona Niemca), Podróże (pliki wideo z relacjami z podróży m.in. do Jerozolimy), Clubbing (relacje z imprez), Erotyka (filmy porno o tematyce gejowskiej), Newsy (materiały dotyczące aktualnych wydarzeń, np. relacje z parad równości) oraz Historię. Docelowo planowano utworzenie społecznościowego serwisu internetowego, będącego jedną z największych witryn wideo o tematyce gejowskiej. Użytkownicy mogą otwierać także swoje kanały i prezentować własne materiały wideo (podobnie jak w YouTube). Wszystko to jest kaskadą Gay TV – włoskiego kanału telewizyjnego, reklamowanego jako pierwsza w Europie niepornograficzna stacja adresowana do osób homoseksualnych.

POLITYCZNE LOBBY

Innym kanałem telewizyjnym społeczności LGBT ma być OUTtv z siedzibą w Holandii. Nadawca działa również w takich krajach, jak Austria, Belgia, Hiszpania, Luksemburg, Niemcy,

Szwajcaria i Szwecja. Stacja jest dostępna w sieciach kablowych i IPTV – nie nadaje przez satelitę. Nadawca na razie bada rynek, weryfikuje, czy projekt miałby szansę zaistnieć w Polsce.

Stacje takie i podobne informują także o politykach i ich życiu seksualnym. Na przykład o tzw. ślubach. 20 września 2010 r. informowano o gejowskim ślubie szefa niemieckiej dyplomacji Guida Westerwellego. Innym politykiem gejem w Niemczech był Klaus Wowereit, burmistrz Berlina, który pierwszy ogłosił publicznie swój homoseksualizm. Homoseksualistą jest także były burmistrz Hamburga Ole von Beust. Orientacja homoseksualna w ostatnim czasie jest coraz częstsza wśród europejskich polityków. Lesbijką była premier Islandii Jóhanna Sigurðardóttir, to chyba jedyna przedstawicielka na tak wysokim stanowisku, która miała żonę. Gejem jest też 65-letni senator Dublina David Norris, który kandydował na prezydenta Irlandii.

W Niemczech legalizacja tzw. związków partnerskich nastąpiła 1 sierpnia 2001 r. Stało się to mocą ustawy uchwalonej przez Bundestag w roku 2000. Większością głosów 5:3 Trybunał Konstytucyjny w Karlsruhe oddalił wniosek Bawarii i Saksonii, które chciały wstrzymać wejście ustawy w życie. Radość wśród niemieckich homoseksualistów była tak wielka, że działacz Zielonych Volker Beck publicznie zapowiedział, że gdy tylko nowe przepisy wejdą w życie, „ożeni się” ze swoim francuskim przyjacielem.

Środowiska gejowskie na całym świecie lobbują na rzecz różnego rodzaju funduszy wspierających aktywistów LGBT. W 2019 r. zastępca mera Paryża i homoaktywista Jean-Luc Romero-Michel zwiększył dotacje miejskie z 200 do 400 tys. euro. Pieniądze dotarły do stowarzyszeń LGBT w rodzaju: Le Refuge, SOS Homophobia czy LGBT Centre Paris-Ile-de-France.

PROPAGANDOWE PRZYSPIESZENIE

Dążenie do uznania tzw. wyboru preferencji seksualnej i orientacji płciowej nabrało w ostatnich latach znacznego przyspieszenia na całym świecie. Do katalogu praw człowieka włącza się już legalizację związków homoseksualnych

i przyznanie im statusu prawnego zarezerwowanego dotąd dla małżeństw, czyli związków mężczyzny i kobiety. Szczególnie niepokoi to, że forsuje się także uznanie wyboru orientacji seksualnej za kategorię zrównaną z wolnością religijną i wolnością wypowiedzi.

Wszystko to wraz z nachalną propagandą homoseksualną i silną presją dociera do Polski. Jeszcze w 2010 r. Polacy całkowicie odrzucali zachowania homoseksualne. Tylko 8 proc. uznawało je za zjawisko normalne. W roku 2019 już niespełna połowa Polaków (49 proc.) uważała, że osoby homoseksualne lub biseksualne powinny mieć takie same prawa jak tradycyjne związki hetero-

Szczególnie niepokoi to, że forsuje się uznanie „wyboru orientacji seksualnej” za kategorię zrównaną z wolnością religijną i wolnością wypowiedzi

seksualne, w których rodzą się dzieci. Podobnie myśli ok. 76 proc. Europejczyków. Badania Eurobarometru wskazywały, że akceptacja dla równych praw mniejszości seksualnych wzrosła w Polsce od 2015 r. o 12 pkt proc.

Zachowania homoseksualne cieszą się największą akceptacją w Szwecji. Aż 98 proc. Szwedów zgadza się ze stwierdzeniem, że geje, lesbijki i osoby biseksualne powinni się cieszyć tymi samymi prawami, co osoby heteroseksualne. Podobnie deklarują Holendrzy (97 proc. za równością praw, 3 proc. przeciw), Hiszpanie (91 proc.) i Brytyjczycy (90 proc.). Wśród Duńczyków zachowania homoseksualne akceptuje 89 proc., wśród Niemców 88 proc. badanych.

Polacy, wciąż odrzucający legalne związki homoseksualne, nie są sami. Homoseksualne związki „małżeńskie” w jeszcze większym stopniu niż Polacy odrzucają Bułgarzy (71 proc. przeciwników), Łotysze (68 proc.), Rumuni (63 proc.) i Słowacy (61 proc.).

W OBRONIE PRAW DZIECI

Nad Wisłą należy się spodziewać kolejnej fali gorącej wojny propagandowej, osławiającej homoseksualizm i wszelkie inne trans i bi. Tu wciąż 45 proc. społeczeństwa przeciwstawia się płynącym z nich zachowaniom, a 6 proc. nie ma zdania. Jednak propaganda homoseksualna, stała i konsekwentna, przynosi duże efekty. Do walki z nią ostro włączył się rząd węgierski. Tamtejszy parlament przyjął w listopadzie 2020 r. poprawkę do konstytucji, w której zapisano m.in. ochronę małżeństwa jako związku mężczyzny i kobiety. W marcu br. Rada Mediów Narodowego Urzędu ds. Mediów i Komunikacji (NMHH) – odpowiednik naszej Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji – wszczęła postępowanie w sprawie prywatnej stacji telewizyjnej, która wyemitowała spot będący częścią kampanii na rzecz praw osób homoseksualnych. Materiał zdaniem kontrolerów narusza prawo do ochrony dzieci. Lobby LGBTQ oczywiście podniosło potworne larum...

I ostatnie posunięcie parlamentu węgierskiego. Tu można mówić o prawdziwym przełomie: 15 czerwca przyjęto ustawę zakazującą propagowania homoseksualizmu w szkołach i przewidującą stworzenie ewidencji osób, które dopuściły się pedofilii. W ustawie m.in. zapisano, że szkolne zajęcia podejmujące kwestie seksualności nie mogą propagować zmiany płci ani homoseksualizmu. W ustawie zakazano też udostępniania osobom poniżej 18. roku życia treści pornograficznych, a także popularyzujących zmianę płci zapisanej w chwili urodzenia, jak również homoseksualizm. Ustawa potwierdziła ochronę przez państwo prawa dziecka do zachowania tożsamości odpowiadającej płci w chwili urodzenia. Oczywiście unijne lobby LGBT podniosło wściekły wrzask. Viktor Orbán nie pozwolił się jednak zaszantażować.

Tylko czy polska Zjednoczona Prawica potrafi wyciągnąć wnioski z węgierskiej lekcji.

Autorka jest medioznawcą, religiologiem, prof. WSKSiM w Toruniu

Normalność

„Gdyby Polacy sami sobie nie szkodzili, żadna siła by ich nie zmoęła” – Tadeusz Kościuszko. „Ilekoć Niemcy mnie chwałą, tyle razy zastanawiam się, com złego Ojczyźnie uczynił. Rosja biała czy czerwona jest tak samo wroga Polsce” – marszałek Józef Piłsudski.

Takie cytaty przysłała mi ostatnio moja koleżanka ze szkoły podstawowej Bogusia Kraszewska, wykształcona polonistka, którą z radością spotykam, gdy odwiedzam swoje rodzinne strony. Pomyślałam, jak bardzo prawdziwe są te myśli dzisiaj i że warto się nad nimi zastanowić. Ale czy mają na to czas politycy i dziennikarze zajęci codziennymi intrygami, zabiegami, by być bardziej sensacyjnym, zamieszać w politycznym tyglu. Każde kłamstwo jest dozwolone, bo jakie to ma znaczenie, że trzeba potem coś sprostować, za coś publicznie przeprosić, najważniejsze to zszokować opinię publiczną. A ci którzy chcą to wszystko jakoś prostować, by w Polsce żyło się normalnie, spokojnie, we wzajemnym poszanowaniu i kulturze, byśmy stawali się silnym gospodarczo państwem, są cały czas poniewierani, wyśmiewani, przedstawiani w krzywym zwierciadle.

Przecież każdy normalnie patrzący z boku widzi, ile dobrego dla Polski robi Jarosław Kaczyński, premier Mateusz Morawiecki, prezydent Andrzej Duda i inni obecnie rządzący, a co robi obecna tzw. totalna opozycja. Co zrobił Tusk, Komorowski, Schetyna, Budka, Trzaskowski. Nie trzeba być wielkim myślicielem ani zbyt spostrzegawczym człowiekiem, by zobaczyć, kim są i co robią. Te wszystkie podstępne intrygi, donoszenie do obcych. Niszczą Polskę, a więc niszczą nas wszystkich. Cieszą się z tego odwieczni wrogowie ze Wschodu i Zachodu, sekundują im nieorientowani.

I tu przychodzi mi na myśl dwuwiersz napisany na ścianie więzienia w Rotundzie Zamojskiej przez jednego z żołnierzy wyklętych skazanego na karę śmierci: „Biedna Polsko, walczyliśmy o ciebie tyle lat, a dziś brata zabija brat”.

Złe, kłamliwe słowa też zabijają, może nie dosłownie, ale odbierają chęć pracy dla dobra innych. Chciałoby się żyć normalnie.

Ostatnio znajoma doktor zapytała mnie, co słyshać. I wtedy powiedziałam jakoś tak odruchowo, że chciałabym żyć normalnie, spokojnie zwyczajnie, a ona odpowiedziała z uśmiechem: „Właśnie o tę normalność jest najtrudniej”.

Ludzie normalnie żyjący w oparciu o Dekalog, według odwiecznych zasad moralnych, ludzkich i boskich, pracują, wychowują dzieci, starają się, by każdy kolejny dzień był szczęśliwy, cieszą się z najmniejszego dobra, które ich spotyka. Gdy przychodzi dzwigać krzyż, cierpienie, starają się nie narzekać.

Nigdy nie zapomnę słów Marii Hatowskiej katowanej przez Adama Humera, która po zeznaniu na procesie ubeckich oprawców, zapytana przez dziennikarzy, jak sobie mogła poradzić z takim ciężkim życiem, odpowiedziała krótko: Inni mieli gorzej, bo zostali zamordowani, a ja przeżyłam.



Alina
Czerniakowska

Odebrali jej zdrowie, przesiedziała 11 lat w ubeckich kazamatach, po wyjściu z więzienia nie miała dokąd pójść, skonfiskowali jej cały dobytek, w PRL do końca była wrogiem ustroju, człowiekiem skazanym na powolne umieranie, a mimo to nie uskarżała się, nie złorzeczyła, czekała na sprawiedliwość w wolnej Polsce.

Normalnie, spokojnie żyć, być uczciwym, dobrym człowiekiem, umieć się cieszyć i dziękować za każdy przeżyty dzień – to świadczy o klasie człowieczeństwa – mówiła córka generała Fieldorfa, bohatera walk o Polskę zamordowanego po wojnie przez rodzimych oprawców na służbie Moskwy.

Dzisiaj zamiast podziękowań za wszelkie dobro mamy intrygi, potajemne działania wrogich sił, rozsiewanie nieprawdziwych wiadomości, które normalnych ludzi napawają strachem i niepewnością, obawą o jutro, o przyszłość najmłodszych pokoleń Polaków. Warto przytoczyć tu jedno pouczenie Jana Pawła II i na nim dłużej się zatrzymać. „Niech wasza mowa będzie: Tak, tak; nie, nie. A co nadto jest, od Złego pochodzi» (Mt 5, 17–37). Proste zdanie, prosta myśl, pouczenie, tak, tak... nie, nie... Jednoznaczność, bez zbędnego kombinowania, bez stosowania półprawd, bez pułapek myślowych, psychomanipulacji, semantycznych nadużyć.

W życiu społecznym często odchodzi się od tej zasady, której uczy Jezus”.

Dziś często przykleja się do twarzy fałszywy uśmiech, a w sercu miesza się truciznę, bo przecież trzeba jak najwięcej ugrać, nie można powiedzieć prawdy. Wszechobecna hipokryzja, kłamstwa powielane zapadają w pamięć ludzi nieposiadających wiedzy, umiejętności samodzielnego myślenia, którym imponują medialni celebryci ze świata artystycznego, niemający wiedzy ani charakteru, będący niekiedy tajnymi współpracownikami przeróżnych służb, niestety też często wywodzący się z domów dawnych partyjniaków, ubecków, gdzie kłamstwo, szkalowanie, donoszenie było chlebem powszednim.

„Być prostym w przekonaniach, czyli myślącym prosto, to znaczy bez różnych zawiłości czy kombinacji – o to właśnie chodzi Jezusowi, gdy mówi »wcale nie przysięgajcie«, bo kiedy będziecie jednoznaczni w mowie i w działaniu, nie będziecie musieli wcale przysięgać. Nikt nie będzie musiał na was nakładać obowiązku prawdomówności przysięgą, jeżeli w życiu będziecie kierować się zasadą »tak, tak... nie, nie«, wtedy ludzie będą darzyć was zaufaniem” (Jan Paweł II do młodych, Jasna Góra 1991).

Normalność, bez udawania, fikcji i kłamstwa, jest możliwa tylko wtedy, gdy ludzie wzajemnie w rodzinach i w każdych innych społecznościach darzą się zaufaniem, czyli ufają sobie, bo posługują się prawdą.

Autorka jest reżyserem filmowym, scenarzystką i dziennikarką

Dał nam przykład Viktor Orbán...

Polskość – unikatowe połączenie wiary, wartości i waleczności – pozwoliła nam przetrwać i „smutę” rozbiorów, i nieludzką niemiecką okupację. Racjonalna do bólu caryca Rosji Katarzyna II dobrze wiedziała, iż Polacy „są to znakomici żołnierze, a cały naród – gdy otwarcie zagrożony – przypomina wściekłego wilka w nagonce. (...) Należy więc zdemoralizować ich do szpiku kości. (...) Rozłożyć ten naród od wewnątrz, zabić jego moralność. (...) Doprowadzić do tego, by (Polacy) przestali wierzyć w cokolwiek oprócz mamony i pajdy chleba. (...) Przyjdzie czas, gdy sami sprzedadzą swój kraj”. Posiadł tę wiedzę również Adolf Hitler, który – nie mając czasu na subtelne gry – zdecydował się na „ostateczne rozwiązanie”. Przez pół wieku panowania komuny strategia wynaradawiania poczyniła stosunkowo niewielkie szkody: wciąż bowiem żyli rodacy pamiętający wolną II Rzeczpospolitą. Cieszący się dużym autorytetem Kościół katolicki i tradycyjna polska rodzina skutecznie neutrali-



**Lech
Makowiecki**

zowały komunistyczną indoktrynację. Na tych fundamentach wyrósł bunt Solidarności.

Ale sączony latami antypolski jad (media, szkoły, uczelnie) odkładał się w podświadomości kolejnych pokoleń Polaków, by objawić się z pełną mocą w III RP. Brak zewnętrznych zagrożeń i systemowe propagowanie w UE demoralizacji (vide: lewacka dewiza „zabrania się zabraniać”) odbierają dziś młodemu pokoleniu nie tylko tożsamość, ale i zdrowy rozsądek. Ofensywa ideologii gender (uczelnie, szkoły, nawet przedszkola) ma na celu oswojenie polskich dzieci z dewiacjami. Ten seksualny matriks jest

zupełnie oderwany od realnego świata. Kolejne globalne tsunami zmiecie nas z powierzchni ziemi. I tylko zdecydowane przestawienie wajchy w edukacji i odgórna blokada tęczącej degrengolady mogą spowolnić/zatrzymać cały ten trend!

PS Polska historia jest na tyle atrakcyjna, że może nawet zauroczyć i odzyskać (dla kraju) dzieci tych, którzy tak Polski nienawidzą...

Buty prezesa

Dla niektórych najważniejsze są obecnie: but, humor i obczyzna”, pisał kiedyś aforysta Andrzej Majewski, i wykrakał! I huknęły salwą kpin i jadu pudelki różne, polityczne i internetowe, jakoby Jarosław Kaczyński „założył” buty nie do pary! „Założył” biorę w cudzysłów, bo po prawdzie nie założył, a poza tym – panie dziennikarzu Wojtku Szacki z „Polityki” – założyć to pan możesz nogę na nogę, buty się wkłada.

I się wylało, od Warszawy po Brukselę. Wiadomo, „nim prawda włoży buty, kłamstwo zdąży obieć Ziemię”, jak ujął to swego czasu Mark Twain.

W kwestii formalnej, poszło o wystąpienie prezesa PiS na kongresie Partii Republikańskiej. Ileż informacji można było upchnąć obok faktu newsa o jego jakoby niedobrych butach: że „nie ufa mu 63 proc. badanych”, że „zawzięty w przeprowadzaniu zmian, którym sprzeciwia się ogromna część społeczeństwa, jak choćby dotyczących zmiany prawa aborcyjnego czy przejścia mediów publicznych”... – i dla przyciągnięcia uwagi specjalnie dobrane przez redakcję ilustracje z powykrzywianą twarzą rzeczonoego, i cytaty „zmarwnionych sprawnością percepcyjną” Kaczyńskiego, jak ten: „To nie jest śmieszne. To jest tragiczne! To sygnał, że z jego psychiką jest bardzo źle! Przecież on rządzi w PL!”.



**Piotr
Cywiński**

Na drugim skrzydle tej kanonady frontowcy opozycji, niczym wyjęci z wiersza Władysława Broniewskiego: „My pokażemy światu, że Polski jesteśmy warci, byleby but był mocny, byleby karabin był w garści”. I pokazali, i z buta w prezesa: „Szczęśliwym bylibyśmy krajem, gdyby największą wadą prezesa były buty nie od pary”, odezwała się nieszczęśliwa, ale butna poselka Katarzyna Lubnauer. „Nawet najlepsze buty nie pomogą, gdy kierunek marszu to wschód...” – poczuł również nieodpartą potrzebę skomentowania sejmita Budka Borys, szef partii z nazwy obywatelskiej bez poparcia obywateli, a i europoseł Sikorski

Radek coś życzliwie dorzucił z Brukseli.

„Znamy prawdę”, sprostował „Fakt”, że z prezesem „nie działo się nic niepokojącego”, bo „zbliżenie nie pozostawia wątpliwości”, że obuwie miał do pary. Takie buty... Wychodzi więc na to, że ktoś tu z kogoś robi głupka albo sam jest głupi jak but, i paraduje z nienawiścią w butonierce, de facto ciągle w tych samych, starych butach. A propos, chciałem na koniec przytoczyć księdza Jana Twardowskiego: „Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą, zostają po nich buty i telefon głuchy...”, ale taka poezja do walcujących z podwiniętą podeszwą na naszym politycznym parkiecie raczej nie dotrze.



JAN POSPIESZAŃSKI

Przyznam, że chciałbym już napisać coś innym niż COVID-19. Zdaję sobie sprawę, że nużące jest stałe czytanie o skutkach obostrzeń, o bezpieczeństwie szczepień, o segregacji sanitarnej. W moim przypadku dodatkowo narażam się na zarzut, że w ten sposób odreagowuję zawieszenie przez TVP cyklu „Warto rozmawiać”. Zdaję sobie sprawę z powyższego, wiedząc jednak, że problem jest poważny, oddam głos lekarzom z Polskiego Stowarzyszenia Niezależnych Lekarzy i Naukowców.

Miesiąc temu zwrócili się do Ministerstwa Zdrowia z pytaniami dotyczącymi bezpieczeństwa i zasadności szczepień dzieci. Resort poinformował, że władnym do udzielenia odpowiedzi jest Urząd Rejestracji Produktów Leczniczych. Ponieważ URPL do tej pory milczy, autorzy korzystając ze stron WHO i producentów szczepionek, badań publikowanych w branżowych pismach i rządowych komunikatów, sami poszukiwali odpowiedzi. Tymczasem z wielu miejsc napływają informacje o naciskach kuratorów na dyrektorów i rodziców, by szczepić uczniów.

Lekarze z PSNLiN zebraną wiedzę postanowili się podzielić z dyrektorami szkół.

W liście czytamy: „My, lekarze, mamy moralny i zawodowy obowiązek (wynikający z Kodeksu etyki zawodowej lekarzy) zwrócenia Państwu uwagi, że Państwa działania są nieracjonalne

Dyrektorom szkół i rodzicom pod rozwagę

Wskaźnik śmiertelności z powodu COVID-19 wśród dzieci jest niezwykle niski i wynosi jeden na milion

w związku z nieproporcjonalnością ryzyka wykonania szczepień u Państwa wychowanków a ochroną małoletnich przed zarażeniem COVID-19”. Autorzy przywołują stanowisko WHO, które brzmi: „Na chwilę obecną dzieci nie powinny być szczepione”. WHO uzasadnia, że „nie ma jeszcze wystarczających dowodów na stosowanie szczepionek przeciw COVID-19 u dzieci, aby sformułować w tej sprawie zalecenia. Dzieci i młodzież mają tendencję do łagodniejszych chorób w porównaniu z dorosłymi”. Ekspert WHO dr Kate O'Brien wskazała, że zachorowanie u dzieci jest bardzo, bardzo nisko, a więc ich szczepienie nie ma na celu ochrony ich przed zakażeniem. Zakażenie wirusem SARS-CoV-2 jest bardzo rzadkie w populacji dziecięcej, zwykle przebiega łagodnie, a wskaźnik wyzdrowienia wynosi 99,97 proc. Dzieci nie transmitują wirusa. Potwierdza to również rządowa strona pacjent.gov.pl: „Dzieci, jeśli zakażą się koronawirusem, na ogół przechodzą przez chorobę bardzo lekko, czasem wręcz bezobjawowo”.

W Polsce liczba zgonów z powodu COVID-19 u osób w wieku od urodzenia do 17. roku życia wynosi 2. Wskaźnik śmiertelności z powodu zakażenia tym wirusem wśród dzieci jest niezwykle niski i wynosi jeden na milion. To znacząco mniej niż w przypadku grypy sezonowej. Znacznie częściej dzieci umierają z powodu wypadków komunikacyjnych (15 razy), chorób nowotworowych (12 razy) czy samobójstw (10 razy).

Skoro ani WHO, ani polskie instytucje nie wskazują medycznych podstaw do szczepienia dzieci, autorzy listu wnio-

skuja, że szczepienia dzieci w Polsce są kolejną fazą badań preparatów, co zresztą potwierdził rzecznik MZ Wojciech Andrusiewicz na konferencji w kwietniu tego roku. Akcja szczepienia dzieci wyczerpuje zatem definicję eksperymentu medycznego.

Wśród osób dorosłych zdarzały się często niepożądane odczyny poszczepienne ze zgonami włącznie. W USA liczba zgonów po szczepieniach na COVID-19 jest większa niż łączna liczba wszystkich zgonów po innych wykonanych do tej pory szczepieniach. Jaki jest sens podawania dzieciom nieprzebadanych preparatów, o których już teraz wiadomo, że powodują wiele ciężkich działań niepożądanych, jak np.: reakcje uczuleniowe na składniki preparatu (glikol polietylenowy), zaburzenia krzepnięcia krwi w naczyniach trzewnych i mózgowych, naruszenie bariery krew-mózg, zapalenie mięśnia sercowego czy nagły zgon. Nieznane są też długofalowe skutki szczepień. Podejrzewa się, że obecnie używane preparaty mogą w przyszłości wywoływać choroby neurodegeneracyjne (prionowe), autoimmunologiczne oraz choroby nowotworowe. Nie wiadomo, ostrzegają autorzy listu, jak będą one wpływać na płodność zaszczepionych dzieci. Pfizer-BioNTech przyznaje, że: „Lista możliwych działań ubocznych nie jest jeszcze znana. [...] Mogą wystąpić poważne i nieprzewidywalne działania uboczne. Badania kliniczne nad szczepionką Pfizer-BioNTech przeciw COVID-19 nadal trwają”. Podobne ostrzeżenia znajdują się w ulotkach innych preparatów: AstraZeneca, Moderna, Janssen.

Michał Korsun prezentuje:
„Polacy, nic się nie stało... znowu”



Fot. Shutterstock

Wycinki z przeszłości

W tym roku Okręt-Muzeum ORP „Błyskawica” przeszedł remont. Z niecierpliwością czekamy na możliwość jego obejrzenia. A tymczasem proponujemy notatkę i zdjęcie z miesięcznika „Morze” z czerwca 1987 r.:

„Niszczyciel »Błyskawica«, zbudowany wraz z bliźniaczym „Gromem” w 1937 roku w brytyjskiej stoczni, stanowił naszą dumę: był nowoczesny, silny, szybki i piękny. Uniknął zagłady na Bałtyku i podjął walkę z wrogiem u boku aliantów, tocząc ją do ostatnich dni wojny. Przebył wtedy 146 tysięcy mil morskich, osłaniając 83 konwoje, przeprowadził 108 patroli, uczestniczył w zatopieniu 2 okrętów nawodnych, uszkodził 3 okręty podwodne, zestrzelił 4 samoloty na pewno i 3 prawdopodobnie.

Trzy razy uległ poważniejszym uszkodzeniom, stracił 5 zabitych i zaginionych, miał 48 rannych wśród załogi.

Okazał się dzielnym i szczęśliwym okrętem. Zakończył wojnę symbolicznie, uczestnicząc w niszczeniu zdobycznych U-Bootów. Wrócił do Gdyni 4 lipca 1947 roku”.

Polecamy na wakacyjnej trasie!

(mk)



W tę oto czerwca chwilę...



Odkrycie

Leszek Długosz

Na końcu czerwca we wsi Dosłońce

Na skraju pola w kolonii maków

Jeden był taki...

– Zaprząłem

– Kolana się ugięły na widok majestatu

– W rozchylonym wnętrzu makowego pawilonu

Na najdelikatniejszych we wszechświecie poduszkach

– Nie ma słów żeby oddać subtelność materii

Barw walory

Leżał sobie – czyli mieszkał

Zieloniutki jak zielony groszek

Konik polny

W letnie popołudnie kołysał się rozmarzony

Jak ktoś na hamaku

– Rewelacja!

To znaczy więcej niżby zobaczyć

Motyła na różę?

Mrówkę w przepastnych kanionach piwonii?

To może – jakby maharadzę ujrzeć

W czarodziejskim pałacu

– W zaczarowaną godzinę wschodnich ceremonii?

Pomyśleć...

– Umarłbym nie odkrywając obok

Możliwości i piękna takiego tu

Ziemińskiego lokum

O lato...

Dniu po horyzont zbożem falujący

Wzgórze, gdzie pod kaskadą bzu czarnego

Z wiatrem w objęciach się barłozę

– Czy to nie na pamiątkę czerwcowych pocałunków

Ziemi i Słońca

„Dosłońce” – nazwę na tobie ktoś położył?

Lato

Dniu i godzino...

I ty zielny maharadżo

W makowym swym pałacu

W taką to chwilę wszystko to jest moje?

– W tę oto chwilę...

CENNIK

PRENUMERAT*

OKRES PRENUMERATY

	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	75 zł	139 zł	245 zł
wSIECI HISTORII	–	29 zł (3 wydania)	54 zł (6 wydań)
pakiet SIECI i wSIECI HISTORII	–	158 zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	280 zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

*dane do przedruku w stopce redakcyjnej

OD A DO ZYBERTOWICZÓW

Krzyk natury

Zachodni dyplomata ma za sobą kilka dekad kariery, pobyty na placówkach na kilku kontynentach. Opowiada nam o kobiecie pięknej w czasach jego młodości, z którą wtedy był krótko związany, ale i dziś, spotykając ją po latach, jest pod wrażeniem jej uroku. W dyplomacji odniosła wiele sukcesów. Gdy porównali swoje drogi życiowe, nagle odsłonił się jej wielki ból. Trwający od lat: nigdy nie urodziła dziecka. Nie z jakichś powodów zasadniczych. Najpierw wybrała: osiągnąć pozycję zawodową, dziecko potem. Gdy przyszło „potem”, nie mogła znaleźć mężczyzny na tyle odpowiedzialnego (a pewnie i reprezentacyjnego), by wybrać z nim drogę rodzicielstwa i wspólnego starzenia się. Nasz rozmówca mówi, że cierpienie z niej promieniujące było potężne, niemal nie do zniesienia. To towarzyszy jej stale.

Instykt empatii *socjologicznej* – potrzeba uogólniania – podpowiada, że naszej cywilizacji przydarzyło się coś bardzo niepokojącego, słabo dostrzeganego i dlatego jeszcze nieprzemyślanego. Ale najpierw liczby.

Wśród kobiet z roczników powojennych, lata 1945–1955, odsetek tych, które nigdy nie urodziły dziecka, wynosi ok. 8 proc. W grupie kobiet urodzonych w 1965 r. to niemal dwa razy tyle – 15,5 proc. Wśród kobiet z rocznika 1970 odsetek wynosi 17 proc. Wedle niektórych prognoz bezdzietne życie będzie wiodła niemal jedna czwarta kobiet z rocznika 1975. Świadoma bezdzietność jest trudna do badania. Wiele jeszcze nie wiemy.

NIE OSZUKASZ

W sensie ludzkim cierpienie, poczucie niespełnienia, kobiety „zwykłej”, słabiej wykształconej, jest tak samo ważne jak cierpienie celebrytki, pani minister jakiegoś rządu, nawet laureatki Nagrody Nobla. W wymiarze metafizycznym wszyscy jesteście równi.



*Niepokoï nas przypuszczenie,
że gdy wpływowo kobiety
noszą w sobie zduszony
krzyk natury, może to bardzo
nieodrobnie oddziaływać na
życie społeczne*

Ale jest też coś, co można nazwać *socjologicznym wymiarem cierpienia*. Gdy cierpią osoby żyjące samotnie, mające ograniczone kontakty społeczne, to ich ból słabiej promieniuje na innych. Natomiast gdy w skrytości, w autozaprzeczeniu, w zakłamaniu cierpią osoby opiniotwórcze, pełniące ważne funkcje w polityce, popularne artystki, kobiety kierujące firmami, wywierające istotny wpływ na zachowanie współpracowników, to ich cierpienie jakoś się rozlewa na szersze polacie życia społecznego. Często rozlewa się ukradkiem (co nie znaczy, że mniej silnie), w formach zmistyfikowanych, w przebraniach artystycznych albo ideologicznych. Negatywnie oddziałuje. Może krzywdzić, kaleczyć, deformować.

Ruch ekologiczny jest oparty na przekonaniu, że nie można bezkarnie łamać

praw natury. Papież Benedykt XVI, gdy w roku 2011 przemawiał w Bundestagu, zwrócił uwagę na potrzebę ekologii człowieka: „Winniśmy słuchać języka przyrody i stosownie nań odpowiadać. Chciałbym jednak podjąć z mocą jeszcze jedną sprawę, która dziś, tak jak i wczoraj, jest powszechnie zaniedbywana: istnieje także ekologia człowieka. Również człowiek ma naturę, którą winien szanować i którą nie może manipulować dla własnej przyjemności”.

Natura – nie tylko sama przyroda, także ludzka natura – ma swoje prawa. Gdy są one łamane, następuje negatywna reakcja.

KOBIETY PRZEGRYWAJĄ Z KAPITALIZMEM...

...nawet gdy same są zamożnymi bizneswoman. Czy kobiety liderki, właścicielki sporych firm, kreatorki mody, polityczki etc. zmieniły kapitalizm i cywilizację ludzką w ogóle – na lepsze? Dostrzegacie coś takiego? Kapitalizm wcale nie łagodnieje, raczej staje się coraz bardziej perfidny.

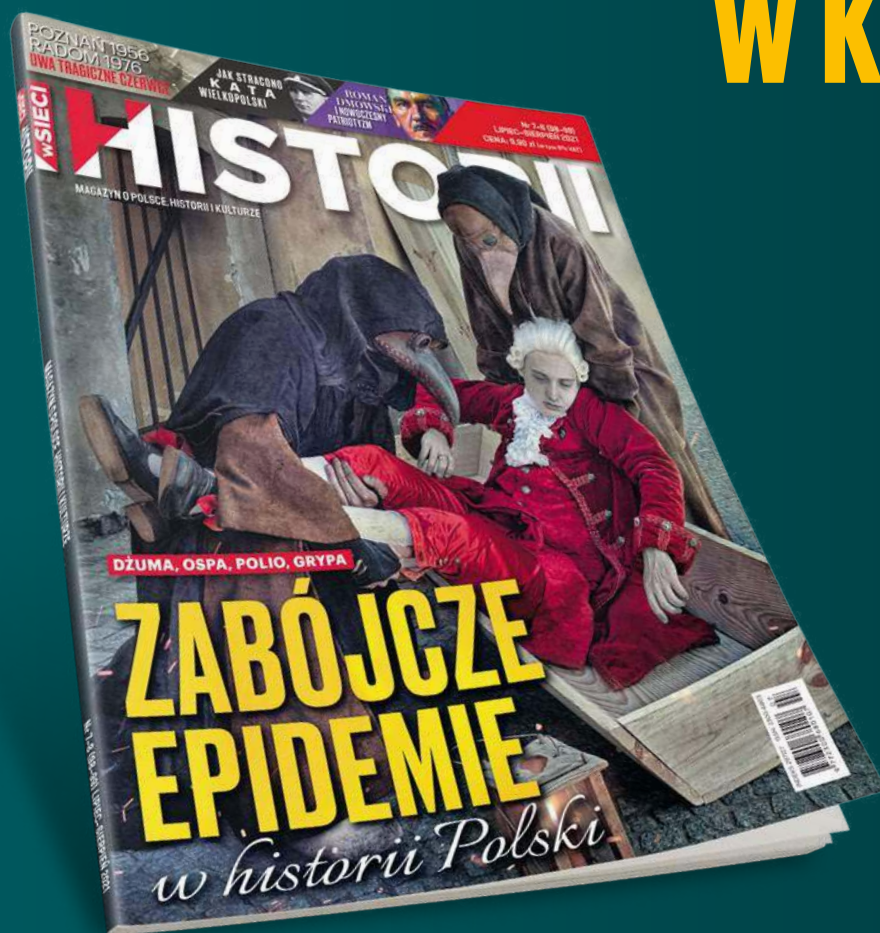
Niepokoï nas przypuszczenie, że gdy wpływowo kobiety są głęboko nieszczęśliwe, gdy noszą w sobie zduszony krzyk natury, może to ogólnie bardzo nieodrobnie oddziaływać na życie społeczne.

W odróżnieniu od cierpień ludzi LGBT+, nagłaśnianych przez media, powieść, poezję i sztukę filmową, kobiety, których kultura kapitalistycznej nowoczesności pozbawiła szans na macierzyństwo, cierpią – by użyć modnego języka – ukryte w szafach. Często bardzo inteligentne, majątne, zadbane. Poddane autocenzurze, dysonansom poznawczym i rozlicznym formom kulturowej opresji nie znajdują swojego głosu.

Przez lata kumulowane, utajone cierpienie, ów milczący krzyk natury to cichy złoćyńca. Poświęćmy mu więcej uwagi.

**Katarzyna i Andrzej
Zybertowiczowie**

Nowe wydanie w kioskach!



Zabójcze epidemie

Dżuma, ospa, polio, grypa – jak radziliśmy sobie z epidemiami na przestrzeni wieków?

Dwa tragiczne czerwce

Poznań 1956 i Radom 1976 – bunt przeciwko warunkom życia pod rządami komuny

Kat Wielkopolski

Jak podczas ostatniej publicznej egzekucji w Polsce zginął Greiser zwany „małym Hitlerem”?

Niezwykła oferta

Król Jagiełło władcą Cypru? Nieprawdopodobna historia w kronice Długosza z 1432 r.

Zamów e-wydanie **wSIECI HISTORII** i **SIECI**
na www.SiecPrzyjaciol.pl

- do 70% taniej! Tylko 9,99 zł za miesiąc lub **89,99 zł za 12 miesięcy**
- do czytania na komputerze, smartfonie, tablecie



20^{LAT} CLUB
VITAY


ORLEN



Programu **VITAY**.

Wciąż się rozwijamy!

Aplikacja **ORLEN VITAY** w nowej odsłonie.

Jakie korzyści daje aplikacja?

- Zyskaj wirtualną kartę VITAY
- Nawiguj do najbliższej stacji ORLEN
- Oszczędzaj dzięki kuponom promocyjnym
- Zbieraj punkty na nagrody z Katalogu VITAY
- Płać bezgotówkowo z funkcją ORLEN Pay



Pobierz **ORLEN VITAY**

